

SPOT

ZBIORY OSRODKA KARTA

KANIA

NIEZALEŻNE

PISMO

MŁODYCH

KATOLIKÓW

№

4

LIPIEC 1978

Niektórzy z nas z pewnością lubią kawię ryby i w czasie urlopu zajmują się choć trochę wędkarstwem. Póki co pomówmy sobie o rybach naturalnych.

Wielki holenderski malarz Pieter Brueghel wykonał 420 lat temu rysunek piórkiem z tytułem: "Wielki rybak pożarł ją małą". Szytych przedstawia ogromną rybę, która łączy na cyplu złowioną, a rybak w zbiciu rozcinając jej brzuch wielkim nożem. Na nożu widać godła: sytylizowaną żółtą jabłko, symbol władzy Światek. Z rozciętego brzucha ryby, a także z jej paszczy wypływa mnóstwo mniejszych ryb; niektóre z nich same były w trakcie połknięcia rybami jeszcze od siebie. W wodzie koło cypla pływają ryby, które zjadają mniżej. Wędkarz korzysta z tej rybnicy z rękocinością i bierze na haczyk jedną rybę z przynętą dla drugiej. W warstwie dosłownej szytych przedstawia twarde wale o byt ryb rybożernych oraz interwencję wszystkich ludzi. W warstwie symbolicznej chodzi już tylko o ludzi. Dostrzegamy tu fakt stałej licytacji mocy oraz prawo, że każdy mocny natrafia w końcu na mocniejszego, który pożre go bądź rozpląta mu brzuch - zniszczy go i pozbawi dóbr zgarniętych. Obserwacja życia społecznego potwierdza gorzką mądrość w szytych holenderskiego malarza zawartą. Mniejsza moc zwyciężona bywa większą mocą. Bieda słabym, małym, pokonanym, zjedzonym. Ale z drugiej strony z chętnością jest motorem zguby silnego. Zabobność prowadzi ku zatraceniu. Triumf siły trwa krótko. Drapieżna ryba zenszytych, która połyka po to, aby zjeść i strawić, kojarzy się nam z inną wielką rybą z proroctwa Jonasza, która połyka po to, aby uratować.

Prorok Jonasz w swej ludzkiej słabości nie chce iść do swoich wrogów - wrogów Izraela po to aby wzywać ich do nawrócenia i przez to ocalić. Ucieka przed Bogiem. Ale gdy wrzucony do morza tonie moc ryby skierowuje go ku Niniwi. I oto ludzie obcy - nieprzyjaciele słuchają głosu proroka, pokutują i omijają ich zagładę.

Prorok Ezechiel, o którym słyszeliśmy w dzisiejszej pierwszej lekcji mszalnej, posłany został przez Boga do własnego ludu, ale jest to lud buntowników. Bóg uprzedza proroka, że jego misja może skończyć się bezpośrednim niepowodzeniem, brakiem widocznego sukcesu - i rzeczywiście tak się kończy. Głęboki sens prorockiej misji wykracza jednak poza doświadczenia skuteczność. Obcy Niniwici usłuchali głosu Jonasza. Swoi Izraelici nie chcą słuchać głosu Ezechiela, jak i wielu innych proroków posłanych do nich przez Boga. Prorocy izraelscy byli może zbyt "zwyczajni", nie dysponowali tajemnymi środkami wróżbitów pogańskich, a przy tym zamiast pochlebiać piętnowali występki - i dlatego nie podobali się ludziom. Najszczywni prorocy usypiali ludzką czujność, zasiewali w serca złudne nadzieje, więc słuchano ich cętnie i z przyjemnością. Prawdziwi prorocy oskarżeni bywali o zdradę i lekceważenie.

W dzisiejszej ewangelii słyszeliśmy, jak bardzo wśród swoich lekcjonarzy był Chrystus. Wydawał się ludziom zbyt znany i zwyczajny. "Czy nie jest to cieśla?" - pytano.

Tkwi w nas głęboko, podobnie jak w starożytnych Izraelitach, podziw i szacunek dla siły. A tymczasem Bóg objawia się nam w sposób gorsząco bezsilny, z pozoru zwyczajny. Chcielibyśmy, aby Królestwo Boże nadeszło na modłę potęgi człowieka - z władzą i to natychmiast całą ludzkością pokonało i strawiło wszystkie małe i duże ryby. Kościół jednak objawia zdumiewającą i twórczą wolność Boga, który jest inny od naszych oczekiwań i planów. Jednych to cieszy, a drugich gorszy. Moc zbawienia Jezusa nie jest mocą przestroszenia. Wobec sił świata Jezus wydaje się bezradny. Ale to pochłonięcie Jezusa przez ziemskie siły i przez ziemię /bo tak jak Jonasz był w wnętrzu ryby, tak Jezus pochowany w grobie znalazł się w ziemi/ owocuje niespodziewaną mocą. W największej

słabości ukrzyżowania ukrzuja się na większą moc zbawienia. Słabość śmierci nie niweczy mocy zmartwychwstania, ale ją warunkuje. Dlatego św. Paweł może nam dzisiaj powiedzieć, że moc w słabości się doskonali. Pragnął św. Paweł pozbyć się swoich słabości - cierpień, wrogich sprzeciwów, chorób - i prosił o to Boga. Ale Bóg nie wzmocnił ciała słabego Pawła, lecz dał mu mądrość i moc ducha, która pozwoliła Pawłowi zrozumieć sens i wartość słabości. Do tego stopnia Paweł zmienił zdanie w swojej sprawie, że napisał zdumiewające słowa: "ilekroć nie domagam, tykekroć jestem mocny". Jaki jest sens ludzkich słabości? Dlaczego mają one wartość? Dlaczego - ze św. Pawłem - możemy mieć w nich upodobanie?

Ludzkie niedomaganie umożliwiające kłtwiejsze odczytanie Bożego działania w człowieku. Moc Boża ujawnia się w słabości Jego świadków. Słabość Boga działającego w ludzich jest mocniejsza niż ludzie, którzy dziękują sami. Ludzka pycha jest poniżona przez to, że Bóg upodobał sobie w tym, co niemocne.

Nawet w religii wolilibyśmy często oprzeć się na własnych siłach. Pamiętam, jak dziesięć lat temu wprowadzone do kościołów u nas zespoły big-bitowe. Niektórzy tym się gorszyli i czuli się wypłoszeni z kościoła przez hałaśliwą muzykę, a inni - przeciwnie - widzieli napływ młodzieży i cieszyli się nowymi, zwrotnymi /ich zdaniem/ perspektywami spotkania kościoła ze światem. Ale okazało się później, że daleka jest jeszcze droga od takiej czy innej muzyki do nawrócenia. Bóg najwidoczniej nie lubi "forteli", nie lubi zbyt kłtych sposobów: sprawy ważne dokonują się z trudem i nie natchnionym.

Ludzka słabość nie musi się niestety i porywać się na środki mocne. Po co te komplekasy wobec siły?

Ponadto wiemy, że Biblia z powiada ostateczny upiór gwłtowników pó ludzku mocnych, a wyniesienia młuczkich. Mocni umieją się sami bronić przed słabymi, za to słabych broni Bóg. O obronie mocnych przed słabymi tak pisze Vaclav Havel: "Misją dzisiejszej tajnej policji nie jest obrona swobodnego rozwoju człowieka przed jego prześladowcami, lecz na odwrót: obrona prześladowców przed zagrożeniem zawartym w każdej próbie swobodnego rozwoju".

Mocni lubią posiadać swoje mocne ideologie, których czują się właścicielami, które pozwalają im traktować innych ludzi jako obiekty manipulacji, jako osobników drugiej kategorii, jako ideologicznych wyrzutków. "Z wnętrza niebotycznej góry ideologicznych frazesów" pisze Havel - frazesów, przy pomocy których władza stale dąży do sterowania człowiekiem, a na które on nie zwraca już uwagi z powodu ich zerowej wartości informacyjnej, z góry tej nareszcie rozbrzmiewa głos konkretny i sensowny - realistyczna rada: nie zajmuj się polityką, to nasza sprawa! I tak, jak na sztychu, wielkie ryby pożerają ryby małe. Bóg jednak pozwala nam, pożytkom - ocaleć, sprawia, że chociaż pokłnięci, nie jesteśmy pożarci ani strawieni. Pozwala nam Bóg na wzór Jonasza i na wzór Chrystusa uratować się we wnętrzu ryby. Każdy chrześcijanin ma udział we władzy prorockiej Chrystusa. Każdy z nas jest choć trochę prorokiem. Cóż z tego, że bywamy lekceważeni? Cóż z tego, że bywamy pokłnięci? Mijmy wraz ze św. Pawłem upodobanie w naszych słabościach, obelgach, niedostatkach, prześladowaniach i uciskach, aby zamieszkała w nas moc Chrystusa. Amen.

=====

4.VII. 1973

Najbardziej paraliżujące ręce i rozum wiara w opatrzność boską - twierdzi Nietzsche - wiara w to, że o naszym losie, o nas samych decyduje Ktoś poza naszymi plecami, a nie my sami. Ktoś sprawi, że będziemy syści, wypoczęci, że zdobędziemy mieszkanie i wymarzony zawód i że egzaminy pójdą nam nie najgorzej. A może ten Ktoś otrze nam łzy? A może ten Ktoś uchroni nas przed rozczarowaniem, a naszą miłość od zawodu?

9.VII.1973

Wstyd rodzi się wówczas, jeżeli istnieje sytuacja zagrożenia. Wstyd jest odruchem samoobrony. Wstydzę się: zakrywam, oszkaniam, zabezpieczam jakąś prawdę o sobie. Wstydzę się pewnych części ciała, pewnych reakcji fizjologicznych, pewnych uczuć, myśli, decyzji i czynów, pewnych tęsknot, pragnień... Nie chcę żeby ktoś wkradł się do nich, żeby poprzez nie popastryż na mnie. Onę, każda z osobna, oddają tylko część prawdy o mnie. A ja nie chcę, żeby część brano za całość. Prawda o mnie jest o wiele większa, bogatsza, w każdym razie inna niż cząstkowe fragmentaryczne prawdy

1.XII. 1975 - poniedziałek

Widzę jasno i wyraźnie. Tamtą babeczkę spieszącą na zajęcia, samochód. "Olimp"... Słyszę dźwięki muzyki Nalepy. I trajkot froterki. Spoglądam na półkę z książkami. Doznaję przy tym radości. Myślę o M. Spoglądam na swe spodnie, koszulę. Patrzę na swe dłonie tak podobne do ojcowskich. Czuję świat. Czuję siebie i swoją obecność w tym świecie. A jednak u podstaw tej obecności i tego czucia tkwi wielką niewiadomą: "ja", moje "ja". Co to jest? Kto to jest?

Ja bym chciał dyskursywnie, pojęciowo uchwalić i zobaczyć swe "ja" tak jak się chwyta przedmiot. A to jest przecież niemożliwe. Nie jesteśmy w rdzeniu przedmiotami. Nasze "ja", jaźń jest z gruntu inna. Jaka? Tego nie wiemy. O świadomości coś wiemy. Ale o "ja"? Cóż my na ten temat wiemy? Co w tej sprawie ma do powiedzenia Husserl, Ingarden, Heidegger, Sartre, Jaspers, Marcel, Ricoeur, Tischner?

Nie sądzę by pytanie o "ja" było takie ważne. Ważniejsze jest, by być pożytecznym człowiekiem, by coś komuś rozjaśnić, wyjaśnić, pomóc.

Wyobcowanie metafizyczne, człowiek staje się sobie samemu obcy, człowiek nie wie kim jest, co to jest to "ja". Czy przypadkiem wszelkie alienacje religijne, polityczne, ekonomiczne nie są tylko symptomami tego pierwotnego psychologicznego czy - jak je wyżej nazwałem - metafizycznego wyobcowania?

8.XII.75 - poniedziałek

Boli cię to. Może najbardziej boli cię to, że chciałbyś dla kochanego człowieka szczęścia, dobra i widzisz, w jaki sposób mogłoby się ono urzeczywistnić, a ten kochany przez ciebie tego nie dostrzega. Widzisz jak się niszczy głupio, bezsensownie. Widzisz absurdalność sytuacji. Jesteś bezsilny. Nie możesz kochanego uszczęśliwić wbrew jego woli. I jest to chyba najboleśniej w miłości: bezsilność w daniu dobra.

18.XII.75 - wtorek

Jaką postawę przyjąć? Spójną postawę religijną, kiedy w oparciu o poglądy filozoficzno-teologiczne buduje się etykę i na niej oparte działanie? Podkreślanie przy tym, że reprezentuje się postawę religijną?

A może lepsza, bardziej tolerancyjna jest postawa mniej spójna, autor jest młodym filozofem krakowskim, absolwentem UJ

kiedy etyce i działanie opiera się nie na poglądach metafizycznych,
tylko na doświadczeniu etycznym jak czynią to fenomenologowie /u nas
Ingarden, Tischner/

18.X.77 - wtorek

I znów przeprowadzka. Erzog tyle lat już się tułam. A potrzeba
serca jest pragnienie zakorzenienia się, wrośnięcia w ziemię, znalezienia
wienia się. Dom... Być w domu... Stworzyć dom... Ile jeszcze lat?
Zgorzknienie, niechęć przez te lata? Zależne? Stane się lodowato zim-
ny? To przecież musi pozostać jakiś ślad: brak domu, bezdomność.
/.../ Właśnie w takiej przestrzeni człowiek może żyć i tworzyć. Nie
może być w pustce. W przestrzeni sensu, uczucia, ciepła, swojskości
domu, zakorzenienia.

24.X.77 - poniedziałek

Coś dzieje się w filozofii, w środowisku krakowskim. Jakieś oży-
wienie. To natęczenie zainteresowania filozofią nastąpiło przed paru
laty. Instytut filozofii UW, zakłady filozoficzne na innych krakow-
skich uczelniach, seminaria duchowne, dominikanie, "Znak".
Instytut Filozofii to dla mnie przede wszystkim Stróżewski.
Próczno u niego na wykładach i seminariach. Podejmowane są wielkie
tematy: arche, istnienie, symbol. Na warsztacie lektury Hegla, Husser-
la, Heideggera i Ricoeura.

Filozofia chrześcijańska w Krakowie to przede wszystkim Tischner.
Też wielkie teksty /Husserl, Scheler, Heidegger, Hegel/, liczna grupa
uczestników seminarium. Bardzo żywe dyskusje. Tischner to również roz-
ważania etyczne w kościele św. Anny.

/.../ Kiedyś "Znak" był mi bardzo bliski. Marzyło mi się być kimś
takim w stylu Mouniera: gorącym, namiętym chrześcijańskim intelektual-
listą. Czas przyniósł jednak pewne dalsze, nowe doświadczenia. Przy-
szedł Ingarden ze swoją autonomiczną filozofią. I Husserl. No i wre-
szcie Heidegger. Po nich nie mogę już filozofować po mounierowsku, ani
nawet tak jak Tillich, Rahner, Guardini czy nasz Tischner. Oni filozo-
fowali, czy robią teologię przyjąwszy szereg założeń, które też kiedyś
wydawały mi się oczywiste.

Teraz inaczej. Bliscy mi są oni. Szalenie dużo im zawdzięczam. Ale jes-
tam na takim etapie rozwoju filozoficznego, kiedy sięganie do korzeni,
do podstaw filozofii, myślenia, kultury w ogóle wydaje mi się najważ-
niejsze i najbardziej palące. I stąd moje nurkowanie w głąb do korzeni.
Stąd chyba już ostateczna rezygnacja z teologii, by poświęcić się pod-
staw myślenia. Aż dziw bierze, bo jeszcze tak niedawno marzeniem moim
było filozofowanie w stylu Mouniera, Rahnera, Guardiniego, Tischnera.
I oni byli moimi ideałami. No cóż: rozstaje się z tym światem cudownym
z bólem serca. To były naprawdę moje wielkie oczarowania; oprócz wymie-
nionych: Zychiewicz, Maliński, Pietraszko. Czegoś mnie nauczyli. Dali
mi poznawać smak mądrości wyrosłej z Biblii i z ludzkiego doświadczenia.
Nauczyli mnie pewnej wrażliwości. Uczulili na pewne wartości. Odsłoni-
li mi obszary rzeczywistości, w szczególności ludzkiej rzeczywis-
tości. Bez nich nie byłbym tym, kim jestem.

Ale moja droga jest drogą w głąb, cofaniem się do podstaw, nurkowa-
niem. Namiętne pytanie i poszukiwanie oraz odpowiedzialne, ostrożne i
solidnie uzasadnione odpowiedzi. /.../ Ważne, że dzieje się myślenie,
dobre, rzetelne, głębokie. Bardzo mi zależy na tym, by choć trochę
przyczynić się do tego, by dzięki się myślenie. A myślenie dzieje się
ze współmyślącymi. Obcowanie z nimi jest nakazem chwili.

27.X.77 - czwartek

Mam wrażenie, że wciąż jeszcze nie narodziłem się filozofem. To
jest wciąż i wciąż jeszcze przymierzanie się do filozofii. Jestem przy-
ciskany do muru. Napotykan trudności.

Lektura Ingardena... Jakiś niedosyt, bo nie ma u niego metafizyki, to
choć analizy są zadziwiająco precyzyjne, rzetelne. Ale dzieje się to
wszystko w sferze antologii, w sferze czystych możliwości. Wrześniowe
studium pism Heideggera i ubiegłoroczne seminarium Stróżewskiego, na
którym czytaliśmy "Co to jest metafizyka"? zakwestionowało także upra-

wianie filozofii, jakie robi Ingarden. Filozofia ma być myśleniem, istnieniem myślącym, pytającym, a nie rachującym - przedstawiającym.

Filozofia Ricoeura... Interpretacja kultury. Hermeneutyka. Wychwytywanie w ludzkich wytworach doświadczeń i struktur egzystencjalnych bytu ludzkiego. Coś tu się odsłania z człowieka.

I Hegel... z "nauką logiki" i z "Fenomenologią ducha". Filozofia Hegla jest fascynująca!!! Nie jest wykluczone, że od filozofii Husserla i Heideggera cofnę się do Hegla.

/.../ Mój niepokój i moje pytanie: co dalej z filozofią po Heideggerze? Filozofia jako poznanie rzeczywistości: rzetelne; precyzyjne, rygorystyczne. Takie jak u Ingardena. Filozofia autonomiczna. Albo inaczej: filozofia jako myślenie, zaniepokojony sposób bycia. Filozofia pojmowana jako pewna postawa etyczna. Za myślenie jesteśmy odpowiedzialni.

Wiem tylko tyle: trzeba rozmawiać z największymi filozofami, czytać, studiować największe dzieła /.../

29.X.77 - sobota

/.../ Ja chcę służyć rzetelnemu myśleniu poprzez wchodzenie w instytucje, bo tylko poprzez nie ma się dostęp do ludzi. A bardzo mi zależy na tym, by mieć kontakt z ludźmi.

Zdając sobie sprawę z minusów i absurdów naszego życia społeczno-politycznego chcę zapobiegać o naprawę Rzeczypospolitej. Mój udział jest skromny: być obecnym swoją postawą i swoim myśleniem wśród ludzi. Tylko tyle.

Nie wypieram się związków z chrześcijaństwem. Wyrastam z niego. Wciąż żywię starą miłość do teologii i chrześcijaństwa. Ale sięgam do gruntu. Być w teologii... to już coś o wiele więcej niż grzebać jej podstawy: filozofię. Najpierw jest filozofia, myślenie. Ja chcę być w myśleniu. Chcę myśleć. Uczyc innych myśleć. Nie zamykać dróg do chrześcijaństwa. Raczej je otwierać. Prostować ścieżki. Wybór lub odrzucenie chrześcijaństwa należy pozostawić myślącym.

Ja chcę być jak Heidegger: odpowiedzialnym za myślenie i za poszukiwania.

Na nowo muszę przemyśleć chrześcijaństwo, Biblię, Ewangelię, teologię. Tamto sprzed kilku lat już się jakoś zdewaluowało. Już nie działa z taką siłą jak kiedyś. Nawet refleksje religijne Żychiewicza, które jeszcze tak niedawno były ośnieniem, nie wystarczają mi. Muszę pewne podstawowe kwestie rozstrzygnąć na głębszej płaszczyźnie.

Byt ludzki... Bycie... Istnienie... Sens istnienia. Skąd przyszliśmy? Dokąd idziemy? Kim jesteśmy? Co to jest sumienie? Serce? Jak możemy doświadczać Boga dziś? Jak dziś wierzymy?

Śmierć. Czym jest śmierć? Coś kończy, zamyka... Pytanie o Boga?...

Jak się z tym uporać na płaszczyźnie czystego rozumu? Czyżbym stracił wiarę? Wierzę w jakieś świętości. Wierzę, że warto się trudzić, poświęcać się. Hoże nadzieje. Ale przecież ja już chyba nie wierzę w Boga. Stwierdzam to niemal ze zgrozą. Gdzieś na siatce pojęć filozoficznych, filozoficznej refleksji Bóg się rozorysował. Pozostały pytania. Nie, nie mówię, że Go nie ma. Ale ja Go nie czuję. Jest mi obcy, daleki. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, kim mógłby być. Boże!

Absurdalne wołanie. A może nie. Jestem w jakiejś pułapce. Jestem zadowolony z życia... Wkraczam w twórczą fazę swego życia. Ale niepokoi mnie ta największa zagadka życia i losu: Bóg. Te wszystkie argumenty przemawiające za prawdziwością chrześcijaństwa mają sens dla wierzących, dla tych, którzy już uwierzyli bez argumentów. Tak czy siak idąc za głosem sumienia, poszukując prawdy, staje po jego stronie, jeżeli On jest.

Szczególne jest moje sytuacja wiary - niewiary. Chcę być uczciwy, rzetelny. Liczą się dla mnie doświadczenia źródłowe i to, co w nich dane.

/.../ Jak jest możliwe doświadczenie Boga dziś przez wykształconego dwudziestowiecznego człowieka?

27.XI. 77 - niedziela

Boże Daleki... Odczytywany w płatkach pierwszego śniegu prawie adwentowego. Daleki... Upragniony... Boże! Dziecko małe... Bożonarodzeniowe. My głupcy... Którzy o Tobie zapominamy wciąż od nowa...

W tobie jedyna nadzieja. Przecież wszystko diabli wezmą, jeżeli Ty nie weźmiesz nas w swe mocne ręce.

My biedni, dumni, wygłupiający się ludzie.

Boże! Serce wołania 18-letniego chłopca...

Boże! Rańców adwentowych. Choinki, szopki.

Boże! Mauriaców, Mounierów, Guittónów, Malińskich, Żychiewiczów, Tischnerów.

Panie powikłanych dróg... Ojczy nieuchwytny siatką pojęć filozoficznych...

Coraz Dalszy... Daleki... Coraz trudniej uchwytny... Coraz bardziej upragniony...

Boże mojej przeszłości... Nadziejo mej przyszłości wgrzyzania się w głębiny bytu...

Daleki Najbliższy Boże!

Boże Narodzenie 1977

Nasz, ludzi końca XX wieku, fundamentalny problem: brak doświadczenia, Sacrum, świętości życia, miłości, śmierci, ważności ostatecznej. My już nie czujemy.

Heidegger jest głębokim znawcą duszy współczesnego człowieka. Rozpoznał tę biedę. Dzieje się, oprócz wielu cudowności, coś bardzo niedobrego. W zapomnienie poszło bycie. W zapomnienie poszedł symbol.

Jak dziś doświadczyć Boga? Na jakich drogach? Gdzie?

"Bóg ziemskiego bezpieczeństwa, Bóg, który chroni od rozczarowań życia, Bóg pilnujący, by dzieci nigdy nie płakały i by sprawiedliwość nastąpiła na ziemi, kojąc jej ból, Bóg, który strzeże od zawodu miłość ludzką... Nie ma tego Boga". /K. Rahner/

8.II.78 - Środa Popielcowa

Kto wie, czy w tym braku nie chodzi o coś poważniejszego, że mianowicie żadna ludzka miłość nie jest w stanie nasycić serca człowieka aż do końca. Ludzka miłość rodzi pragnienie czegoś więcej.

Nie ma racji Fromm twierdząc, że dojrzała miłość ludzka jest pozytywnym rozwiązaniem losu ludzkiego. Nie ma takiej siły ani ludzkiej mocy

wyrastającej z człowieka i z ziemi, która byłaby w stanie ukoić ludzkie serce. Jesteśmy sierotami i nimi pozostaniemy. Nadzy się rodzimy.

I tacy pomrzemy. Coś tam robimy. Działamy. Jesteśmy byciem ku śmierci. Niepewni siebie, pozostający dla siebie nieprzeniknioną zagadką. Głodni.

Biedni. Pokrzywdzeni. Niepokojni. Którzy zapomnieli o tym, że mają swego ojca. Zapatrzeni w siebie. Nie umiejący się modlić. Pustką wypełnieni. Jałowi. Bez patosu, bez wzniosłości, bez tajemnicy. Nie znający

świętości. Nie czujący misterium. Płacy, biedni ludzie!

Jest Środa Popielcowa. I tak bym padł plackiem i modlił się żarliwie, gorąco jak młisi, jak ludzie średniowiecza.

=====

Jak co roku, w dniach sierpniowych spotykać się będziemy na warszawskich Powązkach, palić świeczki na grobach, modlić się, pamiętać.

Dzieje się tak od lat, zawsze w atmosferze manifestowania więzi z tymi, którzy odeszli, zawsze na przekór tym, którym polityczne interesy i często własne nieczyste sumienie dyktują, obce zbiorowej mentalności narodu, opinii i rodziny.

Na użytek tej także rocznicy gdzieś przerwać trzeba ciąg wydarzeń z nią związanych, gdzieś znaleźć trzeba ich początek i koniec - każdy z nas robi to inaczej, zależnie od wieku, uprzedzeń, przeżyć, wiedzy i doświadczenia.

Ilu z nas umieści to powstanie w ciągu wydarzeń zaczętych chociażby paktem Ribbentrop-Mołotow, znajdzie dalej dla niego właściwy kontekst w wydarzeniach 17 września, Katyń, internowania oddziałów pkk. "Wilka" - Krzyżanowskiego, dziejów 27 Dywizji Piechoty AK, aresztowania przywódców polskiego podziemia.

Jak formułować pytania wynikające z takiego zestawienia? Czy i w jakim stopniu można tak myślącym stawiać zarzut "patologicznej antyradzieckości"?

A może również ważne, a jakże znamienne jest pytanie o to, czy 17 września, Katyń, Rembertów mówią jeszcze cokolwiek młodemu pokoleniu?

Gdzie skończyć ciąg faktów związanych z powstaniem najbardziej? Jak każde wydarzenie, w orbicie którego znalazł się cały naród, jest ono zjawiskiem wielopokoleniowym.

Już powstaniowe losy kraju, widziane z perspektywy ciągłej niegodnej Polaków zależności od Rosji, i niegodnego Rosjan zniewolenia Polaków, każą patrzeć na tamte walki w specjalnie wyczulony sposób.

Dobór elementów, z których składamy dzisiaj opis także tych wydarzeń sprzed 34 lat podobny jest do budowania domu. Nie może w nim brakować niczego a materiały do budowy użyte winny być najsolidniejsze. Jest truizmem, że jedynym materiałem, z którego budować trzeba gmach narodowej tradycji jest prawda i tylko prawda.

=====

Nauka niewiele już doda do tego, co o powstaniu warszawskim wiemy.

Naturalną kolejną losu, ci, którzy go przeżyli coraz liczniej meldują się po tamtej stronie...

Nie znane, nie-wiedome jak długo jeszcze, pozostaną dokumenty z archiwów rosyjskich. Dla wielu faktów, dla wielu osób często tylko one mogły mieć istotne znaczenie.

Ale to, co o tym powstaniu wiemy, to co wiedzieliśmy, od początku wystarczy zupełnie, żeby oddać sprawiedliwość zaangażowanym w tamtą sprawę ludziom i narodom.

=====

Kogo obchodzą dzisiaj naje kwestie niepodległości małych państw. Nasze, położone na nieszczęście między wielkimi sąsiadami do dzisiaj płaci zależnością za swoją geopolityczną lokalizację.

Ta współczesna nas zależność decydowała się wtedy właśnie, w ciągu tych 63 dni cotatniego polskiego powstania.

Wbrew wcześniejszym ustaleniom mocarstw, wbrew Teheranowi i Jałcie ta walka o niepodległość dla nas musiała być podjęta. Dla nas, to znaczy także dla tych, którzy przeżyli, ale przede wszystkim dla tych, którzy urodzili się już potem.

=====

Tęgo klęska, okoliczności jej towarzyszące spowodowały szok. Obciążyły jeszcze bardziej kartotekę zbrodniarzy hitlerowskich. Ale pogłębiły też uraz antyrosyjski, dorzucając do rzędu złowieszczych wydarzeń naszej wspólnej historii następne, jakże brzemienne w ofiary i skutki.

Wiadomo, czego można się było spodziewać po hitlerowcach. To przeciwko nim powstanie to wywołano. Nie było jeszcze wtedy wiadomo do końca, czego można oczekiwać od bolszewickich sojuszników. Oparte na złudzeniach rachuby polityczne okazały się wtedy fałszywe. Czy oparta dzisiaj na złudzeniach przyjaźni w tym samym bolszewickim wydaniu prowadzi do godnych obu narodów celów?

Przegrana stworzyła dla wielu konieczność szukania bądź alibi, bądź winnych.

Czy najwłaściwiej znajdowano ich tylko w kierownictwie politycznym i wojskowym narodu?

Jak rzadko kiedy, lud Warszawy podejmując tę walkę był jednomyślny i pewny, że tak właśnie być powinno.

Odtąd już zawsze naród uważać je będzie za swoje, nie "Londyńskie" nie "reakcyjne" a właśnie Swoje.

=====
Pokolenia, które wywalczyły Polsce niepodległość w 1918 roku, to pokolenia wychowane na tradycji powstania styczniowego i męczeństwa Sybiru.

Może dlatego ostatnie powstanie nie mogąc być przez bliskość i ogrom tragedii skazane na zapomnienie, jest także często obiektem przeróżnych manipulacji.

Może dlatego mówi się i pisze o bezsensie tej walki, może dlatego nie wspomina się o tych, którzy zesłani na teren Związku Radzieckiego stracili tam życie, bądź pozostają tam do dzisiaj bez możliwości powrotu.

Kogo obchodzi dzisiaj niepodległość Polski? Przed z górą stu laty Mickiewicz dostrzegał wyraźny już wtedy kształt koniecznych ograniczeń niepodległości państw europejskich. Prowadzenie samodzielnej polityki już wtedy było niemożliwością.

O jaki kształt niepodległości bili się zatem powstańcy Warszawy?

Czy tak, jak ją rozumiemy nieraz, w opozycji do wszelkiej zależności, przywołując tradycję Wielkiej Rzeczypospolitej sprzed rozbiorów, nie jest ona anachronizmem?

Jak ten anachronizm ma się na przykład do aktualnie panującej nam doktryny Breżniewa?

Różnymi drogami chadzały i chodzić będą rzeczywistość i normy moralne. Rzadko, zbyt rzadko schodzą się one, albo tylko do siebie zbliżają.

To pewne, że w tamtych dniach nie one decydowały o życiu i śmierci, setek tysięcy. Najbardziej boli, gdy takie doświadczenie dotyka własny naród.

Prawo, w zgodzie z normami moralnymi naszego kręgu cywilizacyjnego od dawna przewiduje surowe kary dla tych, którzy w wypadkach zagrożenia wstrzymują się od udzielenia innym pomocy. Prawo to jednakowo obowiązuje ludzi i narody.

W kodeksie moralnym naszej cywilizacji obrona życia ludzkiego znajduje najwyższą klasyfikację.

Walczącym w Warszawie pomocy takiej nie udzielono. Pomimo wspólnego interesu, wspólnego wroga.

To od decyzji Stalina zależało życie lub śmierć tysięcy naszych braci i sióstr.

Są tacy, którzy zarzut ten formułują ostrzej, obarczając Rosjan odpowiedzialnością za prowokacyjne pchnięcie do walki i nieudzielenie w jej trakcie pomocy. Bo nawet ta, która miała miejsce po 15 września była nieskuteczna, pozorna i pozorowana.

Spytajmy jeszcze, w jaki sposób z tamtymi wydarzeniami koresponduje pomysł budowy pomnika Bolesława Bieruta w Lublinie? Czy nie jest to rehabilitacja czasów, w których Józef Stalin "cieszy się jeszcze dobrym zdrowiem"?

Tragizm polskiego losu na tym także polega, że do dzisiaj tamten fakt podzielił nas na powstańców i kolaborantów, w mniejszym lub większym stopniu.

To od tamtej pory kształtani jesteśmy w dwójjęzyku i dwójmyśleniu, to od wtedy tworzymy na użytek obrony narodowej tradycję druzi, różny od oficjalnego systemu wartości.

To tzw. realiści wokalni nas w trwającą do dzisiaj zależność: to ich następcy, tacy sami realiści-kolaboranci tę zależność utraćają.

=====

Z jednej strony dziesiątki tysięcy ukaranych zbrodniarzy hitlerowskich, dalsze ściganie ich przez niemiecki aparat sprawiedliwości, odcięcie się od złej totalitarnej tradycji, także spłata odszkodowań tym, którzy przeszli.

I chociaż nigdy nie zostanie zapomniane to co uczynili, to powojenna a zwłaszcza od 1966 roku na nowej drodze znajdujące się stosunki między obu narodami oparte na mocnej podstawie prawdy, całej prawdy w granicach ludzkiego poznania o hitleryzmie, dają rękojęcie, że to co się wtedy dokonało, po ludzku, nie bez ułomności, w ziemskiej chronologii zostało zakawczone.

Wbrew logice układów wojskowych, wobec oficjalnej propagandy rozdmuchującej straszaka odwetowców i rewizjonistów, w krótkim czasie społeczny wchodził przebaczenie udzielone im przed laty...

Dzięki niemu, to co zostało dokonane, służy już nie tylko nienawiści i zemście, ale także budowaniu.

Z drugiej strony: pakt Ribbentrop-Mołotow... zbrodnie okresu powojennego... Losy Polaków w Rosji, to tematy tabu. Z drugiej strony: propagandowe puste slogany i puste uczucia przyjaźni oparte o przemilczenia i zapomnienia, dowody pogardy, niezrozumienia i lekceważenia ducha obu narodów.

Czy ukarano kogokolwiek za zbrodnie winionego na szczególne okresu "błędów i wypaczeń"?

17 września, Katyń, powstanie... to wydarzenia, których szczegółowe wyjaśnienie winien znaleźć nie tylko każdy polski ale i rosyjski uczeń w swojej książce do historii. Od tego trzeba było zaczynać przed laty. Obu narodom przynosi to niestety tylko szkody coraz trudniejsze do odrobienia.

=====

Chwytając za broń w sierpniu 1944 roku daliśmy dowód po raz pierwszy z kolei jak bardzo kochamy wolność.

Dzięki niemu kształt naszą powojenną rzeczywistość z wielu możliwych wersji nie realizuje się w tej okrajnej najgorszej będącej udziałem narodów republik radzieckich.

Unikowanie wolności, jednoznaczne poparcie udzielone politycznemu kierownictwu, a tym samym realne ukazanie nielubianych wpływów komunistów w społeczeństwie polskim, obawa przed większymi kłopotami ze strony Polaków w przyszłości, to wszystko fakty, które w określeniu naszej powojennej rzeczywistości mają istotne znaczenie.

Dzisiaj, sążsi stenograf w katedrach, wyczerpani na co dzień i od święta tysiącami socjalistycznymi kłopotami, spędzają część wolnego czasu na to, aby pomyśleć i poróżnić się za tych, którzy w sytuacji o wiele bardziej tragicznej, ale i klarowniejszej oddaliłi się walczyć o wolność także dla nas.

Szkoda, że przegrali.

=====

KOŚCIOŁ W POLSCE

ŚWIADECTWA

WEKTORY

NADZIEJE

Jan Sadok

STRATEGIA EWANGELIZACJI

W POLSCE

FAKTY I POSTULATY

Kościółowi Katolickiemu z woli Zbawcy przypadł obowiązek ewangelizacji, która najogólniej mówiąc jest "przekazywaniem Chrystusa Pana tym, którzy go nie znają", jest "tym samym, co zanoszenie dobrej Nowiny do wszelkich kręgów rodzaju ludzkiego, aby przenikając je swą mocą od wewnątrz, tworzyła z nich nową ludzkość... Kościół wtenczas ewangelizuje, kiedy boską mocą tej Nowiny, jaką głosi, stara się przemienić sumienie poszczególnych ludzi i wszystkich razem, potem także ich działalność, a wreszcie ich życie i całe środowisko, w jakim się obracają".

Kościół idący do ludzkości żyjącej w różnych kulturach, systemach społecznych, w różnych epokach, odpowiednio różnicował także sposoby swej pracy. Modyfikował strategię swego działania i nadal stale bywa zachęcany do refleksji nad nią. Paweł VI pisze: "Wspinki społeczne... zmuszają nas wszystkich do zrewidowania metod i do poszukiwania z całych sił takich dróg i sposobów, za pomocą których można by ludziom naszego wieku głosić orędzie chrześcijańskie, w którym jedynie będą mogli znaleźć odpowiedź na swe pytania, a także zaczerpnąć siły do wypełnienia obowiązków, jakie następuje wzajemne współzycie ludzi".

W poważszym kontekście należy więc patrzeć na dotychczasowy polski wariant ewangelizacji i jego ewentualne uzupełnienia. W kategoriach socjologicznych można mówić o różnych wariantach strategii duszpasterskiej Kościoła, przez którą rozumieć się będzie formę historyczną sposobu ewangelizacji. Konkretna historyczna postać ewangelizacji posiada za każdym razem dokładniejszą specyfikację celów pracy duszpasterskiej, sformułowaną bardzo ogólnie i fundamentalnie w Objawieniu. Do tego dojdzie specyficzna sytuacja Kościoła lokalnego w danym kraju i od niej uzależnione instytucjonalne możliwości działania. Za każdym razem także wybór tych czy innych celów oraz metod będzie nawiązywał do własnej legitymizacji podjętych decyzji. Na pewno inna była strategia pracy Kościoła przed 50-u laty, w porównaniu z dniami dzisiejszymi, inna we Francji a inna w Polsce.

Z dużym prawdopodobieństwem, a więc także z pewną szansą pomyłki, można by się pokusić o typologizację strategii duszpasterskiej Kościoła w Polsce, na przestrzeni ostatnich 60-u lat. Każda typologizacja polega jednak na uproszczeniu, ale równocześnie umożliwia uogólnienie problemu, uwzględniając ograniczone kryteria opisu. Chciałbym się

1. Paweł VI, Ewangelii Nuntiandi, Chrześcijanin w świecie, nr 45
1976, 26
2. tamże, 21

dlatego zastrzec, że wymienione analizy typy tej strategii traktuję, po pierwsze, dyskusyjnie, hipotetycznie, a po drugie, że proponowane wyróżnienia niezupełnie opierają się o ścisłe podziały chronologiczne. Idzie nie o wyłączną dominację danej strategii w poszczególnych okresach historii, lecz raczej o rolę wiodącą jednego wariantu w danym momencie i rolę pomocniczą pozostałych metod duszpasterzowania.

Po tych zastrzeżeniach powiedzmy, że trzeba by mówić o 4-ech typach strategii działania w polskim wariantcie ewangelizacji na przestrzeni ostatnich 60-u lat:

1. strategia "monopolistyczno-większościowa"
 2. strategia organizacji apostołskich
 3. strategia obrony
 4. strategia dialogu egzystencjalnego
- W szczególności zajmiesz się typem trzecim.

1. S t r a t e g i a m o n o p o l i s t y c z n o - w i ę k s z o ś c i o w a / 1918 - 1930 /

Pierwsza z wymienionych strategii bazuje na liczebnej przewadze katolików w danym kraju. Wówczas katolicyzm staje się religią albo państwową, albo po prostu religią większości i jako taka może rozbudowywać swe instytucjonalne formy pracy. W niektórych wypadkach praca ta, jak np. w wypadku katechezy, znajduje życzliwe zrozumienie a nawet poparcie czynników państwowych, dlatego że po prostu państwo reprezentuje proporcjonalnie interesy wszystkich grup społecznych. Znajdzie to wyraz w dotacjach, gdyż uznaje się wkład wychowawczy Kościoła. Niektóre czynności liturgiczne mają także moc prawną, z punktu prawa cywilnego, np. małżeństwo zawarte w kościele lub chrzest dziecka. Niezbyt dokładne rozróżnianie rzeczy mogło prowadzić do wypaczeń z obu stron: duchowni mogli uważać aparat władzy państwowej za przedłużenie administracji kościelnej i odwrotnie. W tych układach łatwo było o niedemokratyczne postawy wobec innych przekonań. Ale nie były to częste wypadki. Groźniej przedstawiała się solidarność duchowieństwa z klasą kolatorów kościelnych, zamierzająca do utrzymania status quo i obrony własnych przywilejów. Z tych czasów pochodzi określenie "apostolstwo proszonych obiadów". Oddziaływanie Kościoła zmierzało głównie do uformowania elit gospodarczych i politycznych, w przekonaniu że tą drogą będzie mógł także skutecznie oddziaływać na całe społeczeństwo. Rola duchownego obok elementów typowo religijnych, bardzo często zawiera wówczas sporo elementów życia towarzyskiego, które trzeba interpretować jako przejaw troski o dobre stosunki z instytucją patronatu. Rola świeckich w Kościele redukuje się do biernego słuchania słowa Bożego i udziału w życiu sakramentalnym.

Wiele z zasygnalizowanych komponentów strategii "monopolistyczno-większościowej" Kościoła występowało w okresie międzywojennym, co będzie źródłem dość znacznego antyklerykalizmu nauczycielstwa i chłopstwa, zwłaszcza nauczycielstwa w Małopolsce.

2. S t r a t e g i a o r g a n i z a c j i a p o s t o ł s k i c h / 1930 - 1939 /

Obok nazkicowanego 1-ego typu strategii pojawia się w okresie międzywojennym typ 2-gi. Wypracowanie podstaw strategii organizacji apostołskich jest dziełem Piusa XI. Za jego czasów Kościół w pełni uświadomił sobie apostazję klasy robotniczej w Europie zachodniej. Celem przeciwdziałania postępującej laizacji mas Pius XI powołuje do istnienia Akcję Katolicką, z jej różnymi oddziałami.

Pojawienie się Akcji Katolickiej w Polsce na początku lat 30-tych skutecznie przygłusza poprzedni typ działania Kościoła. Nie oznacza

to żadnej radykalnej zmiany w pozycji Kościoła w Państwie, ale w drugiej połowie lat 30-tych, pojawiają się tendencje do zachowania ostrożności i dystansu wzajemnego, zwłaszcza po fali strajków chłopskich.

Podobnie jak w innych krajach strategia Akcji Katolickiej stawiała na pierwszym miejscu uświadczenie religijne szerokich mas społecznych. Uważało się, że najlepszym narzędziem dla tego zadania może być dobrze rozbudowana organizacja na szczeblu parafii. Duszpasterze przejmują rolę organizatorów najszerszej pojętego ruchu organizacji apostołskich. Obok Akcji Katolickiej powstają organizacje akademickie, rozbudowują się stowarzyszenia religijne. Strategia organizacji apostołskich mimo wielu słabości wniosła bardzo ogromny wkład w rozwój życia religijnego w Polsce. Im to należy przypisać formację intelektualną i moralną wielu wspaniałych osobowości, których wartość miały sprawdzić nadchodzące lata czterdzieste. Akcja Katolicka w 1936r. liczyła 520 000 członków, ale znaczny wpływ wywierała szczególnie na młodzież chłopską, której gałąź męska liczyła tuż przed wojną 93 000 członków; natomiast wpływ na młodzież robotniczą był słabszy, gdyż tylko 30 000 liczyła jej organizacja.

Obok Akcji Katolickiej działały jej stowarzyszenia pomocnicze, jak Sodalitje mariańskie, bractwa, trzecie zakony, kółka różańcowe. Na szczególne podkreślenie zasługuje Apostolstwo Modlitwy, zrzeszające 750 000 członków, w 1938 r.

3. S t r a t e g i a o b r o n y / 1939 - 1978 /

Okres okupacji, zagrożenie bytu narodowego, niezliczonych cierpień wszystkich Polaków, jest świadkiem narodzin nowej formy w działalności Kościoła. Pojawia się strategia obrony, której przedmiotem będzie najogólniej rozumiane życie narodu. W tym miejscu należy przywołać działania charytatywne parafii, diecezji, a zwłaszcza RGO. Po odbudowie polskiej państwowości w 1945 roku, w zmienionych warunkach politycznych i ideologicznych, Kościół nadal kontynuuje swe zaangażowanie społeczne, zarówno przy odbudowie kraju, integracji Ziemi Odzyskanych, ale także czynnie angażuje się w obronę podstawowych wartości ludzkich. Ostatnie 30-lecie pracy Kościoła pozostaje pod przemożnym wpływem strategii obrony społecznej. Społeczne zaangażowanie Kościoła dostrzega się we wszystkich krajach i Ameryki Łacińskiej. W tym okresie czasu rodzą się Misje Robotnicze Paryża, Marsylii, instytucja księży robotników, akcje oświatowe i gospodarcze w Ameryce Łacińskiej. W posunięciach tych Kościołów idzie już nie tyle o samo nawracanie utraconego świata pracy i dóbr społecznych lecz raczej o służbę człowiekowi, o obronę godności człowieka. Polska odmiana tej strategii uwarunkowana będzie lokalnymi stosunkami, a w szczególności polską wersją laizacji.

a/ Laizacja i urbanizacja

Laizację chcemy tu rozumieć w podwójnym znaczeniu -- jako proces społeczny i jako zespół, syndrom postaw wykluczających w swej strukturze element sakralny, odrzucających lub nie uwzględniających istnienia Boga Osobowego, objawionego nam w Chrystusie Jezusie. Laicyzacja, jako proces społeczny, wyprzedza czasowo laizację w drugim osobowościowym znaczeniu.

Procesy laizacyjne można traktować zarówno jako zjawisko samooczynne, jak i sterowane. Obydwie ich odmiany kształtowały postawy światopoglądowe polskiego społeczeństwa po 1945 roku i dlatego musimy im poświęcić więcej uwagi. One kształtowały trzeci wariant strategii ewangelizacyjnej.

Samooczynne procesy laizacyjne wiążą się z postępującą technizacją wszystkich dziedzin życia. Człowiek jest urzeczony zdobyciami nauki i techniki oraz ich perspektywami rozwojowymi, które zdają mu

się obliczywać rozwiązanie wszystkich zagadek życia i wypełnić rzeczywistość tak oszkowicie, że zabraknie w niej miejsca dla Boga i religii. "Niegdyś, gdy życie jego kształtowało się w żywym kontakcie z przyrodą, wyczuwał obecność Stwórcy. Dzisiaj jego horyzont życiowy wypełniony jest wytworami człowieka, które budzą w nim podziw dla pomysłowości ludzkiej, lecz utrudniają kontakt z Bogiem. Wiele wytworów techniki usprawnia życie codzienne, otwiera przed nim nowe, szerokie możliwości, jest synonimem stabilizacji, przewyciężenia ograniczeń". Nie więc dziwnego, że człowiek współczesny stara się je zdobyć, szczerą za wszelką cenę. Stają się one przez to z celu cząstkowego wręcz ostatecznym celem życia. Środki techniczne umożliwiły rozbudowę przemysłu rozrywkowego i ułatwiły szerokie korzystanie z różnych przyjemnych doznań zmysłowych. Stąpiło to wrażliwość na wartości duchowe i nadprzyrodzone.

Rezultatem gwałtownego rozwoju techniki jest powstawanie wielkich miast i "wędrowni ludów" do nich mieszkańców wiesek i miasteczek. Jedną i drugie sprzyja laicyzacji. W wielkich miastach z jednej strony istnieje większe nagromadzenie różnych źródeł zeświecczenia, tym bardziej, że i sama technika i życie organizacyjne wielkich aglomeracji niszczy wrażliwość na symbolikę religijną, akcentując racjonalne kanony myślenia. Z drugiej - mieszkańcy miast są już od strony ilościowej trudniej do objęcia troską duszpasterską. "Wędrowni ludów" rodzą ponadto niebezpieczny objaw "wykorzenia" wśród emigrantów do miast. Wyrwanego z dotychczasowego środowiska religijnego wiejski lub małomiasteczkowy parafianin czuje się obco w kościele wielkomiejskim, zwłaszcza, że nie zawsze ma do niego łatwy dostęp.

Poważną rolę odegrał tu wzrost ilościowy ludności miejskiej. W 1945 roku ludność miejska w Polsce kształtowała się na poziomie 32% ogólnej populacji natomiast 30 lat później na poziomie 55%, co w liczbach bezwzględnych oznacza wzrost z 7 000 000 do 9 000 000 na 24 000 000 ludności - idzie o Warszawę, Łódź, Kraków, Poznań, Katowice, Bydgoszcz, Lublin. Za rozwojem miast nie idzie rozbudowa sieci parafialnej. W wymienionych miastach działało w 1937 roku 96 parafii, czyli średnio przypadało 20 000 parafian na jedną parafię, w Krakowie tylko 11 000, ale w Warszawie 28 000. W latach 1945-70 łącznie we wszystkich wyliczonych miastach utworzono 53 parafie. Ostatecznie więc średnia mieszkańców na jedną parafię w 1970 roku wynosi 19 000, ale w Katowicach 14 000, w Krakowie 15 000, w Warszawie 19 000, w Lublinie 26 000 a w Łodzi aż 31 000 mieszkańców. Najgorsza sytuacja jest w Łodzi, gdzie za wzrostem liczebnym miasta nie poszła rozbudowa sieci parafialnej. Proces tworzenia nowych parafii w tych miastach, w omawianym 25-leciu, przypada głównie na lata 1945-52, kiedy to erygowano 46 ze wspomnianych 53 parafii. Rok 1952 jest więc momentem zakamania akcji Kościoła na rzecz rozwoju sieci parafialnej. Należy przypuścić, że podobnie było w całej Polsce.

Po roku 1970 erygowano kilka parafii w wyliczonych miastach, jak np. w Lublinie, ale przy istniejących już kaplicach lub kościołach rektoralnych, a rzadko tylko w oparciu o nowe budynki sakralne. Generalna tendencja pozostaje więc bez zmian, tym bardziej, że miasta nadal rozrastają się.

Niedorozwój sieci parafialnej nie jest równoważony właściwym stosunkiem liczby duszpasterzy do liczby mieszkańców miast. I tak na jednego księdza pracującego w duszpasterstwie przypada w Tarnowie

3. Listy Pastorskie Episkopatu Polski, 1945 - 1974, Paris, 262

4. por. A. Stanowski, Sieć parafialna w wielkich miastach Polski w latach 1945 - 1970, Zeszyty Naukowe KUL 16/1973/ nr 3-4, 101-107

1 700 osób, w Krakowie 3 130, w Poznaniu 3 400, we Wrocławiu 3 800, w Katowicach i Będgoszczy po 4 020, w Szczecinie 4 800, w Warszawie 5 000, w Łodzi 6 900. Przeciążenie duchowieństwa w wielkich miastach należy w Polsce do reguły, ale równocześnie taka sytuacja sprzyja rutynizacji pracy. Zjawisko to jest groźne jeszcze i dlatego, że partia mająca wyraźnie materialistyczny i ateistyczny charakter, licząca w skali kraju 2 568 400 członków i kandydatów, podporządkowała swym wpływom przede wszystkim wielkie aglomeracje miejskie. W województwach liczących poniżej 50% ludności miejskiej 100 partyjnych znajdzie się w każdym przedziale liczbowym rządu 1 413 obywateli /włączając w tę ostatnią cyfrę także niemowlęta i starców/. Na terenach wykazujących od 51 do 70% ludności miejskiej ta sama liczba partyjnych przypada już na 1 244 obywateli natomiast regiony zurbanizowane w ponad 70% cechuje jeszcze większe upartyjnienie, mianowicie 100 na 1 222 osoby.

W skali całego kraju 100 partyjnych przypada na 1 344 mieszkańców. W przekroju geograficznym stopień rozbudowy partii różnicuje się: w województwie nowosądeckim 100 partyjnych przypada na 1 887 obywateli, w tarnowskim na 1 720, w krakowskim na 1 322, we wrocławskim na 1 297, w szczecińskim na 1 294, w warszawskim na 1 231, w bydgoskim na 1 093, w katowickim na 1 084, w łódzkim na 918. Rozpiętość między nowosądeckim i łódzkim narzuca się wyraźnie. Nie dysponujemy wprawdzie danymi dotyczącymi poszczególnych miast, branych oddzielnie, ale i tak fakt zbieżności między procesem urbanizacji i upartyjnienia jest czytelny. Łódź posiada największe parafie, najbardziej niekorzystny stosunek liczby wiernych i duszpasterzy, a województwo łódzkie dzierży prymat w upartyjnieniu społeczeństwa. Tuż za nimi idą poznańskie, katowickie i bydgoskie.

Jeśli od 30 lat Polska podlega licznym procesom urbanizacyjnym, czy należy się dziwić, że końcowym efektem bywa pewne osłabienie religijności polskiego społeczeństwa, że szerzy się indyferentyzm? Wskazują na to liczne obserwacje bezpośrednie i niektóre badania. Z badań prof. S. Nowaka wynika, że w 1958 roku odsetek wierzących wśród studentów Warszawy wynosił 70%, natomiast 15 lat później, w 1973 roku odsetek wierzących wśród uczniów ostatnich klas szkół średnich stolicy spadł do poziomu 48%. Analogiczny wskaźnik w Kielcach w tym samym roku i wśród podobnej młodzieży, wykazywał 61%. Jednak zarówno w Kielcach jak i Warszawie wskaźnik wśród rodziców jest znacznie wyższy i wynosi odpowiednio 72% oraz 63%. Młodsze pokolenie byłoby więc bardziej zlaicyzowanym. Ale w mniejszych miastach Jarosław, Stalowa Wola, Rozwadow, Będzin, Środa Śląska, Międzyrzec Podlaski, Grudziądz - do 90% młodzieży szkół średnich uważa się za wierzącą, a regularnie bierze udział we Mszy św. 70%. Nieco inaczej przedstawiają się autodeklaracje dorosłych. W Płocku 81% respondentów uważa się za wierzących i głęboko wierzących. W Nowej Hucie 84%, Puławy 87%. Mimo, że odsetek osób uznających się za wierzących nie jest niski, to jednak obawy budzą dane dotyczące akceptacji prawd wiary. W istnienie kary i nagrody po śmierci wierzy w Nowej Hucie 70,9%, w Płocku 56,7%, w Puławach 69,8%. Bóstwo Chrystusa Pana uznaje w Nowej Hucie 80,6%, w Płocku 72,1%, w Puławach 84,3%. Jeszcze gorzej przedstawia się uczestnictwo w niedzielnej Mszy św.: w Nowej Hucie 35%, w Płocku 30%.

5. S. Nowak /red/ Ciągłość i zmiana tradycji kulturowej, Warszawa, Zakład Metodologii Badań Socjologicznych Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, 1976
6. F.W. Wawro, Postawy religijne młodzieży szkół średnich, maszynopis, Lublin 1977, 36-48
7. J. Mariański, Więź społeczna parafii miejskiej w rejonie uprzemysłowianym. Studium socjologiczne, maszynopis 1972: N. Karsznia, Przynależność do parafii katolickiej w nowym środowisku wielkomiejskim. Studium psychosocjologiczne parafii Nowa Huta-Mogiła, maszynopis, 1973: W. Piwowarski, Religijność miejska w rej. uprzemysłowionym, Warszawa 1977

Wielkanocną Komunię św. przyjmuje w Nowej Hucie 70%, w Płocku 60%, w Puławach 80%. Obawy budzą także postawy moralne. Przerywania ciąży nie aprobuje w Nowej Hucie 52,8%, w Płocku 37,2%, w Puławach 64,2%. Przytoczone wskaźniki laicyzacji moralności są przejawem bardzo silnego rozdzwieku między deklaracjami o swej przynależności do Kościoła a faktycznym sposobem wartościowania, zupełnie sprzecznym z duchem ewangelii. Dotyczy to zwłaszcza etyki seksualnej i życia rodzinnego. Zresztą liberalizm moralny polskiej propagandy laickiej to tak najsilniejszy. Raz po raz modyfikowano nie tylko politykę demograficzną i socjalną, ale także kodeksy etyczne. Czy należy się więc dziwić, że 75% studentów z państwowych uczelni lubelskich odrzuca nierozzerwalność małżeństwa lub że stale rośnie liczba rozwodów? Ich liczba wynosiła w 1960 roku 14 000 natomiast w 1975 już 41 000. Równocześnie warto zaznaczyć, że w 1960 roku na każde 16 zawartych małżeństw statystycznie przypadał 1 rozwód natomiast w 1975 roku 1 rozwód przypada już tylko na 8 zawartych wówczas związków małżeńskich. Oznacza to, że w szybkim tempie rośnie odsetek ludzi faktycznie oddalających się od Kościoła mimo że jeszcze wielu z nich będzie uważało się za wierzących.

b/ Laicyzacja i polityka

Laicyzacja poprzez rozrost mała na charakter samoczynny, ale w kierunku rozwoju sieci parafialnej należy już do sterowanego programu laicyzacyjnego, o marksistowskiej proweniencji. Laicyzacja sterowana to dzieło marksizmu instytucjonalnego datuje się od 1945 r. Wokół tego kierunku na polskiej arenie ideologicznej, w latach czterdziestych, znajduje się także ruch socjalistyczny, ruch chłopski oraz najliczniej reprezentowany Kościół katolicki. Zarówno ruch socjalistyczny, jak i ruch chłopski, w znacznym stopniu przejawiały tendencje antyklerykalne, ale tylko w niektórych przypadkach można by mówić o programie laickim czy wręcz ateistycznym. Rzecz zresztą wymagałaby odrębnego studium i nie jest nam w tym miejscu aż tak bardzo potrzebna. Przejęcie władzy w znanych okolicznościach, przez jedną tylko partię polityczną, bardzo szybko doprowadziło do letargu ideologicznego wszystkie ruchy polityczno-światopoglądowe. Wnet realną siłę przedstawiały tylko rewolucyjny materializm w jednej wersji oraz katolicyzm, który w odróżnieniu od poprzedniego, nie zamierzał być alternatywą polityczną lecz światopoglądową.

Przyodziały w szyty dyktatury proletariatu materialistyczny kierunek filozoficzny był z kolei nie tylko czystym programem wychowawczym, ale po prostu programem politycznym, bez wyraźnie zdefiniowanych celów edukacyjnych. Od samego początku był przez zdecydowaną większość społeczeństwa jako program obcy narodowi i o bardzo marginalnej popularności. Ideał wychowawczy nowego ustroju długi czas nie był jasno określony. Świadczy o tym dyskusja, jaka toczyła się w roku 1958 na łamach "Nowej Szkoły". Ujawniono to także na Krajowej Naradzie Partyjnego Aktywu Oświatowego w dniu 24 września 1958 roku oraz w dyskusji nad książką Załuskiego "Siedem polskich grzechów głównych".

Na podstawie szeregu publikacji, zwłaszcza związanych z reformą oświaty w Polsce, można odtworzyć jednak zasadnicze cechy człowieka socjalizmu, to znaczy te cechy osobowości, które są niezbędne zdaniem kierownictwa politycznego, by gospodarka socjalistyczna i ogólny system instytucji mogły funkcjonować zgodnie z założeniami doktryny marksistowskiej. Próba taka jest ryzykowna, bo literatura zagadnienia jest niesłychanie ogólnikowa. Wymienia się tu tylko zespół wartości kierowniczych.

Socjalistyczny program wychowawczy akcentuje filozofię materializmu. Uważa się, że materialistyczny pogląd na świat stanowi warunek przeobrażeń strukturalno-gospodarczych. Idzie przede wszystkim o akceptację zasady o rzekomo deterministycznym i jednokierunkowym procesie rozwoju historii - idzie o nową wiarę, wiarę w prawa rozwoju społecznego i bezwzględnie klasowych norm moralności. Ogólne dyrektywy moralne wymagają aby jednostka podporządkowała swoje interesy interesom klasy, a szczęście aktualnego pokolenia dobru następnych generacji. Dobro utożsamia się z interesem klasy robotniczej, definiowanym przez jej polityczną reprezentację. Mówi się także o aktywnym kształtowaniu własnego losu, o internacjonalizmie proletariackim, czasem wspomina się o patriotyzmie, ale rozumie się go klasowo. Są to wszystko - jak widać niejednoznaczne sformułowania, nie mogące się stać podstawą wychowania. I trzeba chyba zgodzić się z twierdzeniem, że program wychowawczy marksistowskiego materializmu, nie doczekawszy się w polskiej wersji wyrażonej artykulacji, tym bardziej nie mógł się spotkać z pełną akceptacją i adoktrynowanego w tym duchu społeczeństwa. Sterowana laicyzacja nie tyle służyła formowaniu się nowego typu obywatela, identyfikującego się z narzuconą ideologią lecz raczej destrukcji ideałów wychowawczych proponowanych przez Kościół. Udało się nie tyle wychować wyznawców nowej "naukowej" ideologii, jednoznacznie przyznających się do światopoglądu materialistycznego, ile raczej doprowadzić do stworzenia pewnej pustki. Oddał to dobrze, przed 20 laty, ktoś broniący programu laickiego: jeśli młodzież nie chce być nasza, niech nie będzie i wasza. Taki plan można było tym łatwiej realizować, że sprzyjały temu specyficzne instytucje polityczne.

Społeczeństwo socjalistyczne - jak mówi nie podejrzany o brak kompetencji prof. J. Szczepański - jest społeczeństwem politycznym. Różni się ono pod tym względem od poprzednich formacji. W społeczeństwie kapitalistycznym dominujący charakter posiada system ekonomiczny. Dominacja ta polega na kluczowej pozycji roli ekonomicznej poszczególnych obywateli, gdy idzie o dostęp do innych dziedzin życia społecznego. Obywatel cieszący się dobrą pozycją ekonomiczną posiadał także większe szanse w życiu kulturalnym, politycznym, w administracji, wojskowości, a nawet w Kościele. Należało więc zabiegać przede wszystkim o miejsce w systemie ekonomicznym, który stanowił drzwi do pozostałych resortów. Szukanie tzw. poparcia prowadziło przez gabinety majątnych obywateli.

W społeczeństwie średniowiecznym analogiczną kluczową pozycję w Europie posiadał Kościół - jako system ideologiczny. Kto pozostawał z nim w konflikcie, nie miał szans na odegranie poważnej roli politycznej czy gospodarczej. Dlatego cesarz Henryk IV stał u bram Canossy - przez bramę instytucji ideologicznej tylko można wejść do instytucji politycznej.

Przypatrując się bliżej określeniu użytemu przez prof. Szczepańskiego, charakteryzującemu społeczeństwo nasze jako polityczne, nie trudno dostrzec pewne analogie z poprzednimi formacjami. Tu także tylko jedne drzwi prowadzą do instytucji gospodarczej, oświatowej, do administracji czy wojskowości. Tylko odpowiednie miejsce w marksistowskim aparacie polityczno-ideologicznym zapewnia najpełniej wysoki udział w pozostałych sektorach życia. Identyfikacja z aparatem politycznym służy za kryterium przydziału funkcji. Deklaracja ideologiczna jest ważniejsza niż kompetencja. Dlatego całe życie kraju polityzuje się: wszędzie obowiązują wspomniane kryterium. Wszystkie agencje życia społecznego podlegają tej samej normie, wyrażonej zresztą konstytucyjnie. W średniowieczu szukało się poparcia u hierarchy kościelnej, w epoce kapitalizmu u potentata finansowego, a ostatnio u funkcjonariusza kierowniczej

grupy partyjnej.

Monopartyjną dyktaturą dążącą do przeobrażenia życia społeczno-gospodarczego - zresztą w ogromnej mierze bezwzględnie potrzebnego - jak np. nacjonalizacja podstawowych dziedzin gospodarki - związała się wyłącznie z materialistycznym światopoglądem. Ta droga doszła do identyfikacji personalnej aparatu politycznego i aparatu ideologicznego. Słuszne przeobrażenia strukturalno-ekonomiczne to jedna sprawa, a materialistyczna koncepcja człowieka, moralności i życia społecznego, to druga sprawa. Bezpodstawna i szkodliwa społecznie identyfikacja programu reform społecznych ze światopoglądem materialistycznym doprowadziła do katastrofalnych następstw. Totalna krucyzacja rosła do rangi programu politycznego, równie doniosłego jak reformy gospodarcze i dlatego także sterowanego i finansowanego przez aparat władzy politycznej. Władza ogólnospołeczna mająca służyć celom wspólnym wszystkich obywateli, całego narodu, znalazła się na usługach jednej ideologii materialistycznej. Czy w tej sytuacji można się dziwić, iż mówi się, że się wyobcowała?

Działania laicyzacyjne zmierzały przede wszystkim do ograniczenia pracy ewangelizacyjnej Kościoła. "Brachium saeculare" zostaje użyte w celu zablokowania instytucji ewangelizujących. W zasięgu pierwszego rażenia znalazła się prasa katolicka adresowana do masowego odbiorcy, która się już nigdy nie odrodzi, mimo parokrotnego naprawiania powtarzających się okresów "błędów i wypaczeń". Od 1953 roku w spisie periodyków katolickich już nie figurują, żeby wymienić tylko najważniejsze: Rycerz Niepokalanej /mający w roku poprzednim nakład 700 000/, Mały Rycerz, Tygodnik Warszawski, Poszaniec Serca Jezusowego, Królowa Apostołów, Przegląd Powszechny, Tygodnik Katolicki /Gorzów/, Niedziela /Częstochowa/, Ład Boży /Wrocławek/, Caritas /Kraków/, Nasza Droga /Katowice/. Natomiast odrodzone po październiku 3 tygodniki i periodyki naukowe ogranicza się ilościowo i jakościowo.

Po drugiej likwidacji uległy wszelkie organizacje katolickie: Akcja Katolicka licząca przed wojną około 500 000 i odradzająca się po wojnie, zwłaszcza Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej została zniszczona. Podobny los spotkał Apostolstwo Modlitwy rozwiązane w 1949 r. Takie przeznaczenie czekało także bractwa, Krucjatę Eucharystyczną, Caritas, Sodalność Mariąnskie, Konferencje św. Wincentego a Paulo.

Te same założenia i postawy dyktowały posunięcia doprowadzające do likwidacji Wydziałów Teologicznych w Krakowie i Warszawie, niższych seminariów duchownych diecezjalnych i zakonnych, szkół kościelnych, przedszkoli, ochronek i domów katolickich.

Następnie przyszła kolej na katechizację, najpierw przesuwana na ostatnie godziny nauki szkolnej, potem wypędzana ze szkół, powracającą po październiku i ostatecznie wydaloną w 1968 roku. Wówczas to wlewa się do szkół szeroka fala ateizacji a ateizm jako nowa forma religii - jak stwierdził 3.10. 1977 ks. kard. Wojtyła w czasie obrad V Synodu - przenika cały system szkolnictwa, korzystając na zasadzie wyłączności ze wszystkich środków społecznego przekazu oraz wszystkich przywilejów, gdy chodzi o życie publiczne, stowarzyszenia, instytucje, które sprzyjają ateizmowi. W ten sposób tworzy się cały niejako kompleks antykatechizacji w społeczeństwie".

Do kompleksu antykatechizacji zaliczyć trzeba przede wszystkim działające w latach 1957-1969 Towarzystwo Szkoły Świeckiej oraz Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli. Obie organizacje, scalone w 1969, liczą dziś około 211 000 członków. Ale trzeba dodać, że w warunkach terenowych Towarzystwo posiada swych protektorów, będących jego członkami wspierającymi. Opublikowana w 1972 r. lista członków wspierających Oddział Wojewódzkiego TKKS w Opolu obejmuje 48 pozycji i widnieją na niej niemal wszystkie instytucje z jakimi na co dzień spotyka się przeciętny obywatel. Widnieją na niej zarówno duże zakłady

przemysłowe, jak i najmniejsze spółdzielnie i przedsiębiorstwa, wszelkiego rodzaju zarządy i komitety, Centrala Wynajmu Filmów i Powszechny Dom Towarowy "Ziemowit" w Opolu, a nawet opolska gra liczbowa "Karliczek". Jak widać, program atakacji sterowanej znalazł sobie życzliwych "dobroczyńców".

Wspomniane Towarzystwo bardzo aktywizuje się w ostatnich latach, zapewniając sobie wysokie poparcie kierownictwa politycznego, organizuje w szkołach Koła Młodych Racjonalistów. Sytuację można by uznać za względnie normalną, gdyby było miejsce także dla kół Młodych Katolików. Ale kompleks antykatechizacji jest bardzo szczelny - monopolizując dla swych celów domy kultury, uniwersytety dla rodziców, uniwersytety dla narzeczonych, wykorzystując także wojsko i Towarzystwo Wiedzy Powszechnej i rozbudowując swe wydawnictwa - ciągle ograniczając działalność Kościoła - stale deklaruje swą tolerancję i demokratyczną postawę. Czyżby bez takich deklaracji społeczeństwo widziało rzeczy inaczej?

Procesy laicyzacyjne, zarówno samoczynne jak i sterowane sprawiły, że duże obszary życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego, zostały odcięte od kanałów przekazu religijnego. Liczne kategorie społeczne i zawodowe: administracja, wojsko, milicja, marynarze, transportowcy, pracownicy nauki, artyści - znaleźli się poza faktycznym zasięgiem Kościoła. Im bardziej publiczny charakter posiada dany zawód, tym bardziej bywa kontrolowany przez aparat władzy politycznej, o znanych preferencjach politycznych. Stąd znaczniejsze funkcje społeczno-zawodowe mogli i mogą pełnić ludzie wyraźnie odcinający się od religii lub co najmniej nie wyznający swych przekonań w sposób jawny.

Sojusz działania polityczno-administracyjnego z laicyzacją jest tylko przejawem jeszcze głębszego problemu: dyktatura proletariatu polega na przedkładaniu siły ponad prawdę. Cele i zamierzenia silniejszego, mogącego wszędzie i przez długie lata narzucać swe cele przemocą, zdominowały nasze społeczeństwo. Prawdą zaczęła się kryć po zakamarkach własnych myśli, nawet rzadko wymienianych. Prawdą została przepędzona, ważne były cele i interesy silnego: dlatego milczeniem trzeba było przykryć prawdę o Armii Krajowej, Powstaniu Warszawskim, o wydarzeniach październikowych, marcowych, grudniowych; trzeba było zablokować dopływ informacji, trzeba było przemilczeć faktyczny wkład Kościoła w życie i rozwój tysiącletniego narodu. Dyktatura polega na prymacie pięści nad prawdą. Cień tej pięści padł na całe życie społeczne i wyznaczał Kościołowi najpilniejsze i najboleśniejsze miejsca, nad którymi trzeba się było pochylać przez 30 lat.

c/ Obrona praw człowieka

Polska wersja socjalistycznej dyktatury proletariatu zinstytucjonalizowała przemoc siły nad prawdą i nad wartościami najwyższymi. Człowiek stał się przedmiotem swoistej manipulacji, odmiennej od innych formacji społecznych. W feudalizmie ograniczenia godności ludzkiej wynikały z dominacji instytucji religijnej. W kapitalizmie źródłem alienacji było ubóstwo materialne, w polskim socjalizmie człowieka niszczyła wykoszlawiona prawda - o człowieku, o własnej historii narodowej, o współczesnym życiu. Na usługach kłamstwa pozostawała przemoc. Człowiek musiał wewnętrznie kuczyć się, karleć, deptano jego wolne dążenie do prawdy. Ograniczano jego fundamentalne prawa.

W sytuacji zagrożenia ludzkiej godności - podstawowych uprawnień osoby jako osoby - czego widomym znakiem jest uśmiercanie ideologiczne pozamarksistowskich koncepcji życia, prawdy, historii, społeczeństwa, sensu życia - Kościół katolicki, a w szczególności jego Episkopat.

zajął jednoznaczne stanowisko. Stał się bezprzykładnym obrońcą praw człowieka. Przede wszystkim przypominał je i aparatowi dyktatury i całemu społeczeństwu: W 1968 r. biskupi polscy pisali: "Z nauki o godności człowieka jako osoby wywodzą się jego szczególne prawa i obowiązki... Są to: prawo każdego człowieka do życia i odpowiedniej stopy życiowej; prawo do korzystania z wartości moralnych i kulturalnych; prawo do prywatnego i publicznego kultu religijnego oraz wznoszenia świątyn Bogu; prawo do wolnego wyboru stanu i życia rodzinnego; prawo do odpowiedniej pracy zarobkowej i odpowiednich warunków pracy; prawo do posiadania na własność pewnych dóbr materialnych; prawo do zrzeszania się; prawo do obiektywnej informacji i wolności opinii publicznej; prawo do emigracji i imigracji; prawo do udziału w życiu publicznym i wreszcie - prawo do ochrony własnych praw. Człowiek żyje w społeczności ludzkiej i dlatego jest zobowiązany do uznawania i poszanowania tych praw u innych"¹¹.

Uwzględniając nietykalny charakter praw człowieka Episkopat polski domaga się ustawicznej ochrony życia nienarodzonych dzieci, ochrony rodzin, likwidacji przywilejów. Głosi prawo do pluralizmu społecznego i ideologicznego. W tej ostatniej sprawie biskupi polscy pisali: "... państwo współczesne nie powinno przyznawać jakichkolwiek przywilejów żadnemu z systemów filozofii, ideologii czy kierunków kulturalnych lub artystycznych. Gdy zatem - jak to ma miejsce w wypadku laicyzacji narzuconej - władze państwowe angażują się po stronie światopoglądu materialistycznego, używając do jego szerzenia aparatu administracji i urzędów państwowych, wtedy zmuszeni jesteśmy wypowiedzieć swój sprzeciw. Dobro ogółu i zasady sprawiedliwości społecznej wymagają, by ludzie o różnych światopoglądach współżyli ze sobą, korzystając z równych praw w każdej dziedzinie, bez stosowania przez władze świeckie dyskryminacji i nacisków administracyjnych w stosunku do ludzi wierzących"¹².

W swych wystąpieniach Kościół zwracał szczególnie uwagę na naruszanie praw w zakresie przekonań religijnych, bo też to one były najczęściej łamane. Ale zabiera także głos w konkretnych sytuacjach poza-religijnych, jeśli w grę wchodził człowiek. Kościół reagował nie tylko listami odczytywanymi w kościołach, ale memoriałami i petycjami adresowanymi do władz państwowych.¹³ Za wystąpieniami jednego i drugiego rodzaju, czasem szły konkretne działania na rzecz realizacji podstawowych praw człowieka, zwłaszcza w sferze religijnej. O dynamice i zakresie tych posunięć empirycznie mogą najlepiej świadczyć liczby powoływanych do istnienia parafii i punktów duszpasterskich, mimo sprzeciwu władz administracyjnych. Osiągnięcia w tej dziedzinie, szczególnie w diecezji przemyślańskiej są w kraju przedmiotem szczególnej dumy. Podejmując się tego rodzaju akcji na rzecz obrony praw człowieka, Kościół znalazł się w jednym szeregu ogólnoswiatowej walki na ich rzecz. Polska odmiana tych zmagania moralnie nie różni się od ruchu Martin Luthera Kinga czy od walki przeciw apartheidowi w Afryce Południowej.

4. S t r a t e g i a d i a l o g u

Strategia obrony mająca niemal 40-letnią historię - jeśli uwzględnimy okres do wybuchu II wojny światowej - w swym ubocznym produkcie doprowadziła do wygaszenia antyklerykalizmu. Stosunkowo liczne warstwy lewicującej inteligencji - zwłaszcza nauczycielstwa, twórców kultury - pozostające w konflikcie z Kościołem w okresie poprzedzającym ostatnią wojnę, dopatrujące się w nim tylko obskurantnego konserwatyzmu, z sympatią patrzą dziś w jego stronę. Udało się Kościołowi zburzyć mur dzielący go od radykalnej lewicy, o akatolickiej inspirowanej. Wielu z tych ludzi dziś także szuka, chyba szczerze, możli-

11. Listy pasterskie, s. 541

12. tamże, s. 523

13. Komunikat Konferencji Episkopatu z dnia 9 marca 1978

wości instytucjonalnego zagwarantowania i obrony godności człowieka. I tu rodzi się nowy problem - problem dialogu ponad zburzonym murem, z wszystkimi siłami, którym bliższy jest człowiek. Dialog ten jest naka- zem chwili, gdyż Kościół jest katolicki - uniwersalny. Dialog jest wka- zany, gdyż tylko scalony wysiłek wszystkich zainteresowanych autenty- cznie humanistycznym ładem społecznym, może przynieść pożadane rezul- taty. Jeśli Kościół chce nadal spełniać w tym kraju misję ewangeliza- cyjną, nie może zmarnować dorobku moralnego ostatnich dziesięcioleci. Musi nadal interesować się człowiekiem pogardzanym, ukrytym w cieniu wyolimpiętej pięści "dyktatury", musi prowadzić dialog społeczny ad- exora.

Dialog taki nie oznacza jednak rezygnacji z własnej osobowości. Dialog nie może się równać wyprzedziły tego, co istotne w katolickiej koncepcji człowieka, społeczeństwa. Transcendencja najwyższych warto- ści nad całą działalnością ludzką nie umożliwia jednak współpracy z niekatolikami w wielu sprawach praktycznych, pod warunkiem poszao- wania prawa każdej strony do poszukiwania prawdy i proponowania włas- nych rozwiązań. Katolicka nauka społeczna dla katolików może się stać mocnym punktem wyjścia w takim dialogu, gdyż "chrześcijanin zdaje so- bie sprawę, że inni działają na rzecz sprawiedliwości i pokoju na świecie; dowiem w każdym ludzkim sercu pod pozorną obojętnością ukry- wa się z całą pewnością dobre wola, by żyć po bratersku, jak i prag- nienia sprawiedliwości i pokoju, które należy koniecznie zaspokoić. ... Kościół zaprasza wszystkich chrześcijan do dwójkiego zadania: o- żywienia i odnowienia struktur po to by je rozwijać i dostosowywać do prawdziwych potrzeb współczesnych" ¹⁴. Stąd Kościół katolicki w Polsce będąc od tylu lat ostoją i nadzieją humanizmu, nie może magicznie odepchnąć wszystkich zbliżających się do niego, nie może wycofać się w stronę liturgicznego i mistycznego eskapizmu. Rezygnacja z działania społecznego, z walki o prawa człowieka, pojawia się jako realna poku- sa i jest nawet tolerowana przez władze świeckie, gdyż może odwracać katolików od spraw najboleśniejszych. Ale eskapizm taki zamknąłby nas w zakryciu. Zło hamujące rozwój ewangelizacji w Polsce, narzę- dzia podcinające jego instytucje miary i jego charakter społeczny. Odpowiedź musi być też społeczną, ale nie tylko taką.

Przedmiotem ewangelizacji jest człowiek, a przez niego struktury społeczne. Od Kościoła oczekuje się więc nie tylko walki o prawa ludzkie w łączności z wszystkimi ludźmi dobrej woli, ale zwołał Zbaw- cy ma on przede wszystkim kształtować i przemienić sumienia indywidua- lnych ludzi. Istnieje ogromne zapotrzebowanie na umiejętność rozmawiania z człowiekiem o jego egzystencjalnych sprawach - o sensie ży- cia i śmierci, cierpienia, o kosztowaniu bożego ładu w codzienności. Człowiek chce widzieć w Kościele, zwłaszcza w obliczu zagrożenia się każdej materialistycznej ideologii, partnera dialogu egzystencjalnego.

Formacja religijno-moralna polskiego katolika, w warunkach sta- nowiącej likwidacji organizacji apostołskich, szkół katolickich, ogra- niczenia katechezy, prasy, wynalotw, stała się dziełem głównie pa- rafii. Z wymienionych już powodów - zwłaszcza w wielkich ośrodkach - nie nadaje ona już w swej pracy. Koncepcja scentralizowanej parafii, w której całość zadań duszpasterskich spoczywa na barkach duchowień- stwa, już nie zdaje egzaminu. Konieczna jest przebudowa pracy paro- fialnej i otwarcie jej na wewnętrzny dialog - na dialog Kościoła z sobą.

Wielorodzój dialogu wewnętrznościowego - jako warunku normalnej formacji religijno-moralnej - wygląda różnie w poszczególnych krajach. W krajach o starej tradycji demokratycznej jej postać się wyraża. Na pozostałych obszarach świata dostrzegamy zaledwie jej pierwsze objawy. U nas nie przejawiają ożywionej ożywionej działalności ani

grupy dialogu z innymi chrześcijanami, ani z ateistami, ani wiernych ze sobą nawzajem, bowiem rozwój strategii dialogu zarówno ad extra jak i ad intra jest wprost proporcjonalny do partycypacji obywateli w życiu społecznym, im bardziej mieszkańcy danego kraju mogą w pełni uczestniczyć w życiu prywatnych zrzeszeń, organizacji, im więcej dynamiki, pomysłowości, tym łatwiej także o żywe zaangażowanie katolików świeckich w życie i pracę Kościoła. Ich formacja możliwa tylko w takim klimacie. Stąd atrofia tkanki współzawodniczącego społecznego przejęcie do dialogu w każdej postaci.

Z tego względu i pod tym kątem zobaczymy polskie możliwości. Prymat systemu politycznego w polskim układzie społecznym - w ostatecznej instancji prymat aparatu władzy i jego obrona za wszelką cenę - zmierzała do systematycznej likwidacji wszelkich organizacji samorządowych, grup nieformalnych. Stąd stopniowa zamierała zwłaszcza w latach 50-tych zarówno wiązki ruch teatralny, zespoły śpiewacze, prywatne stowarzyszenia. Ostatecznie kardła spontaniczna więź społeczna. Zenit tego rodzaju grup pierwotnych - które ludzie tworzą nie z uwagi na cele przedmiotowa lecz podmiotowa - nie po to, by coś tam jeszcze więcej mieć lecz po to, by się osobowo rozwinąć i wyrazić - sprzyja frustracjom społecznym. Postępowanie szkodliwe, normy jakie uznaje, w większym stopniu zależą od udziału w życiu tego rodzaju grup nieformalnych, spontanicznych lub pierwotnych, niż od innych instytucji publicznych. Wpływ grupy koleżeńskie bywa z reguły silniejszy niż organizacji, przedsięwzięcia czy systemu szkolnego. Poprzez nie dokonuje się integracje, wielkich zbiorowości - narodu, klasy społecznej, nawet Kościoła. Przez udział w nich człowiek rozwija swą osobowość. Tu kształtują się wzajemne i opinie. One są ośrodkami kształtowania szerszej opinii publicznej. Dysponują one potężnymi środkami społecznej kontroli postępowania jednostek - wprowadzają w życie sankcje aprobaty moralnej i potępienia. Emocjonalnie wiąże się ludzie ze sobą dzięki nawiązaniu bezpośredniej więzi osobowej, partnerstwa. Jednostka łutująca się przeciętą szerszymi grupom, szuka oparcia przede wszystkim w takich małych grupach.

W ustrojach, w których technika rządzenia polega na dyktaturze i na stałym poczuciu zagrożenia dla danego aparatu władzy, paraliż strachu i podejrzliwości wszelkich oddolnych inicjatyw jest regułą. Każdy obawia się każdego. Samoczynnie niemiark kurczy się sfera prywatności. Ludzie zocznym ukrywają swe prawdziwe twarze - wdziewają maski pasujące do ról od nich oczekiwanych. I grają, aż pewnego dnia zapominają, która twarz była prawdziwa. Wydawało się im, że okłamują tylko innych, a w końcu okłamali siebie. Mając świadomość zagrożenia, obawiając się ujawnić swe przekonania, decydują się na bierność, na spełnianie tylko nakazanego minimum. Lęk niszczy człowieka i spontaniczną aktywność społeczną. Rodzi się społeczna - powszechna apatia. Ludzie goczą się z tym, że kto inny ze nich myśli, decyduje. W życiu ogólnospołecznym przyjmują postawy apolityczne, zaś w Kościele najlepiej czują się pod chórem, w mało oświetlonym kącie.

Anemiczne życie społeczne odbija się poważnie na życiu Kościoła, mentalność obywatelska decyduje o mentalności i postawach katolika. Niedotlenienie w sferze instytucji świeckich powoduje ospałość także w życiu religijnym. Siłą więc rzeczy Kościół lokalny klerykalizuje się; procesowi temu sprzyjają także decyzja likwidacji Rad Parafialnych, w inicjatywy Kościoła i także pod dyktando strachu /na pewno słuszną, a nawet konieczną lecz mającą także ujemne następstwa/. Obecnie po 30-tu latach, niezamierzonych przecież przez Kościół, usypiania laickatu, dysponujemy już tylko garstką ludzi rzeczywiście aktywnie zaangażowanych w życie i misję ewangelizacyjną. Tu także leży powód, dlaczego tak opanicznie idzie naprzód organizacja Rad Duszpasterskich, choć to już 13-ty rok od Vaticanum II. Brak parafialnego laickatu ma genezę podobną do zniszczonego samorządu lokalnego i podobne skutki.

Co mogłoby poprawić sytuację? Co mogłoby odrodzić polski laikat? Wprowadzenie innowacji do dotychczasowej strategii obrony staje się potrzebą psychiczną i duchową - świadomości przeciętnego katolika narzuca się przede wszystkim sytuacja zagrożenia, niemal jak żołnierzowi na linii frontowej. A czasem po prostu chciałoby się już mieć poczucie ciepła domowego. Innowacja jest potrzebna tym bardziej, że świadomości bycia u siebie nie dają również świeckie instytucje. Nie zarczając naszej dotychczasowej metody pracy, można by wprowadzić do niej nowy element i związać go z najmocniejszą instytucją, z parafią. Polskie parafie w liczbie ok. 6700 przy pomocy 16 000 katechetów systematycznie katechizują, ale tylko dzieci i młodzież szkolną, ewentualnie w niewielkim zakresie studiującą. Szłusznie ktoś zauważył kiedyś, że polski katolicyzm kształtowała katecheza - dopowiedzmy resztę, była to katecheza monologowana, młodzieżowo-dziecięca. Droga do odbudowy polskiego laikatu i jego dojrzałości prowadzić może przez stworzenie parafialnej katechezy dorosłych i powołanie grup modlitwy i refleksji. Konieczność taka bierze się stąd, że na wszystkich odcinkach życia bronimy się przed wtórnym analfabetyzmem. Powszechnie stosuje się zasadę kształcenia permanentnego. Kompleks ateizacyjny dysponuje w Polsce kadrą 90 000 lektorów, przeznaczoną do organizowania sympozjów, kursów, odczytów adresowanych głównie do dorosłych mimo, że na poziomie młodzieżowym akcja idzie swoją drogą. Powołanie do życia katechezy dorosłych oraz grup modlitwy i refleksji poprzez sieć parafialną, mogłoby w szybkim czasie doprowadzić do rozwoju dialogu wewnątrzkościelnego, do włączenia świeckich w szersze obszary życia apostolskiego. Katecheza dorosłych ewangelizowałaby inaczej - uwzględniałaby problemy człowieka dojrzałego, mającego swoją odpowiedzialność w życiu społecznym gospodarczym. Odpowiadałaby na jego egzystencjonalne problemy i emocjonalnie wiązałaby go z ludźmi uznającymi te same, najgłębsze wartości.

I jeszcze jeden moment - bardzo skurczyła się dietność polskiej rodziny. Trzeba się więc liczyć ze spadkiem powołań w najbliższych 10-ciu latach. Jeśli odpowiednio nie zabezpieczymy się, przygotowując w każdej parafii dojrzały laikat, wystąpią poważne luki personalne. Już dziś przeżywamy kryzys jakościowy powołań, a może jutro ilościowy.

Byłoby doktrynerstwem zgłaszanie konkretnych propozycji w tej sprawie, ale można by myśleć o nowej koncepcji Trzecich Zakonów, o kadrze lektorów, o środkach ponadparafialnych, przygotowaniu odpowiednio zamówionych tekstów, itp. Idzie o rozbudowę zniszczonej samoświadomości laikatu polskiego.

W tym kontekście zacytujemy słowa Pawła VI: "Nie będzie bez pożytku, jeśli poszczególni wierni i poszczególni głosiciele Ewangelii rozważą na modlitwie to zadanie ..."¹⁵. Od naszych rozważań, modlitwy i decyzji będzie zależeć, czy szybko dobierzemy polski wariant ewangelizacji do dynamicznie zmieniającej się sytuacji społecznej i rozwijającej się ateizacji. Jeśli polityzacja życia społecznego doprowadziła do zaniku grup nieformalnych, spontanicznych więzi, poczucia "my", inicjatyw - dobrze pomyślana katecheza dorosłych i dynamizacja grup spontanicznych może mieć uzdrawiający wpływ także i na te zjawiska patologiczne. Tu leży jej ogromna szansa. Jej wykorzystanie zdecydować może o nasyceniu tkanki społecznej duchem Ewangelii.

Jan Sadok

HORYZONTY APOSTOLSTWA ŚWIECKICH

Apostolstwo świeckich rozwija się obecnie w naszym kraju w trudnych i skomplikowanych warunkach. Znajdujemy się w okresie głębokich przemian ekonomicznych, społecznych, politycznych, wyznaniowych, wyznaczonych zarówno przez postęp techniczny, jak przez czynniki polityczne i ideologiczne, wśród których szczególnego podkreślenia wymagają socjalistyczny system rządów oraz związany z nim układ sojuszków politycznych. Rewolucja przemysłowa, a po niej także rewolucja naukowo-techniczna, wywołały wielką migrację ludzi ze wsi do miast, spowodowały głębokie zmiany w wykształceniu i mentalności znacznej większości mieszkańców naszego kraju, doprowadziły do przeobrażeń w zawodowej i hierarchicznej strukturze społeczeństwa. Wprawdzie przemiany te dotknęły także inne kraje europejskie, ale u nas przybrały one szczególny charakter ze względu na działanie czynników ideologicznych i politycznych. System, w którym żyjemy, został nazwany przez samych jego twórców i ideologów systemem "socjalistycznej dyktatury proletariatu". Oznacza on częściowe zawieszenie przez władzę polityczną podstawowych praw osoby ludzkiej, takich jak prawo do wolności przekonań, do wolności słowa, do swobodnego zrzeszania się, do swobodnej działalności religijnej. Zarazem ta sama władza polityczna, w oparciu o swoje ręce, pochodzące z ideologii marksizmu-leninizmu, dąży do zlaicyzowania życia publicznego, do rozpowszechniania światopoglądu ateistycznego, do powiązania niektórych praw publicznych /np. prawa do zajmowania ważniejszych stanowisk państwowych/ z uprzednim, przynajmniej zewnętrznym, uznaniem zasad marksizmu-leninizmu. W tej sytuacji nie tylko wyraźne i jasne świadectwo apostołskie, ale nawet zwyczajne życie zgodne z głosem sumienia chrześcijańskiego urasta niekiedy do rangi aktu heroicznego.

Apostolstwo świeckich jest w naszej sytuacji wyjątkowo trudnym problemem. Trudność nie polega na nieznanym jego zasad lub teologicznych podstaw, ale na braku konkretnych i jednoznacznych wzorców ich stosowania w praktyce, w naszej jedynej w swoim rodzaju rzeczywistości społecznej. Wierzący chrześcijanie pełni najlepszej woli i męstwa muszą sobie sami te wzorce kształtować. Mimo ogromnych trudności aktywna obecność chrześcijan świeckich w życiu naszego narodu jest faktem bezspornym. Wynika ona z głębokiego poczucia odpowiedzialności za los ludzi i los całego narodu, powiązanego z Ewangelią tysiącletnią tradycją. Wynika ona również z wiary, że Bóg udziela każdemu człowiekowi na każdym miejscu łask według miary czekającej go próby.

Nie jesteśmy tu w stanie poruszyć wszystkich problemów związanych z apostolstwem świeckich. Postaramy się zwrócić uwagę jedynie na te, które wydają się istotne dla naszej sytuacji społecznej. Tematem refleksji uczynimy sytuację człowieka w naszym kraju - człowieka, który uczestnicząc we współczesnym dramacie dziejowym, bądź jako jego twórca, bądź jako jego ofiara, oczekuje od chrześcijan pomocy w odnalezieniu i odbudowaniu swego człowieczeństwa. Wybierając w ten sposób temat, dajemy tym samym wstępną diagnozę naszej współczesnej sytuacji, aktualny dramat dziejowy jest przede wszystkim dramatem człowieka. Toczy się obok nas i w nas "gra" o człowieka, o sens jego istnienia, o kierunek jego nadziei, o kształt jego najgłębszej miłości. Apostolstwu świeckich, które jest przejawem miłości do człowieka, musi więc chodzić przede wszystkim o to, by poprzez lepsze zrozumienie aktualnej sytuacji człowieka otworzyć drogę właściwym formom apostołskiego świadectwa.

1. Sprawa człowieka

Szczególnym przedmiotem troski wszelkiego apostołstwa, a więc nie tylko apostołstwa świeckich, jest człowiek, wzięty w całym bogactwie jego doczesnej i wiecznej natury. Apostołstwo świeckich w swej trosce o człowieka dąży do tego, by widzieć w sposób wnikliwy, wyraźny i możliwie wnikliwy tę dziedzinę życia ludzkiego, w której spotykają się ze sobą - wywołując nierzadko bolesne konflikty - nadzieje doczesne z wieczną Nadzieją człowieka. Taki punkt widzenia człowieka wynika z istoty sytuacji, jaką człowiek świecki zajmuje w społeczeństwie. Będąc rzeczywistym i aktywnym członkiem społeczności świeckiej, widzi on lepiej wszystkie problemy, jakie wynikają z dążenia ludzi do realizacji ich doczesnych nadziei. Będąc zarazem członkiem Ludu Bożego i pielęgnowując w swej duszy chrześcijańskie sumienie, widzi on również lepiej zarówno szanse jak trudności, które wyłaniają się z życia najwyższą Nadzieją. Kto lepiej widzi i głębiej rozumie, może też bardziej przekonująco świadczyć. Ale co znaczy "bardziej przekonująco świadczyć" w naszej sytuacji? Powiedzieliśmy wyżej, że znaczącym rysem tej sytuacji jest częściowe ograniczenie podstawowych praw osoby ludzkiej. Jakie perspektywy otwierają się tutaj przed sumieniem chrześcijańskim?

Nie jest łatwo odpowiedzieć na te pytania. Należałoby nawet z naciskiem podkreślić, że pierwszym zadaniem apostołstwa świeckich u nas jest nieustanne ponawianie pytań i nieustanne rewidowanie nie dość celnych odpowiedzi. Trzeba uchwycić "grzech naszego świata" w tym, co zasadnicze, by nasze leczenie było również zasadnicze. Ale w świecie współczesnym, jak nigdy dotąd, zatarły się granice między dobrem a złem, prawdą a nieprawdą, czynem i bezczynnością. Musimy więc powiedzieć, że i poniższa odpowiedź ma charakter prowizoryczny.

Zwróćmy uwagę na pewne zjawiska, które - jak się wydaje - w sposób nader jednoznaczny charakteryzują sytuację współczesnego człowieka w naszym kraju.

Człowiek ów raz po raz odkrywa, że całe życie biegnie "poniżej normalnego poziomu" życia ludzi "normalnego" nie tyle w sensie ekonomicznym, co przede wszystkim w sensie etycznym, "poniżej" ze względu na możliwość realizacji przysługujących mu praw i spełnienia powierzonych obowiązków. Jego prawo do prawdy jest ograniczone, jego poczucie własnej godności jest lekceważone, jego wolność osobista podlega wszechstronnym ograniczeniom, życie społeczne i polityczne, w jakim uczestniczy, jest owiane nieprzeniknącą tajemnicą i stanowi dla niego źródło różnorodnych lęków: człowiek nie wie dokładnie, kto nim naprawdę rządzi i w oparciu o jakie zasady, jest zmuszany przez trudną sytuację ekonomiczną kraju, by większość swych sił poświęcać realizacji najbardziej elementarnych potrzeb ludzkich, cierpi na nieustanny brak czasu, na nadmiar zajęć niepotrzebnych, pozornych. Zarazem jednak rozbudowana do niespotykanych dotąd rozmiarów ideologiczna i polityczna propaganda stara się go przekonać, że jego codzienne biedy są konieczną ceną postępu, że on sam jest istotą w pełni wolną i pełną godności, istotą wyzwoloną spod wyzysku ekonomicznego, żyjącą w świecie sprawiedliwości, że jego prawem i przywilejem jest praca, przez którą może się przyczynić do szczęścia własnego i innych. Człowiek ten, zamykany między wymogami codzienności, wśród których niewiele może, a hasłami ideologicznej propagandy, raz po raz pada ofiarą uczuć frustracji. Poczucie zupełnej bezradności - oto jeden z najjaskrawszych przejawów współczesnego kryzysu człowieka.

Nie jest, jak się wydaje, żadną przesadą twierdzenie, że współczesny Polak, nie tylko chrześcijanin ale również niechrześcijanin, często pada ofiarą jakiegoś niezwykłego ucisku duchowego, którego źródła nie widzi, z którego nie umie się też wyzwolić. Świadomość

ucisku wiąże się też bezpośrednio ze stosunkami międzyludzkimi. Międzyludzkie obcowania są u nas poddawane - w wyniku stosowania w praktyce marksistowsko-leninowskiej - zasadzie "walki przeciwności". Człowiek wbrew swej intencji bywa wtrącany w sytuację, w której staje się przeciwnikiem drugiego a drugi jego przeciwnikiem. Przeciwności te są źródłem uczuć wrogości, przy czym wrogość ma rozmaity charakter: polityczny, światopoglądowy, ekonomiczny, religijny itp. Nie jest ona zwykłym przejawem różnicowań społecznych, naturalnych w każdym społeczeństwie. Z stosowanej w praktyce dialektycznej zasady przeciwności pochodzi istotna nierówność społeczna obywateli: jedni są tu "lepsi" inni "gorsi", jedni mają większe prawa do zajmowania kluczowych stanowisk społecznych, inni są tych praw pozbawieni, niezależnie od ich zawodowych i moralnych kwalifikacji. Z tego samego źródła bierze się również zasadniczy kierunek wychowawczy młodzieży: wychowanie wyzwala w wychowankach takie cechy, jak pragnienie dominacji nad innymi, nieufność do ludzi, podejrzliwość itp. Utrudnia to swobodny rozwój kultury, czyni niemożliwym szczerą dialog wierzących i niewierzących, sprawia, że spory naukowe i publicystyczne, a także dyskusje światopoglądowe zaczynają przybierać wygląd sporów ideologicznych, pro- lub antypaństwowych.

Czy wszystkie te i tym podobne zjawiska można ująć przy pomocy jakiejś jednej formuły podstawowej? Uwzględniwszy wszystkie dokonane zastrzeżenia, godząc się z góry na prowizoryczny charakter określenia, należałoby chyba powiedzieć następująco: podstawowym bólem współczesnego człowieka, bólem nie tyle fizycznym ile moralnym, jest poczucie, że jego szczerą i dobrą wolą jest raz po raz n a d u ż y w a n a do celów nie mających z nią nic wspólnego, a niekiedy wręcz z nią sprzecznych. Wydaje się, że taki właśnie charakter przybrał współczesny wyzysk człowieka przez człowieka. Nie polega on dziś wyłącznie na tym, że człowiek nie otrzymuje sprawiedliwej zapłaty za swoją pracę, choć i to wcale nie zniknęło. Zło postąpiło głębiej, dotknęło ludzkiej woli dobra, sparaliżowało w człowieku samą wolę bycia istotą w pełni moralną, a więc sprawiedliwą, prawdziwą, prawą, wierną itd.

Jeżeli dawna forma wyzysku dotyczyła przede wszystkim pracy człowieka i polegała na manipulacji pracą i jej owocami, to nowa forma wyzysku jest wprost manipulacją człowiekiem jako takim, jego stosunkiem do ludzi, niekiedy nawet do najbliższych, jego stosunkiem do samego siebie. Współczesne życie społeczne potrzebuje ludzi jako istot posiadających rozum i wolną wolę. Tego wymagają nowe społeczeństwa, nowe sposoby produkcji dóbr materialnych i kulturowych. Stąd codzienne apele rzeczników systemu "dyktatury proletariatu" do etycznej wrażliwości na ideały u obywateli, o zaangażowanie i ofiarną pracę. Zarazem jednak manipuluje się tym człowiekiem na każdym kroku, podobnie jak manipuluje się owocami jego pracy. Ogranicza się jego wolność, jego prawo do prawdy, do życia w społeczeństwie jawnie rozporządzającym sobą, często traktuje się go jako zwyczajną "siłę wytwórczą".

Obraz nie byłby jednak pełny, gdyby nie wspomnieć o jego drugiej stronie. Bo właśnie sytuacja zagrożenia człowieka doprowadza do zjawisk przeciwnych: wyostrza ona w człowieku świadomość tego jak wielkie znaczenie mają w życiu ludzkim te wartości, w których poczuł się on zagrożony i te nadzieje, których mu odnowiono. Stąd wzmagający się odruch obronny, stąd wzrost poczucia solidarności między ludźmi, często niezależnie od ich religijnych przekonań, zdacydowanych na dawanie świadectwa temu, że zagrożone wartości są nadal aktualne; stąd również żywe zainteresowanie źródłami chrześcijaństwa, w których wartości te uzyskują właściwą rangę i w których również ukazują się właściwe sposoby ich obrony. Ewangelia staje się znów światłem współczesnego człowieka, poszukującego z trudem wewnętrznego odrodzenia. Jest ona podstawowym czynnikiem kształtującym ludzkie sumienia, niekiedy nawet sumienia ludzi niewierzących oraz inspirującym heroizm na miarę naszych czasów. Znamiennie jest, że mimo postępów laicyzmu znika w

w naszych czasach i w naszym kraju dawny "antyklerykalizm" a duch "wojującego ateizmu" utrzymuje się jedynie dzięki oparciu rzeczników na "dyktaturę proletariatu". Dla ewangelicznego apostołstwa świeckich, fakt ten jest źródłem otuchy a także wyraźnym drogowskazem, który poleca kazuje, na czym trzeba się oprzeć, by apostołskie świadectwo uczynić jeszcze bardziej autentycznym.

Osobnego rozważenia wymaga sprawa wolności człowieka. Nadużycie dobrej woli człowieka do celów sprzecznych z nią, jest bez wątpienia jakimś zasadniczym ograniczeniem ludzkiej wolności. Trzeba jednak pamiętać, że wolność stała się we współczesnym świecie przedmiotem podwójnych ocen. Jedni widzą w niej ratunek dla człowieka, inni - niebezpieczeństwo anarchii a nawet terroryzmu. Problem wolności człowieka to podstawowy problem apostołstwa świeckich. Trzeba go jednak najpierw postawić w kontekście wyższym i szerszym niż kontekst polityczny a nawet społeczny. Sprawa wolności jest najpierw a t y c z n ą sprawą człowieka, a potem dopiero sprawa polityki, czy życia społecznego. Wolność jest podstawowym, etycznym prawem osoby. Nie jest to jednak jej jedyne prawo. Bez wolności człowiek nie może być człowiekiem, ale nie znaczy to, że mając wolność jest on już pełnym człowiekiem. Wolność potrzebuje sensu, celu, potrzebuje wartości, które ma wybrać, wolność potrzebuje - Nadziei. Dlatego potrzeba, by wszelką walkę o wolność człowieka związać z walką o p r a w o człowieka do posiadania i rozwijania wszystkich ludzkich nadziei, nadziei na sprawiedliwy chleb, na nieobłudną miłość drugiego, na prawdę w szkole i w druku, na spotkanie z Bogiem, który jest Ojcem wszystkich. Być może dzisiaj ważniejsze jest ukazywanie ludziom pełnego sensu ich wolności i prawa do posiadania przez nich nie tylko najniższych ale przede wszystkim najwyższych nadziei, niż wolności jako takiej, w oderwaniu od tego, co może osiągnąć.

2. Sposoby obecności

Zastanówmy się obecnie nad zagadnieniem sposobów obecności apostołstwa świeckich wśród ludzi wystawionych na wszystkie niebezpieczeństwa czasów, w których żyjemy.

Istotę apostołskiej działalności wśród ludzi oddają słowa: "bądźciecie mi świadkami". Powiedzieliśmy wyżej: świeccy członkowie Ludu Bożego znajdują się bliżej konfliktów współczesności, stąd mogą je lepiej rozumieć a także mogą szybciej nieść pomoc uciesnionym. Świadectwo apostołskie przybiera dzisiaj rozmaite formy, jest świadectwem słowa, przykładu, krzyża. Wiemy, że aby było naprawdę skuteczne winno opierać się na głębokiej miłości do Boga, który jest obecny w bliźnich. Z pewnością istnieją dziś dwa niebezpieczeństwa w naszym podejściu do Boga i bliźnich: można zapomnieć o obecności Boga w drugich i w imię Boga uciekać od nich, można też z drugiego czynić sobie Boga i w ten sposób wystawiać siebie na łup jego mniej czy bardziej chwilowego kaprysu. Miłość musi w naszych czasach być w sposób szczególnie konsekwentny "nadróżnią złotego środka".

Sposoby apostołowania świeckich są dziś tematem wielu dyskusji. Nic w tym dziwnego, zmienność warunków życia i różnorodność sytuacji nie pozwalają na spokój i zadowolenie. Dla naszej sytuacji wydaje się konieczne rozważenie dwóch spraw: stosunku apostołstwa do działalności politycznej oraz określenie postaw apostołskich, dla nas szczególnie pożądanych.

1. Nierzadko stawia się chrześcijanom zarzut, że ich apostołskie świadectwo jest wrogą dla władzy działalnością polityczną. Trzeba też zauważyć, że chrześcijaństwo - zwłaszcza świeccy - przez sam rodzaj wykonywanej pracy, a przede wszystkim przez to, że są obywatelami państwa, podejmują mniej lub bardziej doniosłe decyzje polityczne, nad którymi nie może rozstrzygać swej opieki ich chrześcijańskie sumienie. Stąd problem relacji między jedną a drugą działalnością.

Zarówno apostołowie jak politycy kierują swe zainteresowania ku człowiekowi. Rozpatrują jednak owego człowieka na różnych płaszczyznach. Przedmiotem troski polityków są przede wszystkim doczesne nadzieje człowieka, zaś jej celem jest takie ułożenie stosunków międzyludzkich na ziemi, by odpowiadały one ideałowi dobra wspólnego. Stąd kluczową sprawą polityki jest sprawa ustroju społecznego, funkcjonowanie gospodarki w państwie, właściwe ułożenie stosunków międzynarodowych. Przedmiotem troski apostołowskiej jest człowiek wzięty jako bliźni, godny prawdziwej miłości, ucieleśniający wezwanie do spotkania z Bogiem, posiadający prawo do układania swego życia według nadziei doczesnej, ale i nadziei wiecznej, w której wszystko inne ma odnaleźć dopełnienie i sens. W zakresie, w jakim chrześcijańska miłość bliźniego domaga się od chrześcijan troski o dobro wspólne, dzieło polityków jest również dziełem apostołstwa. W takim też zakresie działalność polityczna podpada pod osąd sumienia chrześcijańskiego. Osąd ów może być dwójaki: sumienie może wzywać chrześcijanina do przyjęcia odpowiedzialności za jakieś doczesne zadanie ludzkie, bądź też może go ostrzegać przed działaniem, gdy dobro wspólne mogłoby ulec naruszeniu. Od konkretnych okoliczności zależy to, w jaki sposób przejawia się na zewnątrz wezwanie sumienia: czy przez czyn podjęcia zadania, czy przez głos protestu, czy przez milczenie "pełne wymowy". Jedno jest jednak oczywiste: nie może to być jakaś obojętność przepojona dwuznacznością.

Ale dla naszej sytuacji szczególnie doniosła jest jeszcze jedna różnica między świadectwem apostołskim a działalnością polityczną. Znamiennym rysen polityki społecznej socjalizmu jest przeświadczenie, że zmiana stosunków społecznych i ekonomicznych pociąga za sobą radykalną przemianę człowieka. Stąd główny akcent wszelkiej polityki inspirowanej ideologią socjalizmu pada na dziedzinę stosunków gospodarczych i społecznych. Dla chrześcijan inaczej: znamiennym rysen wiary ewangelicznej jest przeświadczenie, że człowiek może osiągnąć doskonałość chrześcijańską w każdym warunkach ustrojowych i w ten sposób przyczynić się do zmiany owych warunków na lepsze. Odpowiedzią na wiarę w twórczą moc systemu jest ewangeliczna wiara w twórczą moc człowieka wspartego łaską. Dla chrześcijanina ostatecznym kryterium oceny systemu społecznego nie jest stan środków wytwórczych /choć i tego punktu widzenia pomijać nie wolno/, lecz chrześcijański ideał człowieka i oparta o ów ideał koncepcja stosunku człowieka do człowieka. Wszelka reforma świata musi zawierać w sobie próbę odrodzenia człowieka. W przeciwnym wypadku będzie się obracać w błędnym kole.

2. Aby jednak zadania takie zostały urzeczywistnione, potrzeba wypracować odpowiednie postawy apostołskie, właściwe dla naszych czasów i naszej sytuacji. Postawy te można określić jednym słowem: uczestnictwo. Chodzi najpierw o doprowadzenie do głębokiego uczestnictwa w życiu duchowym Kościoła, w którym uobecnia się wśród nas Chrystus - nasze światło i nasza siła. Chodzi również o uczestnictwo w podstawowych troskach naszego narodu, w jego dziejowym dramacie, w jego codziennym nęstwie i jego najgłębszych dziejach. Dzięki uczestnictwu w tym, co wieczne i w tym, co doczesne, apostoł Chrystusa, niczym miłosierny Samarytanin, będzie mógł znaleźć właściwą pomoc dla siebie i swoich poranionych braci.

Zwróćmy uwagę na niektóre szczególnie aktualne rysy charakterystyczne owych postaw:

a/ Postawa żywej nadziei. Dzieje naszego narodu, zwłaszcza po drugiej wojnie światowej, były okresem powtarzających się wzlotów i upadków naszych narodowych, religijnych, ekonomicznych i moralnych nadziei. Wszystkie kryzysy, przez które w tym czasie przechodziliśmy, okazują się w ostatecznym rozrachunku kryzysami naszych nadziei. Byliśmy ofiarami dążeń zmierzających do tego, by pozbawić nas prawa do posiadania nadziei religijnej, odbierano nam prawo do realizowania

nadziei na prawdę, a nawet na polepszenie naszego bytu doczesnego. Wystawiony na zniechęcenie a nawet rozpacz człowiek wybierał zazwyczaj jedną z dwóch skrajności: jedni szukali pociechy w pielęgnowaniu nadziei religijnej w oderwaniu od wartości doczesnego życia, inni pozwalali na to, by pochłonęły ich bez reszty nadzieje doczesne. Pierwszy wybór rodził rozmaite odmiany religijnych ucieczek od świata; drugi wybór bywał źródłem mniej lub bardziej radykalnego laicyzmu. Jeden i drugi dowodził, że współczesnemu człowiekowi przychodzi z trudnością dokonanie właściwej syntezy tego, co wieczne z tym, co doczesne.

Postawa żywej nadziei jest przejawem, że człowiek dokonał takiej syntezy. Synteza nie pomija żadnej ze słuszných ziemskich nadziei człowieka; nie tylko retorycznie, ale z pełnym poczuciem odpowiedzialności dąży ona do realizacji wszystkich wartości ludzkich z doczesnymi włącznie. Zarazem jednak patrzy ona szeroko i głęboko: widzi, że największa nadzieja ludzka nie jest po to, by niszczyć inne nadzieje lecz by je dopełniać i nadawać im ostateczny sens. Synteza taka gwarantuje pełne i mądre zaangażowanie człowieka w doczesność bez zubożenia tego, co wieczne i Boże.

b/ Postawa uniwersalizmu. System zwany "socjalistyczną dyktaturą proletariatu", jak wszelki system dyktatury, doprowadził do głębokiego podziału społeczeństwa na obce a często nawet wrogie sobie ugrupowania. Nasilają się dążenia izolacjonistyczne między ludźmi, postawy partykularne, często zaściankowe. Nieznajomość mechanizmów życia społecznego rodzi nieufność i lęk, ludzie są wobec siebie podejrzliwi, nie potrafią szczerze ze sobą mówić. Rzutuje to oczywiście również na mentalność chrześcijan. Chrześcijanie zarykają się niejednokrotnie pośród tego, co bezpośrednio, najbliższe, dewocyjne. Naszej religijności grozi niejednokrotnie zanik ducha uniwersalizmu.

Chrześcijański uniwersalizm jest przejawem wiary, że Bóg jest wszędzie obecny, a więc w każdym człowieku, w każdym wydarzeniu dziejowym, w każdej myśli, w każdym uczuciu ludzkim, w każdym czasie i w każdym miejscu. Kto miłuje Boga, ten widzi Boga blisko, bliżej niż samego siebie, bliżej niż innych. Z ducha uniwersalizmu bierze się rzetelny pluralizm i rzetelna tolerancja. Uniwersalizm nie zamazuje różnic między prawdą a fałszem, między dobrem a złem, nie szuka koniunkturalnych kompromisów z jednym i drugim. Wierzy on głęboko, że wszyscy ludzie znajdują się na drodze do Boga, a jedynie jedni są na niej, inni dalej, jedni mniej, inni bardziej wyraźnie.

Dziś w okresie ostrych i często bezsensownych podziałów społecznych, w okresie narastającej wrogości między ludźmi, duch chrześcijańskiego uniwersalizmu jest dla nas pociechą i ratunkiem. Pielęgnowanie tego ducha jest warunkiem uczestnictwa chrześcijan w moralnym i kulturalnym życiu narodu.

c/ Postawa perswazji, która budzi sumienia. Wielu z naszych braci, dążąc do zmiany nieznośnych warunków życia sądzi, że trzeba w tym celu posłużyć się środkami radykalnymi, takimi jak rewolucja a może nawet wojna totalna. Są przekonani, że na przemoc można odpowiedzieć jedynie przemocą. Skoro zarówno jedno jak drugie nie jest możliwe, nie pozostaje nic innego jak bierność i izolacja. Defetyzm i zwykły oportunizm to także jedne z tych niebezpieczeństw jakie grożą współczesnym mieszkańcom naszej Ojczyzny. Leży w tym wielki błąd i wielkie przeoczenie. Zapomina się o tym, że podstawową troską apostołską jest człowiek, a systemy gospodarcze i polityczne dopiero wtórnie, poprzez człowieka. Jakież więc środki leżą do dyspozycji apostołstwa świętych? Wiara ze słuchania - powiedział św. Paweł. Głównym środkiem działania apostołatu jest więc słowo perswazji, słowo budzące sumienia ludzkie.

Perswazja jest mową człowieka do człowieka. Ma ona na celu skłonienie człowieka do szukania prawdy i życia według prawdy. Stąd zawsze pośrednio lub bezpośrednio dotyka sumienia drugiego człowieka. Perswazja wynosi człowieka, rozwija w nim mądrość, uczy patrzeć szeroko i daleko, pobudza do działania dobrą wolę ludzką. Bywają oczy-

wiście różne perswazje, słowne a także bezsłowne, perswazje "milczeniem pełnym wymowy", perswazje cierpieniem, krzyżem. Trzeba zawsze szukać takiej formy perswazji, która by najlepiej przekonywała.

Perswazja budzi rozum po to, by obudziło się sumienie. Budzenie sumień - to podstawowa forma naszego apostołatu. Nie należy więc nigdy miarą sukcesów owego apostołstwa czynić taki czy inny efekt doczesny. Jego miarą jest sumienie zbudzone ze snu, jest decyzja, by zawsze, w każdej sytuacji życia - "chcieć mieć sumienie".

Nie jest to oczywiście pełna charakterystyka współczesnych postaw apostołskich. Nie chodzi o wyczerpanie problemu lecz o sygnalizację możliwych kierunków refleksji i inspirację dla własnych poszukiwań. Wspólnym mianownikiem wszystkich dążeń i postaw apostołskich zorientowanych na człowieka i jego obecne tragedie jest wyzwalamie go spod duchowego ucisku, dodawanie mu otuchy i słońce ponocą, by umiał sam wyzwolić się spod przemoc, która najuczulawsze pragnienia jego dobrej woli zamienia w ich zaprzeczenie. W dążeniach tych i postawach kryje się zarówno dążność do autentycznej ewangelizacji świata, jak dążność do wyzwolenia człowieka spod przemoc i zakłamania. Apostołstwo jest świadectwem, ale nie tylko świadectwem o Bogu lecz także świadectwem o ludziach, o ich godności i niezniszczalności, o ich tęsknocie za prawdą i miłością, świadectwem dawany tym wszystkim, którzy w naszych czasach zatracili nie tylko wiarę w Boga, ale nawet wiarę w samego człowieka.

3. Perspektywa prawdy i nadziei

Mówiliśmy dotychczas o podstawowym dramacie współczesnego człowieka w zetknięciu z dzisiejszym światem a także o niektórych postawach apostołskich, szczególnie ważnych ze względu na istniejące zagrożenia. Widzieliśmy, że konflikt człowieka ze społecznym otaczającym nas światem, przeniknął przede wszystkim dwie płaszczyzny życia ludzkiego - płaszczyznę prawdy i płaszczyznę nadziei. Spróbujmy obecnie przyjrzeć się nieco bliżej jednej i drugiej płaszczyźnie, aby lepiej zrozumieć kierunek działalności apostołata święckich na każdej z nich. Zacznijmy od płaszczyzny prawdy.

A. Płaszczyzna prawdy

1. Charakter zagrożenia. Przypomnijmy pewne oczywistości. Prawo do prawdy jest podstawowym prawem człowieka. Nieprzestrzeganie tego prawa oznacza, że człowiek został wtrącony w stan zdumień i niepewności, które czynią niemożliwym wszelkie szczerze i uczciwe działanie społeczne, wtrącają bowiem człowieka w niepewność i lęk. Głównym źródłem z którego biorą się u nas ograniczenia prawa do prawdy, jest dążenie "dyktatury proletariatu" do ucieśnienia siebie. Władza państwowa jest w sposób szczególny zainteresowana w powstawaniu i podtrzymywaniu w społeczeństwie szerokiego wachlarza zdumień społecznych, których celem jest usprawiedliwienie dyktatury i utrwalenie władzy. Wachlarz ten obejmuje nie tylko dziedzinę polityki, ale również ekonomii, filozofii, religii, historii, a nawet niektórych dyscyplin ścisłych. Niekiedy już samo publiczne postawienie niektórych pytań o prawdę wymaga postawy heroicznej, tym bardziej zaś sformułowanie rzetelnej odpowiedzi. Społeczeństwo polskie odczuwa te ograniczenia w sposób wyjątkowo boleśnie, jako ranę na żywej tkance kultury. Stąd słyszy się często, że największym jego głodem jest "głód prawdy".

Ograniczeniem prawa do prawdy służy się nadal teoretyczne uzasadnienia. Sięga się do określonych doktryn filozoficznych, głoszących mniej lub bardziej jawnie relatywizm prawdy. Prawda jest traktowana instrumentalnie, jako środek do poszerzenia bogactwa materialnego a nawet władzy nad domniemanym przeciwnikiem. W tych szych

ramach osądza się również działalność naukową; nauki fizykalne i biologiczne mają być integralną częścią techniki, nauki humanistyczne - narzędziem ideologii. To samo odnosi się do środków masowego przekazu; społeczny obieg informacji został poddany zasadzie "informacji sterywancji", w myśl której wszelka informacja społeczna winna służyć wzrostowi produkcji dóbr materialnych i umocnieniu władzy rządzących.

Odbiciem takich zasad jest praktyka społeczna, w szczególności w dziedzinie szkolnictwa i kultury. W szkolnictwie poprzez określone planowanie programów ogranicza się wolność badań naukowych, wykluczając z nich tematy "ideologicznie niebezpieczne" oraz narzucając inne, sprzyjające utrwaleniu rządzącej ideologii. Rozwój kultury zostaje poddany ostrej i wielostronnej cenzurze. Monopolizuje się władzę nad działaniem środków informacji społecznej. W rozmaity sposób i przy rozmaitych okazjach wymusza się na ludziach bezpośrednio uznanie dla doktryn, które nie odpowiadają żywionym przez nich przekonaniom. Wtrąca się ludzi w nieszczerłość, pozbawia twórczej inicjatywy.

Zagrożenie ludzkiego prawa do prawdy dosięga w sposób szczególnie bolesny religijnego życia człowieka. Przekonania religijne ludzi znajdują się wciąż w stanie napiętnowania. Ludzi wierzących oskarża się o sprzyjanie zacofaniu, o nieliczenie się z postępem nauki, o sprzyjanie postawą społecznym. Człowiekowi, który otwarcie przyznaje się do swych religijnych przekonań, zamyka się drogę do pełnej działalności publicznej. Dąży się również do tego, by wytworzone przez niego dzieła kultury umieścić poza obrębem kultury narodowej.

Naruszenie prawa człowieka do prawdy sprawia, że społeczność nasza jest przeniknięta rozmaitymi lękami społecznymi. Człowiek nie ma jasnej świadomości tego, co jest naprawdę zgodne z prawem, a co prawu przeciwne. Nie jest informowany o czynnikach rządzących naszym życiem gospodarczym i politycznym. Podstawowe decyzje personalne w państwie są podejmowane bez jego udziału. Stąd frustracje społeczne, bezwładność, lęk.

2. Zadania. Jednym z podstawowych zadań apostołstwa świeckich jest dawanie wszechstronnego świadectwa tej skądinąd oczywistej zasadzie, że bez przyznania człowiekowi prawa do prawdy, bez uznawania, że w pewnych okolicznościach ma on nie tylko prawo, lecz obowiązek mówienia prawdy i życia według tego, co mówi, niemożliwe jest trwałe współżycie społeczne ani trwały postęp. Zadanie to jest dziś szczególnie doniosłe. Współczesne życie społeczne donaga się, jak nigdy dotąd, sprawnego i szybkiego obiegu prawdziwych informacji między poszczególnymi grupami społecznymi i poszczególnymi ich członkami. Bez sprawnej informacji, niemożliwe jest sprawne gospodarowanie, niemożliwe jest rozwijanie kultury. Nie tylko etyka, ale również współczesny postęp naukowy i techniczny donaga się dziś uznania prawa każdego człowieka do prawdy.

Evangeliczne świadectwo prawa człowieka do prawdy przejawia się najpierw w ten sposób, że sam chrześcijanin stara się być człowiekiem żyjącym w prawdzie. Wierność ta będzie niekiedy wiernością heroiczną. Gotowość na heroizm w imię prawdy - to jedno z pierwszych zadań współczesnego apostołstwa świeckich.

Innym przejawem świadectwa prawa do prawdy winno być dążenie do stworzenia prawnych i instytucjonalnych form, gwarantujących człowiekowi prawo do prawdy oraz swobodę w realizowaniu tego prawa. Chodzi nie tylko o sformułowanie odpowiednich ustaw lecz również o konsekwentne korzystanie z ustaw już istniejących. Podobnie gdy idzie o sprawę instytucji: chodzi nie tylko o powołanie do życia nowych instytucji, które mogłyby gwarantować pełnię informacji /no. nowych agencji informacyjnych, niezależnych od państwa/ lecz również o to, by instytucje już istniejące /np. uniwersytety, szkoły itp./ działały zgodnie z tym, do czego zostały powołane. Szczególną troską nale-

ży otaczać katolickie zakłady naukowe oraz publikacje katolickie. Winny się one stać wzorem nieskrepowanych pytań i wolnych poszukiwań prawdy. Należy wreszcie dążyć do rozbudzenia rozmaitych nieformalnych grup samokształceniowych i dyskusyjnych, w których chrześcijańska miłość splatałaby się z poszukiwaniami odpowiedzi na wszystkie bolesne pytania współczesności.

Trzeba mocno, konsekwentnie i odważnie wyzwalać współczesną polską społeczność spod panowania rozmaitych złudzeń społecznych, czy to będzie złudzenie niewoli, czy złudzenie wolności, czy jeszcze inne. Naród nasz zapłacił w przeszłości zbyt wielkie ceny za złudzenia, którymi go żywiono. Podtrzymanie i rozwijanie w naszym narodzie miłości do prawdy, dążenia do prawdy, szacunku dla tych, którzy mają odwagę prawdę mówić, to nasze podstawowe chrześcijańskie zadanie na dziś.

B. Płaszczyna nadziei

1. Charakter zagrożenia. Innym rysiem zniemiennym sytuacji człowieka w naszym kraju jest zagrożenie wolności religijnej, przejawiające się zarówno poprzez wzmożoną propagandę ateistyczną, jak poprzez rozmaite utrudnienia i szykany stwarzane ludziom wierzącym w ich publicznej działalności. Zagrożenie wolności religijnej stanowi głęboką ingerencję w podstawowe prawa osoby ludzkiej. Nie jest ono wynikiem zwyczajnych we współczesnych społeczeństwach różnic światopoglądowych lecz następstwem zamierzonego i zaplanowanego odbierania człowiekowi jego największej nadziei - nadziei spotkania z Bogiem. W miejsce nadziei religijnej usiłuje się wszczepić inne nadzieje, w szczególności nadzieję na gruntowną przebudowę człowieka poprzez pracę. W ten sposób pozbawia się człowieka wiary w Boga, aby wydobyć z niego tym więcej sił do przebudowania porządku ziemskiego. Przemianie ulega całe życie etyczne człowieka: zmienia się pogląd na istotę człowieka i godności ludzkiej, na to, co sprzyja, a co przeszkadza wyzwoleniu ludzkości, co jest a co nie jest przejawem ludzkiego heroizmu. Szczególnej promocji podlega praca człowieka przy pomocy której zmienia on swe otoczenie i siebie. Podobnie gloryfikuje się rewolucyjny czyn, którym człowiek początkuje "nową jakość" swego istnienia. Dążeniom do laicyzacji i ateizmu sprzyja rozwój nowoczesnej techniki. Dąży się do wychowania człowieka zdanego wyłącznie na siebie, zdecydowanego na bezwzględne poddanie sobie sił materii i sił kierujących historią, człowieka wolnego od wiary religijnej.

Dla ogromnej większości ludzi oderwanie od nadziei religijnej jest równoznaczne ze wzrostem znaczenia nadziei na podniesienie doczesnego dobrobytu. Wartości użytkowe stają się praktycznie naczelnymi wartościami życia. Wśród wartości użytkowych znalazły się nie

tylko dobra materialne lecz również niektóre funkcje społeczne, których wartość mierzy się ich "dochodowością". W dążeniu do osiągnięcia tego rodzaju wartości bezryguje się nie raz z wierności własnemu sumieniu.

Zarazem jednak wykłania się coś wręcz przeciwnego: realizacja doczesnego dobrobytu, zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych, takich jak mieszkanie, ubranie, a nawet zwykła potrzeba zdrowego pokarmu i odpoczynku natrafia na duże przeszkody, wymaga nieproporcjonalnie dużego wysiłku, niekiedy staje się wręcz niemożliwa. Społeczeństwo nasze jest zmęczone, przepracowane, niepewne jutra. Bardzo często brak ludziom czasu na zaspokojenie pragnień kulturalnych czy ambicji naukowych.

Postęp cywilizacyjny doprowadził do głębokich zmian w charakterze pracy. Człowiek uwalnia się spod ciężaru pracy fizycznej. Jego indywidualna praca staje się coraz szerszą współpracą z innymi. Praca łączy ludzi w systemy zależności, sięgające często poza granice państw i kontynentów. Jednocześnie dają o sobie znać nowe, utajone formy kolonializmu, marnotrawstwa cudzego dobrobytu, pojawiają się nieznane dotąd odmiany wyzysku człowieka przez człowieka. Pewne formy pracy okazują się od samego początku nieetyczne, np. te, których celem jest ograniczanie praw człowieka /propaganda, kłamstwa reklamy, cenzura, nadużycia medycyny i psychiatrii, prace polegające na śledzeniu obywateli itp./. Zarazem rozwój techniki wyklonił problem ochrony naturalnego środowiska człowieka.

Stąd rodzi się pytanie: gdzie szukać wzorca człowieczeństwa? Jakie wartości i jakie horyzonty życia mogą być źródłem nowego zaangażowania w doczesność? Przy pomocy jakiej klamry spiąć ze sobą dwie nadzieje: nadzieję religijną i nadzieję na polepszenie bytu człowieka na ziemi?

2. Zadania. Apostolstwo chrześcijańskie a zwłaszcza apostolstwo świeckie nie może przechodzić obojętnie obok kluczowych problemów współczesności. Każdy chrześcijanin winien w miarę swoich możliwości przyczynić się do rozwiązywania trudnych zadań, wynikających z ziemskiej egzystencji człowieka. W ten sposób może on dawać żywe świadectwo nie przemijającym wartościom chrześcijaństwa. Chodzi w tym świadectwie o odbudowę zachwianej wiary w człowieka, o umocnienie zaufania do twórczych sił nadziei religijnej, chodzi wreszcie o realny ratunek ludzi pogubionych w labiryntach współczesności. Chrześcijanin nie może stawać obok historii i nie może też iść na przekór historii. Jego obowiązkiem jest czytanie "znaków czasu". Trzeba bowiem powiedzieć, że w tym samym świecie, w którym tak wiele się kieruje się przeciwko religii i przeciwko chrześcijaństwu, istnieją również siły przeciwne, zdecydowanie sprzyjające renesansowi religijności. Trzeba je dostrzec i trzeba związać z nimi praktyczną działalność.

Można wyróżnić trzy podstawowe kierunki troski apostołatu świeckich:

a/ Przede wszystkim chodzi o chrześcijańską reinterpretację współczesności czyli o uwydatnienie tego, w jakim zakresie współczesne przemiany w dziedzinie techniki, kultury oraz moralności są czynnikami sprzyjającymi Ewangelii. Technika pomaga się udziału ludzi w tworzeniu nauki, wzrasta poczucie odpowiedzialności, zbliża narody i kontygenty, wyzwala człowieka spod utrapień codzienności, ofiaruje mu więcej czasu wolnego. Dzięki upowszechnieniu kultury człowiek może rozwijać swą wyobraźnię, kształcić wrażliwość na świat i na drugiego człowieka, tworzyć nowe odmiany piękna. W dziedzinie moralności rozlega się dziś szczególnie mocne wołanie o poszanowanie podstawowych praw osoby ludzkiej, prawa do prawdy, do wolności, do miłości, do nadziei. To tylko przykłady, ale przykłady wymowne, napawające optymizmem, wskazujące zarazem kierunek.

dla apostołatu -- zobaczyć wśród druzetów współczesności obecność boga, działającego w naszej historii i w naszym świecie.

b/ Po wtóre: chodzi o przekonujące ukazanie przynajmniej wartości sty-
cznych i przed wszelkiego rodzaju wartościami ekonomicznymi, materialny-
mi, instrumentalnymi w życiu człowieka. Nadzieja na zbudowanie lepszego
systemu społecznego jest ważną nadzieją chrześcijanina w Polsce.
Jak kiedyś nadzieja na uzyskanie niepodległości była nadzieją nie tyl-
ko narodową, ale i religijną, tak dziś nadzieja na polepszenie doczes-
nych warunków bytu ludzkiego winna stać się podobną nadzieją - nadzie-
ją narodową i zarazem religijną. W trosce o sprawiedliwość ziemską
chrześcijanin winien przejawiać więcej inicjatywy i odwagi niż inni
mieszkańcy ziemi. Zarazem jednak winien on dawać jednoznaczne świadectwo
nadziei wyższego rzędu, będącej dla człowieka źródłem wiary w sens
jego ziemskiej egzystencji

c/ Szczególnym przedmiotem troski chrześcijanina winna się stać
dziedzina ludzkiej pracy, zarówno tej, która tworzy
tzw. "dobra konsumpcyjne", jak tej, która buduje kulturę. Chodzi naj-
pierw o to, by poddać osądowi chrześcijańskiego sumienia wszystkie
przejawy wyzysku ludzkiej pracy; chodzi o wykrywanie i denaszkowanie
prac nieetycznych, prac pozornych, prac godzących w prawa osoby ludz-
kiej; chodzi także o rozwijanie takich prac, które sprzyjają harmonij-
nemu współżyciu ludzi ze sobą, pogłębiają poczucie braterstwa.

W sposób szczególny należy dążyć do tego, by w dziedzinie stosun-
ków człowieka do człowieka przewyższać zasadę "walki przeciwieństw"
i wszystko, co ona za sobą pociąga, a więc nieufność, wrogość, podej-
rzliwość, nienawiść między ludźmi. W miejsce zasady walki należy wpro-
wadzić zasadę chrześcijańskiej wzajemności, życzliwości, miłości.
Chrześcijanie winni dziś uczyć świat, co to znaczy naprawdę rozumieć
ludzi. Muszą oni wyciągnąć ostateczne wnioski z podstawowej prawdy
Ewangelii, że nikt nie może spotkać się z Bogiem, jeśli wpierv nie
spotka się z człowiekiem, bowiem: "cokolwiek uczyniliście tym małucz-
kim, mnieście uczynili"

""""""""""""""""

ks. Józef Tischner

Biniejsze rozważania o tym, czy były "Norbertanki" /mające charakter opisowo-sprawozdawczy, bo za wcześniej na wyciąganie wniosków, poświęcam Janowi Andrzejowi Kłoczowskiemu, Dominikaninowi, duszpasterzowi akademickiemu, któremu tak wiele zawdzięczam jako przyjaciel i wychowanek.

1. Założenia eksperymentu

Historia eksperymentu jakim były "Norbertanki", bo w świadomości grupy młodych organizatorów, spotkania w Duszpasterstwie Akademickim przy klasztorze SS Norbertanek w Krakowie miały być właśnie eksperymentem, próbą wypracowania nowego modelu Duszpasterstwa Akademickiego, będącego odpowiedzią na społeczne zapotrzebowanie istniejące wśród młodej inteligencji katolickiej - historia tego eksperymentu nie jest długa: obejmuje okres od października 1977 do początków marca, a więc niepełne pięć miesięcy. Mimo to wydaje się, że trwale zapisała się w świadomości zarówno tych, którzy tę inicjatywę popierali jak i tych, którym zależało na szybkiej likwidacji tego zjawiska.

Charakter spotkań wynikał z pewnego rozpoznania dotyczącego zarówno aktualnej sytuacji w Duszpasterstwie Akademickim jak i bieżących potrzeb, zwłaszcza znalezienia nowych form pracy dla określonego typu ludzi, takich, którzy nie mieszczą się w dotychczasowych tradycyjnych ramach. Nie chodziło więc o zlikwidowanie czy zanegowanie dotychczasowych form pracy duszpasterskiej Kościoła wśród studentów lecz wzbogacenie ich, znalezienie i wykorzystanie takich, które bądź w ogóle bądź rzadko są stosowane.

Jakie więc było to nasze rozpoznanie sytuacji?

Po pierwsze : wychodziliśmy z założenia, że Duszpasterstwo Akademickie jest obliczone na przeciętnego studenta i nie wystarcza ludziom bardziej samodzielnym, a w swej religijności zorientowanym bardziej intelektualnie niż emocjonalnie, wrażliwym na sprawy społeczne i narodowe /zwłaszcza w sferze kultury/. D ręczyła nas intelektualna zaśmiecinowość większości DA.

Po drugie : martwiło nas, że wielu ludzi dobrej woli nie przychodzi do DA ze względu na jego zamknięty charakter, co jest ze szkodą dla wszystkich. Duża hermetyczność DA /zinc deklaracji na temat "ekumenizmu", "dialogu", "otwartości" itp./ polega na tym, że nie buduje się płaszczyzny porozumienia z "innymi". Dotyczy to nie tylko "inaczej myślących" np. ludzi spoza Kościoła, ale także innych środowisk lub grup wiekowych. Nie chcieliśmy jeszcze jednego studenckiego getta.

Po trzecie: w tradycyjnym duszpasterstwie rzadziej stawia się problemy, częściej daje gotowe odpowiedzi i recepty, które należy przyjąć bo udzielają ich zawodowcy posiadacze jasnych i oczywistych prawd. Oczywiście taka metoda nie sprzyja wychowaniu ludzi samodzielnych, a zraża tych, którzy uczciwie szukają prawdy, z trudem przedzierając się przez ciemności i pokusę znalezienia łatwych czy wygodnych odpowiedzi.

Po czwarte: wreszcie często jest tak, że DA wychowuje wycinkowo, ograniczając się do życia religijnego, a zapomina o życiu społecznym, narodowym czy kulturalnym - pozostawiając te dziedziny uczelni, klubom studenckim, SZSP itp. Naszym celem było propagowanie wartości

chrześcijańskich poprzez szeroko rozumianą kulturę. Wychodziliśmy przy tym z założenia, że wszystko co dobre, piękne i prawdziwe pochodzi od Boga i prowadzi do Boga, bez względu na to, skąd pochodzi to dobro, piękno lub prawda i niezależnie przez kogo do nas dociera.

Te najważniejsze naszym zdaniem niedomagania / a jest ich przecież znacznie więcej / występują w duszpasterstwach w różnym natężeniu, ale są i domagają się jakiejś próby przezwyciężenia. Stąd koncepcja "Norbertanek", którą wypracowaliśmy przez te pięć miesięcy. Streścić ją można w swoich punktach:

1. Istnieje konieczność tworzenia elity środowiska młodej inteligencji katolickiej. Środowiska gdzie mógłby się dokonywać rozwój całego człowieka, nie tylko, w jakimś wybranym aspekcie czy kierunku. Stąd różnorodność problemów poruszanych na spotkaniach dyskusyjnych, prelekcjach i wykładach oraz dbałość organizatorów by zapraszać prelegentów na najwyższym poziomie intelektualnym.
2. Obecna sytuacja w kraju dyktuje konieczność tworzenia środowiska otwartego na sprawy zasadnicze światopoglądowe, społeczne i narodowe, na inne środowiska i kręgi intelektualne oraz - co dla nas, jako ludzi młodych było bardzo ważne na starsze pokolenia. Stąd idea wykładów z filozofii, historii Polski, socjologii i nauki społecznej Kościoła, spotkań publicystycznych na aktualne tematy. Dlatego zapraszaliśmy ludzi reprezentujących różne środowiska z różnych miast Polski /WARSZAWA, Poznań, Lublin, Łódź/. Pragnienie międzypokoleniowego dialogu, możliwość korzystania z doświadczeń i rzetelnej wiedzy inteligencji starszego pokolenia, próba wzajemnego zrozumienia i współodpowiedzialnego poszukiwania - to był powód, dla którego zależało nam na obecności krakowskiej inteligencji na naszych spotkaniach.

Ambicje stworzenia ruchu formacyjnego, kulturalno-naukowego, karmiącego się wartościami chrześcijańskimi poprzez kulturę, wyrosły na znanej nam tradycji Kościoła polskiego, przy czym najbliższymi nam wzorami było Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej "Odrodzenie". Sekcja kultury przy warszawskim Klubie inteligencji Katolickiej, a także doświadczenia lokalne np. działającego od trzech lat Studium Wiedzy Chrześcijańskiej przy DA OO Dominikanów w Krakowie /tzw. "Beczka"/.

II. D z i a ł a l n o ś ć r e l i g i j n a

Działalność ściśle religijna "Norbertanek" koncentrowała się na cotygodniowej liturgii piątkowej o godz. 20, po której następowały spotkania Akademickie. Msze św. przygotowane były przez młodzież z DA pod przewodnictwem ks. Adama Cieślika, który wygłaszał homilię. Poza tym można się było spotkać z duszpasterzem na dyżurze w kancelarii lub konfesjonale.

W styczniu na nasze serdeczne zaproszenie przybył na tzw. "Opłatek" ks. Arcybiskup Metropolita Krakowski, Kardynał Karol Wojtyła. Ksiądz Kardynał celebrował uroczystą Mszę św. i wygłosił do zgromadzonej młodzieży, która - jak się wyraził - "jest szczególnym dobrem Kościoła", obłóczniczo kazanie oparte na drugiej zwrotce starej kolędy /pamiętajacej jeszcze I Rzeczpospolitą/ "Bóg się rodzi"

Delegacja witająca Ks. Kardynała mówiła o pracy Duszpasterstwa, o celach i zamierzeniach, a także o najbliższej nam tradycji, którą chcielibyśmy kontynuować - o Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Akademickiej "Odrodzenie". Udzielone nam błogosławieństwo i życzenia podczas zamania się opłatkami dodały nam ducha i zachęciły do dalszej pracy ze wzmożoną energią. Całość uroczystości niezwykle wzbogacił o urozniczenia natury estetycznej koncert p. Stefanii Woytowicz.

Drugim ważnym wydarzeniem natury religijnej były rekolekcje pro-

wedzone przez O. Jana Andrzeja Zdobychowskiego. Intencją rekolekcji było postawienie kardynalnych pytań dotyczących naszego istnienia i działania. Ojciec Jan mówił o szłowieku jako o nadziei, o życiu miłością i działaniu według miłości /non violans/ oraz o doświadczeniu religijnym i modlitwie.

III. Działalność kulturalna

W ramach szeroko rozumianej działalności kulturalnej organizowaliśmy występy artystyczne, wieczory literackie i dyskusje publicystyczne.

Monodram p. Haliny Mikołajskiej /wg powieści E. Manna "Józef i jego bracia"/ był pierwszym u "Norbertanek" spotkaniem ze sztuką. Dobre fragmenty powieści ukazywały dzieje Jakuba starającego się o córkę Leana - Rachelę. Dramatyczność biblijnego wątku, refleksja nad przemijalnością czasu, pełne witalnej radości spotkanie Jakuba z Rachelą przy niespodziewany humor - wszystko to nabierało w grze p. Haliny niezwykłej barwności i siły wyrazu. Dzięki niej przeżyliśmy radość, smutek i rozpaczę Jakuba jakby nas bezpośrednio dotyczyły. Urzekła nas naturalność i prostota gry, a żywiołowe reakcje publiczności wydawały się współtworzyć spektakl. Te trzy dni występów pani Haliny stały się świętem dla nie tających swego zachwytu ponad 700 krakowian. Na nasze prośby zgodziła się przyjechać z wierszami Czesława Miłosza, niestety, nie mamy już gdzie Jej zaprosić.

W listopadzie gościliśmy aktorkę Teatru Starego w Krakowie p. Zofię Niwińską z okazji 50-lecia Jej pracy scenicznej. Pani Niwińska wystąpiła z monodramem "Helena Modrzejewska", opartym o wspomnienia i listy wielkiej aktorki. Urzeczywistniłyśmy pełne humoru życzenia aktorów krakowskich Ks. dziekana J. Bryży. Wzruszające spotkanie pani Z. Niwińskiej z obecną na sali P. Osterwiną wprowadziły niecałą, rodzinną atmosferę.

Podczas "Opłątka" z Ks. Kardynałem odbył się wspaniały koncert p. Stefanii Woytowicz, która zaprezentowała nam bogaty program: od Bacha po Kurtyńskiego.

Z powodu zamknięcia działalności nie doszedł do skutku zapowiadany koncert p. Wandy Wilkomirskiej i występ Maćka Rayzachera, który miał recytować wiersze Osipa Mandelsztana.

Wieczory literackie zaangażowało październikowe spotkanie z Janem Józefem Szczepańskim na temat jego książki "Przed nieznanym trybunałem". Dyskusja - po odczytaniu fragmentu pt. "List do Juliusza Strykowskiemu"

toczyła się wokół problemu godności i odpowiedzialności człowieka, etycznego i transcendentnego wymiaru postaw ludzkich, podziurkowania prawdy stawiania wobec Tajemnicy i tworzenia kultury. Na zakończenie P. Szczepański odczytał fragment opowiadania, nad którym aktualnie pracował.

W grudniu Zdzisław Jaskuła /z Łodzi/ niezwykle ekspresyjnie czytał swoje wiersze oraz poematy /wydane przez Niezależną Oficynę Wydawniczą w tomiku "Dwa poematy"/. Następnie żywo dyskutowano na temat oczyszczonych wierszy, o współczesnej poezji w ogóle, o przynależności pokoleniowej, o podziałach wewnątrzpokoleniowych itp. wysokość temperatury na sali można było zmierzyć ilością młodych poetów i polonistów krakowskich - około 50 stopni w skali norbertańskiej.

W lutym odbyły się dwa wieczory poetyckie: Stanisława Barańczaka i Wiktora Woroszyńskiego. St. Barańczak zaprezentował licznie zgromadzonej publiczności esej na temat współczesnej kultury polskiej pt. "Fasada i tyży" i wiersze z tomiku "Ja wiem, że to nieskuteczne".

Mimo napięcia spowodowanego znanymi wypadkami krakowskimi z 10-12 lutego /choć o zatrzymanie poety na dworcu w Krakowie, wkroczenie milicji na wykład A. Michnika/ dyskusja przebiegała spokojnie. Dało się natomiast zauważyć większą niż zazwyczaj powagę wypowiedzi osób reprezentujących conajmniej trzy pokolenia. Zaangażowanie społeczne i etyczne wierszy wybitnego poety oraz tezy zawarte w eseju stały się podstawą do rozważań na temat kultury budzącej świadomość narodową. Dawano wyraz niepokojom o stan i przyszłość naszej kultury, mówiono o roli i udziale poezji w życiu społeczeństwa, wartości, osiągnięciach i ograniczeniach niezależnej kultury w Polsce. Wysoki poziom wypowiedzi dyskusyjnej i prowadzącego dyskusję poety sprawiły, że należy ją zaliczyć do najdojrzałszych, jakie się u "Norbertanek" odbyły.

Wieczór autorski Wiktora Woroszyńskiego był pierwszym spotkaniem, które odbyło się nie w sali Buszpasterstwa lecz - dla bezpieczeństwa zgromadzonych - w kościele. Zatrzymanie poety na dworcu krakowskim i wytwarzanie nastroju zagrożenia miały pewien wpływ na atmosferę spotkania. Poeta przedstawił wiersze drukowane w tomiku wydanym przez Klub "Od nowa". Między poeci krakowscy podnosili problemy werztałowe, pytano o literaturę rosyjską, której p. Woroszyński jest znakomitym znawcą i tłumaczem, mówiono o sprawach związanych z odbiorem twórczości i samotnością. Poeta przyznał, że chętnie podjąłby dyskusję na temat rozkładu więzi międzyludzkich, czemu poświęcony był jeden z przeczytanych wierszy.

Nurt publicystyczny zapoczątkował w listopadzie Dyrektor Wydawnictwa "Znak" p. Jacek Woźniakowski odczytaniem "Kultura a prawa człowieka". Było to powtórzenie wystąpienia, jakie miał na sesji o prawach człowieka, którą zorganizował warszawski KIK. /tekst można przeczytać w "Pulsie" nr 2/. W ten sposób od razu znaleźliśmy się w centrum zagadnień nurtujących polskie społeczeństwo, zwłaszcza inteligencję. W dyskusji dominowała sprawa cenzury, wolności kultury i dostępu do niej. Przy czym na narzekanie młodych na ograniczony dostęp do dóbr kultury prelegent zareplikował radą, by młodzież pilnie wzięła się do nauki języków obcych, co - miejmy nadzieję - uczyniła.

Jeszcze w tym samym miesiącu miało miejsce spotkanie z p. Andrzejem Kijowskim, który z ogromnym temperamentem odczytał swoje felietony wydane przez Niezależną Oficynę Wydawniczą w zbiorze "Nie drukowane". Ten wysmienity zbiór, pisany z ogromną pasją i etycznym zaangażowaniem poruszył nas wszystkich do głębi. Na deser p. Kijowski przeczytał nam opowiadanie "Idi Amin u Papieża".

Grudniowy odczyt Stefana Kisielewskiego "Literatura a polityka" zgromadził ok. 300 osób. Kontrowersyjne wystąpienie wywołało przedziwną dyskusję /absolutnie niemożliwą do streszczenia/, w której dowcipne repliki błyskotliwego publicyisty często wywoływały ogólną wesołość.

Dyskusja o filmie "Śmierć prezydenta" miała się odbyć początkowo w grudniu, ale ze względu na niespodziewaną śmierć prof. Gniazdomorskiego, powszechnie szanowanego krakowskiego prawnika - cywilisty, który miał wziąć udział w dyskusji - przełożyliśmy ją na styczeń, a zgromadzona młodzież wzięła udział w liży św. żakobnej w intencji Zmarłego. Odprawił ją u Norbertanek ks. A. Cieślak.

Dyskusję prowadzili doc. Janina Zakrzewska i J.J. Szczepański, który zaczął od zazwyczaj ponijanych osiągnięć formalno-warsztatowych filmu. Następnie główny nurt rozmowy dotyczył parlamentaryzmu II Rzeczypospolitej, kultury politycznej i skomplikowanej sytuacji społeczno-politycznej młodego państwa. Oczywiście żywy spór toczył się wokół roli prawicy i lewicy oraz zwolenników J. Piłsudskiego, których szczególnie atakował znajdujący się na sali W. Ciertych. Przede wszystkim powoływał się na informacje, wskazujące na planowany przez piłsudczyków zamach stanu i postawę Naczelnika wobec nowo wybranego Prezydenta RP.

Niezwykle ciekawe spotkanie odbyło się z udziałem Stanisława Le-
ma, który wypowiedział się "o futurologii krytycznie", polemizując z
tzw. "Raportami dla Klubu Rzymskiego". Pisarz, zwracając uwagę na niepre-
czyżność i dowolność różnych prognoz futurologicznych, niemożność uw-
zględnienia wszystkich parametrów itd., omówił głównie problemy przysz-
łości świata i Polski w aspekcie ekonomicznym, ekologicznym, społeczno-
politycznym itd. Cytował przy tym fragmenty swoich wypowiedzi, rozsia-
nych w książkach z lat 50-tych i 60-tych, które zdumiewały swoją prze-
nikliwością i sprawliwaniem się przewidywań. Trzeba się było zgodzić z
prelegentem, że w tym kraju nikt niczego ważnego nie czyta.

Redaktor naczelny Tadeusz Mazowiecki i Jan Turnau reprezentowali Ra-
dakcję miesięcznika "Więź" na spotkaniu z czytelnikami, które odbyło
się u "Norbertainek" pod koniec stycznia. Przedstawili oni dwudziestolet-
nią historię pisma oraz koncepcje i poglądy środowiska, które je wydaje.
Następnie przy zyczeniu zainteresowaniu sali, opowiedzieli o aktualnych
kłopotach "Więzi" i o tych ewolucjach ideowych w skomplikowanej rzeczy-
wistości PRL. Było to już ostatnie spotkanie z cyklu publicystycznego,
ponieważ zapowiedziane na luty referaty, dotyczące praw człowieka / z
tej samej sesji co wystąpienie p. Jacka Woźniakowskiego / nie odbyły się
z powodu choroby prelegentów. Były to "Autynomie liberalnej koncepcji
wolności" Jerzego Jedlickiego i "Biblijne podstawy chrześcijańskiej kon-
cepcji praw człowieka" Stanisławy Grabskiej.

IV. D z i a ł a l n o ś ć n a u k o w a

Działalność kulturalna obliczona była na jak najszersze kręgi na-
tomiaś wykłady z filozofii, historii Polski oraz socjologii i nauki spo-
łecznej Kościoła miały być, z założenia, przeznaczone dla mniejszych
grup słuchaczy. Najwcześniej zaczęły się spotkania filozoficzne i trwa-
ły od grudnia do marca. Był to cykl poświęcony Heideggerowi. Cykl zapla-
nowany na semestr letni miał prezentować poglądy E. Levinasa lecz się
nie odbył z powodu przerwania działalności. Pozostałe dwa cykle, zapo-
czątkowane w lutym, przedwcześnie zakończyły się w marcu.

Wykład monograficzny poświęcony był Heideggerowi, ponieważ jest to
najbardziej znacząca postać w filozofii współczesnej, a w warunkach nie-
doinformowania o aktualnych wydarzeniach intelektualnych istnieje ogrom-
na potrzeba po pierwsze prezentacji, a po drugie rzetelnej, krytycznej
oceny istniejących przecieków /np. wybór artykułów "Budować, mieszkać,
myśleć"/. Dlatego na pierwszy ogień poszedł właśnie Heidegger. Istotne
znaczenie miał również fakt, że w środowisku krakowskim jest kilku lu-
dzi obeznanych dobrze z tą problematyką. Naszymi wykładowcami byli: Ka-
rol Tarnowski /4 wykłady/ i ks. Józef Fischner /3 wykłady/.

Na zakończenie odbyło się spotkanie dyskusyjne wykładowców ze słu-
chaczami. Karol Tarnowski spróbował przedstawić całość filozofii Heideg-
gera w jej najistotniejszych punktach. Cenne było zwłaszcza nadświetle-
nie atmosfery, w jakiej się rodziła ta filozofia oraz precyzyjne wyjaś-
nienia terminologiczne, sprawiające zazwyczaj wiele kłopotów. Pewną nie-
spodzianką była frekwencja.

Książka Fischner podjął się zadania barokowego - mówienia o Bogu
u Heideggera. Karkołomnego, bo przecież sam Heidegger praktycznie nie-
wiele o tym pisze. Okazuje się jednak, że można zgrać tej filozofii in-
terpretować jako próbę odskoczenia zbudzeń i docierania do tego co nie-
powątpiewalne. W ten sposób natrafia się na ślad prowadzący do problemu
Boga. Bezpośrednio temu tematowi poświęcony był ostatni wykład, który
był komentarzem do sformułowania "Wiekuiste serce". Mały zgrzyt - to
skrócenie programu o jeden wykład, co spowodowało brak ciągłości między
drugą a trzecią prelekcją.

Powodzenie, jakim cieszyły się wykłady z filozofii i sugestie ze
strony przychodzących do "Norbertainek" studentów, skłoniły nas do roz-
szerzenia wykładów o cykl historyczny i socjologiczny.

Zaplanowane na trzy semestry wykłady z najnowszych dziejów Polski składały się z trzech części: część I dotyczyła lat 1870-1939 i zatytułowaliśmy ją "Kościół wobec ideologii i ruchów społecznych końca XIX i początku XX w. w Polsce", część II nosiła tytuł "Sytuacja Kościoła w II wojnie światowej i w Polskim Państwie Podziemnym", a część III "Kościół wobec przemian w PRL /1944-1978/".

W semestrze letnim przystąpiliśmy do realizacji I-oj części programu, składającej się z następujących wykładów: geniza ruchu ludowego i jego rozwój do 1931 r.; ZW "Wici"; Agraryzm - Z. Szpakowski /2 wykłady/, Józef Piłsudski wobec I wojny światowej - St. Stomma, Polska Partia Socjalistyczna /2 wykłady/ - J. Holzer, A. Micew-Narodowa Demokracja - A. Micewski /2 wykłady/, Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej "Odrodzenie" - J. Turowiec, Ruch Neo-Filarecki, Chrześcijański Związek Akademików, Juventus Christiana - J. Krupski /2 wykłady/, Chrześcijańskie związki zawodowe - ks. F. Szarejko.

Niestety, na skutek przerwania działalności odbyły się tylko dwa wykłady: Z. Szpakowskiego i J. Turowicza. Podobny los spotkań cykli poświęcony socjologii i nauce społecznej Kościoła: odbył się tylko inauguracyjny wykład A. Wielowieyskiego: Momenty zwrotne w katolickiej myśli społecznej. Cykl ten, zatytułowany "Kościół wobec struktur społecznych" zawierał dwa główne nurty: analizujący, który obejmował wykłady: Główne mechanizmy społeczne - I. W. Bieńkowski, Socjalizm - ideały i rzeczywistość - J. Strzelecki, Totalitaryzm - modele i realizacja - I. Nowakowa, Młodzież wobec struktur autorytarnych - A. Jawłowska oraz prezentujący naukę społeczną Kościoła: wspomniany wykład A. Wielowieyskiego, Chrześcijańskie style tyłnienia społecznego i Etyka pracy - A. Stanowski, oraz dyskusja Chrześcijańskie zasady życia społecznego a ustroje polityczne.

V. Osiągnięcia i niepowodzenia

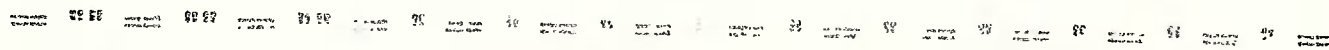
Na zakończenie opisu działalności wypadałoby dodać kilka słów na temat co organizatorzy uważają za swoje osiągnięcia, a co jest w ich oczach klęską.

Osiągnięcia najkrócej można by przedstawić następująco:
po pierwsze: dopracowanie się jasnej koncepcji działalności, bo przecież nie trzeba nikogo przekonywać, że nie narodziła się ona od razu w takiej postaci jak zostało to przedstawione na początku tego artykułu lecz tworzyła się i rozrastała w trakcie pracy, poszukiwań i dyskusji.
Po drugie: samodzielne opracowanie programów oraz wysoki poziom spotkań i wykładów, co osiągnęliśmy dzięki wstawnym mądrym ludzi i zapraszaniu wybitnych intelektualistów.
Po trzecie: zmobilizowanie grupy ludzi, która szuka się osobiście odpowiedzialna za organizowanie spotkań w duszpasterstwie. Odsiazało to duszpasterza akademickiego, który nie musiał się tym zajmować i mógł poświęcić wyłącznie sprawom duchowym, religijnym. Nas samych zaśoczyło, i zmuszało do samodzielności i przedsiębiorczości - przede wszystkim tych, którzy tworzyli coś w rodzaju rady programowo-organizacyjnej /za każdy cykl był odpowiedzialny kto inny/. Nie podaję nazwisk grupy organizatorów, ponieważ nie wszyscy sobie tego życzyli.
Po czwarte: skupienie dużej liczby uczestników z różnych grup studenckich, a także ze środowisk inteligencji twórczej /np. pracowników naukowych, literatów/. Przeciwnie do "Norbertanek" przychodziło 100-200 osób na spotkanie i 25-30 osób na wykłady, przy czym w styczniu, w okresie przedsesyjnym dał się zaobserwować wyraźny spadek frekwencji. Sprawa ilości uczestników była dla nas o tyle ważna, że klasztor SS Norbertanek leży z dala od centrum miasta czy miasteczka akademickiego i trzeba się było dobrze napracować, by ludzie przyjechali /mimo trudności np. w postaci zrywania plakatów - nasza reklama działała na ogół sprawnie; drukowaliśmy ok. 500-600 programów miesięcznych, przed

każdą imprezą realizowały 20-40 plakatów i wysyłaliśmy ok. 30 zaproszeń do krakowskiej inteligencji itd./

Niepowodzeniem "Norbertanek" było to, że nie realizowaliśmy programu semestru letniego i zamiast tworząc się środowisko ziężyło o-krzepnąć - zostało rozbite i rozproszone się, gdy nie miało się gdzie zbierać.

Józef Tischnar



Ks. Józef Tischnar o "Norbertankach"

Zjazdisko, któremu nadało się nazwę umowną "Norbertanki", było jednym z wielu epizodów, w których jak w soczewce ukazuje się dramat ludzi poszukujących w naszych czasach. Nie byłam tam zbyt często, miałem wykłady o Heideggerze, gdy wielu tzw. "odpowiedzialnych" doszło do wniosku, że "trzeba z tym coś zrobić". Jedno mogę powiedzieć: miałem tam najlepszych z moich słuchaczy. "Norbertankom" udało się zgromadzić ludzi, jakich w takiej ilości nie zgromadziło żadne duszpasterstwo - ludzi szukających, ciekawych, angażowanych, często dalekich od chrześcijaństwa, niemniej uczciwie chrześcijaństwem zainteresowanych. Wiało im było z góry: ludzie ci nie zwrócą się w żadną z góry przygotowaną kartotekę. A kartotek dla nich przygotowano kilka. No i nie zwrócili się. Może by się i zwrócili, ale do tego doszli jeszcze wykładowcy o podobnym profilu. Sika złego na jednego, myślę, że nie ma nad czym ronić łez, "Norbertanki" nie ma, ale mamy w to jedną większą szansę prawdę o świecie, na którym żyć nam przysłało. Jakaż to prawda? Ano także większą szansą jest życie, do jakiego przysłało. Przy okazji było trochę powodów do śmiechu, śmiechu od czasu do czasu wkradły się śmiechy studentów i też tym się pewnie śmiało, gdyby powodem śmiechu nie była aż nadto jaskrawie szorstwo światłości tzw. "czynników zewnętrznych". Wybacz, czytelniku, niezbyt aluzyjny sposób mówienia, ale mój wewnętrzny cenzor jeszcze, niestety, żyje!

Karol Taimowski o "Norbertankach"

W daleko Duszpasterstwa Akademickiego przy kościele SS Norbertanek w Krakowie wygłoszono cztery wykłady na temat filozofii Martina Heideggera, kontynuowane później przez ks. prof. Józefa Tischnara. Salona początkowo była naciągnięta po brzości, na późniejszych wykładach liczba uczestników zmniejszyła się znacząco /szperanie z powodu trudności tematu/, ale nigdy nie spadła poniżej dwudziestu osób. Mimo dużej trudności wykładu studentów w ogólną uwagę, a w czasie publicznej dyskusji z ks. prof. Tischnarem, kończącej cały cykl, podąży z nami żywo i interesująco pytania.

Organizacja wykładów była bardzo dobra, każdy wykład poprzedzało krótkie słowo wstępne organizatorów, a wykłady nagrywane na magnetofon.

Brakowało także udziału w paru innych odczytach, wygłoszonych w tejże sali katechetycznej, podczas których panowała atmosfera poważna, pełna żywego zainteresowania, a także - na ogół - odpowiedzialności za własne słowo w dyskusji.

O DUSZPASTERSTWIE AKADEMICKIM w Komunikatu ze 163 Konferencji
Plenarnej Episkopatu Polski /4-5 maja 1978/

Przedmiotem szczególnej troski Konferencji Episkopatu jest duszpasterstwo młodzieży akademickiej. Zabezpieczenie spokojnej pracy duszpasterskiej z młodzieżą akademicką Konferencja uważa za swój ważny obowiązek. Wszelkie próby zakłócenia pracy duszpasterskiej przez czynniki zewnętrzne lub próby kwalifikowania tej pracy jako niekościelnej musi się spotkać z zaprzeczeniem. Zadaniem duszpasterstwa akademickiego jest troska o rozwój życia religijnego i duchowego młodzieży akademickiej, troska o moralne wychowanie młodzieży na chrześcijańskich świadomych swych obowiązków. Łączy się z tym wielokierunkowa praca, która ma na celu pogłębienie i dopełnienie wykształcenia akademickiego. Nie tylko teologia, filozofia chrześcijańska, zagadnienia katolickiej nauki społecznej, ale także wiele tematów z historii, literatury i kultury musi składać się na program tego wykształcenia, skoro ma ono prowadzić do przygotowania Polaka i chrześcijanina świadomego swego tysiącletniego dziedzictwa i współczesnej odpowiedzialności.

K O Ś C I O Ł P O W S Z E C H N Y

S I Ł A - S Ł A B O Ś Ć

RELIGIJNA OPOZYCJA W ZSRR: KATOLICY LITEWSCY.

Litwa - jedyna republika radziecka z większością rzymsko-katolicką - stała się sceną ostatniej i najmocniejszej fali protestu religijnego w ZSRR. Podobnie jak w poprzednich protestach /przede wszystkim inicjatywniki - ruch wśród chrześcijan ewangelickich i baptystów oraz ferment w rosyjskim kościele prawosławnym/ dysydenci - katolicy litewscy otwarcie odczuli istniejący wzróżec stosunków między kościołem a państwem, zaprzeczając prawomocność norm i struktur regulujących te stosunki. Ale w przeciwieństwie do tych wcześniejszych ruchów protestacyjnych, opozycja Litewska nie powstała w wyniku kampanii antyreligijnej Chruszczowa w latach 1959-64, kampanii, która wyraźnie oszczędziła miejscowy kościół katolicki. O wiele większych przesładowań doznał on w latach 1945-53, w tym samym czasie, gdy kościół rosyjski, chrześcijanie ewangelicy i baptyści oraz niektóre inne lojalne wyznania korzystały z dobrodziejstw religijnego NER-u Stalina. Podczas tego okresu wszyscy /z wyjątkiem jednego/ biskupi litewscy zostali uwięzieni lub deportowani a jeden z uwięzionych biskupów - stracony. /V. Borysewicius z Telsiai, w styczniu 1947/. Około jedna trzecia duchowieństwa / w sumie 350 osób/ została aresztowana lub wysłana do Azji, wszystkie klasztory zostały zamknięte lub przesłane do podziemia, natomiast zezwolono na pracę tylko jednemu /w Kownie/ spośród seminarzystów teologicznych, redukując liczbę uczestników z 350 do 75 w roku 1949. Ponad 300 kapłanów i około 10% kościołów było zamkniętych w tym okresie. Podobnie jak w przypadku Unitów w Zachodniej Ukrainie, siłą reżimu na katolicki kościół litewski był motywowany nie tylko antyreligijny celem, co polityczną wrogością do tych dwóch ugrupowań kościoła katolickiego z rasji ich powiązań z Watykanem i ich ścisłej identyfikacji z antyrosyjskim nacjonalizmem ludności. Jednakże, przeciwnie niż na Ukrainie, władzom litewskim nie powiodła się kompletna likwidacja kościoła. Po śmierci Stalina kościół litewski przeżył okres odwilży. Około 130 duchownych - mniej niż połowa zesłanych po wojnie - otrzymało pozwolenie na powrót. W 1955 władze zezwoliły na konsekrację dwóch nowych biskupów /Julius Stepanowicius i Petras Maselis/ oraz na studia

w Narywie, która była jego księżką. Opublikowano modlitewnik w małym nakładzie. W roku 1958 reżim ponowił prześladowania kościoła. Biskup Vincentas Sladkavicius, nowo wyświęcony/ widocznie bez zgody władz/ został odwołany z biskupstwa i przeniesiony do odległej wioski, w 1961 ten sam los spotkał biskupa Stepenaviciusa. Seminarium kownieńskie ograniczono do 25 studentów. Niektóre kościoły, szczególnie w centrach miejskich zamknięto, a główny kościół w Kłajpedzie - jeden z dwóch budowanych przez wiernych od 1945 roku - został skonfiskowany i zamieniony na salę koncertową. Wraz z upadkiem Chruszczowa nadeszło pewne osłabienie antyreligijnego nacisku. Władze dopuściły do ordynacji dwóch nowych biskupów /Juczias Matulaitis-Labukas w 1965 r. oraz Juczapas Pletkus w 1968/. Liczba dopuszczonych do studiów na seminarium w Kownie wzrosła do 30 os. Zezwolono kościołowi na publikację, w minimalnym nakładzie, decyzji Drugiego Soboru Watykańskiego. Niemniej antyreligijna propaganda nie straciła na intensywności. Pomimo wieloletnich prawnych i administracyjnych restrykcji i propagandy ateistycznej, kościół przynosił katolicki na Litwie pozostawał pod koniec lat sześćdziesiątych ciągle istotną siłą w społeczeństwie litewskim. Około dwóch trzecich Litwinów zachowało swoje związki z kościołem. Struktura organizacyjna tego ostatniego pozostała prawie nietknięta: 6 diecezji, 54 dziekanaty i ponad 600 parafii /717 w 1940 roku/. Poważniejsza sytuacja była wśród duchowieństwa: zamiast dziesięciu, w 1968 działało dwóch biskupów, natomiast księży około 800 /mniej o 40% w porównaniu z rokiem 1940/, nie licząc 176 emerytowanych i rejestrowanych duchownych. Spośród ponad 300 wyświęconych księży od roku 1945, tylko garstka opuściła kościół do 1967. Kilku z nich było informatorami policyjnymi a niektórzy stali się apolitetami polityki reżimu. Ale większość, otwarcie głosząc lojalność wobec państwa radzieckiego, sumennie wykonywała w trudnych warunkach ciężki trud pracy duchownej, wstrzymując się od politycznego zaangażowania za lub przeciw systemowi. Przy końcu lat sześćdziesiątych powstała również szybko zyskująca rozgłos grupa aktywnego kleru i młodej inteligencji świeckiej, która była gotowa poświęcić swoje kariery osobiste dla przełamania milczenia do jakiego został zmuszony kościół w ciągu ponad dwóch dziesięcioleci polityki zastraszania.

POWSTANIE KATOLICKIEGO RUCHU OPOZYCYJNEGO

Pierwszy przejaw zorganizowanej katolickiej opozycji na Litwie miał miejsce w roku 1968. Rok ten proklamowany przez ONZ jako Rok Praw Człowieka, był dla ruchu praw człowieka w ZSRR punktem zwrotnym: rozpoczął się proces Czwórki w Moskwie /Galaszkow, Ginsburg, Dobrowolaki, Laszkowa/, który wywołał największą z dotychczasowych fal petycji ze strony intelektualistów radzieckich w obronie prawa i przeciw przejawom restalinizacji. W tym roku powstał i został zakończony czechosłowacki eksperyment socjalizmu z ludzką twarzą, nastąpiło wyraźne upolitycznienie i radykalizacja opozycji wyrażone przez pojawienie się kroniki bieżących wydarzeń i symboliczną demonstrację na Placu Czerwym przeciw inwazji na Czechosłowację. Na Litwie 63 księży z diecezji Telsiai złożyło protest na ręce premiera Kosygina /8.I.1968/ przeciw restrykcjom w zakresie kształcenia duchownych. Siódmego sierpnia tegoż roku proboszcz parafii Adakawa V. Siliawas wystosował podobną petycję do premiera Kosygina w imieniu wszystkich duchownych i wiernych. To były pierwsze z serii zbiorowych i indywidualnych petycji, które oznaczały krystalizację opozycji w ramach kościoła, będąc niewątpliwie stymulowaną przez inne przejawy protestu w ZSRR. Między 1968 i półroczem 1972 ok. 15 listów protestacyjnych do władz rządu wskazywanych przez litewskich duchownych. Biorąc pod uwagę bezbronność "skłóg kultu" wobec administracyjnych represji, popularnie jakie dali oni tej akcji było niespotykane w innych grupach religijnych: w pięciu diecezjach, 362 czyli około 47% spośród wszystkich 770 duchownych podpisało przynajmniej jedną z petycji, zaś w diecezjach Panowczys i Vilkaviskis procent protestujących osiągnął odpowiednio

liczby 83 i 56. Od sierpnia petycje duchownych zostały przesłane przez dokumenty protestacyjne podpisywane przez dużą liczbę wiernych w zakresie od kilkuset do ponad 17 tys. /petycja do Breżniewa z grudnia 1972-styczeń 1973/. Dwaście takich listów, które pojawiły się od lata 1972 zamknęto liczbą 59 tys. 769 podpisów z całej Litwy, tylko desydenci - Tatarzy Krymscy zebrali większą liczbę dla poparcia swoich żądań.

KONFRONTACJE

Deklaracje duchowieństwa szybko doprowadziły autorów i zwolenników do serii bezpośrednich konfrontacji z władzami, zdecydowanymi zniszczyć w zarodku ruch protestacyjny poprzez wykrycie i ukaranie przywódców tego ruchu. Z reguły petycje duchownych pozostawały bez odpowiedzi ze strony adresatów /pomimo ich prawnego obowiązku dokonania tego w ciągu miesiąca/, władze zazwyczaj przekazywały petycje przedstawicielowi republiki w Radzie Spraw Religii /nadużycia władzy dokonywane przez tę Radę spowodowały wiele skarg duchownych/ - praktyka która, jak się wydaje, miała na celu przekonać duchownych o beznadziejności ich protestów. Zwykłą odpowiedzią przedstawiciela Rady było zebranie autorów petycji, udzielanie im negatywnych pogrodek a często przeniesienie do innej parafii. Od dawna policja i sądy miały za zadanie izolować najgłośniejszych orędowników ruchu. Protestem było domniemanie naruszenia praw kultu, szczególnie organ zównanie i systematyczne prowadzenie kształcenia religijnego nieletnich, zabronionego przez art. 143 Litewskiego Kodeksu Karnego. Ten zakres był rozszerzany /poprzez niepublikowaną instrukcję/ na przypadek sprawdzania wiedzy religijnej dzieci przed pierwszą komunią, o ile egzaminowano równocześnie więcej niż jedno dziecko lub gdy inne dzieci były przy tym obecne.

W lipcu 1970 policja aresztowała księdza jezuitę, Anatoliusa Seskevicius /ur. 1914/ z parafii Dubignis, oskarżając go o nielegalne nauczanie religii nieletnich. Był on poprzednio uwięziony i wywieziony z Litwy na okres 20 lat, z których 14 spędził w syberyjskich obozach koncentracyjnych. Oskarżony z art. 143 w sądzie Moletai we wrześniu 1970 bronił swego postępowania jako usankcjonowanego przez konstytucję i międzynarodowe konwencje praw człowieka i zaatakował bezprawne tajne instrukcje stosowane przez urzędników Rady dla odciągnięcia młodzieży od kościoła. Wyrok jednego roku więzienia wywołał szereg protestów podpisanych w sumie przez 283 księży z czterech diecezji. Latem 1971 następnymi dwoma działaczami duchownymi zostało aresztowanych pod tym samym zarzutem Jūpzas Zdebskis /ur. 1929/ z Prienai oraz Prosperas Eubnys z Girkalnīs, zostali oni skazani na rok więzienia. Przypadek Zdebskisa miał zasadnicze znaczenie dla krytycznej katalickiego ruchu opozycyjnego na Litwie. Uważany za głównego przywódcę ruchu, Zdebskis był brutalnie bito podczas śledztwa. Wbrew ustalonej procedurze jego proces został przeniesiony do Lwowa i toczył się przy drzwiach zamkniętych. W sądzie Zdebskis oskarżył władze o systematyczną dyskryminację wierzących, prześladowanie kościoła oraz niszczenie go od wewnątrz poprzez uległych przywódców skłezjastycznych. Podczas procesu Zdebskisa doszło do pierwszego dużego starcia między grupą około 500-600 katolików nie dopuszczonych do udziału w procesie i policją która użyła siły do rozpedzenia tłumy, około 20 osób /w tym dwóch księży/ zostało aresztowanych. Aresztowanie i proces Zdebskisa zaznaczyło początek rosnącego zaangażowania osób świeckich w katolicki ruch protestacyjny. Po trzech dniach od momentu aresztowania duchownego zebrano 350 podpisów parafian pod petycją żądającą uwolnienia go, petycję przekazano do Biura Prokuratury Generalnej w Moskwie, przedstawiciele wierzących wysłali do Prokuratora Republiki delegację oraz przedstawiciela Rady do Spraw Religii. Rugienisa.

We wrześniu 1971 dwa tysiące wiernych z Prienai /ok. 25% wszystkich

parafian/ przesłało do przywódców Partii i Rządu w Moskwie petycję żądającą uwolnienia Zdebskisa i zaprzestania dyskryminacji religii. Wkrótce dołączyło się 1190 członków parafii Santaika. Podobny list protestacyjny podpisany przez 1344 wierzących przesłano do rządu w grudniu, domagając się uwolnienia Eubnysa. W grudniu 1971 i styczniu 1972 zebranych do Breżniewa, dokument oprócz sprawy uwięzienia Zdebskisa i Eubnysa zawierał główne skargi wierzących: "Zwracamy się zatem do Rządu Radzieckiego /stwierdza dokument/ o zapewnienie nam wolności sumienia, gwarantowanej przez Konstytucję ZSRR, lecz jak dotąd nie wprowadzonej w praktykę. Chcemy nie tylko słów w prasie czy radio lecz poważnych wysiłków państwa, które pomogą nam, katolikom, czuć się obywatelami Związku Radzieckiego o równych prawach". Dodatek do Memorandum podpisany "Przedstawiciele Katolików Litewskich" stwierdza, że jedynie "nieznaczna część wierzących litewskich" mogła podpisać dokument, "gdyż organa Milicji i Służby Bezpieczeństwa użyły wszelkich środków aby uniemożliwić zbieranie podpisów", włączywszy aresztowania zbierających je.

Ten dokument masowego protestu został wysłany następnego miesiąca Sekretarzowi Generalnemu ONZ w celu przekazania go Breżniewowi. W swoim apelu do Kurta Waldheima "przedstawiciele katolików litewskich" uzasadniali taki tok rzeczy tym, iż żaden z dotychczasowych protestów nie uzyskał oficjalnej odpowiedzi, lecz tylko "zwiększone represje", zwrócili oni też uwagę na fakt, "że wierzący na Litwie nie mogą korzystać z prawidłowego stosowania art. 18 "Światowej Deklaracji Praw Człowieka".

Jeszcze zanim sanizmaty i zagraniczne publikatory rozpowszechniły tę inicjatywę dysydentów litewskich, policja radziecka - zajęta dotychczas dysydentami-intelektualistami ukraińskimi, rosyjskimi i żydowskimi - interweniowała, by powstrzymać zbieranie podpisów pod grudniową petycją i wszczęła śledztwo w celu wykrycia "antyradzieckich księży" podejrzanych o organizację tej akcji. W kwietniu władza zmusiła administratora archidiecezji wileńskiej, Krivairisa do udzielenia wywiadu na użytek zagraniczny, w którym oświadczył on iż "jest wolność religii na Litwie". 11 kwietnia biskupi i administratorzy diecezji zostali zwołani do Kowna przez Radę do Spraw Religii, gdzie nakazano im podpisanie "listu pastoralnego" do odczytania we wszystkich kościołach 30 kwietnia. "List" potępiał "nieodpowiedzialnych" osobników, którzy "zbierają podpisy, jako oszustów i ostrzegał wiernych ze "podpisywanie nieodpowiedzialnych dokumentów narusza stoczki między kościołem a państwem i prowadzi do nieporozumienia. Takie rzeczy nie służą dobru Kościoła".

Pomimo nacisku wywieranego przez przełożonych na duchownych "bardzo niewielu księży" czytało list biskupów w wyznaczonym dniu. Tajna informacja krążyła wśród duchowieństwa w kwietniu, wyjaśniająca iż "list pastoralny" był "kompromisowy" i "wymuszony" na episkopacie wbrew jego woli.

Punktem kulminacyjnym wydarzeń na Litwie był 14 maja, dzień świąt o p o s w i ę c e n i a Romana Kolumbasa na znak protestu przeciw tłumieniu wolności w ojczyźnie. Mimo, iż nie powodowany bezpośrednio sprawami religijnymi, tragiczny koniec Kalantasa wywołał demonstrację mas żądających wolności narodowej i religijnej, zakończoną starciem między demonstrującymi a oddziałami milicji i służby bezpieczeństwa.

KRONIKA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO NA LITWIE

19 marca 1972 ukazał się pierwszy numer nielegalnej "Kroniki Kościoła Katolickiego na Litwie". Wzorowana na poprzednich sanizdatkach - "Kronice Bieżących Wydarzeń" i "Zwiastunie Ukraińskim" - litewska "Kronika" oznaczała nowy etap konsolidacji katolickiej opozycji. Powstanie regularnego przekaznika informacji było ważnym krokiem w kierunku integracji duchownych i świeckich dysydentów w ramach "quasi-organizacji" - luźnej sieci wydawców informatorów, wykonawców i dystrybutorów "Kroniki". W kolejnych wydaniach "Kroniki" wydawcy przedstawili

jej cel: chodzi o ujawnienie prawdziwych faktów na temat "sytuacji w kościele katolickim, sytuacji narodu, bezprawnych działań, represji i innych dyskryminacyjnych sposobów organów państwowych".... "Czasopismo" przestanie się ukazywać tylko gdy państwo zapewni kościołowi i wierzącym tyle przynajmniej wolności, ile gwarantuje konstytucja ZSRR". Między innymi "Kronika" miała być środkiem wyrażania potrzeb "prześladowanego kościoła" nie tylko wobec władz radzieckich lecz także wobec Stolicy Apostolskiej, "która nie ujawnia i nie potępia ukrytych i jawnych prześladowań wiary w ZSRR". Takie postępowania Watykanu, przytoczone przez "Kronikę", jak nadawanie dostojenstw duchownym "lojalnym" wobec systemu radzieckiego, "nominacje na biskupów" kandydatów wskazanych przez władzę, oraz watykański dialog z państwem radzieckim stworzyły wśród litewskich katolików wrażenie, że "Watykan jest oszukiwany" lub, że zostali oni "zdradzeni" i opuszczeni przez Kurie Rzymską. Kościół litewski nie zostanie zniszczony represjami, deklaruje "Kronika", lecz "straci wyznawców jeśli na skutek swej służalczości wobec reżimu radzieckiego straci ich zaufanie. To właśnie stało się z rosyjskim kościołem prawosławnym".

Pierwsze wydania "Kroniki", która ukazuje się od marca 1972r. jako kwartalnik, były poświęcone dokumentacji radzieckich nadużyć wolności religijnej. Od nr 4 /grudzień 1972/ publikować zaczęto niepodpisane artykuły zarysowujące cele i działanie ruchu, oceniające radziecką politykę kościelną i akcję antyreligijną polemizującą z pisarzami ateistami.

Począwszy od maja 1973 /nr 6/ "Kronika" zaczęła poświęcać coraz więcej miejsca innym, nie tylko religijnym przejawom opozycji, radzieckim prześladowaniom litewskich intelektualistów i studentów podejrzanych o "burżuazyjny nacjonalizm", nadużyciom wobec praw obywatelskich, polityce wynarodowienia w edukacji i kulturze oraz czasami sprawom innych grup religijnych zwłaszcza katolików ukraińskich. Wraz z rosnącym upolitycznieniem publikacji i jej wyraźną identyfikacją z nacjonalizmem litewskim, styl "Kroniki" stracił wcześniejszy, nieco naiwny, prowincjonalny ton, stał się bardziej wyrafinowany i precyzyjny, z momentami ironii i sarkazmu.

Odpowiedź radziecka

Aby zwalczyć rosnący niepokój wśród litewskiego duchowieństwa i wiernych, władze radzieckie usiłowały izolować głównych dysydentów i umocnić przywódców "lojalnego" kościoła. Wraz z bezpośrednimi represjami - grzywny, przesłuchania, a czasami areszty i procesy podejrzanych animatorów ruchu - władze stosowały przeciw nim pośrednie sankcje, poprzez ich duchownych przełożonych, którzy byli zmuszani do ograniczenia aktywności lub do nakazywania przeniesień "kłopotliwych" księży, tym, którzy odmówili zastosowania się do tych poleceń jako niekanonicznych, grożono lub zawieszano w czynnościach. O ile takie użycie episkopatu przez państwo pomogło "spacyfikować" tą grupę duchowieństwa, która udzieliła bierne i obojętne poparcia protestującym, to pogłębiło ono rozdział dysydentów od ich uległych przełożonych i przyczyniło się do dalszej radykalizacji ruchu opozycyjnego.

Pewne ustępstwa kościół uzyskał. W grudniu 1969 wyświęcono dwóch nowych biskupów za uprzednią zgodą władz: szykanowany wcześniej pleban z Kłajpedy Liudas Pevilienis oraz były kanclerz archidiecezji Kowno, młody Romualdo Kriksciunys. Wraz z "eksplozją protestów" podczas zimy i wiosny 1972 nadszedł krótkotrwały okres osłabienia antyreligijnych nacisków i nawet pewnej samokrytyki w prasie radzieckiej. Przy końcu roku 1972 rząd zezwolił na publikacje 10 tys. egz. "Nowego Testamentu". W lutym 1973 Justas Rugienis, były oficer bezpieczeństwa wielokrotnie krytykowany przez opozycję za despotyzm i bezwzględność, został odwołany ze stanowiska reprezentanta Republiki w Radzie do Spraw Religii. Jego następcą, specjalistą od propagandy partyjnej, Kazimieras Tumenas, starał się zapewnić hierarchię katechizmu, lecz równocześnie wezwał do

akcji przeciw "antyradzieckim" duchowym, którzy mieli udział w publikacji podziemnej "Kroniki" i organizacji petycji protestacyjnych. W tym czasie przywódcy partii i rządu, wykorzystywali czas na uważną ocenę sytuacji na Litwie. Wraz z policją i jej informatorami spośród duchownych i wiernych, uczniowie, nauczyciele, reporterzy i miejscowi aktywiści mieli za zadanie zebrać informacje o aktualnej sile i składzie katolickiej opozycji, jej bazie, zakresie wpływów, metodach, sieci informacyjnej oraz narzędziach do produkcji samizdatu. Z początkiem 1973 władze poleciły instytucjom, włączwszy parafie, aby przesłały próbki druku z wszelkich urzędów drukarskich jakie mają w posiadaniu, wraz z próbkami papieru drukarskiego. Zimą 1973-74 radzieckie środki propagandowe stwierdziły, że "jest jeszcze niemało duchownych, którzy aktywnie walczą o zachowanie wpływu Kościoła na ludność". Policja wzmocniła w ciągu 1973 anty-dysydenckie działania, aresztując i przesłuchując zbierających podpisy pod petycjami, przeszukując mieszkania, konfiskując petycje z podpisami. Według źródeł dysydenckich 14 listopada 1973 Służba Bezpieczeństwa otrzymała polecenie dokonania masowych rewizji w kościołach, biurach i domach prywatnych w celu likwidacji "Kroniki", podziemnych narzędzi drukarskich oraz literatury religijnej jaką wyprodukowano.

Od tego momentu w wyniku nazwanej akcji Służby Bezpieczeństwa odkryto w Wilnie i Kownie prasę i matryce wykonane domowym sposobem oraz dużą liczbę nielegalnych publikacji religijnych. Kilkaście osób świeckich zostało aresztowanych, włączwszy Parturbaviciusa, który oskarżony został o "rozmażanie "Kroniki". Około 30 osób zostało przesłuchanych. Jedną z przesłuchujących oficerów, jak podaje "Kronika", w ten sposób uzasadniał represję: "Gdybyśmy zapewnili wolność prasy, zarządilibyście, aby księżom zezwolono na uczenie religii w szkołach, a potem na założenie partii chrześcijańskiej". Fala rewizji i przesłuchań dosięgła księży podejrzanych o odgrywanie widzącej roli w ruchu protestacyjnym, włączwszy Ziebskisa. Wielką ilość literatury religijnej, manuskryptów, dokumentów oraz innych materiałów, jak również urządzeń drukarskich skonfiskowano duchownym aresztując niektórych pod zarzutem "działalności antyradzieckiej".

Jednakże jak dotąd, te środki nie powstrzymały pojawiania się "Kroniki", której dziesięć numerów ukazał się latem 1974. Choć jest całkiem możliwe, że policji może się udać unicestwienie tego tryebnicka litewskiej opozycji katolickiej poprzez dalsze aresztowania oraz konfiskaty, to jednak w żadnym wypadku kampania ta nie może usunąć przyczyn, które zrodziły i podtrzymują ruch religii i narodowego protestu litwy.

Richard B. Bociurkiw, Sovietica vol.
tom 36 /fragmenty/

KOŚCIÓŁ KATOLICKI I PAŃSTWO RADZIECKIE W OKUPOWANEJ PRZEZ ZSRR EUROPIE WSCHODNIEJ 1939 - 1940

Stosunki między Kościołem Katolickim i władzami radzieckimi na terenach polskich okupowanych przez ZSRR w latach 1939-1940, stanowiły przyczynę do zrozumienia polityki religijnej i procesu podejmowania decyzji w państwie radzieckim. Przed wojną ZSRR odnosił się wrogo do Kościoła katolickiego w ZSRR. Dziesięćdziesiątka lat instytucjonalnie pozostawiając niewielkie kościoły, księży, i Administratorem Apostolskiego w Moskwie Leopolda Brauna, który był tolerowany jako równoczesny kapelan ambasady amerykańskiej. Radziecka niechęć do katolików miała szereg przyczyn:

1/ Komuniści wierzyli, jako marksiści-leniniści, że zniszczenie religii posunie naprzód rewolucję socjalistyczną. Ten czynnik ideologiczny musiał być oczywiście zrównoważony pragmatycznym charakterem marksizmu-leninizmu, który dopuszcza posunięcia taktyczne, aż do sojuszu z religią, o ile wymaga tego interes partii.

2/ Bolszewicy przejęli od okresu caratu pogląd, że katolicyzm /szczególnie w formie unickiej/ jest historycznym wrogiem ludu rosyjskiego.

3/ Sowietci nie mogli znieść katolicyzmu ze względu na różnice światopoglądowe.

4/ Katolicyzm był ruchem międzynarodowym rywalizującym z internacjonalizmem komunistycznym.

5/ Religia była sterowana przez obce, niezależne władze - Watykan, na które komuniści nie mieli wpływu.

6/ Katolicyzm był źródłem nacjonalizmów dla pewnych mniejszości narodowych w ZSRR: Polaków, Niemców, Białorusinów, Ukraińców / po 1940 można dołączyć również Litwinów i Łotyszów/, a zatem hamował on nie tylko "sowietyzację" tych grup, ale także totalitarne aspiracje państwa radzieckiego. I wreszcie, Kościół był identyfikowany /począwszy od czasów rewolucji, wojny domowej i wojny polsko-rosyjskiej/ z wrogiem wewnętrznym i zewnętrznym reżimu.

Wraz z nadejściem II wojny światowej, władze radzieckie po wkroczeniu na tereny Europy Wschodniej, nagle zetknęły się z silnym i aktywnym Kościołem Katolickim. Oczywiście na podstawie precedensu lat dwudziestych i trzydziestych w ZSRR, Kościół Katolicki we Wschodniej Polsce oczekiwał gwałtownych prześladowań. Jednakże to nie nastąpiło. Następujące niżej rozważania stanowią /głównie na bazie przekazów nuncjuszy i biskupów/ relacje o polityce radzieckiej wobec Kościoła w Europie Wschodniej: w konkluzji podana jest próba wyjaśnienia polityki.

17 września 1939 r. zgodnie z układem Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia, oddziały radzieckie wkroczyły i zajęły Polskę wschodnią. Początkowo linia demarkacyjna dzieląca Niemców i Rosjan biegła wzdłuż Wisły, jednakże 28 września Niemcy i ZSRR skorygowały pakt tak, żeby ZSRR mógł wziąć Litwę wzamian za niemiecką okupację całej etnicznie Polski. ZSRR zatrzymał zachodnioukraińską i zachodniobiałoruską część Polski i w ten sposób nowa linia demarkacyjna przybrała kształt sławnej linii Curzona.

Zatem wojska rosyjskie kontrolowały całkowicie lub częściowo 6 diecezji łacińskich: Lwów, Przemyśl, Białystok, Łuck, Wilno.

10 października ZSRR zezwolił Litwinom na przyłączenie Wilna i okolic, ale zachował kontrolę nad większą częścią diecezji. To posunięcie było niewątpliwie próbą przekonania Litwinów i Łotyszów nadbałtyckich, że nie mają się czego obawiać ze strony ZSRR oraz - równocześnie - wykorzystanie złych stosunków między polskimi biskupami Wilna, Romualdem Jałbrzykowskim i wiernymi litewskimi. Pod kontrolą komunistów było około 3,5 miliona katolików litewskich. Oprócz rejonów rzymsko-katolickich, okupowany obszar obejmował większą część diecezji unickich jak również pewną ilość enklaw Unitów pod zarządem katolików rzymskich. Diecezjami unickimi były: Przemyśl, Lwów, Stanisławów; obejmowały one około 3 mln 200 tys. wiernych.

Pierwsze kilka tygodni radzieckiej okupacji Ukrainy zachodniej i zachodniej Białorusi było charakterystycznym przykładem polityki państwa radzieckiego wobec kościoła katolickiego z okresu przed inwazją faszystów. We wszystkich łacińskich i unickich diecezjach /stosuje się to również do terenów zaanektowanych przez ZSRR w 1940/ bezpośrednio po ich opanowaniu dokonano szeregu posunięć: kościoły i posiadłość kościelne znacjonalizowano i opodatkowano. Szkoły zostały przejęte przez państwo, a religia usunięta z programu nauczania. Klasztory i seminaria, poza kilkoma wyjątkami skonfiskowano i przeznaczono na kwatery dla Armii Czerwonej. Zakonnicy zostali wysiedleni i zmuszeni do poszukiwania innych miejsc zamieszkania. Rozwinięto podtrzymywaną przez Państwo propagandę ateistyczną. Kontakt z Watykanem został zakłócony i maksymalnie utrudniony. Wreszcie wierzący byli coraz liczniej deportowani w głąb Związku Radzieckiego. Innym jeszcze charakterystycznym momentem było to, że komuniści ostrzej traktowali Unitów niż katolików rzymskich.

Mimo ewidentnie prześladowczego charakteru, polityka ta była wyraźnie inna od tej stosowanej wobec rosyjskiego kościoła katolickiego w Związku Radzieckim podczas lat dwudziestych i trzydziestych. Oczywiście ZSRR tępił kościół katolicki w okupowanej Europie Wschodniej: jednakże

politykę antyreligijną Związku Radzieckiego lat 1939 - 1941 należy uznać za umiarkowaną. Podstawą takiej oceny są, jak wspomniano wyżej przekazy nuncjuszy i biskupów okupowanych diecezji. W 1939 r. Watykan otrzymał oficjalne raporty z czterech okupowanych diecezji, a w 1941 otrzymał opisy sytuacji religii we wszystkich okupowanych diecezjach. Ten materiał stworzył obraz polityki antyreligijnej.

Jedną z diecezji, która wysłała exposé o sytuacji religii w 1939 była diecezja łacińska Przemyśl, której jedna trzecia była pod zarządem radzieckim /po rzece San/, 4 listopada biskup Franciszek Barde, będący w niemieckiej części Przemyśla zawiadomił papieża Piusa XII, że komuniści nie zakłócili porządku pracy w kościołach. Jedyną notą dotyczącą prześladowań jaką biskup przesłał była nota o usunięciu ze szkół religii i dołączenie komunizmu do programu nauczania. Była jednakże jeszcze jedna radziecka akcja antyreligijna, której biskup nie odnotował a którą radio moskiewskie /27 września/ ogłosiło jako zasadniczą linię działania na nowo zajętych terytoriach: nacjonalizacja własności kościelnych wbasz z kościołami i szkołami. Natomiast z dostępnych źródeł wynika, że Rosjanie łagodniej zarządzali diecezją przemyską niż innymi, gdyż nie zamknęli, jak to zazwyczaj czynili seminarium rzymskokatolickiego. Wyjaśnienie tej niezwykłej łaskowości musi uwzględnić fakt, że dwie trzecie diecezji przemyskiej było pod kontrolą niemiecką, mimo niemieckich prześladowań katolików Sowieci chcieli utrzymać pokój na tych obszarach przygranicznych.

Drugą diecezją, której dotyczy wczesny raport był Pińsk. 22 października 1939 chargé d'affaires w Kownie Józef Burzio donosił papieżowi sekretarzowi stanu kardynałowi Luigi Maglione, że jak dotąd życie religijne w Pińsku toczy się normalnie, z wyjątkiem upaństwowienia kościelnych posiadłości i pojawienia się ateistycznej propagandy, oraz że żaden duchowny nie został aresztowany. Jego wypowiedź była lakoniczna: Związek Radziecki nie zainicjował żadnej - typu Nerona kampanii przeciw kościołowi katolickiemu.

W powyższym raporcie Burzio opisywał również diecezję wileńską. Tu - stwierdzał chargé - Sowieci nie aresztowali ani nie skazali żadnego duchownego i jak dotąd, zażądali tylko, by ci ostatni nie angażowali się w sprawy polityczne. 18 grudnia 1939 r. arcybiskup Wilna - Jakubzykowski przesłał na ręce Burzio aktualne dane na temat Wilna. Stwierdził, że kilku księży zostało aresztowanych przez komunistów, włączywszy księdza Antoniego Manturzyka, proboszcza kościoła w Podgrodziu. Inni księża, zdaniem arcybiskupa zostali zobowiązani do opuszczenia swoich rezydencji, w których zakwaterowano wojska radzieckie. Religia - pisak - została zastąpiona we wszystkich szkołach programem ateistycznym: pojawiła się w nadmiarze propaganda ateistyczna, ponadto niektórym księżom zabroniono odwiedzać zmarłych, chorych oraz siebie nawzajem. Jednak generalnie uważał leader episkopatu, życie religijne nie zostało zahacowane: kościoły były otwarte, wierni regularnie uczestniczyli we mszy Św. i sakramentach, zaś księża wykonywali swoje obowiązki duchowne.

Ostatnie raporty z 1939 r. jakie otrzymał Watykan były inspirowane i dotyczyły sytuacji w unickiej diecezji Lwów. W tej diecezji - wawrowni Unitów - Sowieci napotkali nierozwiązalny problem, którego nie było w diecezjach łacińskich. Z jednej strony Rosjanie chcieli pokazać się Ukraincom / i to dotyczy również diecezji unickich Przemyśla i Stanisławowa jako ich wybawcy znoszący polską dominację kulturalną i wykorzystać tradycyjny rozdział między Ukraincami i Polakami. W tym samym jednak czasie Sowieci pragnęli zniszczyć kościół unicki. Logicznym porządkiem stworzyli w Unitach przekonanie, że jak stwierdził unicki arcybiskup Andrzej Szeptycki, zamiast wyzwolenia Rosjanie przynieśli "niewolę."

Jeśli chodzi o specyficzne fakty w diecezji lwowskiej /unickiej/ to dokładny obraz powstaje z raportów nuncjusza berlińskiego, Cezare Orsenigo i metropolity Szeptyckiego. 23 listopada 1939 Orsenigo napisał kardynałowi Maglione, że Szeptycki został nadmiernie opodatkowany, że klasztory zostały skonfiskowane, oraz że Sowieci próbują wyzyskać

kulturowe rozdziały między Polakami i Ukraińcami we Lwowie. Dwa dni później Watykan zezwolił metropolicie Szeptyckiemu na imieniomonie Józefa Sliwyj współzarządcą z prawem sukcesji na diecezję lwowską, i w tajnej ceremonii 22 grudnia J. Sliwyj został wyświęcony. Oczywiście zarówno Watykan jak i metropolita chcieli unocnić kościół unicki w obliczu zapowiadającego się bolesnego doświadczenia. 26 grudnia metropolita Szeptycki podsunował sytuację religijną we Lwowie wobec Kurii kardynała Donatino Tarlini, Sekretarza Kongregacji do Spraw Nadzwyczajnych. Wg Szeptyckiego, komuniści skonfiskowali klasztory, dokonali sekularyzacji szkół, rozpowszechnili ateizm i ogólnie biorąc byli nietolerancyjni wobec religii. Jednak twierdził - życie religijne we Lwowie kwitnie; duchowni kościoła unickiego nie zostali aresztowani i chociaż niektórzy opuścili swe parafie wraz z najeźdźcą bolszewików, zdecydowana większość administruje nadal - 1267 lwowskich parafii. Metropolita oświadczył, że wierni chodzący regularnie do kościoła uchronili osobistą własność księży od sekwestracji.

Oprócz episkopalnych i ambasadorskich informacji przekazanych Watykanowi w 1939 r. były też inne opisy, dokonane po odwrocie Sowietów, które podsunowały sytuację religijną we Lwowie i Stanisławowie o wejścia do odzyskania przez Sowieci. Te raporty plus kroniki innych okupowanych diecezji z 1940 i pierwszej połowy 1941 pokreślały, jak dokumenty z 1939, że Sowieci byli umiarkowani w swych antyreligijnych posunięciach. Ta konkluzja potwierdziła się w podsunowaniach sytuacji religijnej nadawanych przez Radio Watykan i publikowanych w L'Osservatore Romano. Potwierdzał ją wreszcie fakt, że administrator apostolski Rzymu w Moskwie, Leopold Brausz nie oświadczał wzmożenia nacisków chociaż był niepokojony przez stałe inwigilacje ze strony NKWD. Innymi słowy, przy końcu 1939 pozycja religijna kościoła katolickiego pod kontrolą radziecką była, mówiąc relatywnie /szczególnie w porównaniu z wcześniejszą polityką radziecką/ dość dobra.

W 1940 sytuacja kościoła w Europie Wschodniej nie zmieniła się znacząco. Sowieci nadal utrzymywali umiarkowaną antyreligijną pozycję - bardziej umiarkowaną w porównaniu z rokiem 1939. Oficjalne i nieoficjalne raporty z 1940 pochodzą z Łucka, Łomży, Pińska, Lwowa i nowo zajętych państw bałtyckich: wszystkie one - z wyjątkiem Pińska - dawały wyraz względnie łagodnemu charakterowi radzieckiego nękania religii. Ponadto nieoficjalne źródła watykańskie z 1940 donosiły o umiarkowanej szkodliwości antyreligijnej na zachodniej Ukrainie, Białorusi a także w krajach bałtyckich i Besarabii-Bukowinie.

Pierwsze oficjalne wypowiedzi na temat statusu kościoła we wschodniej Europie w 1940 pochodzą z Łacińskiej diecezji Łuck. 13 stycznia nuncjusz Orsionigo poinformował Maglione, że warunki w Łucku są normalne. 6 dni później nazwisko Petro Warhun, wizytator apostolski Ukraińców w Kijewach w liście do Orsionigo stwierdza, że kościoły w Łucku są otwarte a wiernymi nie przeszkadza się w praktykach. Natomiast zaniem Warhuna o dziękę radzieckie zakwaterowano w skonfiskowanych klasztorach.

O momencie raportu Warhuna do maja Watykan nie otrzymał oficjalnych raportów /publikowanych/ z okupowanej Europy Wschodniej. Jednakże radio watykańskie L'Osservatore Romano jak i radzieckie, i światowe Ośrodki informacyjne dostarczały fragmentarycznych komentarzy na temat bieżących wydarzeń. O końcu stycznia poprzez parzec paryskie publikatory w szeregu wypowiedzi stwierdzały, że komuniści w radzieckiej Polsce wprowadzili politykę pośredniego prześladowania religii poprzez nasilone pokaźki, zerknięcie klasztorów, seminariów, usunięcie religii ze szkół, nasilenie ateistycznej propagandy i zakłuszanie radia Watykan.

22 stycznia radio moskiewskie podało, że Sowieci rozparcelowali wielkich właścicieli i upaństwowili klasztory w radzieckiej Polsce.

28 kwietnia New York Times donosił, że "antyreligijna" organizacja we Lwowie przywłaszczyła sobie bibliotekę metropolity Szeptyckiego. Choć ten ostatni epizod był sprzeczny z polityką Stalina ograniczenia prześladowań, to był on więcej niż zrównoważony jeszcze tego sa-

tego wzięcia przez fakt, iż Sowietci nie przeszko zili metropolicie Szeptyckiemu w zorganizowaniu we Lwowie pierwszego od 1918 synodu Unitów zakładając, że tajna policja wiedziała o tym. 4 maja radio Watykan podało znów, że komuniści nie chcieli otworzyć kościoła, lecz stosują okrutne metody.

5 maja łaciński biskup Wilna Romuald Jaźbraykowski wysłał aktualne dane na temat diecezji Pińsk do nuncjusza Cantozza w Kownie. W przeciwieństwie do innych oficjalnych raportów otrzymanych przez Watykan w 1940 ujawnił on rosnącą antyreligijną kampanię, lecz było to chwilowe, i fakt, że tak zwana "zimna wojna" w Europie stała się rzeczywistą wojną na wiosnę 1940, mogłaby być tu wyjaśnieniem - fakt ten dodał o wagi Sowietom do przyspieszenia procesu "sowietyzacji" w nowo zaanektowanych krajach. Przez resztę maja jedyną informację o wydarzeniach w radzieckiej Polsce pochodziły od radia Watykan. 13 i 14 maja radio ogłosiło że podatki od domów duchownych i kościołów pod kontrolą radziecką wynosiły odpowiednio 4,5 rubla i 8 rubli za metr kwadratowy.

6 czerwca Petro Werhun wysłał do nuncjusza Orsenico oficjalny raport na temat Unitów we Lwowie. Według ukraińskiego wizytatora apostolskiego życie religijne we Lwowie rozwija się dobrze. Księża donosili, że kościoły są pełne i duchowieństwo wypełnia swe funkcje bez wielkich przeszkód. Wiosną 1940 według Werhuna, metropolita Szeptycki odbył dwa synody diecezjalne i odbył teologiczne wykłady dla około 30 studentów seminarijnych.

W drugiej i trzeciej dekadzie czerwca, gdy Francja została zgięta, Związek Radziecki rozpoczął możliwie szybkie zajmowanie terenów przeznaczonych mu /jak również i niektórych nierozdzielonych/ na podstawie zrewidowanego niemiecko-radzieckiego paktu, 14 i 15 czerwca oddziały radzieckie zajęły kraje bałtyckie, które były przydzielone Związkowi Radzieckiemu powyższym paktem; 25 czerwca wkroczyły do Besarabii, które Niemcy uznali jedynie za tereny "penetracji" radzieckiej, oraz do północnej Bukowiny która nie była nawet wzmiankowana w ugodzie z Niemcami. Stalin potrzebował krajów bałtyckich dla wzmocnienia obronności na zachodzie, a Besarabii i Bukowiny nie tylko dla zabezpieczenia podbrzusza Związku Radzieckiego ale i dla usunięcia dwóch źródeł ukraińskiego oporu.

Po zajęciu tych nowych terenów wprowadzono antyreligijne metody z obszaru Polski radzieckiej. Ze względu na brak miejsca nie sposób dokonać tu szczegółowej analizy raportów z diecezji okupowanych przez ZSRR z drugiej połowy 1940 i pierwszej 1941 ale ogólnie rzecz biorąc, raporty te powtarzają temat radzieckiej tolerancji zarysowanej w raportach 1939-1940.

Dlaczego Moskwa realizowała względnie łagodną politykę wobec kościoła katolickiego podczas pierwszej okupacji Europy wschodniej? Narzucają się cztery powody, które mogłyby rzucić nieco światła na problemy państwa radzieckiego pierwszych lat II wojny światowej.

- 1/ Problem kościoła był względnie małej wagi. Państwo radzieckie było zajęte szybką integracją w system radziecki nowo zajętych terenów Europy wschodniej. Schemat asymilacji nie różnił się od stosowanego w ZSRR, gdzie podczas pierwszych lat władzy radzieckiej kościoły pozostawiono w spokoju, podczas gdy komuniści koncentrowali się na sprawach politycznych. We wschodniej Europie reżim radziecki planował ewentualne użycie siły wobec kościoła, lecz początkowo był zajęty koniecznością ustalenia kontroli politycznej. No i oczywiście Niemcy wyparli Sowietów ze wschodniej Europy w 1941 uniemożliwiając dalszy rozwój gwałtownej kampanii antyreligijnej.
- 2/ Moskwa była tolerancyjna wobec kościoła katolickiego nie chcąc się narazić zachodniej opinii publicznej /tak jak to się stało po traktacie Molotow-Ribbentrop/ przez natychmiastowy ślepy atak na kościół katolicki. Kreml był oczywiście świadom faktu, że wszystkie większe siły są dyplomatycznie powiązane z Watykanem i że kościół ma miliony wiernych w Europie i Amerykach.

3/Państwo Radzieckie uświadomiło sobie użyteczność zorganizowanej religii dla swoich własnych celów. Przyczyną była tu zapewne świadomość Sowietów, że "areligijna" lub przynajmniej ograniczona antyreligijna polityka odbiera broń nazistowskiej propagandzie antyradzieckiej i równocześnie dobrze sytuje ZSRR w stosunkach z Zachodem, oraz po drugie rozpoznanie przez Sowietów użyteczności Kościoła prawosławnego jako narzędzia asymilacji i "asowietyzacji" Unitów z zachodniej Ukrainy. Świadomość użyteczności religii, chociaż początkowo i głównie wiązana z rosyjskim kościołem prawosławnym, miała charakter ogólnej wiedzy, łatwej do zastosowania do kościoła katolickiego i Watykanu. Oczywiście Moskwa zdawała sobie sprawę, że Watykan mając konkretno dane prześladowań katolików w kontrolowanej przez Sowietów wschodniej Europie mógłby zaszkodzić międzynarodowym interesom Związku Radzieckiego podczas, gdy mały nacisk na religię neutralizuje Watykan. Dowciz, w tym, że Krenl miał zamiar użyć kościoła prawosławnego do absorpcji unickiego katolickiego kościoła i w ten sposób łączył nadzieje na Watykan z jego tolerancją. Jest jednak logiczne wierzyć, że komuniści nie chcieli antagonizować kościoła katolickiego we wczesnym, krytycznym okresie II wojny barzziej uważali za konieczne.

4/ Wreszcie, co najważniejsze, podczas pierwszej okupacji Krenl traktował ostrożnie kościół katolicki z obawy przed Niemcami hitlerowskimi. Sowietci wiedzieli, że Hitler był antykomunistą i że miał do dyspozycji potężną machinę militarną. Od końca października 1939 do kwietnia 1940 Niemcy i kraje zachodnie nie były bezpośrednio zaangażowane w wojnę, zaś później Reich pokonał i wyparł Anglię z kontynentu. Było zatem dla Sowietów rzeczą najwyższej wagi usunąć lub uprzedzić wszelkie komplikacje w stosunkach radziecko-niemieckich, gdyż wobec dogodnej sytuacji na froncie zachodnio-niemieckim była realna możliwość zerwania przez Hitlera ugody Molotow-Ribbentrop i ataku na ZSRR. Moskwa czuła bez wątpienia, że krwawa prześladowania kościoła katolickiego we wschodniej Europie ustawiają Związek Radziecki w niekorzystnej sytuacji wobec Hitlera. Komuniści uświadomili sobie, że otwarte ataki na religię spowodują reakcję mas, która skomplikuje i osłabi radziecką kontrolę. To zaś może spowodować inwazję Hitlera wykorzystującego radzieckie trudności.

/-/ Dennis J. Dunn, "Sovietica" vol 36, "Marxism and Religion" in "Eastern Europe", Richard T. George i James P. Scanlan /wy/. D. Reidel Publ. Company 1976, tłumaczył: Bogdan Maks.

=====

"Dobro narodów na pewno wymaga, by rządzący posiadał cnoty i talenty, jednak jeszcze ważniejsze jest to, by ich interesy nie były przeciwne interesom ogółu obywateli".

/A. de Tocqueville, O demokracji w Ameryce, Warszawa 1976, s.177/

SORGE - URBAN

Nota dla wydawców:

O. Sorge jest wpływowym jezuitą i naukowcem, który należy do kręgu bezpośrednich doradców Papieża. Jego wypowiedzi w wystąpieniach publicznych z przywódcami KPW zdają się reprezentować poglądy Watykanu i samego Papieża, Pawła VI. Jego ostatnia polemika z Lombardo Radice była szeroko komentowana i jest również dyskutowana w obecnym wywiadzie.

"Czy możliwe jest połączenie eurokomunistów i eurokatolików?"

Rozmowa w dwóch częściach z O. Bartolomeo Sorge.SJ, redaktorem "La Civiltata Cattolica".

Urban: Dużo mówiono o podobieństwach - przypisywanych lub rzeczywistych - pomiędzy Kościołem Rzym. Kat., a partiami komunistycznymi - podobieństwach w strukturze, "ideologii" i jej stosowaniu. Komunizm zwano wiarą zlaicyzowaną, wychowanie w szkołach Kominternu miało być modelowane na wzorach jezuickich /ćwiczenia duchowe "I. Loyoli - jak twierdzi Wolfgang Leonhart - były tam lekturą obowiązkową/, wyrzucenie

Tity z Kwiaternu i rozłam pomiędzy Moskwą a Pekinem porównywano do sporów w historii Kościoła, do schizm i rywalizujących ze sobą papieży i antypapieży. Niektóre z tych analogii uderzą Ojca jako przesadzone lub nieistniejące. Kościół był niezachwiany w swych potęgach, niach komunizmu i dopiero w ostatnich latach zaje się podejmować bardziej wyważoną rewizję marksizmu bez, jednakowoż, przyznania, iż chrześcijaństwo, jako wiara i marksizm, jako ideologia materialistyczna są w jakimkolwiek stopniu porównywalne.

Jakkolwiek może być ocena tych analogii, Kościół i partie komunistyczne w formie w jakiej istnieją obecnie w Rosji i wschodniej Europie charakteryzują się co najmniej jedną wspólną cechą: obywatela są za zachowaniem ładu społecznego, stabilności i tradycji. Ich wspólna wrogość wobec liberalizmu w XIX wieku jest dobrze znana. Obecnie Kościół i partia na równi obawiają się wszelkich rozluźnień tkanki społecznej: rozintegrującej roli przeciw - kultur i nosicieli nowej społecznej moralności. Kościół i partia są w tym względzie bardziej do siebie niż do lewicy paryskiej czy inteligencji na wschodnim wybrzeżu USA. Owo niepowolne porozumienie widoczne jest w cichym porozumieniu, które istnieje pomiędzy Kościołem a państwem w Polsce, można o nim również wywalaśkować z wypowiedzi Arcybiskupa Franciszka Macharskiego, który powiedział na ostatnim synodzie biskupów, że zasadniczym niebezpieczeństwem dla katolików w kraju komunistycznym nie jest ateizm komunistyczny, ale napływ z Zachodu moralnej obojętności, erotyzmu i tym podobne. Widac to także w wypowiedziach przywódców komunistycznych. Berlingier przedstawił to jasno, mówiąc: "Takie wartości jak sprawiedliwość, braterstwo, pokój w demokratycznym porządku, odnowienie różnicy, ludzka godność można znaleźć nie tylko w tekstach, które inspirują świadomość katolików, ale także w naszym programie..."

O. Sorge: Nie wataśkajcie marksizmu, lub to co uważa się za marksizm, przemawia dzisiaj do wielu ludzi na świecie, jako największa obietnica wyzwolenia człowieka za pomocą jego własnych wysiłków. Ale właśnie dlatego, iż ta nadzieja opiera się na kruchości ludzkich poczynaniach, nieczynnych, wspomaganym, prowadzi do rozczarowania. Tragedia polega na tym, że miliony ludzi wierzy w dobrą wiarę, że marksizm może uczynić to, czego nie jest w stanie zrobić. Chrześcijanie muszą zrozumieć, iż wiara w wyzwolenie, które marksizm inspirował, jest dobrą siewą w sobie, że człowieczy głód sprawiedliwości, braterstwa, humanizmu i nadziei są uzasadnionymi pragnieniami. Jednocześnie, marksistowska wizja człowieka i historii jest skazana "ab ovo". Materialistyczna doktryna, na której się opiera, bierze pod uwagę tylko jeden aspekt ludzkiego doświadczenia - człowieka jako producenta i konsumenta i wobec tego popada w znany błąd "pars pro toto". Ludzka potrzeba wizji transcendentnej jest czymś polartawowym. Można rzec, iż jest ona tak samo materialna, jak potrzeba pracy i znalezienie w niej zadowolenie. Chrześcijanie wierzą, iż ta właśnie potrzeba jest ważniejsza od innych. W "Popularum Progressio" Paweł VI przypomina nam o niebezpieczeństwie pochwycenia świeckiej doktryny do statusu idola.: "Człowiek może, oczywiście oczywiście urządzić świat bez Boga, ale bez Boga urządzi go nieuchronnie przeciwko człowiekowi. Wyłącznie ludzki humanizm jest humanizmem nieludzkiem. Człowiek może się realizować wyłącznie poprzez transcendencję".

Innymi słowy, wiara w społeczeństwo, w którym wszyscy ludzie uczestniczą na zasadzie sprawiedliwości i które odrzuca koncepcje burżuazyjnego liberalizmu, jest w istocie wiarą słuszną i uzasadnioną, ale chrześcijanie nie mogą być zdania, co więcej zdecydowanie go odrzucają, iż zmiana w organizacji i własności przez eliminację sprzeczności klasowych doprowadzi do braterstwa ludzi.

Marksizm nigdy nie był w stanie dać odpowiedzi na fundamentalne pytania dotyczące ludzkiej egzystencji. Co ma on do powiedzenia matce, której dziecko zostało przejechane przez samochód? Nieuleczalnie choremu? Tym, którzy cierpią na samotność i nieodwzajemnione uczucie, na niemożność pogodzenia słuszej idei z jej realizacją, zniknięcie więzów miłości między rodzicami a ich dziećmi, między małżonkami? Cóż

na do powiedzenia tym, którzy stracili wiare w swą prace, powołanie, ojczyznę, w siebie samych? a przede wszystkim, cóż może zafabrykować tym, którzy obawiają się bezsensu ludzkiej egzystencji i drżą na samą myśl o bólu i śmierci? Jeśli śmierć jest końcem ludzkiej egzystencji, a ludzka wolność oparta jest na jego funkcji, jako producenta, jakaż istnieje nadzieja dla kalek, ludzi niezdolnych, osób słabych i niewydajnych ekonomicznie w społeczeństwie marksistowskim?

Wszystkie te problemy marksizm pomija milczeniem i tylko na to go stać. Oczywiście już to jest wyszczególniającym dowodem iż analogia pomiędzy marksizmem a religią jest powierzchowna. Odnosi się do podobieństw między hierarchiami zorganizowanymi ludzkimi instytucjami i na wplywie rosyjskiej tradycji na większość partii komunistycznych na świecie. To zmusiło te partie do podjęcia się całkowicie niemarksistowskim eksperymentom filozofii i objawienia.

Mając powyższe na uwadze, nie ma potrzeby kwestionować tego, iż w sprawach takich, jak pokój, stabilność rodziny, sprawiedliwość społeczną i pewna niechęć do sankcjonowania szybkich zmian, zarówno Kościół, jak i reżimy komunistyczne we wschodniej Europie podziwiają faktycznie wiele założeń, ale nie oznacza to zbyt wiele. Warunki zapewniające ład społeczny i tworzenie dobrych stosunków międzyludzkich jest ambicją każdego państwa świeckiego. Chrześcijaństwo nie ma żadnych powodów, aby protestować w wypadku, gdyż ten ład jest zapewniony przez prawo marksistowskie pod warunkiem, iż ład społeczny nie jest celem samym w sobie. Ale zgadzam się z tym, że wschodnio-europejski duch purytanizmu nie jest nieprzyjazny dla Kościoła.

U.: Czy zgodzi się więc Ojciec, że Kościół jest zwolennikiem konserwatywnego porządku?

S.: Nie. W pewnym sensie chrześcijaństwo jest są najbardziej nowoczesnym, demokratycznym i egalitarnym ładem społecznym. Podczas gdy marksizm nie przypisuje żadnej wartości ludzkiej istocie nie włączanej w proces produkcyjny, w/g poglądu chrześcijańskiego nieużyteczne istoty żyją, gdyż wszyscy są dziećmi Bożymi. Inwalidzi, upośledzeni umysłowo i cierpiący są traktowani przez Boga i chrześcijan tak samo, jak ludzie zdolni i silni. W rzeczy samej ci pierwsi mają do spełnienia ważne zadanie, gdyż przypominają innym bardziej szczęśliwym braciom i siostrą, że ludzki los jest ciągle narażony na nieprzewidziane przypadki. Rewolucyjne przesłanie chrześcijaństwa jest tak świeże i aktualne wobec marksistowskiej koncepcji człowieka i społeczeństwa, jak pozostawało w relacji do ważniejszych dyktandów. Kiedy chrześcijanie mówią o Chrystusie, jako Bogu i człowieku mają na myśli dwie rzeczy: że wszyscy są równi ponieważ są synami jednego ojca, i że istnieje, dzięki swoistej natury Chrystusa niezłuszczalny obowiązek porozumienia między człowiekiem a Bogiem, każdy z nas ma prawo wyjść poza swą upadłą formę, podnieść każdy z nas otrzymał część wyzszego istoty Boga o naszego wspólnego ojca.

U.: Marksista prawdopodobnie odpowiedziałby, iż ten rewolucyjny wyzwalający komponent chrześcijaństwa narodził się dopiero w zetknięciu się z XIX-wiecznym liberalizmem i marksizmem, który zmusił je do tego.

Dopiero wtedy wielu papieży zaczęło zauważać i mówić o nieszczególnych warunkach robotników i próbowało stworzyć chrześcijańską naukę społeczną. Ale do tego momentu Kościół wypowiadał odmienne sądy. Dla niewiernych prześladowanych w czasie wypraw krzyżowych, herezyków palonych na stosach, Protestantów i Żydów zabijanych w imię różnych doktryn chrześcijańskich - braterstwo człowieka i jego wolność w dostępie do kontaktu z Bogiem nie były tak oczywiste. Z szacunkiem odnoszę się do użytego przez Ojca porównania opartego na Arystotelesowskim powiedzeniu: człowiek to nieopierzony, dwunożny ptak, które oznacza duchową zdolność do unoszenia się ponad ziemską kondycję, ale nie wiedziałbym jak odpowiedzieć na zarzuty tych, którzy uważają,

iz chrześcijaństwo w przeszłości, ulegało tym samym grzechom i uprzedzeniom co inna instytucja tych czasów, a jeśli interpretacja chrześcijańskiego przesłania tak często była błędna, to jak może argumentować niewierzący. Znak Boga dany człowiekowi nie musi być klarowny i wszechmocny.

S.: Kościół składa się z ludzi, a ludzie są skłonni do popełniania błędów. Nie uważamy - począwszy od korzystnego dla nas okresu w. XX - że ludzki pierwiastek w przekazywaniu słowa Ewangelii zbiega zgodnie z duchem Ewangelii. Czas i miejsca także zawsze narzuciły pewien szczególny kontekst dla służb Kościoła. Mówiąc o wirwaniu rzuconym naszymi czasami przez marksizm, Chryścijaństwo musi pamiętać o tym, że Kościół jako pośrednik pracy Chrystusa nie ma wrogów, nie występuje przeciwko nikomu, jest dla Boga i człowieka.

Kościół nie żywi nienawiści dla nikogo i nie może jej żywić. Nie ma powodu by katolicy byli nieprzychylni wobec tych, którzy inaczej myślały od nich - również wobec marksistów. Duch ideologiczny nie da się pogodzić z przewodnim duchem Ewangelii, która odróżnia pomiędzy błędem a błędzącymi ludźmi. Ewangelia chce odpowiedzieć na pogląd komunistyczny w ramach pokojowego zaangażowania, a nie jakowego antykomunizmu. Jednocześnie, chrześcijaństwo zdaje sobie sprawę, że chociaż marksści walczą o ważne ludzkie ideały ich filozofia jest poważnie skazana, gdyż jest to jedynie najnowsza z długiej listy idoli, które człowiek stworzył, by potem być świadkiem ich upadku. Jednym z tych idoli, mitów w okresie oświecenia była wiara, iż rozum ludzki był zdolny do rozwiązania wszystkich problemów. Potem był okres wiary w nicogmiczny postęp, a następnie dwudziestowieczny nacjonalizm ze swym groteskowym żądaniem samowystarczalności. Do nich dołączyły reżimy narodzone po rewolucji bolszewickiej - reżimy nierówności, strachu, obozów koncentracyjnych i zakładów psychiatrycznych.

Alé właśnie dlatego, iż tak wiele z tych mitów upadło, istnieje obecnie realna możliwość, iż ludzie raz jeszcze spojrzą na chrześcijaństwo jak na odpowiedź na ich problemy. Często będą to czynić ze sceptycyzmem lub w formie czystych kontrowersji, ale nie ze wątpliwościami, że ideały wolności, ludzkiej solidarności, do których dąży świat, a szczególnie młode pokolenia, przynoszą ze sobą wyjątkowo otwarcia się wobec nadziei chrześcijańskiej.

Nadzieja ta różni się istotnie od innych ludzkich przesłanek. Oparta jest nie na filozofii, nie na siłach człowieka lub na istocie społecznej. Jej cechą wyróżniającą jest jej wymiar transcendentny. Wszelkie wysiłki pomniejszające ten wymiar i redukujące chrześcijaństwo do programu reform społecznych i politycznych muszą być zwalczane, ponieważ czyniąc tak, "porozpuszczalibyśmy - jak mówił św. Paweł - Skowro Boże tak jak karczmarze swe wino wodą". Nie jesteśmy chrześcijanami, gdyż wierzymy w uścisk kapitalistycznego systemu produkcji i totalitarnych reżimów w Europie wschodniej, ale wierzymy w koniec wszelkich form niesprawiedliwości, ponieważ jesteśmy chrześcijanami.

U.: Wasze wezwanie rzucone marksizmowi uderza mnie swoją żagocnością. Kiedy przypominam sobie bojowe wystąpienia każdego papieża od Piusa IX do Jana XXIII, zastanawiam się, czy Wasz pogląd nie mógł być stosownie określony, jako forma eurokatolicyzmu o wymowie takiej, która wyraża postawę włoskich komunistów wobec ortodoksyjnych i biskupów włoskich. Dwa lata przed ukazaniem się "Manifestu Komunistycznego" Pius

IX potępił w swej encyklice "Qui pluribus", "ohydłą doktrynę zwaną komunizmem". W "Quanta cura" ostrzeżenia przed "najbardziej zgubnymi grzechami socjalizmu i komunizmu" zostały powtórzone. Inni papieże postępowali podobnie porównując socjalizm i komunizm do różnych tajemniczych zrzeszeń dziewiętnastowiecznych. W r. 1937 Pius XI głosił w "Divini redemptoris", iż "komunizm jest z założenia błędny i nikt, kto chce być zbawiony w imię Chrystusa nie może mieć z tym nic wspólnego". z 1949r. Pius XII ostrzegł w dekreście: "Wszyscy wierzący, którzy wyznają komunistyczne lub socjalistyczne antychrześcijańskie doktryny i ci wszyscy, którzy je propagują i bronią ich, będą "ipso facto" ekskomunikowani przez Stolicę Apostolską jako odstępcy katolickiej wiary. W "Allater et magistra" Jan XXIII potwierdził to, co było powiedziane w "Quadragesimo anno": "...rozbieżność między komunizmem a chrześcijaństwem jest zasadnicza i niepodważalna... katolicy nie mogą w żaden sposób pogodzić się z socjalizmem, po pierwsze dlatego, że socjalizm jest to doczesna, ziemską koncepcją życia, utrzymująca, że dobrobyt jest najważniejszym celem społeczeństwa, po drugie dlatego, że zaleca on organizację społeczną, której jedynym celem jest doprowadzenie do ograniczenia ludzkiej wolności". Sobór Watykański jeszcze raz potępił komunizm, oczywiście bez nazywania go po imieniu.

Głos Kościoła był więc konsekwentnie krytyczny i oczywiście wrogi komunizmowi. Zdecydowane potępienie tego zjawiska wyprzedziło 2 lata "Manifest Komunistyczny" i o 71 lat rewolucję bolszewicką; i rozciągnęło się do objęcia władzy papieskiej przez Jana XXIII. Jak można pogodzić to z ostatnim stosunkiem Kościoła do komunizmu, wiedząc, że nie zachodzą żadne zmiany w dogmacie komunistycznym, w każdym razie nie większe niż w Kościele Katolickim? Jest rzeczą zaskakującą widzieć reprezentantów Kościoła zaangażowanych w systematyczny dialog z ludźmi, których Pius XI ogłosił nienależącymi się do jakiegokolwiek formy współpracy. Na porządku przykład:

Po wyborach 1 1976 r. biskup Ivrey, Baltazzi napisał list do Berlinguera, który został opublikowany w "Il Tempo". Uważał w nim, że pomimo ateistycznej ideologii komunizmu, której nie można pogodzić z założeniami Kościoła, chrześcijanie powinni rozróżniać pomiędzy teorią a praktyką. Nie może być zakazany dialog, który ma na celu praktyczną współpracę, gdyż humanitarne i społeczne zasługi partii są dobrze znane. Biskup uzasadniał stanowisko tych katolików, którzy głosowali na komunistów mówiąc, że mieli nadzieję, że w ten sposób osiągną bardziej sprawiedliwy, czyli bardziej chrześcijański porządek społeczny". Pogratulował również Berlinguerowi posiadania zaangażowanych katolików na liście kandydatów komunistycznych. Czy biskup Baltazzi jest "ipso facto" ekskomunikowany na mocy dekretu Piusa XII z 1949 r.? Czy taki sam los spotkał wszystkich katolików, którzy opowiedzieli się za komunizmem?

S.: Pana niepokój jest uzasadniony; Pozwoli pan wobec tego, że spróbuję to wyjaśnić. Kościół Katolicki istnieje na świecie ale nie jest z tego świata. Jednakże, w stopniu w jakim na świecie istnieje, musi zajmować się ludzkimi sprawami we wszystkich ich odmianach i przypadkach. Do czasu Soboru Watykańskiego, dyskusja na temat stosunków między chrześcijaństwem, a marksizmem była raczej teoretyczna. Monolityczna filozofia marksistowsko-leninowska ujawniła się w latach 1917-1956 z dużą siłą polegającą na narzucaniu całemu światu ruchu komunistycznego, jak również na umocnieniu go w krajach pod radziecką kontrolą. Na sztywność i nieugiętość ideologicznego zaangażowania, koncentruje siły i dramaty podczas rządów Stalina, Kościół reagował potępieniem komunizmu, akcentując niemożliwość praktycznej współpracy, czy tym bardziej przyjęcie komunizmu jako ogólnej filozofii.

W 1960 r. ideologiczna i polityczna jedność bloku komunistycznego zaczęła słabnąć. W 1956 r. dwudziesty kongres partii, ze swymi rewelacjami dotyczącymi wykrycia przestępstw Stalina rozpoczął okres podziałów i zmian. Na początku 1960 r. konflikt pomiędzy Chinami i ZSRR złamał pozory. Jugosłowiański niezależny model komunizmu uzyskiwał poparcie, w 1968 r. w Czechosłowacji widzieliśmy wyraźne poszukiwania "soc-

jalizmu z ludzką twarzą" powtórzone w różnych forach przez "komunizm socjalistyczny" na Kubie i "parlamentarny marksizm" Allende'go w Chile = wszystko to nie powiodło się.

W tym samym czasie kilka ważnych socjal-demokratycznych partii w Północnej Europie, szczególnie niemiecka w Bad Godesberg, wyparły się swojego zaangażowania w stosunku do marksizmu, jako swojej oficjalnej filozofii. Nie uszło to uwadze Kościoła. Rzym wstrzymał swoją rygorystyczną, teoretyczną opozycję w stosunku do komunizmu, jako ideologii, ale zaczął nabierać innego spojrzenia na społeczno-polityczny kontekst oddziaływania komunizmu. W 1963 r. w "Pacem in teris" Jan XXIII odróżnił ideologię od jej zastosowania w konkretnej sytuacji. To dowiodło zasadniczo tego co miało nastąpić:

"Błędną, fałszywą filozoficzną doktrynę natury, początku i przeznaczenia wszechświata i człowieka nie mogą być identyfikowane z historycznie determinowanymi ekonomicznymi, socjalnymi, kulturowymi i politycznymi ruchami, nawet jeśli te ruchy mają swoje źródła w takich doktrynach; istniały i będą istnieć przez nie inspirowane. Raz wypracowane i określone, doktryny nie zmieniają się, zauważamy, że... ruchy, działające w ciągle zmieniających się sytuacjach historycznych, z pewnością będą modyfikowane. Ponadto, kto może zaprzeczyć, że te ruchy, w granicach nakazów rozumu i wyrażające skłusne dążenia ludzkiego bytu, nie zawierają pozytywnych cech, elementów godnych aprobaty. Ta różnica uczyniona przez Jana XXIII doprowadziła do zarzucenia przez Kościół całkowicie negatywnego poglądu na socjalizm, jako praktyczne, realne zjawisko społeczne. Ten istotny krok został poczyniony w kierunku przygotowania gruntu dla chrześcijańsko-marksistowskiego dialogu nie wymagającego ustępstw na poziomie teoretycznym. I tak Paweł VI napisał w "Octogesima Adveniens" /1971/: "Chrześcijaństwo, i to rzy chcą uzewnętrznić swoją wiarę w pracy politycznej rozumianej jako służba, nie mogą pogodzić się bez zaprzeczenia sobie samym z ideologią przeciwną w większym czy większym stopniu własnej wierze i utrzymanej w jej duchu koncepcji człowieka; nie mogą ani pogodzić się z ideologią marksistowską, jej ateistycznym materializmem i społeczeństwem w jaki tłumaczy wolność jednostki, ani z ideologią liberalną.

W tym samym czasie "Octogesima Adveniens" określa punkt widzenia Jana XXIII, utrzymujący, że pomimo marksistowskich założeń na początku, niektóre ruchy społeczne wywołują się później od tej ideologii. Ruchy społeczne - rzekł papież - gwarantujące utrzymanie fundamentalnych wartości człowieka - wolności, odpowiedzialności i jego życia duchowego, i zapewniające jego integralny rozwój - są możliwe do przyjęcia przez Kościół.

J.: Jestem pod wrażeniem gotowości włoskich komunistów przyjęcia tej formuły Kościoła. Ostatnio, Ojciec wzywał się włoskich komunistów /w "Civiltà Cattolica"/ do zakładowania czy są oni przygotowani do odrzucenia marksizmu, jako części kulturowego dialogu między katolikami i komunistami. Na wezwanie to odpowiedział Lucio Lombardo Radice w "La Stampa" /16.IX.1977/.

Napisał on: "Piąty artykuł naszej konstytucji, który nakazuje członkom wyznawania zasad marksizmu-leninizmu jest jak sucha gałąź. Trzeba ją koniecznie obciąć dla uniknięcia nieporozumienia. Zgodzić się z Ojcem Sorge."

Zapytany czy komuniści włoscy mogą być nadal uważani za partię komunistyczną jeśli członkowie nie są dłużej zmuszeni do uznawania zasad marksizmu, powiedział: "rozumieć zarzut. Wolalibyśmy powiedzieć, że jest to partia posiadająca genezę w marksizmie. Długo jest nieporozumienie? Jest nim fakt, że włoska Partia Komunistyczna nie chce być partią, która posiada prawdę raz na zawsze ustaloną."

Teraz to wypieranie się marksizmu - jak i zasady o dyktaturze proletariatu, które /jak nam powiedział Lombardo Radice/ właśnie umarło cię śmiertelnie w pojęciu Włoskich Komunistów - jest zbyt radykalnym zwrotem komunistycznych założeń, żeby mogło wzбудzać zaufanie. Jestem przekonany i chyba przyznałobyście mi rację w tym, że Kościół nigdy nie mógłby uznać, iż Święta Trójca przestała być przedmiotem wiary dla ka-

tolików, a właśnie o takie ustępstwo są nagabywani włoscy komuniści i pozornie są oni skłonni to uczynić. Jeżeli partia raz uzdrowiła się z marksizmu i leninizmu, z jakiej racji usiłuje nadal nazywać się komunistyczną? Poziwiam odwagę, czy też spryt Lombardo Radice - ale nie mogę całkowicie uwierzyć w to, że Włoska Partia Komunistyczna mogłaby postępować tak, jak sugeruje bez uważania się za kompletnie zagubioną i pozbawioną słuszności /częściowa i bardzo znaczna utrata słuszności właśnie dała się zauważyć/.
Moje pytanie więc brzmi: Czy ten rodzaj zapewnienia, który dał Lombardo Radice jest autentycznym wobec słów Pawła VI w "Octogesima adveniens"? Czy to wystarczy? Bardziej ogólnie: czy inne, liczące się odłamki światowego ruchu komunistycznego również odseparowują się od założeń marksizmu-leninizmu i w ten sposób starają się być bardziej bliskie akceptacji przez Kościół, jako ruch społeczny w poszukiwaniu sprawiedliwości i braterstwa.

S.: * partii dużo rzeczy zaczęło się zmieniać na froncie marksistowsko-leninowskim do tego stopnia, że są ludzie, którzy przypuszczają, iż niektóre partie komunistyczne przechodzą tego samego rodzaju przemianę, jakiej doświadczyli przedtem socjaliści Zachodu, czy wobec tego nie byłoby słuszną zastosować do nich to samo decydujące rozróżnienie pomiędzy "ideologią" i "historycznie determinowanym ruchem", jakie Jan XXIII i Paweł VI zastosowali do partii socjalistycznych. I prawdę mówiąc, wielu katolików motywuje swoje przymierze z marksizmem udzielaniem twierdzącej odpowiedzi na to pytanie.
To jest pogląd, którego Kościół nie może podzielić. Skoro mówił Pan o odpowiedzi Włoskiej Partii Komunistycznej na nasze wyzwanie, pozwoli Pan, że chwilę zastanowię się do jakiego stopnia Komuniści Włoscy faktycznie przeszli w praktycznej, społecznej działalności od marksistowskich inspiracji ideologicznych. Związek między komunistyczną inspiracją a rzeczywistością jest oczywiście bardzo złożony. Do tej pory nawet pobieżne spojrzenie na sprawę Włoskich Komunistów sprawia silne wrażenie, że wymagania praktycznego życia pchnęły tę partię do kryzysu ideologicznego. Mimo, że teoretyczną słuszność marksizmu jest zgólnie utrzymywana, partia mało przejmuje się "prawami i zasadami" Marksa. Wytworzone w ten sposób napięcie pomiędzy tym co jest a tym co być powinno, wywołuje spór o szeroki zakres wotum publicznym. Skupia się on na związku pomiędzy socjalizmem, demokracją, wolnością i na zastąpieniu "dyktatury proletariatu" przez "hegemonię" w ujęciu Gramsciego. Pytanie brzmi: Czy ten kult Gramsciego oznacza początek nieuznawania marksizmu-leninizmu? Wahałbym się powiedzieć, że tak jest. Gramsci jest stanowczo wewnątrz struktury podległej wizji Lenina. Różnica między Gramscim a marksizmem-leninizmem polega na nacisku, jaki Gramsci kładzie na społeczno-kulturalne aspekty społeczeństwa - podczas gdy marksizm-leninizm akcentuje ważność struktury ekonomicznej i związków w sferze produkcji. Gramsci widzi społeczeństwo jako kompleks o wzajemnych zależnościach. Kierowani krytycznymi sytuacjami praktycznej polityki niektórzy włoscy marksiści-intelktualności /Bobbio, Colletto, Salvemori/ poszli dalej niż Gramsci. Argumentują to tym, że w wysoko rozwiniętym społeczeństwie kapitalistycznym "hegemonia" może mieć właściwe znaczenie tylko wtedy, gdy nie jest oparta na przemoc, ale hegemonii kulturowej, wobec tego siła polityczna musi opierać się na jedności, a jednomyślność ta musi być efektem wyrobionej wyższości moralnej. Stąd u komunistów o orientacji Gramsciego usiłowanie wskrzeszenia etycznego składnika marksizmu i zaniechania marksistowskiego determinizmu ekonomicznego.
Czy to wszystko wystarczy? pytaście. Nie, nie wystarczy. Śledzimy ewolucję komunizmu z dużym zainteresowaniem, ale zaangażujemy się w to, że są oni jak do tej pory daleko od odrzucenia swojej zasadniczej ideologii. To przypuszczalnie jest - jak sugerowaliście - zbyt duże wymaganie oczekiwać na odwrócenie się ich od marksizmu w wyraźny sposób. Wobec tego, to także byłoby naszą odpowiedzią. Jednocześnie,

najlepszą rzeczą jaką możemy uczynić jest zachęcenie ich do nawiązania dialogu z nami na odpowiednich warunkach.

U.: Ale czy nie można powiedzieć - jak twierdzą niektórzy włoscy katolicy - że akceptacja marksizmu jako analizy ekonomicznej jest uzasadniona, ale nie musi pociągnąć za sobą identyfikacji z ideologią marksistowską.

S.: To jest dla nas prawdziwy problem. Debata na ten temat rozpoczęła się już w r. 1930 publikacją dzieła Marksa "Manuskrypty ekonomiczne i filozoficzne" pochodzącego z roku 1844. To narzucało wniosek, że "dojrzały" Marks z "Das Kapital" - Marks ekonomista nie był tym samym człowiekiem, który zajmował się ogólną ideologią w "Manuskrypcie" 1844 roku. Stąd mówiło się, że Marks ekonomista to znaczy, Marks jakiego znamy, nie ma nic ważniejszego do zaoferowania niż "naukową" analizę systemu kapitalistycznego.

I prawdę mówiąc wielu katolików wysłało i myśli, że Marks ekonomista może być odróżniony od Marksa - ideologa. Na przykład Fidel Castro zwracając się do grupy chilijskich duchownych powiedział: "Ścisłe filozoficzne kwestie nie są zasadniczymi problemami ponieważ mówiąc o marksizmie mówimy o ekonomii. Jest więc możliwe być chrześcijaninem /w wierze/ i marksistą /w ekonomii i polityce/ bez zagłębiania się w filozoficzne dociekania.

U.: Dwie krótkie uwagi: 1 "Manuskrypt" z 1844 r. był zazwyczaj odbierany jako oznaka liberalnego, młodego Marksa, jako coś odmiennego od dojrzałego rewolucyjnego Marksa z lat późniejszych i jestem trochę zaskoczony, że opinia katolicka czuje się bardziej zagrożona przez marksa - liberalnego komunistę niż przez Marksa - ojca naukowego komunizmu. 2. Nie jestem rewien czy można przywiązywać dużo wagi do Oświadczenia F. Castro.

S.: To jest miejsce dla uzasadnionej różnicy między obydwoma punktami widzenia. Musimy pamiętać o tym, że praktyka marksistowska nie jest ani "naukowa" ani też nie można jej odłączyć od ideologii. Marksisci utrzymują, że działalność ekonomiczna człowieka ma decydujący wpływ na jego kulturę, rodzaj społeczeństwa w jakim żyje, itp. Ale marksisci posuwają się dalej i uznają ten empirycznie sprawdzalny wpływ jako absolut, tzn. przypisują mu formowanie całego rozwoju i charakteru społeczeństwa. Jest to podejście nienaukowe. Jest to wynik - pobożnego życzenia, ideologii, a nie obserwacji i analizy.

Inny przykład: marksizm w kapitalizmie widzi walkę klas. Konflikt ten niewątpliwie istnieje, ale uczynienie z tego jedynej siły narodowej historii i jedyne kryterium moralnego nie ma nic wspólnego z dowodem naukowym. Mamy tu, raz jeszcze do czynienia z extrapolacją ideologii - nie z opisem rzeczywistości, ale z tym co marksizm sądzi, iż powinno być.

Nie inyczej przedstawiła się prognoza marksistowska oparta na "naukowych" stwierdzeniach marksistowskiej analizy; nie nastąpiło zubożenie proletariatu w świecie kapitalistycznym - proletariatu stał się zamożny i sukces ten nadal postępuje. Kapitalizm nie wywołał rewolucji, a wot w okresie upadku imperializmu - a odwrotnie, to właśnie w "socjalizmie" nastąpiła rewolucja - jak to miało miejsce w Polsce i na Węgrzech w 1956 i 1960 roku.

To nie zakazana kapitalistyczna Ameryka czy Niemcy ustawiają się w kolejkę po sowieckie dostawy zboża, wyszczepioną technologię i 40 bilionów sowieckich kredytów aby odzyskać niebezpieczeństwo rewolucji, ale skorumpowany, ubogi świat sowiecki codziennie zwraca się do krajów Zachodu o pomoc, aby odzyskać klęskę ekonomiczną. Ale dla czego to nażycie marksistowskie nie spełniły się. Spójrzmy tylko na teorię wartości: Cała wartość pochodzi z pracy i czasu włożonego przez człowieka - stąd, zysk kapitalistów to nieopłacona ludzka praca i czas - stąd - maszyną zmniejszając zużycie pracy ludzkiej zmniejsza zysk kapitalistów - stąd kapitalista kompensuje zmniejszenie zysku poprzez zwiększenie wyzysku robotników - stąd - nędzą robotników,

tn. praktycznie całej ludności staje się nieunikniona - a stał kapitalizm prowadzi do rewolucji. Proszę zauważyć, iż żaden z tych elementów w tym łańcuchu rozumowania nie ma potwierdzenia w rzeczywistości. Jeśli nawet jeden z tych elementów wypadłby z szeregu załamałby całą strukturę. Istotnie każdy z nich nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. Ze wszystkich krytyk kapitalizmu ostatnich 150 lat jedynie krytyka Marksa nie jest do utrzymania. Przewidywania Marksa nie spełniły się, gdyż są oparte na ideologii. Nic ma rzec mniej naukowej niż społeczna analiza Marksa, nic nie mogło być mniej nieuchronne niż nieuchronność "praw" historii Marksa. Chciałbym odpowiedzieć na pytanie: dlaczego chrześcijanin nie mógłby poprzec ekonomicznego aspektu marksizmu z całej tej filozofii i użyć go jako narzędzia? Moja odpowiedź jest następująca: marksizm jest nie tylko krytyczną interpretacją systemu kapitalistycznego, ale także proponem społeczeństwa alternatywnego.

Stąd, chociaż metoda Marksa analizy może być czasami ideologicznie i neutralna, nie można jej rozważać w oderwaniu od ideologii Marksa jako całości. Wszyscy chcemy wyzwolenia człowieka od wyzysku, również kapitalistycznego. Ale jakiego rodzaju wyzwolenie pragniemy? Jakiego społeczeństwo chcemy budować? Jakie są nasze moralne priorytety? Tu - tak właśnie drogi chrześcijan i marksistów rozchodzą się. Marksizm, jako wszystko ogarniający system świeckiej wiary - uniemożliwił nam oddzielenie marksistowskiej metody od marksistowskiej ideologii. Dla chrześcijan użycie marksizmu jako narzędzia ekonomicznego i politycznego w przekonaniu iż można tak zrobić w izolacji od jego ideologicznego kontekstu jest czynem niemożliwym, nie do przyjęcia.

U.: Ale istnieją przecież chrześcijanie, szczególnie we Włoszech, którzy tak nie rozumują, np. ruch Chrześcijan dla socjalizmu, i inne grupy. Czy są oni w błędzie?

S.: Sądzę, że tak. Istnieje wielu chrześcijan, którzy w różnym stopniu wyznają marksizm: "marksistowskie chrześcijanie", którzy akcentują - w sposób krytyczny, jak to utrzymują - a nie negatywny - wszystkie zasadnicze założenia Marksa, łącznie z ateizmem, którzy uważają za "konieczną, negatywną sposobność do odnalezienia wiary w jej totalności". Inni, np. "chrześcijanie dla socjalizmu" akcentują marksistowską metodę społeczno-ekonomicznej analizy i praktykę rewolucyjną jaka z niej wynika bez jednakże /jak twierdzą/ identyfikowania się z główną ideologią. Odrzucają uniwersalny duchowy charakter swych przekonań i podkreślają ich czasowy aspekt, szczególnie jeśli chodzi o dziedzinę polityczną. Jednocześnie oczekują od marksistów rewizji ich teorii materializmu dialektycznego - co jest chyba próżną nadzieją.

U.: Trudno mi zrozumieć w jakim sensie chrześcijanie, którzy odrzucają duchową stronę, ideę swej wiary i aprobują stąd ciągle zwać się sami chrześcijanami? W/g mnie są to ludzie, którzy utracili swą wiarę w chrześcijaństwo i szukają substytutu psychologicznego - mniej określonego pod względem duchowym. Porzuciwszy Boga, spontanicznie szukają porozumienia z eurokomunistami, którzy porzucili Marksa, ale w oczach Kościoła napewno chrześcijaństwo tego rodzaju chrześcijan jest wątpliwe.

S.: Zgadza się. Ich błąd jest widoczny w świetle argumentów, które powyżej przedstawiłem.

U.: Dlaczego więc Kościół nie wykazuje więcej zdecydowania w konfrontacji z tego rodzaju chrześcijanami. Sądzęby można, iż naczelną zadaniem Kościoła to jego bezkompromisowa siła duchowa, którą zachowuje mimo błędów, odchyżeń i kompromisów świata świeckiego. Gdy wszystko inne upadło Kościół jest tym nieugiętym ośrodkiem niematerialistycznych, niepraktycznych i nieciągłych się ujęć matematycznie ludzkiej natury co jest jego ręką Zbawienia. Opatanie tego co cesarskie cesarzowi nie oznaczało przecież wyjałowienia chrześcijańskiej duchowości.

S.: - ani nie oznaczało ani nie oznacza - i tutaj istota naszej dyskusji z marksistami. Lecz problem należy rozszerzyć: czy nasz dialog z marksizmem ma polegać na ograniczeniu się do dyskusji, czy marksizm jest do przyjęcia dla chrześcijan czy nie? Myślę, że tak nie jest. Chrześcijanie muszą odpowiedzieć marksizmowi swą własną, pozytywną wizją. Muszą wciągnąć marksistów do dyskusji nad chrześcijańskimi koncepcjami człowieka i jego wartości. Muszą pamiętać, że chrześcijaństwo nie polega na bierności. Nadzieja chrześcijańska jest zarówno mesjanistyczna jak i eschatologiczna; jeśli z jednej strony - zbawienie obiecanie przez Boga przekracza granice ludzkich wysiłków i jest darem Boga dla człowieka, jest także prawdą, iż człowiek jest na swej drodze do zbawienia poprzez śmierć i zmartwychstanie Jezusa Chrystusa. Jest obowiązkiem człowieka dokończyć to dzieło w kontekście historycznym. Świadomość, że w nas żyje kontynuacja dzieła Chrystusa - Jego Królestwa - jest wielkim bodźcem do działania. /Bo jeżeli przelini się i walczymy, to dlatego, że całą swą nadzieję pokładamy w Bogu żywym..."/Tym I, 4, 10/.

U.: Czy Kościół może rozszerzyć swe kontakty z komunistami bez właściwej oceny ateistycznego elementu marksizmu? Sądzę, że dialog chrześcijańsko-marksistowski mógłby być bardziej owocny gdyby ateiizm mógł być ukazany jako drugorzędny problem. Jeśli jednakże okazałoby się, że wszystkie faktyczne wypowiedzi zarówno n.t. ateizmu i walki z religią są nieodłączną częścią komunistycznej ideologii, to wtedy szanse na ów dialog byłyby bardzo zagrożone. Nie chciałby domagać się odpowiedzi na ten temat, gdyż jest ona oczywista. Jednakże, jeśli - jak to już Ojciec wykazał - istnieją marksistowscy chrześcijanie pośród chrześcijan, istnieją chyba także chrześcijańscy marksiści, a wtedy ateizm marksistowski może być rozpatrywany z naszego punktu widzenia.

S.: Nie licząc kilku wyjątków trzeba oczywiście przyznać, że marksizm jest sam w sobie ideologią ateistyczną. Marks, Engels i Lenin uważali religię za chorobę wyalinowanego umysłu, która zniknie wtedy gdy alienacja zostanie przezwyciężona w społeczeństwie bezklasowym. Nawet Gramsci był tego samego zdania: "Marksizm opiera się na strukturze filozoficznej - pisał - która zgilotynowała istotę Boga": oczekiwać od marksizmu, aby zaakcentował ideę religii jest to tak jakby powiedzieć "zamień kwadrat w trójkąt". Gdziekolwiek marksizm doszedł do władzy - w Rosji, Jugosławii czy Wietnamie rozwiązano tam zakony lub zaledwie tolerowano religię jako pozostałości okresu wsteczniactwa które stopniowo przestaną się liczyć.

Jednakże w ostatnich latach wielu zachodnich marksistów podjęło próby zrozumienia w aspekcie kulturowym chrześcijańskiej wiary i wartości. Znane są próby Blacha z Niemiec, Gerandy z Francji, Michareca z Czechosłowacji. Instytucjonalne przedsięwzięcia w tym zakresie były podejmowane przez K.P. Włoch. Pierwsze z nich datuje się z okresu X Zjazdu Partii z 1962: "Jest rzeczą zrozumiałą, iż chrześcijanie mogą nie tylko papierać społeczeństwo socjalistyczne, ale że w obliczu dramatycznych problemów współczesnego świata ich dążenie ku społeczeństwu socjalistycznemu może być wznaczone przez wewnętrzne przeżycia rozterki świadomości religijnej". Teza ta została potwierdzona przez Togliattiego w 1963 r., a od 1969 jest starym tematem negocjacji na temat "historycznego kompromisu". W rzeczy samej, w odpowiedzi ko. Bettazzi z 21.10. 1977 Berlinguer zaprzeczył iż Partia Komunistyczna wyznaje ateizm i materialistyczną filozofię. Określił on swą partię jako "świecką i demokratyczną - i jako taką a nie ateistyczną, teistyczną czy antyteistyczną". Co mamy o tym sądzić? Jestesmy oczywiście podniesieni na duchu widząc jak ważną część zachodnich marksistów nie traktuje już religii jako opium dla ludu i że wielu czuje iż religia może wyzwolić wiele pozytywnej energii dla zbudowania sprawiedliwego i bardziej ludzkiego społeczeństwa. Ale na podstawową kwestię nie dano odpowiedzi, czy w dalszym ciągu marksiści uważają religię za nic więcej jak tylko wynik alienacji - jako "nadbudowę" na "ekonomicznej

bazie"?

Jeśli tak w dalszym ciągu sądzą, to musimy mieć się na baczności, gdyż dobrze wiemy co dzieje się z "nadbudowaniami" w społeczeństwie socjalistycznym. Nie prosimy marksistów, by wyznawali religię. Chcemy aby religia była przez nich uznana jako zasadniczy element ludzkiej osobowości i świadomości i zgodnie z tym respektowana.

U.: Czy rzeczywiście różnica doktrynalna pomiędzy Kościołem a komunizmem jest tak duża? W końcu wraz z potępieniem komunizmu jako doktryny, Kościół od czasów Leona XIII popierał wiele idei, które były propagowane przez komunistów: złe warunki klasy robotniczej były ostrzeżone w "Rerum novarum" w 1891; w Quadagesimo anno 1931 Pius XI uznał wagę walki klasowej i potęgę związków zawodowych i mówił o niewłaściwym rozdzieleniu władzy ekonomicznej w rękach anonimowej większości; w "Mater et magistra" 1962 Jan XXIII wzywał do partycypacji robotników, a w "Pacem in terris" w 1963 uznał prawo do pracy jako prawo człowieka.

S.: To nie wszystko. W liście do dyrektorów przedsiębiorstw katolickich Paweł VI stwierdził: "Muszą być rzeczywiście coś zaczęło zkapitalizować, skoro spowodował tyle niesprawiedliwości". W istocie rzeczy Kościół zawsze potępiał mentalność kapitalizmu jako z istoty swej złą w sensie ewangelicznym: "Bo gdzie jest skarb twój, tam będzie i serce twoje" /Mt 6,21/.

U.: Widząc, iż włoscy komuniści są gotowi do przyznania, iż religia ma do spełnienia zadanie w przebudowie społeczeństwa /potwierdzono to na ich ostatnim zjeździe/. Czy nie można sobie wyobrazić co najmniej minimalistycznego kompromisu kulturowego? Czy pokój, prawdziwy pokój nie może zapanować w społeczeństwie?

S.: Kościół nie występuje przeciw, ani nie popiera żadnego systemu politycznego. Chce współżyć z każdym pod warunkiem, że system ten ani nie będzie ingerował w sprawę duchowej wolności swych obywateli, ani nie będzie ingerował w prawo Kościoła do wypełnienia tej wolności wiarą chrześcijańską. Ale marksizm-leninizm nie jest tylko systemem politycznym. Kiedy redukuje on potrzeby duchowe człowieka do warunków ekonomicznych i kiedy widzi w religii tylko narkotyk bez którego człowiek zniewolony swymi ubóstwami nie może się obyć i kiedy tego rodzaju postawy panują w ich myśleniu a także w polityce komunistycznej to musimy wiedzieć o tym, że mamy do czynienia z ideologią z którą Kościół nie może mieć kulturowego kompromisu. Nie uważam to za tragedię, w rzeczy samej, sukces naszego spotkania z marksizmem zależy od stanowczości z jaką głosimy własną koncepcję człowieka, jego wartości i jego świata duchowego. Tragedią byłoby gdybyśmy sądzili, że taki kompromis mógłby zaistnieć na tym poziomie wiary. Nikt nie spodziewa się, aby Kościół wyszedł na przeciw komunistom wózek drogi - a najniej sami komuniści. A jeżeli kulturowe wyjaśnienie obu stanowisk nie jest także możliwe, że to samo w sobie oznacza także pewną klasyfikację. Proszę pamiętać, że Kościół na czas - Kościół nie spieszy się. Najlepiej chrześcijańska włącza się do Zmartwychstania do historii i świata: ... /Iz 40, 31/.

II

U.: W Zw. Radzieckim i Europie Wsch. Kościół i inne wyznania nie były i nie są dobrze traktowane. Dopiero ostatnio pewne reżimy Europy Wsch. i niektórzy przywódcy komunistyczni zdają się czynić próby ułagodzenia stosunków z Kościołem - na własnych zasadach.

Dziwić może wspaniałomyślność z jaką tych ludzi przyjęto w Watykanie. Tutaj mała cyrasja. Czytałem ostatnio autobiografię wojenną Milovan Djilas'a "Okres wojny" w partyzantce komunistycznej i wojnie domowej w Jugosławii.

Jedno z wielu wydarzeń pełnych okrucieństwa z obydwu stron, pozostało mi w pamięci jako bardzo znaczące. Djilas i Rađa Nedeljkovic nepotykają dwóch uzbrojonych żołnierzy nieznanych. Zapytani jeńcy entnie dają

opowiada i wstępy: "Wyciągnęłam karabin i uderzyłam Niemca w głowę, kolba roztrzaskała się, a Niemiec upadł. Wtedy jednym cięciem nożem zabiłam go przy szyi, na karku. Ós daken kaji - aktywistka politycznej, która znalazła się przed wojną i której wieść zmasakrowali Niemcy 4 1941 r. Zabiła ona drugiego Niemca... Jak więźniów? Jakaś kobieta nie próbowała ani bronić się, ani uciekać."

Wtedy zaczyna się coś dzieć w sumieniu Djilasa: "Bogło w tym tryście pojawiła się postać Chrystusa z irszaków i ikon z jałobistą twarzą i sprężeniem pełnym współczucia... Poczucie, bezpieczne i przykrojone ciepło. Chciałam wyrzucić ten obraz, lecz bez skutku rozbiłam się w niaruchomej zapałności. Zaczęłam wtedy mówić do niego: doświadczyłam przychodzić na ten świat i doświadczyć za grzech, więc, że nasza sprawa jest słuszną i szlachetną. Ty przecież kontynuujesz Twoje dzieło. A ty nie zapomniałeś o nas i nie porzuciłeś nas... Miałeś to również widać, że nie przedstawiamy tyłkierosty i powtarzając sobie, że całe to zdarzenie, tylko symulacja, czego niechęć i złośliwość". To zdarzenie wydaje się być prawdziwe. Tędyż to popełniona zbrodnia było wystarczającą przyczyną, aby wywołać potrzebę kochanego i wybaczonego Chrystusa. Jakaś niespodziewana zbrodnia chrześcijaństwa uczuć wydaje mi się być czymś nieodczuwającym w sercu tak twardego i okrutnego dowódcy partyzanckiego oddziału /nie było to jego pierwsze zabójstwo, nie było mu też obce wydawanie rozkazów nasowych egzekucji więźniów i cywilów/. Z podejrzliwością traktujemy ludzi, którzy odkrywają "bezpieczne i przenikające ciepło" miłości Chrystusa po dokonaniu strasznej zbrodni. Jeśli Djilas odnalazłby w sobie miłość Chrystusa nieco wcześniej nie popełniłby zbrodni na jańcu. To - w/g mnie byłoby raczej bardziej chrześcijańskie niż zagłębienie się w samo usprawiedliwiające oddawanie oczu po popełnionych czynach. Przypominam ten epizod ponieważ myślę, że istnieje pewna analogia pomiędzy postawą Djilasa: "najpierw zabij a potem módl się", a stosunkiem komunistycznych reżimów do chrześcijaństwa i Kościoła w Europie wschodniej, w ostatnich 30 latach. Po prześladowaniach, zamknięciu zakonów, torturach i aresztowaniu wielu biskupów i księży niektórzy przywódcy komunistyczni pragną obecnie pokoju z Kościołem i uzyskania świątecznego i najbardziej pożądanego elementu legitymizacji w oczach własnych obywateli, które może dostarczyć tylko Rzym.

U.: Dlaczego Kościół miałby być gotowy usprawiedliwić /legitimizację/ i zapomnieć?

S.: Uczyniono znaczny postęp w stosunkach pomiędzy Kościołem a komunistycznymi reżimami Europy wschodniej od czasów prześladowań w latach 40-tych i 50-tych. Przynajmniej nie zapomnieli, że Kościół może spełniać swą zasadniczą obowiązki duszpasterskie jeśli jego organizacyjna cięłość jest nienaruszona. Gdy Kościół i państwo są w ciągłym konflikcie a biskupstwo nie może być uszczuplane, to to stwarza na możliwość Kościoła spełniania sakramentów i w ten sposób naszek jania potrzeb wiernych. To samo dotyczy katechizacji dzieci i rekrutacji oraz szkolenia księży.

Polityka wschodnia Warykera nie została wybrana w sposób wolny /została jakby narzucona/. Jest to bolesna, ale konieczna droga, którą wybrano aby zabezpieczyć ewangelizację Kościoła. Jest to osobista polityka Pawła VI przedsięwzięta w imię dobra Kościoła Powszechnego. Papież zdecydował się na nią w pełni świadom ryzyka, które może nie być dobrze zrozumiane przez wielu katolików we Wsch. Europie. Pewne nadzieje już się nie spełniły, ale pewne pozytywne rezultaty już są jasno widoczne. Kościół sięga ziemi na przyszłość. Nade wszystko, należy pamiętać, że ta reforma Kościoła nie ma wyłącznie charakteru politycznego, ale jest inspirowana przez słowo Boże i Jego skuteczność.

Oczywiście, pokojowe współistnienie Kościoła i reżimu we wsch. Europie nie jest i nie może oznaczać historycznego kompromisu z marksizmem jako ideologią antyreliгиозną i ateistyczną. Oznacza to tylko uznanie tego, że duszpasterstwo jest umową funkcją Kościoła.

której państwo nie wtrąca się, o co się czyniło to w przeszłości. Kościół, ze swej strony, nie występuje przeciwko instytucji państwa świeckiego tak długo jak państwo przetrwa ten jest w zgodzie z prawem naturalnym. To wyznaczone granice są wyraźnie funkcjonalne i nie zakazają żadnych ustępstw w sprawach wiary po jednej stronie, i w sprawach ideologii po stronie komunistycznej.

U.: Innymi słowami, chociażby sprawy zasadnicze i intente nie jest możliwa - co jest także punktem widzenia Zola.

S.: Tak jest. Długa i cierpliwa "ziarność", które ma na celu poprawę stosunków między Kościołem a państwem w Europie Wsch. zaczyna dawać i brzo wyniki. Dotyczy to problemu poruszanego wcześniej w naszej dyskusji tzn. wspólnego interesu Kościoła i państwa w zachowaniu i w oświacie moralnej /moralną tanka/ i moralnym życiem społeczeństwa. W Polsce, m. minister Jacek stwierdził ostatnio, że nie są kontrowersyjnymi problemami między Kościołem a rządem, i że w pewnych ograniczonych obszarach widzi możliwość szerszej współpracy między nimi. Są to: wychowanie moralne szerokiego mas, walka z korupcją i swobodą seksualną, poprawa postawy moralnej i etykiety pracowników w miejscach pracy. Minister dodał, że pod pewnymi warunkami współistnienie Kościoła i państwa mogłoby być stałe. Szczególnie na Węgrzech stosunki Kościoła i państwa bardzo się ostatnio poprawiły, w czasie wizyty J. Kadara w Stolicy Apostolskiej Papież powiedział, iż wizyta ta była wyjątkowo ważna, gdyż oznacza ona drogę którą obie strony przeszły z dobrymi wynikami. Oznacza to otwarcie - powiedział Papież - nowego etapu "w którym atmosfera prawdziwego pokoju religijnego będzie stworzona dla zapewnienia jedności i lojalności współpracy wszystkich elementów życia społecznego." Nawet w CSRR gdzie dostęp był ograniczony bardziej urzędowy stosunek prezydenta Husaka do kardynała Tomaska może być znakiem odprężenia.

Jeśli zważy się, że wielu gorliwych katolików Europy Wsch. żyje w reżimie komunistycznym i gdy wrócimy pamięcią do prześladowań jakich doświadczyli 25 lat temu trzeba przyznać, że osiągnięcia obecnie nie są małe. Wiąże się z tym poświęcenia, których Kościół wolałby uniknąć, np. sprawa odejścia na emeryturę kard. Mindszenty prymasa Węgier. Ale ogólnie biorąc Kościół zrobił to co powinien aby umożliwić kontynuację pracy Chrystusa w Europie Wschodniej.

U.: Czy Kościół nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do zagadnienia samo-otręwania? Znam chrześcijan we Wsch. Europie, którzy nie zważają się z podkreśleniem przez Kościół zapewnienia sobie instytucjonalnego bezpieczeństwa na niekorzyść jego - jak to uważają głównej funkcji, tzn. szerzenie słów Ewangelii i zbawienie dusz. Znam Polaków i Węgrów, których uznanie dla duchowieństwa wiąże się z prześladowaniem Kościoła w tych krajach. Sądzę mi, że księża katolicy powinni podważać próbę swą wiarę w życiu codziennym przez dążenie życia ubogini i prześladowani lub niesłusznie oskarżeni, ubolewają oni jedynie, że Kościół niewspółnie nie cierpi zbyt dużo, aby doświadczenia te stanowią inspirową w jego "ziarność" pastoralnej.

Latniej, ważne dowody ze strony protestanckiej, szczególnie w RFN ze chrześcijanie powinni widzieć w silnym przeciwniku ideologicznym przejaw bógosławieństwa Boga. Argumentują oni, iż w obójnym chaotycznym świecie współczesnym tylko komunizm traktuje religię na tyle poważnie aby walczyć z nią i prześladować ją. Kiedy w Zach. Europie chrześcijaństwo umiera, w wyniku obojętności, we Wsch. Europie chrześcijaństwo kwitnie ponieważ jest prześladowane.

Paster z NiD J. Jannos Kanel pisze: "Masz doświadczenie cery nas, że słowo Boże jest jak żelaz, który kruszy najtwardsze skały. Ktoż nie może cieszyć się widząc Jego działanie. Paster z Zachodu powinien tęsknić ze przyjazdem do nas tak jak w dawnych czasach rycearz często narzył o dniu swą próbę".

Czy Ojciec zgodziłby się z któryś z tych sądów?

S.: Osobiście ma wiele sympatii wobec tych opinii. Jednocześnie trzeba pamiętać, że Kościół ciesząc się poparciem i zaufaniem u swych wyznawców w Europie Wsch. jest zarówno świecki jak i religijny czynnik w polityce Europy Wsch. Jest więc w sposób wieloletni - powojenny. Jest to wielka odpowiedzialność ponieważ domaga się jasnej oceny tego co może być od dane władzy tymczasowej bez uszczerbku dla istoty wiary chrześcijańskiej.

Cytowana postawa fundamentalistyczna, która krytykuje politykę Wsch. Watykanu zasługuje na baczny uwagę. Kościół jest świecki, i może być niewłaściwie zrozumiany - że posiada go można o to, że poświęca zbyt wiele, aby utrzymać swą inna-strukturę.

Nie sądzę, aby miało to miejsce, ale bezkarnie to należy potraktować poważnie. Niestety jest prawdą, że ożkowiek walczący ze swym samicionem w warunkach katastrof /rzeczywistych czy symbolicznych/ posiada ogromną skalę duchowych i intelektualnych możliwości niż stała cięta reprezentujące 70% mili nów chrześcijan. Świat stał się niezwykle skomplikowany, jego problemy nie tylko opierają się naszym postanowieniom, ale także definicjom, i ożkowiek Kościół czyni i b nie czyni wywołuje reperkusje w całym zakresie nieraz przeciwnych interesów.

Proszę pamiętać także, że w Polsce, np. umiarkowana linia postępowania Kościoła miała skutek powstrzymujący, który chrześcijanie muszą popierać. Gdyby nie ten wpływ Kościoła niechęć Polaków do reżimu komunistycznego mogłaby doprowadzić do wybuchu wojny domowej i być może, wojny światowej. Mówi pan o okrucieństwach popełnianych w czasie wojny w Jugosławii. Chciałbym przypomnieć, że pokój na świecie jest także celem chrześcijańskim - co więcej, jest to cel najwyższy, gdyż wojna wędziłaby świat w wir konfliktów rasowych, klasowych, ideologicznych, co byłoby największą okropnością.

U.: Gdyby polityka wschodnia Watykanu była pełna osiągnięć - tak jak sugerował to Ojciec - nie potrzebne byłyby dalsze komentarze. Ale nie ma zgody jeśli chodzi o cechy tego problemu wewnątrz samego Kościoła. Np. kard. König, arcybiskup Wiednia wyraził niedawno pogląd /19.VIII.1977/, że pomimo deklaracji państw Europy Wsch. stosunek reżimów komunistycznych do religii nie uległ zmianie.

Przytaczał on przykłady z CSRR, PRL i Węgier i wskazał, że ateistyczna propaganda, ośmowa nauki religii dla dzieci, i inne formy osłabienia życia religijnego są tam kontynuowane. König twierdzi, że gotowość przywódców komunistycznych do negocjowania z Watykanem jest zabiegami propagandowymi. Komuniści chcą stworzyć wrażenie, że pomiędzy państwami komunistycznymi a Kościołem nie istnieją trudności nie do przezwyciężenia. Rzeczywistość - twierdzi König - jest inna. Zapytany co sądzi o polityce Stolicy Apostolskiej wobec Wsch. Europy kardynał zauważył, iż trudno jest wytknąć sobie, aby Watykan mógł wiedzieć rozwiązanie pozwalające chrześcijanom i komunistom żyć razem w stanie symbiozy.

Co więcej, 24 grudnia po oświadczeniu kardynała Königa oficjalna linia Watykanu znalazła poparcie w całkiem niespodziewanych kródk. L'Unita - organ WPK - wyraziła dezaprobatę wobec stanowiska Königa i tak sinterpretowała politykę Watykanu: "W czasie gdy dyplomacja Watykanu stara się poprawić i rozszerzyć stosunki w państwach Europy Wsch., budzi zdziwienie radiowe wystąpienie kard. Königa. Chęć Watykanu prowadzenia dialogu z komunistami z krajów, gdzie są oni u władzy nie powinna być interpretowana w ten sposób, że Stolica Apostolska wierzy w możliwość przynieszenia pomocy komunistom a chrześcijaństwu".

Jeśli przypomnimy sobie, iż jeszcze bardzo niedawno kard. König był głównym negocjatorem Watykanu z Europą Wsch. i głównym zwolennikiem pojednania z reżimami komunistycznymi stałoby wobec paradoksalnej sytuacji, że przedstawiciel Kościoła już dłużej nie wierzy w politykę Kościoła podczas gdy WPK popiera tę politykę.

S.: Osiem lat temu, w czasie rozbieżności tego rodzaju istniały nie tylko różnice polityki Kościoła wobec Europy Wsch. Jest rzecz całkiem naturalna, że Kościół nig nie jest oczarowany i niewolny zmianom w Europie Wsch., ale nie oznacza to, że nie zaszyły tam żadne zmiany. Ustępstwa były momentaryczne, nierówne, utylitarne, czynione z przerwami i były one nie należące, ale są i nie są następstw. Chcę raz jeszcze podkreślić, że Kościół nie oczekuje obrzadów komunistycznych ustępstw ekstrawalnych wobec religii. Nie proponujemy i nie zaakceptowaliśmy żadnego "kompromisu historycznego". Każde współżycie pomiędzy Kościołem a reżimem nie może być niczym więcej niż zgodą na wycofanie niebezpieczeństwa, tak aby ono nie stało się w stanie zakłócić pokoju w państwie i integracji organizacji Kościoła.

U.: A więc pakt o niebezpieczeństwie bardziej niż przyjaźni?

S.: Tak jest. Co do czasu, w sprawie udziału przez Włoską Partię Komunistyczną, dla polityki Kościoła sądzi, że jest to fakt bardzo obiecujący. Nie tylko dlatego, iż wysiłą, że D'Unita rzeczywiście uważa, że można zbudować most filozoficzny między chrześcijanami a komunistami, ale dlatego, że jest uznanie obecności Kościoła w sferach milionów Włochów, których Włoską Partię Komunistyczną pragnie pozyskać. Podobnymi motywami kierują się przywódcy komunistyczni z Europy Wsch. Nie jest to rodzaj motywacji, który byłby go biologiczny, ale jest to poprawa w stosunku do przeszłości.

U.: Na początku naszej rozmowy zgodziliśmy się, że chrześcijaństwo i komunizm dzielą pewną wspólną moralną platformę: są są społecznymi stabilizatorami i gwarantami moralności i społecznej harmonii rodziny i społeczeństwa. Ale można też przyjąć odmienny punkt widzenia, że chrześcijaństwo było tak gwałtownym burzycielem w swej wczesnej historii jak marksizm jest w swojej. Marks i Engels należeli do pierwszych, którzy zauważyli ten fakt: "Dzieje wczesnego chrześcijaństwa - pisze Engels - wykazują znaczne podobieństwo ze współczesnym ruchem klasy robotniczej. Podobnie jak ten ostatni, chrześcijaństwo było ruchem ludzi nędznych, narodziło się jako religia niewolników... ludzi biednych, pozbawionych wszelkich praw... Zarówno chrześcijaństwo jak i socjalizm robotników głoszą wyzwolenie od więzów niewoli i ubóstwa..."

Trudno nie zgodzić się z tezą Marksa. Cóż bowiem może być bardziej rewolucyjne i anarchiczne niż słowa Ewangelii: "... nie przyszło kienić mieczem, lecz wojnę. Przyszedłem rozłączyć syna z ojcem, córkę z matką, a synową z teściową. Tak testamą się nierrzyjaciómi człowieka domownicy jego" /Mt 10, 35-36/.

/Czyli to jest powiedzenie, że słowa te są w duchu świątobliwej poświęcenia, które jest tego w którym Paweł Marzow zaenuncjował swego ojca i okrował jego spuściznę przez NEMD/.

Czy to rewolucyjne przesłanie nie może służyć za podstawę doktrynalnego porozumienia, nawet przy różnicy programów społecznych?

S.: Nie, analogia jest czysto formalna. Sens chrześcijańskiej rewolucji polega na bezkrytycznym przestrzeganiu absolutnych zasad moralnych i wypełnianiu słów Chrystusa: "Wiercie nierrzyjaciówa waszych i módlcie się za wami prześladowcami i potwarzami" /Mt 5, 44/ Marksizm-Leninizm gloryfikuje i pragnie zinstytucjonalizować jedyną straszną, przewidywalną straszną, cechę w ludzkiej historii: nierrzyjaciówa człowieka do człowieka i towarzyszące jej zrelatywizowanie zasad moralnych.

"Odrzućmy jakoś ludzi, narzućmy nam moralnych zasad czy to wiecznych czy to ostatecznych oraz niezmiennego prawa moralnego..." pisał Marek w 1978 r.

Przeciwnie utrzymujemy, że wszelkie poprzednie teorie moralności są produktem ekonomicznego poziomu, które społeczeństwo odłączyło w "swej epoce". Tutaj dochodzimy do źródła wszelkiego społecznego zła; jeśli nie ma absolutnych zasad moralnych wszystko jest dozwolone - pokazowe rozprawy, tortury, koncerty gazowe, zabija-

JERZY KARDUŚ

SIŁOCCO 30 ALIENSKA

"Coście wyszli widzieć na pustyni?
Trzcinę chwiejącą się od wiatru?"

/Lk 7, 24/

Jerzego Zawieyskiego poznałem w samym środku stalinowskiej nocy. On nie brał wtedy udziału w czynnym życiu literackim, pracując i pi-
sząc wyłącznie "do szuflaty" - ja, ukrywający się pod innym nazwis-
kiem, pracowałem wtedy na poczcie. Tam właśnie nie poznałem środowiska,
lecz jako z interesantem zetknąłem się los z Zawieyskim. Przeszedł
by coś nudać. Zapytałem: "Czy książki własne?" Zarumienił się wyraz-
nie zadowolony, że go "odkryłem". To jak: nie zna? Potwierdziłem, co-
wiedziałem, że znam i bardzo lubię jego utwory, że zajął się jego wi-
dzianem raz w "Tygodniku Powszechnym", a jego samego ujrzawszy kiedyś
w gmachu KOLY na jakimś koncercie symfonicznym. Parzytałem, że z zain-
teresowaniem wypytywałem, które z jego książek i sztuk znam. Na jej odpo-
wiedzi słuchałem bardzo pilnie.

Jak później zauważyłem, był zawsze głodny samopotwierdzenia w
czynnym uznaniu, wtedy zaś - w izolacji od tych potwierdzeń, jakimi
normalnie bywają publikacje oraz reakcje czytelników czy widzów -
głód ten chyba w nim wzrastał. To zrozumiałe. W pisarzu pragnienie
samopotwierdzenia silniejsze jest, niż u innych, ale tylko podziurczony
podejrzliwą złośliwością psychologowie uważają ów "nadmiar" za dowód
egocentryzmu ludzi pióra. Psychologowie, znający schematy i typologie,
nie znajdują się na psychologii twórczości: nie wierzą, że wzmożona pot-
rzeba uznania bierze się z jednej strony ze wzmożonego zapotrzebowania
na dodatnie podniecie, one bowiem, jak kawa ciśnienia krwi, pod-
noszą w wielu twórcach /choć nie we wszystkich/ niezbędne w ich ty-
pie pracy "ciśnienie myśli" - z drugiej strony wyraz uznania potrafią
czasem wyciszać w pisarzu przeróżne jego zwątpienia, na które bywa-
skazany, zwątpienia osłabiające wiarę w sens pisania. Zapewne, ist-
nieją pisarze o "wyrównanym" ciśnieniu myśli i "wyrównanym" zaufa-
niu w sens własnej pracy, są to jednak raczej szczęśliwe
wyjątki, acz nie zawsze zapewniające wysoki poziom artystyczny.
Większość bywa na ogół uzależniona od rezonansu. Jeśli Zawieyski uzo-
ależniony był w stopniu szczególniejszym, to brało się to najpierw
z niewątpliwego faktu nierówności jego dzieł, czego być musiał świad-
omy, a co chyba bardzo boleło, sądząc po rzym zroszeniu krytyki
/choć niepotrzebnie jako że nie istnieją przecież na świecie
t w ó r c y s a m y c h a r z y d z i e ł /, ból ten jednak
uwarunkowany był nie tylko nadwrażliwością Zawieyskiego - jak chcą
złośliwi - co raczej przedobrzoną atmosferą środowiska, w którym
penuje istny "kompleks arcydziełstwa", oznaczającego jedynie nad do-
konaniami najwyższego lotu. Żyjąc i pracując wśród niemal śmiałych
człokierów, nie łatwo zadowolili się tym, że choć czasem - by sypa-
zować obserwacje Narwila - "bywa się pisarzem".

Drugi powód szczególniejszego uzależnienia Zawieyskiego od re-
zonansu brak się w nim chyba z pecha, jaki go niewątpliwie prześ-
ladował w dziedzinie odbioru. Bo zwany: najcenniejsze jego sztuki
a więc dramaty biblijne - te o których słusznie mówił, iż legitymu-
ją go w pełni - nigdy, ze względu na ich tematykę oraz na związa-
nie się autora z obozem katolickim, nie zostały dopuszczone na des-
ki teatralne, by go pokazać od strony jego najwyższych osiągnięć
artystycznych, wystawiano mu zaś /poza paroma wyjątkami/ dramaty
słabsze, te z kolei, które wystawiano z dobrych - albo szybko ziej-
mowano z afisza, albo grano długo lecz /znów poza dwoma czy trzema
wyjątkami/najfatalniej, bo w sposób przekrzywany, "kładąc" je już
od pierwszego spektaklu i tylko ośmieszając twórcę. Z wieloma sztuka-
kami Zawieyskiego - pisarzem o tym za jego życia w "Więzi" - jest

podobnie, jak z niektórymi sztukami Claudela, o których słynny Francuz sam mówił, iż są ni e w y s t a w i a l n e - tak długo, aż zjawiał się dla nich ich "człowiek opatrnościowy" - Jean Louis Barrault i "niewystawialne" okazało się jednak możliwe do wystawienia. Zawieyski, niestety, nie miał szczęścia do Barrault'ów, gdy tymczasem sztuki, którymi go wręcz kompromitowano, przy inteligentnym wystawieniu przez reżyserów i przy wyciszonym - zwłaszcza przy wyciszonym - stylu gry aktorskiej, mogły w niejednym przypadku przynieść sukces. Świadom tego pecha jaki go ścigał na deskach teatralnych, świadom niesprawiedliwości wielu złych ocen, świadom nadto najboleśniejszego dlań faktu, iż znany jest nie z tego, co ma najlepszego, lecz z tego, co słabsze /poza "Mężem doskonałym", "Rozdrożem miłości" i "Idziemy do wujka"/ - czyż dziwić się, że tym silniej odczuwał potrzebę samopotwierżenia? Byłoby raczej dziwne, gdyby w tej sytuacji jej nie czuł.

To chyba to - mój entuzjazm dla paru znanych mi jego utworów - sprawił, że Zawieyski z miejsca zaprosił mnie do siebie na Ursynowską. Gdy przyszedłem - był wruszająco gościnny. Pamiętam, że w mrocznym pokoju pełnym książek /czy pan wie - śmiał się szeroko Zawieyski - że chłopiec od krawca, który tu przyszedł z garniturem danym przeze mnie do prasowania, zapytał, czy stanął u progu: Czy tu jest biblioteka?/, czekały na mnie truskawki oraz - maszynopisy. Czytał mi wtedy sporo swych rzeczy - drukowanych, a do domu pożytych - czyż kilka sztuk biblijnych, utworów o silnej, ostrej urodzie, niezwykle "cienkich" i bardzo, bardzo muzycznych trudną do nazwania "muzycznością", która się chyba brała z rytmiczności scen i zdarzeń, rozgrywających się bardziej w czasie psychologicznym, co razem dawało odczucie jakiegoś przedziwnego f a l o w a n i a. "Cienkość" i subtelność rysunku całości bywa w tych sztukach tak wielka, że czytając je jest się z miejsca świadomym, że jeden zbyt mocny akcent, jeden fałszywy ton w inscenizacji może z tych rzeczy zrobić szmirę. Wydobyć całą urodę sztuk Zawieyskiego - to musi być piekielnie trudne zadanie, wymaga bowiem znalezienia dla nich im tylko właściwego języka scenicznego, natomiast od aktorów wymagałoby to niemal każdorazowej inpropwizacji i porzucenia niemal wszystkiego, co jest rutyną i tzw. opanowanym wareztatem.

Nie wszystkie, bynajmniej, sztuki Zawieyskiego są na poziomie jego dramatów biblijnych. Ponieważ nie ukrywałem tego przed nim w okresie, gdy już pisałem o nim recenzje i omówienia, był to jeden z powodów ochłodzenia się naszych stosunków /np. moją prywatnie mu zakomunikowaną, krytykę "Pożegnania z Salomeą" przyjął bardzo źle - uważał, broniąc się, że nie rozumiałem utworu/. W tym samym mniej więcej czasie przybył też powód drugi. O nim chcę tutaj wspomnieć, bo dla pełności postaci Zawieyskiego i na tle końcówki jego życia, może być w jakiejś mierze przydatny do ustalenia i zachowania sprawiedliwych proporcji portretu.

Kontakty nasze były raczej rzadkie. Po rozpoczęciu przeze mnie jawnej działalności literackiej po Październiku, nie były specjalnie częstsze niż poprzednio: Zawieyski był teraz bardziej zajęty ze względu na swe funkcje państwowe i polityczne, a ponadto - zrobiło się przy nim "ciasniej". Owszem, starał się mi pomóc. Najpierw więc usiłował załatwić moją sprawę mieszkaniową /od roku 1945 mieszkałem w ruderze pozbawionej elementarnych wygód/. Interwencje jego nie odniosły najmniejszego skutku, czym - jak zwykle wtedy, gdy widział, że go praktycznie lekceważą - był bardzo rozgoryczony. Z powodzeniem natomiast ułaskawił mi debiut książkowy w "Czytelniku". Czasem do mnie pisał. Były to rozpaczliwe listy człowieka czującego ukryte, lecz dojmujące, osaczenie przez ludzką złośliwość. Przeczytał te listy przez swego szofera, nieraz z adnotacjami "b. pilne!" na kopercie. I prosił o pomoc. Cieszyłem się, gdy mogłem na jej udzielić - i pisałem do niego - atakowanych przez zjadliwych recenzentów sztukach. Nie zawsze było to takie łatwe, zważywszy, że trudno powoływać się na utwory znakomite, lecz nie wystawiane, wtedy gdy trzeba było bronić autora za sztuki naprawdę słabsze, ale - co

najgorsze, a co nie było jego winą - fatalnie inżynierowane, i wykazywało / w oparciu o co? o własne odczucie?/, że mogłyby wypaść na scenie zupełnie inaczej, gdyby inaczej je ustawiono i inaczej grane. Te trudności biorąc pod uwagę przyjmowalną inną zasadę: pisarzem o tych sztukach tak, jakby były właśnie dobrze reżyserowane i grane, koncentrując się na potencjalnych możliwościach tekstu znanego mi z lektury, a nie na jego - nieraz spacznej - realizacji scenicznej. To także nie było najłatwiejsze, ponieważ drukowałem na katolickich łamach, a jego własne - katolickie - środowisko lubiło sobie pośpić o jego twórczości, ulegając - wiednie czy bezwiednie - krytycznym opiniom. /Lżeł przyśladkowo obecny na satyrycznej "katolickiej" szopce w której Pawlicyński przedstawił jako natręta, szukającego zbytu na swe sztuki i zażośnie ściewającego - ustami Sławnickiego i Myślika - na znaną wtedy melodię: "Komu dramat, komu dramat, komu dramat, komu - sentymentalny, ciliwy banalny - dramat przyda się w domu/. Ale istniała między nami inna jeszcze wymiana listów - i ta, przynajmniej to, była mi powodem przykreści i powodem rozgoryczenia na mnie. Była to korespondencja w sprawach politycznych.

Od pewnego czasu - od tego niestety, kiedy odejście o Października i październikowych postulatów stawało się coraz to wyraźniejsze, doprowadzając do zaniknięcia "F. rest.", aż do końca wręcz krzyczące - robikiem parokrotnie wynówki Zawieyskiego, iż nie interweniuje w sposób zdecydowany z trybuny sejmowej oraz, że chce nadal firmować swym nazwiskiem kraj szybko zbankrutowany. Bronił się. Zarzucał mi upraszczenie sprawy, gdy słońci o cenę jego działalności politycznej. Tak więc ja, który broniłem go w recenzjach - krytykowałem za bezczynność w sprawach zasadniczych, za brak zdecydowania, gdy sytuacja nie pozwalała być biernym człowiekowi tak wtedy eksponowanemu jak on. Podobno w dzienniku prowadzonym przez Zawieyskiego pozostał ślad po jednym z moich gorzkich listów do niego. To dobrze, że ślad ten istnieje. Nie wiem tylko czy istnieje jakiś ślad dalszej wymiany listów w tych sprawach, a interesuje mnie to dlatego, że już drugą swą odpowiedź otrzymał Zawieyski w zupełnie ominiętych tonie, zaczynając list od słowa: "przepraszam" i słowem "przepraszam" go kończąc. "Moi koledzy ze ZNAK-u nie uważają mnie za polityka - i słusznie" - pisał, tłumacząc się niejako z przypadkowości swego politycznego zaangażowania. To prawda: nie był politykiem. Gdy Jarosław Iwaszkiewicz nad trumną człowieka zriażdzionego przez walec polityki mówił: "Spieszył się. Chciał odegrać rolę polityczną, która nie była z jego repertuaru." - to miał rację i nie miał jej zarazem. Miałby natomiast rację, gdyby zaznaczył, że polityka nie leżała ani w temperamentie, ani w zamiarzeniach, ani w charakterze uzdolnień Zawieyskiego - nie miał zaś racji zupełnie w tym, że imputował zabitemu przez politykę, iż "chciał odegrać rolę polityczną" i że się do odegrania tej roli nawet "spieszył". Nic bardziej fałszywego! Jeśli w ostatnich latach Zawieyskiego znał byk jakiś coś, to był on związany z twórczością. Jeden dyktował chyba niejasne przeżycie końca, pchając go ku jak najszybszemu napisaniu tych paru pozycji historycznych, które potem zyskały powszechne uznanie. Druznił brał się z grzączkowej uróby nadszania za rozwojem warsztatu pisarskiego współczesności - co trochę mnie w nim dziwiło. Ma rację Wiktor Woroszyłski gdy mówi w wywiadzie, że o współczesności pisarze nie decydują kryteria formalne, ani tzw. tematyka współczesna - lecz przede wszystkim w s p ó ł b r a n i e n i e z niepokojami współczesnego człowieka - tym zaś niepokojem dał wyraz Zawieyski nie wtedy, gdy w "Pożegnaniu z Salmeą" wziął się za tematyczne uwiecznianie swej muzy, ile wtedy właśnie, gdy sięgnął w odległą przeszłość i w zwierciadle postaci historycznych ukazał nam nas samych, zaplątanych w ciemny krzak polskiej sytuacji.

Z rzadkich kontaktów z Zawieyskim /a rzadkie kontakty dają czasem szansę trafniejszej oceny, niż częste / wywołują nieodparte wrażenie, że nasz to czynienia z człowiekiem słabym, o kruchej konstrukcji

psychicznej - takim, który śmielszego zaangażowania politycznego boi się, nie czując w sobie dostateczną ilość sił, by mu sprostać i by wytrzymać niesione przez walkę napięcia. Nie, Zawieyskiemu bynajmniej nie było śpiesznie do odegrania roli politycznej - i to właśnie ze względu na tę jego niespieszność w sytuacjach już wcześniej nie pozwalających na bierność, krytykował go, choć bezcie nie proponował niczego więcej jak protestu z pozycji meta-politycznych, jak ustąpienie z Rady Państwa i z Sejmu - ustąpienie, które dla tych, co mieli jakieś jeszcze zafascynowanie, mogłoby być ostrzeżeniem przed ich posiadaniem. Ten bardzo rozważny człowiek bał się każdego bliźszego uderzenia nie tylko ze względu na przyjęte - wraz z grupą kolegów - reguły ustalonej taktyki, ale bał się również z dwóch innych powodów: z braku, jak przypuszczać, własnej koncepcji oraz z braku siły wewnętrznej. Wydawało mu się nieraz, że chętnie ulega pewnym koncepcjom niekoniecznie złym, jakoby był zniewolony tych koncepcji słabością, co raczej z tej racji, że okrywały jego niechęć do ryzyka i niechęć do śmielszego kroku. Widząc to w nim, nigdy mu tego w oczy nie mówiono - tak w listach, jak w rozmowach krytyków: przejawy i fakty, nie motywy - dziś zaś mówię o tym nie po to, by w pamięci kolegów czy potocznych obniżyć wartość osoby, lecz by ją właśnie wywyższyć. Tak - wywyższyć. Bo w moim głębszym przekonaniu nie ma większego bohaterstwa niż odwaga człowieka słabego. Jest to zarazem bohaterstwo najczystsze, nikt bowiem nie zabija w sobie lęku po to, by "odegrać rolę" - zbyt wysoka to cena dla lekkich - jeśli zaś decyduje się na nią, robić to chyba musi dla jakiejś sprawy najważniejszej, której mimo słabości chce pozostać wierny. Jakiej? "Ja chcę umierać z honorem!" - zawołał z ogniem w oczach w tródnocni marcowe. I jakby pragnąc podkreślić, że zrywa z sobą politycznospasowym - sobą zaplątanym i we własną słabość. I w drobne taktyki polityczne z okresu przedmarcowego, taktyki, które zmuszały go do cięższej mu ugodowości - dodał z noca: "Panie Jerzy, ja już nie ten człowiek. Ja nie ten sam." Choć bardzo przygnębiony rozwojem wydarzeń czuł się zerazem wyzwalony. Czy "spieszysz się by odegrać rolę polityczną?" Wprost przeciwnie: spieszysz się, by się właśnie oderwać od narzuconej mu roli politycznej. Co zaś naprawdę było z jego losowego "repertuaru" - czy to ostatnie książki historyczne, które skądś inąd chwalił Iwaszkiewicz, czy raczej to przekazywanie naturalnego lęku i wydobycie z siebie głośno protestu sprzecznego, do czego przedtem nie znajdował w sobie siły - najlepiej chyba oceniły tłumy studentów, które nie z tytułami jego ostatnich dzieł, lecz z jego nazwiskiem na ustach zburzyły państwowo-twórczy nastrój galówki we Wrocławiu, śmiając wyraz temu, co w Zawieyskim zechciały ocenić najwyżej.

Pamiętam, że gdy mu tę wiadomość z Wrocławia przyniosłem - już o niej wiedział. Śmieciał - jakoś nietypowo, nie tak jak zwykle, jakby wcisnięty w fotel. Był bardzo inny. Nawet nie palił papierosa. Przele wszystkie był wyciszony, bez tego napięcia, żywości i ufności, która go zazwyczaj charakteryzowała na co dzień i sprawiała, iż był niejako zawsze wychylony ku jakiemś oczekiwaniu, ku przyszłości, a przez to - ciągle rudoły. Napięcia nie było w nim już żadnego - wyglądał na kogoś, kto wie, że przeskoczył swój próg - ale to wyciszenie było także trochę podejrzane: orzeźwienie nie tylko z ówczesności spełnionego powołania, lecz i z wielkiego zmęczenia, z szoku, który miał ze sobą, ale i jeszcze ciągle - w sobie. Skrzypotał z ogromnego stresu wywołanego przestawką nagonką sali sejmowej na niego - krążył w jego krwi, by w końcu któregoś dnia pisać w nóżce i wywołać katastrofę.

X

Zjawisko ekumenizmu i zjawisko jego wynaturzenia, czyli irenizmu, na swe przybliżone odpowiedniki w dziedzinie zestaw politycznych - i jeśli tutajś tutajś przenieść na te drugie dla terminy teologiczne, da się o Zawieyskim z pewnością powiedzieć, że był ekumeniczny.

nie otwarty na przeciwników politycznych, myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że Zawieyski - mimo tych czy innych naiwności - był politycznym irenistą, zacierającym linie rzeczywistego podziału i nie widzącym w czym zło. Oto z tego samego wieczoru, kiedy głosił mi swą przemianę, na zawsze zostaną mi w uszach jego słowa, wypowiedziane zresztą z zaciśniętą: "Oby ta komuna nigdy na świecie nie powstała!"

Niestety - powstała. I wśród milionów ofiar, jakie ma na swym krwawym sumieniu, pochłonęła także i tę **h e r o i c z n ą**, jaką w mojej pamięci pozostawił Jerzy Zawieyski.

Jerzy Narbutt

=====

B Y L I W S R O D N A S ...

Zdajemy sobie na ogół sprawę z tego, jak katastrofalnie duże straty poniosła Polska w II wojnie światowej. Ubytek najlepszego elementu ludzkiego w poległych, pomordowanych, zmuszonych do emigracji /proces ten trwa do dziś/ ciążyć będzie niekorzystnie na wartościach intelektualnych i moralnych społeczeństwa przez całe dziesięciolecie. Są natomiast podstawy do obaw, iż nie dostrzegamy w należyтым stopniu niebezpieczeństwa, jakie kryje się w tym, że reżim sprawujący u nas władzę nie pozwala na regenerację tych wartości. Jedną z głównych przyczyn, dla których nie może to nastąpić jest pozbawienie społeczeństwa prawdziwych informacji o naszej najnowszej historii, odcięcie go od najlepszych tradycji i doświadczeń narodowych, które winny być zdyskontowane w procesie wychowawczym młodych pokoleń. Zamiast tego społeczeństwo karmione jest mistyfikacjami o określonej wymowie ideowej, fałszerstwami, w najlepszym razie półprawdami.

Istnieje zatem pilny obowiązek przywrócenia pamięci narodowej i utrwalenia w niej przede wszystkim tych wspaniałych wzorców osobowych, które skazane są przez istniejący reżim na wymazanie ze świadomości społecznej. Zdejmowanie przez cenzurę /przykłady z ostatniego okresu/ artykułów wspomnieniowych poświęconych arcybiskupowi Sapiesze., W. Witosowi czy gen. S. Kopańskiemu są więcej niż niepokojącymi tego sygnalami.

Nie możemy do tego dopuścić. Godząc się na to wyrzadzilibyśmy najwięcej, jaką tylko można wyrzadzić krzywdę ludziom, którzy byli zdolni do najwyższych ofiar i poświęceń dla Ojczyzny i mieli prawo liczyć na to, że ich ofiara i poświęcenie zaowocują w pamięci potomnych. Byłaby to jedyna nagroda, na jaką mieli prawo liczyć. Godząc się na to ponieśliśmy niepowetowaną stratę pozbawiając się funkcjonowania w naszej świadomości i świadomości następnych pokoleń tych wartości, które manifestowały się w ich postawach i działaniu.

Jest zatem szczególnym obowiązkiem żywych dawać świadectwo prawdy o nieżyjących, zwłaszcza tych, którzy realizując w swoim działaniu najszczytniejsze ideały ludzkie i obywatelskie stali się ofiarami barbarzyńskiej przemocy wyrażającej się w naszych czasach przede wszystkim w systemach totalitarnych.

W tym celu rozpoczynamy w krótkich biograficznych notach prezentację sylwetek Polaków, którzy jedynie dlatego, że byli dobrymi Polakami i wspaniałymi ludźmi stali się ofiarami tej przemocy a pamięć o nich jest wymazywana wszelkimi sposobami, jakimi tylko dysponuje propaganda reżimowa nie wyłączając oficjalnej nauki historii. Przywracając ich pamięci narodowej przybliżymy jednocześnie pewne fakty z najnowszej historii Polski, które stanowią egzemplifikację ich postaw a o których wiedza współczesnego Polaka - nie z jego wyłącznie winy - jest nader niepełna.

Pamiętać przy tym należy, że jeśli nawet niektóre z przedstawionych tu postaci są niekiedy wspominane we współczesnej historiografii

czy publicystyce w związku z faktami czy innymi faktami historycznymi, to w przeważającej większości, będą to informacje niepełne lub celowo zafałszowane.

Również ważnym i pilnym obowiązkiem jest ujawnienie całej prawdy o obowiązujących "bohaterach". Ich postacie, stworzone na użytek kłamliwej propagandy funkcjonują w społecznym obiegu jako jedyne wzorce osobowościowe mające świadczyć za nową władzą.

Świadczą... dzięki ukrywaniu prawdy o nich, dzięki czystym dla jednych, a intygującym tylko wyczuwanym przez innych fałszerstwom i przemilczeniach; Janek Krasicki, Marcei Nowotko, Wanda Wasilewska, Bolesław Bierut, wszyscy oni z długiego szeregu nazwisk dla przykładu tu tylko wybranych, wymagają korekty, również koniecznej jak poniżej-szającej.

Źródła do ich życiorysów, niedostępne dla historyków strzeżone są pilnie za zamkniętymi drzwiami archiwów KJ i MSW. Za tymi samymi drzwiami znaleźć by można, również niedostępne źródła do biografii osób skazanych na zapomnienie. W tym miejscu docenić trzeba wieloletnią pracę autorów i środowisk emigracyjnych. Ich opracowania, jak w tym wypadku książka Józefa Galińskiego "Oświęcim walczący" /Londyn 1974/ stanowią będą jedyne źródło informacji o tych których trzeba ocalić od zapomnienia.

Nasz mały słownik biograficzny rozpoczynamy od przypomnienia postaci dziś już prawie nieznanego społeczeństwu polskiemu, a przecież postaci bardzo reprezentatywnej dla pokolenia wojennego, wybitnego działacza Ruchu Oporu, którego tragiczne losy mogły się spełnić jedynie w tragicznych losach naszego narodu i dlatego mają wymowę szczególną.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że kwalifikacja jego działalności nie mieści się łatwo we współczesnych kategoriach ocen, że niezbędny będzie duży wysiłek wyobraźni, aby pojąć niezwykle warunki jakie wybrał dla swojej działalności, i że dopiero wówczas można dostrzec fakty tyżczy wymiar tej postaci.

REDAKCJA

WITOLD PIŁECKI

Nie znamy nawet daty i miejsca urodzenia, ani imion rodziców; wiemy jedynie, że był harcerzem, ochotnikiem w wojnie 1920 roku, oficerem rezerwy 13 pułku ułanów.

Po kampanii wrześniowej włączył się natychmiast w pracę konspiracyjną. Trafił do jednego z wielu samorzutnie powstałych w owej jesieni konspiracyjnych organizacji. Była to Tajna Armia Polska, która niebawem weszła w skład Walki Zbrojnej. Formy pracy konspiracyjnej jakie wówczas były możliwe nie zaspakajają jego woli walki. Poszukuje dla siebie odcinka szczególnie trudnego i niebezpiecznego, ale w jego rozumieniu bardzo ważnego. Na ziemi śląskiej funkcjonuje już fabryka ścierci - Oświęcim. Opinia publiczna wstrząśnięta jest pierwszymi na jej temat informacjami.

PiłECKI melduje się u swego przełożonego mjr Włodarkiewicza zgłaszając gotowość ochotniczego udania się do Oświęcimia, aby tam zorganizować ruch oporu, którego ostatecznym celem byłaby walka. Po pierwszej odmowie ze strony przełożonych, po pewnym czasie ponawia prośbę i uzyskuje zgodę. 19 września 1940 r. w czasie trzeciej kolejnej kaperki na ulicach Warszawy dołącza do jednego z grup

zatrzymanych i w dwa dni potem trafia z dużym transportem do Oświęcimia.

28 października po karnym apelu, który trwał 9 godzin i w czasie którego zmarło 200 więźniów, a kilkuset uratowanych zostało dzięki ofiarności personelu szpitalnego PiłECKI przeżywa pierwszy kryzys;

przetrwiał go i jeszcze z większą energią przystąpił do montowania siatki konspiracyjnej. Pierwsze okropne doświadczenia obozowe kazały mu skorygować pierwotne plany, ale zasadnicze cele pozostały te same. Sformułował je następująco:

- "... - podtrzymanie na duchu kolegów przez dostarczanie i rozpowszechnianie wiadomości z zewnątrz;
- zorganizowanie w miarę możliwości dożywiania i rozdzielania odzieży wśród zorganizowanych;
- przekazywanie wiadomości na zewnątrz oraz jako uwiecznienie wszystkiego;
- przygotowanie oddziałów własnych do opanowania obozu, gdy nadejdzie nakaz chwili w postaci rozkazu zrzuć broni lub siły żywej /desant/."

W warunkach koszar Oświęcimskich organizacja sieci konspiracyjnej musiała być oczywiście jeszcze bardziej precyzyjna niż ta, która istniała na terenie okupowanego kraju. Zaczął od tworzenia piątki wtajemniczonych ludzi, którzy nie mogli znać się między sobą. Ta podlegająca Pileckiemu tzw "górną" piątka nie miała kontaktu z następnymi "górnymi" piątkami, które stanowiły najwyższą warstwę budowanej sieci. Warstwa niższa miała się składać z dalszych piątek, połączonych z tymi, które powstały wcześniej. Każdy zmobilizowany więzień miał przybrać pseudonim i składał przysięgę zgodnie z rotą ustaloną przez wojskowe władze konspiracyjne podziemia krajowego /ZWZ/. Montowana przez Pileckiego siatka otrzymała nazwę Związek Organizacji Wojskowych.

Pierwszy meldunek Pileckiego dotarł do Warszawy przez zwolnionego więźnia w listopadzie 1940 roku, drugi na początku lutego 1941, trzeci 7 marca 1941, czwarty 15 maja 1941 i td. Wszystkie trafiły do Komendy Głównej ZWZ następnie dostarczane przez Pileckiego materiały dostarczane były do Londynu.

Pod koniec 1941 nastąpiło połączenie z inną siatką konspiracyjną założoną przez płk. Rawicza, on też został d-cą wojskowym a Pilecki kierownikiem organizacyjnym całości.

W grudniu 1941 doprowadził także Pilecki do stworzenia wspólnego ciała politycznego do którego weszli z PPS - S. Dubois, A. Kuryłowicz i Wacław Szumański /N. Barlicki zmarł we wrześniu/ pravicę reprezentowali R. Rybarski, J. Mosdorf, S. Niebudek i F. Kowacki.

W połowie 1941 roku organizacja Pileckiego była w stanie obsadzić swymi ludźmi wszystkie najważniejsze agendy i biura obozu. Na wiosnę 1942 udało się dzięki temu zmontować na jednym z bloków szpitalnych radiostację nadawczą, którą przez 7 miesięcy obsługiwał członek pierwszej górnej piątki Alfred Stössel. Nadawano komunikaty o nowych transportach, śmiertelności w obozie i ogólnych warunkach życia. SS-mani dowiedzieli się niebawem o działaniu radiostacji, ale mimo intensywnych poszukiwań nie mogli jej wykryć. Niemniej jesienią 1942 trzeba było ją rozmontować. Działalność siatki Pileckiego jest za bardzo wszechstronna i różnorodna.

Kiedy na rozkaz z Berlina zaprzestano stosować zasadę odpowiedzi: działalności zbiorowej Pilecki zaczął organizować ucieczki osób szczególnie zagrożonych. Zorganizował ich wiele.

W połowie 1942 podjął Pilecki prace organizacyjne zierające do przygotowania samoobrony. Na początku października 1942 siatka Pileckiego przyjęła formy organizacji bojowej z podziałem na bataliony i kompanie. Na d-cę w wypadku działań wyznaczony został mjr Bończak-Bohdanowicz.

Na początku 1943 roku zaczął Pilecki rozważać konieczność ucieczki z Oświęcimia. Wiele się złożyło na to powodów. Po pierwsze był już nazbyt znany w obozie. Poza tym Niemcy zając sobie sprawę z istnienia konspiracji postanowili ją rozbić; przewidując słusznie, że konspiratorzy obsadzili najlepsze stanowiska i komandy zdecydowali się na wywiezienie większości starszych więźniów do innych obozów. Akcję rozpoczęli w marcu 1943. Wśród przewidzianych do transportu znalazł :

się także Pilecki. Głównym jednak powodem ucieczki z obozu było przekonanie, że sam winien zameldować się w Komendzie Głównej AK, aby zreferować potrzebę podjęcia walki w Oświęcimiu.

13 kwietnia 1943 roku, gdy do Manthausen odszedł drugi duży transport Polaków, Pilecki zdecydował się ostatecznie na ucieczkę.

Przekazał kierownictwo organizacyjne Henrykowi Bartosińskowskiemu z 26 na 27 kwietnia Pilecki wraz z dwoma jeszcze towarzyszami ucieka z Oświęcimia i 25 sierpnia dociera do Warszawy. Melduje się w Komendzie Głównej AK, gdzie przedstawia swój plan walki w obozie. Plan nie zostaje jednak zaakceptowany.

W/g oceny władz podziemia nie było podziemia nie było po temu warunków. Pilecki pozostaje w Warszawie pracując w jednym z działów Komendy Głównej. Opiekuje się poza tym rodzinami więźniów oświęcimskich. W powstaniu bierze udział jako dowódca kompanii w batalionie Chrobry II.

Po kapitulacji znalazł się w niewoli i przebywał najpierw w Oflagu w Łambinowicach a następnie w Turmu. Po zakończeniu wojny udał się do Włoch i wstąpił do II Korpusu.

Pod koniec 1945 roku powrócił do kraju. W 1947 został aresztowany.

W 1948 roku, 3 marca stanął przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie i 15 marca skazany został jako rzekomy "rezydent wywiadu gen. Andersa" na karę śmierci. Wyrok został wykonany. Premierem rządu PRL był wówczas jego towarzysz z Oświęcimia, z którym pod koniec swego pobytu w obozie niejednokrotnie się kontaktował - Józef Cyrankiewicz.

J.S.

DOKUMENTACJA

12 stycznia 1978

D 414 KOLUMBIA: KARTA ŁACIŃSKO-AMERYKAŃSKIEJ "NON-VIOLENCE"

Umocnienie łacińsko-amerykańskiego ruchu "non-violence" postępuje. Po pierwszym spotkaniu w Costa-Rice w 1977, uczestnicy ruchu wyzwolenia non-violence w Ameryce Łacińskiej zgrupowali się na nowo w 1974 roku, w Kolumbii /cf. DIAL D 165/.

Od 28 listopada do 3 grudnia miało miejsce spotkanie dwudziestu jeden biskupów z kontynentu na temat non-violence. W spotkaniu brali udział również księża i ludzie świeccy. Konferencja miała miejsce w Bogocie w Kolumbii. Nie uczestniczyli w niej biskupi kolumbijscy; pozostali przybyli z Brazylii /7/, z Boliwii /2/, z Peru /3/, z Nikaragui /1/, z Salwadoru /2/, z Chile /5/, z Ekwadoru /1/. Reszta uczestników pochodziła z Wenezueli i Panamy.

Na zakończenie spotkania został opublikowany dokument, którego pełny tekst podajemy poniżej. Adresowany jest do wspólnot chrześcijańskich Ameryki Łacińskiej. Stanowi on również przyczynek do przygotowania trzeciego Zgromadzenia ogólnego łacińsko-amerykańskiego Episkopatu, które ma się odbyć w październiku 1978.

/Nota DIAL/

D O K U M E N T Y K O N C O W E
MIĘDZYNARODOWEGO SPOIKANIA BISKUPÓW ŁACIŃSKO-AMERYKANSKICH
NA TEMAT: "NON-VIOLENCE EWANGELICZNA - SIŁA WYZWOLENIA"

Nie często jest możliwe przeżycie spotkania równie przyjaznego, równie prostego i w takim klimacie swobody. Było nas dwudziestu jeden biskupów i kilku księży i świeckich, pochodzących z dziewięciu krajów Ameryki Łacińskiej - Brazylii, Boliwii, Peru, Wenezueli, Nikaragui, Salwadoru, Chile, Ekwadoru i Panamy - wszyscy doświadczyli nadzwyczaj bogatego życia braterskiego.

Zaproszeni przez międzynarodowy ruch pojednania, Pax Christi, przez Sekretariat Łacińsko-Amerykański Caritas i Służbę Daj y Justicia /Pokój i sprawiedliwość/, zgrupowaliśmy się w Bogocie, aby rozpocząć naszą pracę nad przewodnictwem /na sesji inauguracyjnej/ Kard. Aloizego Lorscheidera. Tematem naszych refleksji była sytuacja gwałtu i chrześcijańska odpowiedź "non-Violence" jako siły społecznej natchnionej ewangelią, wyzwolicielki człowieka. To był sposób wyrażenia naszego głębokiego złączenia z Ojcem św., który na Dniu pokoju wybrał temat: "nie dla gwałtu, tylko dla pokoju".

Przybyliśmy z wielu krajów, aby dać świadectwo Kościoła złączonego z najbiedniejszymi, nieraz aż do ofiary życia. Oznaczaliśmy akt wielu ludzi świadczących miłosierdzie chrześcijańskie, którzy przeleli swą krew dla sprawiedliwości, dla pokoju, dla obrony słabych i uciskanych.

Od początku naszego spotkania, które przybrało cechy prawdziwie duchowych rekolekcji, pomyśleliśmy, że jeżeli końcowa deklaracja nie będzie naznaczona pieczęcią naszej krwi i naszej ofiary, brak jej nabędzie głębokiego znaczenia i nie będzie prowadziła do radykalizmu ewangelii. Dlatego uznaliśmy, że był najwyższy czas na modlitwę i celebrację. Próbowaliśmy poczynając od tekstu Izajasza 53, zidentyfikować i uznać cierpiące sługi, które wcielają dziś tajemnicę Pana Jezusa i Jego dzieło odkupienia.

Uznając, że my też jesteśmy słabi i grzeszni, odpowiedzialni z innymi braćmi za niesprawiedliwość, która istnieje na świecie, zachowaliśmy, jako akt skruchy, dwudziestoczęterogodzinny post całkowity w dniu 1 grudnia. Ten post miał być jednocześnie skromnym aktem złączenia się z pięciuset milionami głodnych, czekających na sprawiedliwy świat w którym wszyscy ludzie byłiby traktowani jak synowie tego samego ojca. W tym duchu został zredagowany ten tekst.

Jesteśmy żywo zajęci sytuacją, która tak silnie zaznacza historię i życie naszych narodów. Zauważamy ze smutkiem, że "skandal krzyżujących nierówności nie tylko w korzystaniu z dóbr, ale bardziej jeszcze w sprawowaniu władzy" /Populorum Progressio, 9/, pogłębił się i że grzeszna sytuacja, jaką symulizowali biskupi w Medellin trwa dalej bez zmian, jeśli się nie pogarsza.

Żyjemy w klimacie gwałtu. Istnieje przemoc w dziedzinie ekonomicznej jako skutek ostrych kryzysów, powtarzających się dewaluacji monetarnych, bezrobocia i podniesionych kosztów społecznych, które ponoszą ostatecznie najbiedniejsi i pozbawieni opieki. Istnieje przemoc na polu politycznym, bo nasze narody są - jedne mniej, inne bardziej - pozbawione prawa wypowiedzenia się, udziału i korzystania ze swych praw obywatelskich. A dorzucić trzeba cięższe jeszcze dla wielu krajów gwałcenie praw człowieka, stosowanie nieludzkich tortur, porwania i morderstwa. Przemoc objawia się poprzez rozmaite formy przestępstwa. Są to objawy frustracji, upadku duchowego i kulturalnego u narodów, które tracą w ten sposób nadzieję na inną przyszłość.

Nie możemy uciekać się do teorii, ani kryć się za wyrazami potępienia jednych grup przez drugie. Przemoc istnieje - to fakt niezaprzeczalny. Niesprawiedliwość istnieje - to sprawa oczywista. Jako chrześcijanie nie możemy pogodzić się z taką sytuacją. Nie możemy

przyzwyczajając się do zła, zwłaszcza jeśli ono istnieje, przejawia się codziennie i powtarza się. Nie możemy milczeć, zwłaszcza jeśli się próbuje onieśmielić nas groźbami, oszczerczymi kampaniami i represjami. A tym bardziej nie możemy się zgodzić na to, aby przemoc była przedstawiana, jako wymaganie wiary, jako ochrona "wartości humanistycznych i chrześcijańskich", których trzeba bronić.

Aby w prosty sposób przedstawić owoc naszych rozważań wspólnotom kościelnym Ameryki Łacińskiej, położymy nacisk w pierwszym rzędzie na nasz sposób patrzenia na fakty. Później będziemy domagać się rozwiązania energicznego, radykalnego, ale ewangelicznego, wypływającego z nauki i przykładu Chrystusa Pana, którego uznajemy za prawdziwego i jedynego Pana historii. Siłą ewangelii jest wcielenie nie tylko prawdy Boga, ale również jego mocy. Wierzymy w owocność akcji natchnionej miłością, jak to z naciskiem przypominają Jego Świątobliwość Paweł VI, i woli ją od przemocy, która nie jest ani chrześcijańska, ani ewangeliczna i która okazała się nieskuteczna.

I. Przemoc w Ameryce Łacińskiej

Mówić o przemocy na naszym kontynencie - nie znaczy nie wiedzieć o światowej rzeczywistości przemocy. Nie przeczy my również istnieniu oznak nadziei na przyszłość. Ale te oznaki nie są przede wszystkim oparte na sukcesach politycznych i ekonomicznych /jak na przykład stabilność wpływająca z ustrojów arbitralnych albo wzrost pewnych działów gospodarki/ ponieważ te osiągnięcia często ukrywają doniosłość ceny płaconej przez masy, żyjące na marginesie, za przemoc, którą się im narzuca. Prawdziwe oznaki nadziei tkwią o wiele bardziej we wzrastającym uświadomieniu narodu, w solidarności braterskiej, we wzajemnej pomocy i w poszukiwaniu społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i bardziej ludzkiego. Widzimy w tym przejaw wyzwoleńczego działania Ducha Świętego. To są prawdziwe dobra, które pozyskamy później, ale oczyszczone z wszelkiego brudu, oświetlone, przeobrażone, gdy Chrystus przywróci swemu Ojcu Królestwo wieczne i powszechne: królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju" /Gaudium et Spes, 39/.

Przemoc w dziedzinie gospodarczej

Podkreślamy przemoc, która panuje na międzynarodowym rynku produktów fabrycznych i surowców, "Sprawiedliwość społeczna, głosił Paweł VI, wymaga, aby handel międzynarodowy, by być ludzkim i moralnym, utrwalił znów między partnerami przynajmniej pewną równość szans" /Populorum Progressio, 61/. Mimo, że kraje ubogie czyniły liczne wysiłki, aby je zrozumiano i przyjęto ich żądania, konferencje międzynarodowe kończą się niepowodzeniem, a rozwiązania uważane za pilne są bez przerwy odsuwane. Dążenia do nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego nie mogą się wyrazić w konkretnych wymiarach, negujących przywrócić nadzieję biednym naszego kontynentu. Sytuacja międzynarodowa odbija się również na wyborach wewnętrznych: modele rozwojowe bywają tłumione i wywołują obniżenie poziomu życia ludności: i nawet reformy rozpoczęte, jak np: reforma rolna wydają się stać w miejscu, a nawet cofać w niektórych krajach.

W przeciwieństwie do tego, władza wielkich kompleksów przemysłowych, z których niektóre mają budżet przekraczający znacznie budżet pewnej liczby narodów latyno-amerykańskich, jest w stadium ekspansji i umacnia się. Korzyści, jakie przynoszą te przedsiębiorstwa międzynarodowe dzięki swym kapitałom i swej technologii nie zdają się wyrównywać ryzyka, jakie przedstawia ważna władza, która pozwala im "prowadzić strategię autonomiczną, po większej części niezależną od władz politycznych, a więc bez kontroli z punktu widzenia wspólnego dobra" /Octogesima Adveniens, 44/. To zamyka się anulowaniem wysiłków w celu integracji latyno-amerykańskiej.

Przemoc ekonomiczna jest również praktykowana przez tych, którzy wywożą swe pieniądze z kraju. Zdając sobie doskonale sprawę z tego, iż nie jest to fakt odizolowany, ale przeciwnie - sprawa częsta, przytaczamy ostrzeżenie Pawła VI: "Nie można dopuścić, aby obywatele, posiadający obfite dochody, pochodzące ze źródeł i działalności narodowej, wywozili z nich znaczną część zagranicę dla swej osobistej korzyści, nie troszcząc się o oczywistą krzywdę, jaką wyrządzają swej ojczyźnie" /*Populorum Progressio*, 24/. Mówią, że pieniądze nie mają ojczyzny. Ale istnieje "międzynarodowy imperializm pieniądza" /*Populorum Progressio*, 26/, który jest ojcem wyuzdanego liberalizmu.

Jest także przemoc we wzrastającej nierówności podziału dochodu narodowego. Mniejszości, stanowiące 5% ludności zgarniają bogactwo w proporcjach, które niekiedy sięgają aż 30% dochodu narodowego, gdy 80% ludności musi się zadowolić 40% dochodu narodowego. Inny i słowy mniej niż trzecia część ludności korzysta z dwóch trzecich bogactwa narodowego, podczas gdy reszta ludności na do podziału pozostałą trzecią część /cyfry z ONZ odnośnie podziału dochodu narodowego w Ameryce Łacińskiej - 1971/. Sytuacja ta pogarsza się na skutek obniżki wartości pieniądza, której negatywne następstwa dają się odczuć wśród warstw ludności, będących najbardziej na marginesie.

Do tego obrazu trzeba dorzucić gwałt, jakiemu ulegają pracownicy, często pozbawiani praw związkowych i zmuszeni do przyjęcia niedostatecznych wynagrodzeń. Wypada tutaj przypomnieć surową przestrożę Leona XIII sprzed prawie stu lat: "Jeśli robotnik, pod wpływem konieczności, albo z obawy przed gorszym złem, przyjmuje wbrew własnej woli warunki cięższe, dlatego, że narzucone są przez chlebobawcę, albo dyrektora przedsiębiorstwa, ulega z pewnością przemocy, która domaga się sprawiedliwości" /encyklika "Rerum Novarum", no 32/.

Przemoc w dziedzinie polityki

W Ameryce Łacińskiej nie ma klimatu przychylnego do rozróżnień politycznych, do jakich zachęca nas Paweł VI wobec ideologii i systemów. Tak wobec liberalizmu, który wyszedłby ze swej nieczułości społecznej i uznał prawa zbiorowe /*Octogesima Adveniens*, 26 et 35/, jak wobec socjalizmu, który uznawałby wartość "wolności, odpowiedzialności i otwarcia na sprawy ducha" /*Octogesima Adveniens*, 31/.

Tak więc Ameryka Łacińska poznała stałą pokusę przemocy. Pokusę, która wyraża się w śmiałym wyborze na korzyść "dławiącego materializmu" społeczeństwa konsumpcyjnego, a która prowadzi w sposób logiczny "do chciwości, do pragnienia aby mieć ciągle coraz więcej i do pokusy wzrastania w potęgę" /*Populorum Progressio*, 18/. I tak samo przemoc dla zmiany systemu. "Istnieją dwa rodzaje przemocy: ta, która atakuje i ta, która broni. Są tacy, którzy szukają "pokoju za wszelką cenę": ale ceną jest zawsze gwałt /.../. Odrzucamy jedną i drugą i zachęcamy do wyeliminowania od podstaw, nie wroga, ale przyczynę wrogości: niesprawiedliwość" /Episkopat Chilijski: "Ewangelia i Pokój". 5 września 1975/. /4/

Podkreślamy i ujawniamy w szczególności gwałt dokonywany w imię bezpieczeństwa narodowego. "Jako dobro narodu bezpieczeństwo jest sprzeczne z ciągłą niepewnością ludu" /Episkopat brazylijski: "Wymagania chrześcijańskie stawiane ustrojowi politycznemu", nr 57, 17 lutego 1977/. /2/ "Prawna troska o bezpieczeństwo narodowe nie może być posunięta do ostateczności, aż do stworzenia klimatu wzrastającej niepewności w całym kraju /.../. Terrorowi wywołowemu nie może odpowiadać terror represyjny" /Episkopat paragwajski: deklaracja z 12 czerwca 1976 nr 8/. /3/

Wyścig zbrojeń rzuca cień wątpliwości i niepewności. Gwałt zagrożający na widnokręgu nie może być źródłem żadnego dobrodziejstwa dla naszego kontynentu. Wyścig zbrojeń jest nie tylko groźbą gwałtu przyszłego, jest gwałtem już dokonywanym: jest czynnikiem nasilenia

uczuc nacjonalistycznych, przeciwnych wspólności narodów latyno-
amerykańskich i odmawiających liczenia się z bratnimi narodami. "Nac-
jonalizm oddziela ludy od ich prawdziwego dobra" /Populorum Progressio,
62/. Co więcej zubaża nasze narody, ograniczając już i tak słabe zasoby,
które są tak potrzebne do ich całkowitego rozwoju. "Nacjonalizm jest
szczególnie szkodliwy tam, gdzie słabość, zapadłki narodowej, wymaga
zjednoczenia wysiłków, wiedzy i środków finansowych dla zrealizowania
planów rozwojowych i do wzrostu wymiany handlowej i kulturalnej".
/Populorum Progressio, 62/

Inne przejawy przemocy

Przenoc różnych nie usiłuje się objawić jako taka; dlatego wy-
maga kłamstwa. Z kolei kłamstwo nie może wystarczyć samo sobie; dlate-
go potrzebuje gwałtu. Przeżywamy w ten sposób rozliczne objawy przemo-
cy, które wyrażają się nie tylko samymi stosunkami ekonomicznymi i po-
litycznymi. Wyrażają się pornografią i brutalnością, które stały się
codziennym tematem i atmosferą środków masowego przekazu; przenikają
do intymności ogniska rodzinnego przez telewizję. Przenoc wyraża się
w przymusowych programach kontroli upodzin, zaakceptowanych przez na-
sze rządy; stanowią one ingerencję w życie pary małżeńskiej, odpowie-
dzialnej z wyboru za życie i wychowanie swych dzieci. Istnieje gwałt
gdy przez przerwanie ciąży unicestwia się życie ludzkie. Istnieje prze-
noc, gdy godność kobiety nie jest poszanowana i gdy kobieta nie jest
traktowana na równi z mężczyzną w swej odpowiedzialności rodzinnej i
społecznej. Istnieje przenoc, gdy kobieta jest sprowadzona do roli
przedmiotu publicznego w społeczeństwie konsumpcyjnym.

Przenoc ciąży szczególnie na ubogich: nie mają pracy, nie mają
dostępu do nauki, ani do opieki lekarskiej.

Młodzież również jest ofiarą przemocy: kontroluje się jej ide-
ały i jej dążenia; narzuca się jej jeden do drugiego przeciwko drugiemu;
odmawia się jej wszelkich zdolności krytycznych i wszelkiej odpowie-
dzialności politycznej. W niektórych krajach czyni się z uniwersytetu
miejsce zarezerwowane dla elity, dla uprzywilejowanych; w innych uni-
wersytety są odbiciem zła społecznego i ulegają naciskom politycz-
nym i ekonomicznym.

Gdy młodzież nie ma możliwości nadania sensu swemu życiu, obudze-
nia w sobie nadziei, znajduje ucieczkę w narkotykach lub w przestęps-
twie.

Z żalem dostrzegamy dwuznaczność tylu wyrazów jej protestu i bez-
skuteczność tylu jej czynów, aby osiągnąć zmiany istotnie konieczne.

Religijna skuteczność przemocy

Jeszcze jaśniej i żywiej zwrócić uwagę na przemoc, która doko-
nuje się w duchu ewangelii, gdy szukamy w niej obrony i uprawomocnie-
nia przemocy. Jezus wiedział, że ustrąja i systemy uciskają człowieka.
Więcej - począł zmienić system najświętszy dla narodu tak religij-
nego, jak naród żydowski: nie człowiek jest ustanowiony dla szabatu,
ale szabata dla człowieka. Nie można poświęcać konkretnych ludzi w
imię przepisów prawnych. Ale wyzwolenie, które zapowiedział, zrealizow-
wał i otrzymał przez swą śmierć i zmartwychstanie. Zapłacił wysoką
cenę, cenę własnego życia, aby ludzi uczynić wolnymi, wyzwalając ich
przede wszystkim z niewoli grzechu, a więc z wszelkiej niewoli, która
jest następstwem grzechu.

- /1/ Pełny tekst DIAL D 24 /N.d.T./
- /2/ Pełny tekst DIAL D 362 /N.d.T./
- /3/ Pełny tekst DIAL D 322 /N.d.T./

Jezus nie nawoływał do używania gwałtownych sposobów zmiany niesprawiedliwego stanu rzeczy. A tym bardziej, gdy chodzi o utrzymanie niesprawiedliwości i bronienie jej. Dlatego musimy stwierdzić, że wartości chrześcijańskie nie bronią się mordem, torturą i represją. Smutne są te wartości "humanistyczne i chrześcijańskie", które mogą być potwierdzone tylko przemocą. Takie metody nie mogą bronić życia i miłości, które to życie i miłość czynią nas wolnymi, bo dzięki nim jesteśmy synami Ojca i braćmi wszystkich ludzi. Braterstwo i synostwo nie może być zachowane dzięki sile zbrojnej. Są to wartości, które ożywają poprzez nawrócenie serca, gdy przyjmieni dary Pana w duchu ubóstwa.

II. Postawa wobec przemocy

Wobec oczywistości przemocy istnieje wiele odpowiedzi. Niektórzy wolą ją ignorować nie chcąc jej widzieć, czyniąc z niej pojęcie abstrakcyjne, chroniąc się w sztuczne, ciasne, zamknięte środowisko swojej klasy społecznej i świata, który ich otacza. Inni wiedząc o przemocy, przyjmują postawę fatalistyczną i uważają przemoc za nieuniknioną lub nawet za konieczną.

W tych, którzy są ofiarami przemocy, rodzi ona bierność, rezygnację i strach. Gwałty dosięgają w pełni swych przedmiotów, kiedy chodzi o społeczeństwo zmasowane, pozbawione zysku krytycznego, bez poczucia ludzkiej solidarności i służalcze wobec społeczeństwa konsumpcyjnego. Ci, którzy w ten sposób reagują na istniejące gwałty, nie wierzą w możliwość jakiegokolwiek akcji, nawet akcji "non-violence". Jest to uznanie triumfu przemocy uciekającej i represyjnej; przypisuje sobie ona ostatnie słowo w historii.

Inni przeciwnie, czują się powołani do buntu i walki. Nie zgadzają się na świat aktualnych niesprawiedliwości. Marzą o sprawiedliwym społeczeństwie. Myślą jednak, że urzeczywistnienie tej utopii nie może się dokonać bez odwołania się do przemocy. Świadomi istnienia "sytuacji których niesprawiedliwość woła o pomoc do nieba", ulegają "pokusie odrzucenia przemocą zniewag wyrządzanych godności ludzkiej" /Populerum Progressio, 30/. Jednak działania "contre-violence" doprowadziły do większych błędów i do represji jeszcze bardziej nieubłaganych.

III. Akcja "non-violence"

Sytuacja stosowania przemocy, którą ujawniliśmy i która wcale nie wydaje się możliwa do poprawienia w najbliższym czasie stanowi dla nas wyzwanie. Wobec różnych odpowiedzi, wyrażających bierność i konformizm lub bunt i gwałtowny protest, czy możemy zaproponować jakąś alternatywę aby walczyć z przemocą wielkich którzy sprawdzają słabszych do stanu niewolnictwa? Lub aby przeszkodzić temu by walka uciśnionych przeciwko gniotącym ich niesprawiedliwościom wywołała nienawiść i terror?

"Non-violence" w tym zestawieniu przedstawia się nam jako wielka okazja dana dziś chrześcijanom, jak również ludziom dobrej woli aby działali na korzyść społeczeństwa, której to przedmiotem ma być wyjście ponad wszelkie panowanie.

Akcja "non-violence" jest duchem i metodą. Istnieją przykłady jej skuteczności w różnych niesprawiedliwych sytuacjach. Chendi był apostołem "non-violence" w Południowej Afryce i w Indiach walcząc o wyzwolenie z kolonializmu, o sprawiedliwość społeczną i polityczną. Martin Luther King jest męczennikiem za "non-violence" w tym, że bronił czarnych, jako ofiary przesądów rasowych. Danilo Dolci walczył o wyzwolenie biednego ludu i przeciwko terrorowi roztoczonemu przez mafię sycylijską. Cesar Chavez organizuje wyzyskiwanych "chicanos" z winnic w Kalifornii i walczy wraz z nimi metodami "non-violence". "Non-violence" została także użyta w Czechosłowacji w chwili inwazji rosyjskiej.

Te przykłady wydają się nam może bardzo odległe lub nie dające się zastosować w rzeczywistości Ameryki Łacińskiej. Jednak powstają między nami ludzie przekonani do sprawy "non-violence". Don Hekder Camara był jednym z pionierów takiej działalności na naszym kontynencie. Nie jest sam. Z radością widzimy, że istnieją już w narodzie, zwłaszcza wśród biednych i uciskanych, wśród ich przywódców /leaderów/ i działaczy duszpasterskich, przykłady zstępujące do akcji ewangelicznej "non-violence" przeciwko niesprawiedliwości i uciskowi. Ameryka Łacińska posiada już łusty męczenników za "non-violence" i jej wyznawców.

Lecz my musimy też uznać, że ry chrześcijańskie, nie zawsze ujawniałyśmy przemoc i niesprawiedliwość w naszej słabości i grzeszu dochodziliśmy niekiedy do dawania przeciwświadczenia dzięki postawie pełnej znowy z tymi, którzy uciskają biednych i tkwią u źródeł aktów niesprawiedliwości.

Duch "non-violence"

Działalność "non-violence" jest wprowadzeniem w czyn ducha i metody. Jako duch "non-violence" ma za punkt wyjścia przekonanie, że ludzie nie są nieuleczalnie ustawieni jedni przeciwko drugim, jako wrogowie, ale, że nawet w samym środku sytuacji konfliktowej mogą rzucić wyzwanie, polegające na opanowaniu jej przez dialog i miłość. Jeśli konflikt ten wynika z sytuacji pełnej niesprawiedliwości, która charakteryzuje się przewagą władzy jednych nad drugimi, do słabych należy przedsięwziąć akcje będącą moralnym naciskiem nadzwyczaj aktywnym i skutecznym, ale nie o charakterze walki. Akcja ta powinna ukazać się mięczy jego niesprawiedliwość i spowodować, aby ją naprawił. W ten sposób obaj się wyzwalają: mający władzę uwalnia się od ucisku, który stosował, słaby od ucisku, któremu ulegał.

Chociaż duch "non-violence" nie jest wyłącznością chrześcijan, to jednak znajdujemy w naszej wierze, w słowach i czynach Chrystusa, głębokie motywy i jasne przykłady jak żyć stosując działalność "non-violence". Ta akcja wciela w tym wypadku sposób życia ewangelia, przy stawianiu czoła niesprawiedliwościom tego świata.

Dlatego "non-violence" musi zaczynać się od radykalnej przemiany życia osobistego. Trzeba zadać gwałt samemu sobie: przewyciężyć egoistyczne instynkty, które nas dzielą i odseparowują od naszych braci; przewyciężyć pokusę przystosowania się i bierności lub lęk, który gości w naszym sercu. Musimy wyrwać wszystkie zarodki nienawiści, urazy i zemsty, które w nas istnieją i które ujawniają się w bezpośrednich stosunkach międzyludzkich. "Non-violence" jest odpowiedzią na przemoc i ucisk, ale nie jest rezultatem instynktownych mechanizmów, które odwołują się do gwałtu.

Jest ona odpowiedzią wypływającą z największej głębi naszej wewnętrznej wolności i czyniąca nas zdolnymi do odbudowania stosunków międzyludzkich pod względem osobistym i wolnościowym. Duch pojednania nie ródzi się nigdy z podłości lub słabości; chrześcijańskie wybaczenie jest owocem miłości; jest aktem wolności i aktem tworzącym wolność u drugich.

Najwyraźniejszy przykład ducha "non-violence" znajduje się w dialogu. Wiemy, że bardzo trudno jest prowadzić dialog, podczas gdy zatwo jest ustawić równoległe dwa monologi. Niekiedy mówimy tylko naszej prawdy, a u naszych wrogów wykrywamy tylko błędy. Prawdziwa postawa dialogu nakazuje przeciwnie, abyśmy rozpoczęli od odkrycia prawdy drugiego, która, która w nim jest, i zdobyli się na uczciwość powiedzenia sobie samym o tym. Następnie nakazuje, abyśmy uświadomili sobie sposób, w jaki my sami, w naszym życiu, zdradziliśmy tę prawdę. Tylko tak będziemy mogli potwierdzić naszą prawdę, wiedząc przy tym, że przez nasze działanie często zdradziliśmy ją. Ten, który uczynił te trzy zabiegi może rozpocząć czwarty: powiedzieć drugiemu o zku, które w nim jest, o niesprawiedliwości, którą popełnia. Lecz, sposób, w jaki to powiemy, musi nas połączyć z przeciwnikiem, abyśmy szli naprzód drogą spra-

wie: liwości, uznając, że wszyscy jesteśmy przestępcami. W ten sposób, przez szczery dialog, głoszone jest słowo wyzwalające, które uwalnia również przeciwnika ze zła, w którym tkwi.

Iść drogą "non-violence" - to odróżnić u ciemniejszy zło, które czyni od osoby, którą jest: chodzi o to, by kochać osobę, a nienawidzić zła. I dlatego akcja "non-violence"/bez przemocy/nigdy nie będzie odwoływać się do władzy, do siły; nigdy nie obrazi ciemniejszy zniechęcającym słowem. Przeciwnie, na podobieństwo Chrystusa, człowiek "non-violent"/nie stosujący przemocy/usiłując żyć w duchowości cierpiącego sługi /Izajasz, 53/; unika wszelkiego ducha panowania osobowego; usuwa wszystkie oznaki dyskryminacji, lub wyższości: poszukuje spokoju przez ciągłe ćwiczenie w celu przezwyciężenia strachu; żyje w prawdzie, mówi prawdę, broni prawdy, ale zawsze z miłością.

Włączyć się w ducha i mistykę "non-violence" to znaczy podjąć wezwanie do pójścia za Jezusem aż do jego pozornego upadku ludzkiego, który stał się zarodkiem radykalnego przeobrażenia ludzkości. To miłość, a nie przemoc, czy nienawiść jest ostatnim słowem historii. Zmartwychstanie Jezusa wyzwala nas z pozornego bezsensu śmierci bez znaczenia, gdy się jest zmiądlonym przez moźnych tego świata, bo jest ono zapowiedzią braterstwa wszystkich ludzi, synów jednego Ojca, który jest w niebie.

Metoda "non-violence"

"Non-violence" polega na konkretnym działaniu. Jako działanie tworzy się ona w stosunku do rzeczywistości społecznej i do całej siły ustalonej przemocy. Wie o niej i nie ukrywa jej, a tym bardziej nie traktuje jako potrzebnej i nieuniknionej. Ujawnia się wyraźnie jako wynik ducha ludzkiego, jako owoc decyzji człowieka, jego wyboru i wolnego dawanania przez niego pierwszeństwa tym, czy innym sprawom. "Non-violence" nie utożsamia się z biernością, ani z zachowawczością, ani z tolerancją wobec niesprawiedliwości.

Jak każde ludzkie działanie, musi ona być wytrwała, wyraźna w swych celach i metodyczna w swych etapach. Nie odrzuca rozważania analizy społecznej; przeciwnie, uważa ją za niezbędną dla uchwycenia realnych problemów, konkretnych niesprawiedliwości i bezprawia wraz z ich przyczynami i ich głębokimi powiązaniem. Działanie "non-violence" oznacza wywoływanie zmian w historii. Jej wizja człowieka i społeczeństwa leży u podstaw metod i aktów polegających na odrzuceniu współdziałania z systemami niesprawiedliwymi w dziedzinie ekonomicznej, politycznej i technicznej. Te akty zbiorowego nacisku moralnego zmierzają do systematycznego usuwania wszelkiego poparcia dla niesprawiedliwych systemów. I nakazuje nie poszukiwania i realizowanie od podstaw alternatywy społeczeństwa uspołecznionego.

Działanie "non-violence" zaszczerpia już w samej dynamice zmian wartości zachwalane przez te zmiany. Nie zaszczerpia pokoju wojną; nie buduje burzeniem. Dążenie do świata braterskiego i sprawiedliwego nie jest zaprzeczane w swej podstawie przez same czynności, które zmierzają do przeobrażenia społeczeństwa.

W "non-violence" działanie wytrwałe żywi się przekonaniem o absolutnej wartości osoby ludzkiej. Wiara chrześcijańska potężnie umacnia to przekonanie: wierzymy w osobę i dzieło Jezusa, przedstawiciela "non-violence". Jeśli porównamy działalność "non-violence" i marksizm, skonstatujemy, że i jedno i drugie chce pokonać konflikty społeczeństwa klasowego. Lecz jeśli taki projekt zamyka swój horyzont na transcendencji, skazuje człowieka na odejście od samego siebie. Bez obecności żywego Boga niemożliwe jest pokonanie nieuniknionych sprzeczności warunków życia ludzkiego i przejście ponad uwarunkowaniami psychospołecznymi, które wydatnie ograniczają naszą wolność osobistą. Podstawą absolutnej wartości człowieka jest jego otwarcie się na Boga transcendentnego, jego postawa dialogu z Bogiem.

IV Kierunki działania

W tej części podejmujemy niektóre rozważania grup dyskusyjnych omawiających trzy tematy, które oczywiście nie wyczerpują całości zagadnień i wyzwań rzuconych pod adresem "non-violence". Przekazujemy je takimi, jakimi przedstawiły się pod koniec naszego spotkania, przyznając jednak, że z braku czasu nie dojrzały one dostatecznie w grupach, ani nie były dostatecznie zbadane i omówione. Wydawało się jednak większości uczestników, że dobrze będzie przedstawić te rozważania, aby posłużyły za bazę wyjściową dla późniejszego pogłębienia. Są one odbiciem sytuacji, istniejących w licznych regionach Ameryki Łacińskiej. Kościół nie może zaniedbać zaproponowania swoich odpowiedzi na te problemy, choćby propozycje te nie były definitywne.

Grupy te omawiały trzy tematy: problemy chłopskie, zwłaszcza związane z własnością ziemską; reguły i zasady bezpieczeństwa narodowego; konflikty wewnątrz Kościoła, zwłaszcza w ramach akcji "non-violence" prowadzonej dla sprawiedliwości.

Problemy ziemi

Chociaż nie możemy zanalizować tu licznych problemów, które dotyczą klasy wieśniaczej, ani tym bardziej wypracować rozwiązań dla każdego z nich, pragniemy jednak powtórzyć, że wolny, czynny i odpowiedzialny udział wieśniaków jest niezbędnym warunkiem dojścia do słuszných rozwiązań.

Nasze duszpasterstwo wśród chłopów musi rodzić się z życia wśród nich i z refleksji w atmosferze modlitwy, aby wszystkie problemy mogły się ukazać i aby życie całe było na równym poziomie, a do za tym idzie oświecone ewangelią. Musimy być świadkami przekonania o mobilizującej mocy modlitwy i postu oraz świadkami wiary w tę moc.

Nasza praca duszpasterska musi pozwolić na wyniesienie chłopów na wyższy poziom, we wspólnotach podstawowych tak, jak w związkach i organizacjach chłopskich, chociaż w tych ostatnich nasz trud pasterski nie polega na bezpośrednim organizowaniu takich zgrupowań, a jedynie na przygotowaniu i zachęcaniu ludzi na podejmowaniu się tej roli, jako laików.

Szacunek dla osób ma być w każdym naszym działaniu; szanować inicjatywy i wypowiedzi religijnej. Musimy także dawać wyraz takiego samego szacunku, gdy chłopci podejmują inicjatywę w obronie swego prawa do ziemi.

Są jednak wypadki gdy Kościół jest jedynym możliwym głosem dla tych, którzy głosu nie mają. W tych wypadkach, jeśli sprawa chłopów jest słuszną i jeśli o to proszą, możemy stać się pośrednikami albo wziąć ich w obronę. To znaczy więc przy okazji przeciwstawić się potędze oligarchii, znaczy również wypełnić proroczą misję wobec władz rządowych i wobec opinii publicznej, biorąc w obronę prawa chłopów, uświadamiając im ich prawo.

Reguły bezpieczeństwa narodowego

Wewnątrz sytuacji w których działa przemoc, wyłoniły się w Ameryce Łacińskiej nowe zasady polityczne typu samowolnego, zabite przez siły wojskowe. Te reżimy przedstawiają sobie, jako będące rozwiązaniem i lekarstwem potrzebnym problemom "non-violence". Przyjmujemy ten zamiar pokoenia kresu aktom ustanowionej przemocy. Ale naszym zdaniem środki, używane do uleczenia tego zła, zasługują na kilka uwag.

Na ogół używane metody są wykonaniem zasady wedle której przemoc jest zwalczana przez inną przemoc. W ten sposób wydłuża się w nieskończoność spirala przemocy. Wywieranie nacisku na przemoc przez Państwo, które stosuje te same metody przemocy przyczynia się do jej zwiększenia, zamiast jej ograniczenia. Państwo uważa, że w ten sposób osiągnie bezpieczeństwo,

ale w istocie prowadzi to, jak w błędnym kole, do poczucia niepewności. Tak więc przemoc opozycji rodzi poczucie niebezpieczeństwa na gruncie państwowym; Państwo z kolei swoje poczucie niepewności sieje u obywateli przez swe środki gwałtownej represji; poczucie niepewności u ludności rodzi na nowo większą przemoc ze strony opozycji, na którą Państwo odpowiada wzmożonymi represjami. Trzeba, by ktoś przerwał to błędne koło narastającego terroru i niepewności.

Przemoc władz bezpieczeństwa narodowego jest uprawomocniona po pierwsze walką przeciwko terroryzmowi. Odrzucając a priori i w sposób zdecydowany wszelki akt terroryzmu, przemocy, nie przyznajemy im żadnej wartości w walce o sprawiedliwość społeczną. Uznajemy skądinąd, że Państwo ma za zadanie tępić akty przemocy, porwania indywidualne, uprowadzenia samolotów itd. i zapobiegać ich powtórzeniu się w miarę możliwości i środkami możliwymi do przyjęcia pod względem moralnym.

Uważamy jednak, że w wielu wypadkach nie ma zgodności pomiędzy rzeczywistym zasięgiem aktów terrorystycznych, a odparciem ich przez władze bezpieczeństwa narodowego. Te ostatnie reagują tak, jakby istnienie narodu wchodziło w grę, jakby kraj był na skraju całkowitego zniszczenia przez wojnę. Ta analiza nie jest dokładna. Nie ma żadnej proporcji między rzeczywistymi aktami wywrotowymi, całkowitym zniesieniem wielu gwarancji konstytucyjnych i licznymi prawami człowieka, a atmosferą niepewności wywołaną przez środki zaradcze, które mają być rzekomo rękojmią bezpieczeństwa. W żadnym kraju istnienie narodu, albo Państwa nie wchodzi w grę. Mogłoby wchodzić, jako, że nie jest zgodne z prawem odwoływania się do nieludzkich metod dla zapewnienia istnienia Państwu, bo Państwo i naród nie są celem absolutnym, natomiast podporządkowane są niezmiennym prawem osoby ludzkiej.

Bardzo częste metody represji i terroru przybierają te same kształty. Nie brak wypadków, że w policji tworzy się grupy terrorystyczne takie, jak Eskadry Śmierci, działające przy milczącym poparciu władz.

Gdzie indziej władze bezpieczeństwa narodowego powiększają niesłusznie liczbę terrorystów i wywrotowców, szeregując pod tą nazwą wszystkie formy krytyki albo opozycji politycznej. Za wywrotowców uważani są ci wszyscy, którzy wprowadzają jak najbardziej pokojowe i nie gwałtowne /non-violente/ sposoby działania opozycji do programów politycznych rządu, ci wszyscy, którzy dają dowody rezerwy, aż do obojętnych, którym się wyrzuca, że nie objawiają swego entuzjazmu dla machinacji rządu. W ten sposób Państwo dostarcza sobie sztucznie wielką liczbę domniemych przeciwników, niebezpiecznych i gwałtownych.

Zwykła represja przeciwko akcji wywrotowej nie jest w żadnym wypadku lekarstwem prawdziwym i trwałym, bo nie bierze pod uwagę przyczyn tej akcji. Większość przyczyn leży w sytuacjach ustanowionej przemocy. Tak więc pierwszym lekarstwem na akcję wywrotową jest radykalne zniesienie nierówności społecznych i zamachów na wolność osobistą, społeczną i polityczną.

2. Po drugie systemy bezpieczeństwa narodowego powołują się na konieczność obrony narodu przed komunizmem lub marksizmem międzynarodowym. Przedstawiają sytuację w ten sposób, jakgdyby ich naród miał za chwilę wpaść w ręce Związku Radzieckiego i stać się jedną z demokracji ludowych w rodzaju krajów komunistycznych.

Tu jest też miejsce na zapytanie czy nie istnieje tu pewne przecenianie niebezpieczeństwa. Obserwatorzy uważani przez opinię publiczną, za poważnych, nie wydeją się przyznawać jakiegokolwiek wartości tego rodzaju rozumowaniu, przynajmniej na razie. Wydeją się, że nie ma żadnej proporcji pomiędzy rzeczywistym niebezpieczeństwem zaszczepienia ustroju komunistycznego, a represyjnymi środkami zaradczymi, stosowanymi obecnie w umniejszaniu i łamaniu praw człowieka.

Pod tym względem również urzędy bezpieczeństwa narodowego za pomocą swych organów propagandowych powiększają niesłusznie liczbę komunistów.

Traktują jako komunistów tych wszystkich, którzy ujawniają sytuację, w jakich panuje niesprawiedliwość, albo którzy biorą w obronę biednych; uznają za międzynarodową kampanię komunistyczną działalność grup, które na całym świecie upominają się o prawa człowieka.

Co więcej, systemy bezpieczeństwa narodowego w swym pragnieniu całkowitego bezpieczeństwa i radykalnych represji, uważają się za zmuszone do używania w swej walce przeciwko komunizmowi tej samej broni i tych samych niemoralnych metod, jakie wskazują u swych przeciwników. Ich walka z komunizmem traci w ten sposób wszelkie pozory moralnej praworządności.

Dodajmy, że metody często represyjne, dzięki którym rzekomo tępią komunizm, w efekcie dodają temu komunizmowi prestiżu wśród mas uciskanych i terrorizowanych. Doświadczenie innych krajów przynosi potwierdzenia faktu, że takie metody walki przeciwko komunizmowi sprzyjają o wiele bardziej jego rozwojowi i nadają jego zwolennikom aureolę męczeństwa. Istnieją metody walki z komunizmem, które robią wrażenie jakby były dokładnie wypracowane, by sprzyjać komunizmowi i przygotować jego zapanowanie.

Po trzecie systemy bezpieczeństwa narodowego powołują się na upadek demokracji. Metody "non-violence" i dialogu, które są metodami demokratycznymi, wykazywałyby większą skuteczność, gdyby niektóre ich błędy zostały poprawione. Ale, zamiast poprawiać błędy, nowe systemy utrzymują że zrywają z przeszłością i wypierają się osiągnięć, zrealizowanych od czasów najdawniejszych.

Raczej, znoszą konstytucje, instytucje polityczne i socjalne, niż je naprawiają, pod pozorem, że definitywnie udowodniły one swoją bezskuteczność. Wzory współuczestnictwa narodu wykazały jakoby swoją jałowość. Tylko Państwo, powierzone pewnym elitom, starannie wybranym, osiąga rezultaty. Ale okazuje się, że istnieją dysproporcje pomiędzy złem realnym a drakońskimi środkami zapobiegawczymi, które się proponuje. Ponieważ w systemach, polegających na przedstawicielstwie narodowym, były błędy, likwiduje się wszelkie przedstawicielstwo narodowe.

Mówią, że przygotowują nową demokrację, a my przyjmujemy z radością takie deklarowanie intencji. Ale jednocześnie strzegą się wszelkiego uświadomienia obywateli, sprzyjającego współuczestnictwu narodu, przedstawiają się wszelkiemu krytycznemu badaniu sytuacji i odrzucają proponowane środki zaradcze. Jak mogliby sprzyjać współuczestnictwu narodowemu w wypadku prostej tego autorytatywnego postanowienia?

W rezultacie jedyną praworządnością, jaką przypisują sobie systemy bezpieczeństwa narodowego, jest praworządność ich osiągnięć w dziedzinie ekonomicznej: rozwój jaki osiągnęliby usprawiedliwiałby ich istnienie jedynie przez odruchowość i arbitralność. Nikt bardziej, niż my nie pragnie tak barożo rozwoju i rozumiemy dobrze, że rozwój nie może zaistnieć bez wielkich ofiar ze strony ludności. Jednak nie możemy zgodzić się, aby postęp materialny w znaczeniu ekonomicznym musiał być opłacany ceną ustanowionej przemocy politycznej, systemem ciężkiego nadzoru tajną policją, braniem współudziału i całkowitym brakiem osobistych gwarancji. Takiego stanu przemocy nie wolno nigdy usprawiedliwiać w imię koniecznych rezultatów w dziedzinie ilościowego wzrostu ekonomicznego. Korzystniej byłoby mieć mniejszy wzrost ekonomiczny, mniej przemocy, a więcej wolności.

Osiągnięty postęp ekonomiczny wymaga postawienia poważnych znaków zapytania. Mówi się o "ekonomicznym cudzie brazylijskim" i inne państwa pragną ogłosić cud w tej samej dziedzinie; ogłaszają nawet jego istnienie, gdy nic podobnego nie ma miejsca. Dla kogo jest ten cud ekonomiczny? Jest cudem dla zupełnie małej kategorii społecznej, która w pełni z tego korzysta, podczas gdy masy ubogie są w rezultacie uboższe niż przedtem! Tak, że cena tego cudu jest w rezultacie tylko panowaniem w nowej postaci, dodatkowymi ofiarami nałożonymi na biednych i przemocą ekonomiczną, dokonywaną przez przemoc polityczną z korzyścią jedynie dla uprzywilejowanych. Gdzie jest praworządność metod Państwa, opartych na gwałcie i przemocy?

Liczni autorzy zadają sobie nawet pytanie, czy osiągnięty wzrost ekonomiczny jest rzeczywiście wynikiem wybranego ustroju autokratycznego. Sądzą oni, że ten sam rezultat byłby osiągnięty w poprawionym systemie demokratycznym bez tylu wykrywień.

Tak więc nie jesteśmy przekonani argumentami wysuniętymi dla usprawiedliwienia ustroju represji i przemocy. Nie chcemy w żadnym wypadku przeciwstawić tym ustrojom innej formy przemocy. Przeciwnie, sądzimy, że nadeszła chwila przerwania tego błędnego koła przemocy, przeciwstawiając obecnym systemom akcję zdecydowaną i wytrwałą, bez przemocy, ale wyraźną i dokładną, akcję polegającą na braniu czynnego udziału w celu całkowitego przeobrażenia struktur, opartych na przemocy politycznej lub gospodarczej w naszym kraju.

Konflikty w łonie Kościoła i akcja "non-violente" dla sprawiedliwości

Nie można ukrywać, że istnieją konflikty w łonie Kościoła latyno-amerykańskiego. Są one oczywiste, środki przekazu przedstawiają je opinii publicznej, nie bez fałszowania. Musimy wziąć na siebie odpowiedzialność za te konflikty, wyjaśnić je i próbować pokonać. Oznaczałoby to postawę mało ewangeliczną, gdybyśmy rozważali sprawę pojednania na podstawie napływających opinii, nieznamościami rzeczy, która wywołuje rozbieżności: lub też kompromisu prowadzącego do rezygnacji i porzucenia form działania, które uważamy za natchnione /duchem/. Chcemy pojednania nie będącego zdradą wobec świata, któremu mamy służyć i który musimy ratować: pojednania, które będzie przewyciężeniem rozłamów, a nie ich zaprzeczeniem. Chcielibyśmy, by owo pojednanie nie było ślepe na przyczyny tych trudności.

Po pierwsze uznajemy, że rozbieżności pochodzą z samej akcji "non-violente", prowadzonej dla sprawiedliwości i pokoju w łonie dzisiejszych konfliktów latyno-amerykańskich. My sami wywołujemy rozkłamy, chociaż dążymy do czegoś przeciwnego. Bierzymy na siebie skutki tej postawy. W istocie nasza akcja "non-violente" dla sprawiedliwości i pokoju ewangelicznego jest wyrazem nowego uświadomienia sobie rzeczywistości, jaką przeżywają narody latyno-amerykańskie. Jesteśmy w mniejszości w tej świadomości panowania przemocy w naszych krajach; jest to skutkiem własnych doświadczeń, które dane nam było przeżyć. Są różnice między naszym pojmowaniem faktów, a pojmowaniem ich przez innych; pomiędzy naszym rozumieniem spraw najważniejszych i nagłych, a sposobem, w jaki rozumieją to inni. Sądzimy, że te rozbieżności pochodzą zasadniczo z różnicy pojmowania rzeczywistości obecnego świata, rzeczywistych niebezpieczeństw, wyzwania, które muszą być pilnie podjęte, doświadczeń i obaw, cierpień narodu i wszystkiego, czego oczekują ludzie od Kościoła. Do tych różnic w pojmowaniu rzeczywistości świata trzeba dodać różnice w ocenach dotyczących roli Kościoła w świecie; to znaczy rozbieżności teologiczne; porozumienia teologiczne są w większości uwarunkowane pewną wizją obecnego świata. W tym kontekście jedność nie stworzy się nigdy za cenę przemilczania tego, co wiemy i stwierdzamy. Nasza wizja może być oczywiście, zdaniem niektórych naszych braci, częściowa, a nasz sposób działania - agresywny.

Konflikty, które mamy w łonie Kościoła, pomogą nam poprawić i polepszyć nasze widzenie rzeczywistości i naszą akcję "non-violente", aby je przeobrazić, przyjmując przy tym część światła, otrzymaną od naszych braci.

Przez wierność rzeczywistości jesteśmy gotowi zgodzić się na zastrzeżenia i uwagi, które nam robią nasi bracia i na które ich zdaniem zasługuje nasza postawa. Żałujemy jednak, że niektórzy zamiast zgodzić się na dialog, bez podstaw i dowodów rzeczowych rzucają publiczne oskarżenia przeciwko świeckim, księżom i biskupom, oceniając ich jako komunistów, wyrotowców i ekstremistów, opierając się jedynie na błędnej interpretacji postępowania,

którego prawdopodobnie nie rozumieją, ale którego nie mają prawa zniekształcać. Zdarzyło się ostatnio, że w Brazylii, Ekwadorze, Argentynie i Salwadorze księża, biskupi, a wreszcie świeccy stali się ofiarami represji Będących wynikiem oskarżeń, rzucanych przez chrześcijan. Brat wydawał brata na represję i gwałt, dokonywane przez represyjny system. Nie sądzimy, by denuncjacja składana publicznie w Stolicy Apostolskiej, było właściwym sposobem osiągnięcia jedności Kościoła. Sądzić tak, oznaczałoby wragnąć jedności opartej na fizycznym i moralnym usunięciu wszystkich, którzy czynią wysiłki, by uczciwą drogą włączyć się w walkę "non-violente" dla sprawiedliwości. Będąc gotowi do przyjęcia prześladowania za naszą akcję, wyznajemy, że prześladowania rozpętane przez naszych braci jest szczególnie bolesne.

Musimy wziąć pod uwagę fakt, że niektóre podziały w Kościele są odbiciem podziałów wynikających z posłannictwa Jezusa na ziemi. On sam oświadczył, że przyszedł dzielić. To prawda, że Jezus zwraca się do wszystkich i że idzie przez cały świat, ale nie wszędzie w ten sam sposób. Na przykład słowa, które kieruje do biednych i do bogatych, nie są te same. Jego ewangelia nie ma tego samego znaczenia dla bogatych i dla biednych. Słowa, które kieruje do biednych, są słowami nadziei i radości; te, które kieruje do bogatych naznaczone są troską, zawierają wezwanie do nawrócenia i do rezygnacji z przywilejów. Słowa kierowane do biednych rodzą stopniowo radość i wdzięczność, jednak nie zawsze; te, które adresowane są do bogatych, wywołują złość i prześladowanie. Ewangelizacja, którą czynimy, musi się opierać na tej samej postawie, pod groźbą, że nie będzie zgodna z Ewangelią Jezusa Chrystusa.

Nie możemy zgodzić się z naszymi braćmi, gdy robią wrażenie, że sprowadzają ewangelię do posłannictwa fałszywie powszechnego, adresowanego do wszystkich w sposób bezstronny i jednakowy, mieszający różnice między bogatymi i ubogimi oraz dający złudzenie, że być chrześcijaninem znaczy to samo dla bogatego i dla ubogiego. Tak pojęta ewangelia nie będzie mogła nigdy być czynem zdecydowanej akcji podjętej dla sprawiedliwości i dla wyzwolenia narodów Ameryki Łacińskiej.

Nie możemy zgodzić się, aby jedność Kościoła stworzona była wokół ewangelii sprowadzającej się do pojęć o wartości powszechnej, ewangelii według której wszyscy ludzie są jednakowi bez względu na pozycję społeczną, ekonomiczną i kulturalną. Nasza miłość dla jedności Kościoła kaze nam szukać pełni ewangelii, odczytanej w swej całości, a nie sprowadzonej do roli bezbarwnego zlecenia, w którym wszelkie różnice giną w próżni. Jedność nigdy nie będzie mogła zaistnieć za cenę ofiary uczynionej z naszego wyboru działania na korzyść biednych, za cenę zgody na to, by ich egzystencja upływała przemilczana przez nasze kazania, omijana przez naszą działalność. Taka jedność byłaby przeciwna unii eschatologicznej, unii pełnej, o którą Jezus się modlił: nie pokój, który daje świat, ale pokój Jezusa, który jest owocem apostołskiego wysiłku pokoleń, aż do końcowego spełnienia się Królestwa Bożego.

/tłum. na język francuski DIAL/

=====

Tekst został przełożony z wersji francuskiej.

CH 1700 Fribourg, le 25 janvier 1978
Stortingets Nobelkomite
Drammensveien 19
O s l o 2 - Norge

Messieurs,

Nous soussignés, professeurs à l'Université de Fribourg /Suisse/, avons eu connaissance de la proposition qui vous a été faite d'accorder le prix Nobel de la Paix à Son Eminence le Cardinal Stefan Wyszyński, archevêque de Gniezno et de Varsovie, primat de Pologne, et nous avons l'honneur de soutenir de nos vœux cette candidature.

La proposition émanait du Prof. Jozef Parnas, du Dr. Eugeniusz S. Kruszewski et du Prof. Josef Grochol, tous les trois à Copenhague.

Nous vous prions donc, Messieurs, de retenir cette année la candidature du Cardinal Wyszyński, pour tout l'ensemble de raisons qui vous ont été exposées par ceux qui ont présenté la proposition.

Avec nos salutations empreintes.

= Alfred von Overbeck - Professeur du Droit International, Ancien Recteur, 14, Fort - St - Jacques, 1700 Fribourg

= Jean-Herve Nicolas O.P. - Professeur de théologie spirituelle I, Pl.G. Python, CH 1700 Fribourg.

= Ramon Sugranyes de Franch - Professeur de langues et littératures Ibériques 8, Av. du Moleson CH 1700 Fribourg

= Roland Ruffieux - Professeur d'histoire contemporaine et des sciences politiques 3, ch. des Kybourg, 1700 Fribourg

= Guido König - Professeur de philosophie contemporaine Directeur de l'Institut de l'Europe Orientale 31, rte de la Gruyère CH 1700 Fribourg.

CH 1700 Fribourg, 25 stycznia 1978
Stortingets Nobelkomite
Drammensveien 19
O s l o 2 - Norge

Panowie,

My, niżej podpisani, profesorowie Uniwersytetu Fryburskiego, znając uczynioną wam propozycję przyznania Pokojowej Nagrody Nobla Jego Eminencji, Stefanowi Kardynałowi Wyszyńskiemu, Arcybiskupowi Gniezna i Warszawy, Prymasowi Polski, mamy zaszczyt przyłączyć się do podtrzymania tej kandydatury.

Prośba została przedstawiona przez Panów: Prof. Józefa Parnasa, Dra Eugeniusza S. Kruszewskiego i Prof. Józefa Grochola, wszyscy trzej z Kopenhagi.

Biorąc pod uwagę wszystkie powody, jakie wyłożyli wam ci, którzy przedstawili tę propozycję, prosimy o podtrzymanie w tym roku kandydatury Kardynała Wyszyńskiego.

Z wyrazami prawdziwego szacunku.

Alfred von Overbeck, b. rektor, profesor prawa międzynarodowego, 14, Fort St. Jacques, 1700 Fribourg

Jean Herve Nicolas O.P. profesor teologii, 1 Pl.G. Python, CH 1700 Fribourg

Roland Ruffieux profesor historii współczesnej i nauk politycznych 3, ch. des Kybourg 1700 Fribourg.

Roman Sugranyes de Franch profesor języków i literatury iberyjskiej 8 av. du Moleson, CH 1700 Fribourg.

Guido König profesor filozofii współczesnej, Dyrektor Instytutu Europy Wschodniej 31, rte de la Gruyère, CH 1700 Fribourg

=====

GASTON GAUDARD
Professeur a l'Universite de Fribourg
Route des Alpa 10
1723 MARLY

STORTINGETS NOBELKOMITETE
Drammensveien 19
OSLO 2/Norvege

Concerne: Prix Nobel de la Paix

Monsieur le President,

En vous prochaines délibérations de votre comitete, j'ai l'honneur de proposer, en qualité de candidat au Prix Nobel de la Paix, Son Eminence le Cardinal Stephane WYSZYNSKI. Archeveque de Varsovie.

Il n'est pas besoin d'expliquer longuement les très grands mérites que le Cardinal Wyszyński a acquis dans le domaine de la paix. Il a manifesté un souci constant de la réconciliation entre les hommes. Il est intervenu courageusement pour la protection des faibles. Il a défendu avec vigueur la dignité humaine, la liberté de conscience, l'égalité et la justice pour tous. Au-delà des déclarations, le Cardinal Wyszyński est vraiment engagé, toujours dans un esprit positif, pour la paix. A cet effet, il a été constamment partisan du dialogue véritable.

L'oeuvre du Cardinal Stephane Wyszyński en faveur de la paix dure depuis plusieurs décennies. Au moment où le Cardinal Wyszyński parvient a la fin de sa carrière, il serait bon que cette longue et infatigable action d'un homme issu du peuple polonais soit honorée. Le Cardinal Stephane Wyszyński a vraiment donné un exemple de haute valeur qui pourrait servir ailleurs pour la promotion de la paix dans le monde.

En vous remerciant de l'attention que vous porterez à ces lignes, je vous prie d'agréer, Monsieur le Président, l'expression de mes sentiments très dévoués.

Prof. Dr Gaston Gaudard, Recteur de l'Université de Fribourg
/Suisse/. Fribourg, le 25 janvier 1978.

=====

GASTON GAUDARD
Profesor Uniwersytetu Frynburskiego
Route des Alpes 10
1723 MARLY

STORTINGETS NOBELKOMITE
Drammensveien 19
OSLO 2/ Norvege

Dotyczy: Pokojowej Nagrody Nobla

Panie prezydencie,

mając na widoku przyszłe rozważania Waszego Komitetu, mam zaszczyt zaproponować jako kandydata do Pokojowej Nagrody Nobla, Jego Eminencję Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Arcybiskupa Warszawy.

Nie ma potrzeby wyjaśniać, jak wielkie zasługi położył Kardynał Wyszyński w zakresie utrwalenia pokoju. Okazywał on stałą troskę o pojednanie między ludźmi. Odważnie interweniował w obronie prześladowanych. Bronił energicznie godności ludzkiej, wolności sumienia, równości i sprawiedliwości dla wszystkich. Niezależnie od deklaracji Kardynał Wyszyński jest naprawdę zaangażowany, zawsze w sensie pozytywnym w obronę pokoju. W tym wypadku, jest stale zwolennikiem prawdziwego dialogu.

Działalność Kardynała Wyszyńskiego na korzyść pokoju trwa już dziesięć lat. W momencie, gdy Kardynał Wyszyński dobiega już końca swej kariery, byłoby słusznym, aby tak długa i niezmiernie cenna akcja tego wielkiego Polaka

została uhonorowana. Stefan Kardynał Wyszyński daje naprawdę przykład wysokich wartości, które powinny służyć dla umocnienia pokoju na świecie.

Dziękując za uważne przyjęcie mego pisma, proszę Pana, Panię Prezydencie, o przyjęcie wyrazów mego głębokiego szacunku.

Prof. dr Gaston Geldard, Rektor Uniwersytetu Fryburskiego, Szwajcaria / Fryburg, 25 stycznia 1978 roku.

13 czerwca 1978 roku Senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego poparł kandydaturę Jego Eminencji Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, do Pokojowej Nagrody Nobla.

Przemówienie wygłoszone na zjeździe ZLP w Katowicach w kwietniu 78r.

Istnieją dobra szczególnie ważne, które wydają mi się niepodzielne: należą do nich kultura polska, a także praworządność i demokracja, bez których kultura nie mogłaby się rozwijać. Chciałbym tu podać pod rozwagę kilka uwag o niepodzielności tych dóbr.

Kultura polska jest j e d n a, ponad czasem, przestrzenią i różnicami politycznymi albo klasowymi. "Pan Tadeusz", epopea szlachecka pisana w Paryżu, należy do całego naszego narodu.

Podobnie należy do narodu twórczość dzisiejszych polskich pisarzy emigracyjnych. Nasze pokolenie nie powinno przejść do historii z piętnem takiej epoki, która nie dopuszczała do świadomości Polaków w kraju najcenniejszych nieraz wartości, tworzonych przez Polaków poza krajem. Wspomnę tylko dwa nazwiska, bo te dwie sprawy znam z autopsji. Od r. 1973 usiłuję wydać w wydawnictwie Znak tomik wierszy Czesława Miłosza, "Człowiek wschodzi i kiedy zapada". Miłosz chciałby wrócić do polskiego czytelnika, za pośrednictwem tego małego wydawnictwa katolickiego. Dlaczego, to jego sprawa. Potem będą mogły - wedle takich czy innych układów z autorem - wydawać inne jego utwory duże wydawnictwa państwowe. Wolał jednak nie istnieć zgoda kompetentnych władz na postawienie pierwszego kroku, to znaczy na wydanie w Znaku /mającego prawa autorskie/ owego tomiku, który stanowiłby i będzie zawsze stanowić - jeden ze skarbów naszej literatury.

Nie mogę również - od roku 1974 - uzyskać zgody władz na wydanie esejów Stanisława Vincenza, zmarłego w 1971r. znakomitego autora głośnej przed wojną książki "Na wysokości pokoninie". Po śmierci Vincenza w czołowych organach prasy zachodniej ukazały się obszernie artykuły o nim, pióra wybitnych humanistów, oraz i u nas o nim się wspomina - ale nie sposób wydać tomiku w którym Vincenz pisze o Homerze, Dante, Hamlecie, poezji Chałydów, Ujejkim i Gandhim. Komu ma przynieść pożytek, niebezpieczeństwo tego wydanie wśród naszych czytelników?

Drugie dobro niepodzielne to praworządność i demokracja. Jak wiadomo wszyscy winni być równi wobec prawa, które jest znane i uznane, to znaczy jawne i społecznie akcentowane. Jeśli istnieje - choćby w galezi albo w postaci szczątkowej - jakiś drugi, niejawni system już nie praw, ale przywilejów i dyskryminacji, to cały gmach praworządności, pockopany w jednym punkcie, chwieje się i kruszy. Jako przykład takiego niebezpieczeństwa niechaj posłuży dyskryminacja naszego środowiska, to znaczy "Tygodnika Powszechnego".

Nie idzie tu o obronę własnego podwórka. Idzie o obronę praworządności. "Tygodnik Powszechny" ma ośmiu strona objętości i czterdzieści tysięcy nakładu. Uchodzi za najważniejsze pismo katolickie w kraju, gdzie w kościele katolicy dosyć są jeszcze liczni. Wiem, że bywa bardzo nudny, ale łatwiej jest robić głośne pismo na szesnastu stronach niż na ośmiu, zwłaszcza jeśli w każdym niemal numerze konfiskowana jest przez cenzurę co najmniej jedna pozycja, dobrze jeśli nie kilka. Ponieważ mówiono tu o zaniku znajomości dziejów Polski, wspomnę tylko o niektórych pozycjach skonfiskowanych w

ciągu mniej więcej roku, które tak czy inaczej właśnie historii dotyczą. Skonfiskowano więc recenzje Jana Józefa Szczepańskiego z filmów "Barwy ochronne" i "Człowiek z marmuru", omówiony przez Stanisława Stomę serial "Przed burzą", wspomnienia pośmiertne o Karolu Popielu i generale Kopańskim, artykuł o Witosie w stulecie jego urodzin, czy wreszcie artykuł prof. Vetulaniego o działalności arcybiskupa Sapiehy do roku 1939/sic/. I znowu w związku z tym co tu mówiono, tym razem o pożytku z cenzury, chciałbym zapewnić, że żaden z tych /i wielu innych skonfiskowanych/ artykułów ani nie podkopywał siły państwa, ani nie rozbiwał jedności narodu. Zapewniam też, że w miarę skromnych naszych sił próbujemy na łamach "Tygodnika Powszechnego unikać pornografii.

Wracam do objętości i nakładu. Dla porównania "Polityka" ma szesnaście stron i trzysta tysięcy nakładu. Życzę jaknajlepiej "Polityce", ale wydaje mi się, że w tym zestawieniu owych czterdzieści tysięcy egzemplarzy "Tygodnika Powszechnego" to jednak przesada. Kiedy jeszcze dostępne były wiadomości o zwrotach czasopism stwierdziliśmy, że istnieją tygodniki, których zwroty dochodzą do 50%. Teraz te dane są tajne, nie znamy ich sytuacji w dziedzinie zwrotów chyba się poprawiła, ale tak czy inaczej o "Tygodniku Powszechnym" mogę powiedzieć, że nie mieliśmy zwrotów i przy stu tysiącach /głos Andrzeja Wasilewskiego: "To nigdy nie wiadomo!" - nie wiadomo, ale dajcie nam spróbować, wtenczas się okaże: a z zapotrzebowaniem społecznym należy się przecież liczyć.

To samo mutatis mutandis dotyczy wydawnictwa Znak. Nie uchodzi chwalić się tu jego wkładem w kulturę polską, nazwiskami wielkich myślicieli obcych, których tej kulturze przyswoił, nazwiskami twórców polskich, od prof. Elzenberga i Bolesława Micińskiego do Tadeusza Żychiewicza i ks. Jana Twardowskiego, dziełami takimi, jak "Kościół w Polsce" czy "Ten jest z ojczyzny mojej". Dość powiedzieć, że nieproporcjonalny do tych osiągnięć i do ogromnego zapotrzebowania na książki Znak wydaje się fakt, że początkowo dawano nam w corocznych planach ledwie trzydzieści dwie tony papieru /podczas gdy szanujące się wydawnictwo zużywa łatwo dwa tysiące ton rocznie/, a w ostatnich czterech latach zepchnięto nas poniżej dwudziestu ton na rok, to znaczy, że nie jesteśmy w stanie wydać w ciągu roku nawet dziesięciu tytułów, o znikomych w stosunku do potrzeb nakładach. Zresztą plan na rok bieżący, złożony przez nas w Naczelnym Zarządzie Wydawnictw w czerwcu 1977, plan który mamy obowiązek zrealizować do końca roku 1978 nie został dotychczas zatwierdzony.

Na koniec wracam jeszcze do "Tygodnika", bo zamknąć chciałbym te wywody akcentem - jak to mówią - wesołym. Kiedy pismo nasze wskrzesło z końcem roku 1956, dostaliśmy jako nakład wyjściowy pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy, oczywiście z nadzieją na stopniowe jego powiększanie. Tymczasem w r. 61 koło poselskie Znak miało nieszczęście postulować, by władze państwowe zwróciły Kościołowi jego własność na Ziemiach Zachodnich. Wówczas Zenon Kliszko - mimo, że "Tygodnik" i koło Znak to były organizmy różne, chociaż wtedy związane przyjaźnią i zaufaniem - tak więc Zenon Kliszko karnie obniżył nakład "Tygodnika" z pięćdziesięciu na czterdzieści tysięcy. Otóż w roku 1970 przyszła do władzy nowa ekipa pod kierunkiem Edwarda Gierka, jedna z pierwszych spraw, jakie zostały szczęśliwie załatwione, to właśnie przekazanie Kościołowi jego własności na Ziemiach Zachodnich, dokładnie według dawnego postulatu koła Znak. Ale sankcja wobec "Tygodnika" została utrzymana. Wbrew różnym tzw. wiążącym obietnicom wciąż mamy tylko czterdzieści tysięcy nakładu.

Utrzymał się też inny anachronizm: zdumiewający, tajny zakaz wzmiankowania o "Tygodniku" w jakichkolwiek przeglądach prasy itp. publikacjach. Z "Tygodnikiem" wolno jedynie od czasu do czasu polemizować. Poza tym traktuje się to pismo i ten zespół, jakby ich nie było. Kiedy np. pisze ktoś o kulturze Krakowa, kiedy robi się bilans osiągnięć tego miasta i mobilizuje się różne środowiska do współmyślenia o jego przyszłości, "Tygodnik" po prostu nie istnieje.

Chciałbym ufać, że po ważkich wypowiedziach Edwarda Gierka, które w swoim artykule na temat podstaw współdziałania i dialogu obficie przypomniał w "Polityce" Mieczysław Rakowski, tego rodzaju relikty, jak opisane przed chwilą, rzeszywiście znikną z naszego życia. Rakowski twierdzi, że obóz marksistowski "swoje dogmatyczne-sekciarskie interpretacje stosunków społeczno-politycznych dawno już złożył w skansenie". Oby w tym skansenie zostały dla nauki i przestrogi, tylko archiwalia i obiekty muzealne. Ale nie należy w nim trzymać żywych środowisk i żywych ludzi. Nikt z nas nie chce mieszkać w skansenie, gdzie obowiązują jakieś osobliwe, tajemnicze, szczerkowe zasady. Wszyscy wolimy na równych prawach mieszkać, pracować dla wspólnego dobra i żyć w Polsce.

Jacek Woźniakowski

=====

Studencki Komitet Solidarności
Wyższych Uczelni Trójmiasta

Gdańsk, 14.5.1978r.

O ś w i a d c z e n i e

Od wiosny 1977 r., a więc od powstania pierwszego w Polsce Studenckiego Komitetu Solidarności, trwa akcja werbowania do PZPR studentów i młodzieży klaszaturalnych. Jest to reakcja władz PRL na rozwijający się w kraju niezależny ruch studencki. Ma ona na celu pogłębienie indoktrynizacji, izolację niezależnych środowisk akademickich, a także "ochronę" młodzieży studenckiej przed wpływami SKS-ów. Nietrudno zauważyć w historii PRL, że każda niezależna i niekontrolowana inicjatywa była zawsze ograniczana przez władzę, a często po prostu likwidowana. Szeroki odzew społeczny i rozmiar ostatnich niezależnych inicjatyw społecznych takich jak: Komitet Samoobrony Społecznej "KOR", Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce, czy niezależny ruch studencki, sprawiły, iż władza nie może już przeciwstawić się im tylko poprzez działania typu policyjnego /choć stosuje je jako półśrodki/. Próbuje więc uciec się do tzw. metod politycznych, a jedną z nich jest właśnie kampania werbowania młodzieży do PZPR.

Agitowanie do rządzącej partii trwa od roku, ale ostatnio przyjęło ono formę administracyjną. W kwietniu br. na Akademii Medycznej w Gdańsku wywieszono listy 42 studentów I-go roku i 90 studentów II-go roku wydziału lekarskiego. Osoby te miały udać się na rozmowę z p.dr Klusakiem z Zakładu Nauk Politycznych. Podobne listy zostały wywieszone w Wyższej Szkole Morskiej, m.in. na wydziale elektrycznym. Akcją kaptowania do PZPR objęła również uczniów klaszaturalnych. O jej rezultatach niech świadczą następujące dane: w 1977 r. do partii przyjęto 6 tysięcy uczniów szkół średnich, a w pierwszym kwartale tego roku HSPS skierowała do PZPR już 600 chłopców i dziewcząt.

Pragniemy zwrócić uwagę na dwa elementy tej nowej formy kampanii werbowania do PZPR uczącej się i studiującej młodzieży. Administracyjna forma tej agitacji stwarza atmosferę nacisku. Studentom zwłaszcza pierwszych lat i maturzystom bardzo trudno jest przeciwstawić się swoim wykładowcom i zwierzchnikom. Związany zaś z tą sytuacją pośpiech powoduje, iż zasadniczą decyzję jaką jest wybór ideowy i światopoglądowy podejmuje się w sposób nieprzemyślany i pod presją zależności społecznych. Takie działania PZPR zmierzające do poszerzenia swoich szeregów jest jawnym i jaskrawym nadużywaniem metod administracyjnych.

Drugi element to prawdziwy cel agitacji młodych ludzi do PZPR. Nie każdy student czy maturzysta nakłaniany do wstąpienia w szeregi PZPR przez przedstawiciela uczelni lub szkoły, orientuje się i ma świadomość, że to masowe przyjmowanie młodych ludzi do partii ma ugruntować jeszcze bardziej jej wpływ i kontrolę nad życiem społecznym i politycznym kraju oraz zapewni izolację szerokich rzesz studenckich od SKS-ów, niezależnego ruchu studenckiego i innych niezależnych inicjatyw społecznych. Jest to więc świadomie przeprowadzona przez PZPR manipulacja młodymi ludźmi.

W imię zasady poszanowania prawdy i uczciwości, zwracamy się do wszystkich studentów i maturzystów z apelem o przeciwstawienie się tego rodzaju naciskom, manipulacjom i próbom ograniczenia wolności.

Studencki Komitet Solidarności: Andrzej Sutkiewicz, Piotr Dyr, Anna Mzynik, Magdalena Mochalewska, Grzegorz Pliżka, Andrzej Storiński.

KOMITET SAMOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR" O ŚWIADCZENIE Warszawa, 25 maja 1978

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" uważa za konieczne poinformować opinię publiczną o szczególnych represjach i szykanach policyjnych i administracyjnych, jakim poddawany jest od jesieni 76 studencki Teatr Osme-go Dnia w Poznaniu.

Oto w skrócie ich zestaw: stała inwigilacja aktorów, rewizje w ich mieszkaniach /podczas których w marcu 77 zabrano maszyny do pisania stanowiące własność Teatru oraz materiały Komitetu Obrony Robotników, absurdalne oskarżenia o rzekome malwersacje, mnożenie fałszywych doniesień, zakazy zarobkowej pracy dla członków i współpracowników Teatru, metodyczne ograniczanie jego działalności artystycznej, Zarząd Główny SZSP wydał mu roczny zakaz występów za granicą, na festiwalach krajowych i poza Poznaniem, a decyzja władz miejskich pozbawiła Teatr lokalu znajdującego się w trakcie adaptacji na salę teatralną.

26 kwietnia 1978 pięcioro aktorów Teatru Osme-go Dnia - Jadwiga i Piotr Jurgowie, Roman Radomski, Tomasz Stachowski, Beata Ziemska - w drodze do Lublina na Konfrontacje Młodego Teatru nie zdążyli kupić biletów na autobus wiozący ich z jednego dworca warszawskiego na drugi. Mimo iż gotowi byli zapłacić odpowiednie kary, kontroler wezwał funkcjonariuszy MO, którzy dotkliwie pobili dwu aktorów, a wszystkich obrzucili wulgarnymi wyzwiskami. Jadwigę i Piotra Jurgów przewożono do KM0 samochodem, w którym funkcjonariusz siedział im na kolanach, wyłamując Radomskiemu palce u rąk. Usiłującego przeciwstawić się temu Piotra Jurgę kierowca samochodu - zatrzymawszy wóz - bił przez otwarte drzwi pałką po głowie, twarzy i świeżo zabliźnionych ranach na rękach. Na podwórzu KM0 przy ul. Wilczej wszystkich aktorów zaatakowali cywilni funkcjonariusze, kopiąc ich oraz bijąc pałkami i pięściami. Stracone Romanowi Radomskiemu okulary wdeptano w ziemię. Piotrowi Jurdze zdeptano zegarek. Wszystkich pięcioro zatrzymano na 30 g. Po kilku dniach Prokuratura Rejonowa Warszawa-Sródmieście przedstawiła im zarzut chuligańskiego pobicia i znieważenia funkcjonariuszy MO/art. art. 234, 235 i 236 Kodeksu Karnego w związku z art. 59 KK/.

Oskarżenie z tych artykułów grozi 12 latami więzienia, a związek z art. 59 nie daje możliwości zawieszenia kary.

Biuro Interwencyjne Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR" w wydanej ostatnio broszurze "Dokumenty bezprawia" przedstawiło obszerny sprawozdanie z podobnie bezpodstawnego ciężkiego pobicia przez MO czworga pasażerów warszawskiego tramwaju, których następnie skazano sądownie za pobicie milicjantów. Opisywane w niniejszym oświadczeniu wydarzenie nie jest więc przypadkiem odosobnionym. Jednakże pobicie aktorów Teatru Osme-go Dnia i oskarżenie ich o dokonanie pobicia - nabiera szczególnego znaczenia wobec policyjnej i administracyjnej presji, jakiej teatr poddawany jest od blisko dwu lat. Csmego/

Teatr Osme-go Dnia założony w 1962r. jest jednym z najbardziej znanych i ambitnych młodzieżowych zespołów teatralnych. Od 1968r. kieruje nim reż. Lech Rączak, od 6 lat pracują w nim niemal ci sami aktorzy. Zespół ten zrealizował kilkanaście głośnych premier. Na festiwalach krajowych oraz za granicą - w Jugosławii, Anglii, we Włoszech - największy sukces odniosły spektakle: "Jednym uchem" - oparty na tekstach Stanisława Barańczaka, a związany z wydarzeniami grudniowymi 70 w Polsce - i "Wizja lokalna" stanowiący próbę uchwycenia kulturalnych, społecznych i politycznych źródeł procesu faszyzacji świadomości przeciętnego człowieka. Wreszcie syntezę dotychczas-

sowych doświadczeń intelektualnych artystycznych zespół zaprezentował w zrealizowanym ostatnio przedstawieniu "Przecena dla wszystkich"/patrz recenzja w "Polityce" nr 20 z dn. 20.7.78/.

Właśnie ten teatr ambitny i niezależny intelektualnie, bezkompromisowy moralnie i politycznie - usiłuje się od pewnego czasu zniszczyć, a w tej chwili, w związku z oskarżeniem Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie, praktycznie uniemożliwia mu się dalsze działania i twórczość. 10 maja 78 Prezydium ZG SZSP w Poznaniu podjęło uchwałę zakazującą Jadwidze Jurdze, Piotrowi Jurdze, Romanowi Radomakiemu, Tomaszowi Stachowskiemu, Beacie Ziemskiej działalności do czasu sądownego wyjaśnienia sprawy. Tym samym nie może być wystawiony spektakl "Przecena dla wszystkich". Wiadomo również o wysuniętej przez Sekretariat ZG SZSP w Poznaniu pod adresem Zarządu Wojewódzkiego SZSP sugestii pozbawienia Teatru mecenasów organizacji studenckiej, co praktycznie miałooby go skazać na likwidację.

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR" uważa za swój obowiązek bronić wszystkich autentycznych i wartościowych inicjatyw kulturotwórczych. Los Teatru Ósmego Dnia nie jest jeszcze przesądzony. Dlatego zwracamy się do polskich związków Twórczych i Środków artystycznych - szczególnie do SPATIF-u i Związku Literatów Polskich - aby wzięły pod uwagę i skierowały do uniemożliwienia likwidacji Młodego Teatru. Zwracamy się do opinii publicznej, aby studencki ruch twórczy i teatralny uczyniła przedmiotem społecznej uwagi i troski.

Represje spotykające Teatr Ósmego Dnia przez ostatnie półtora roku stanowią kolejny akt niszczenia samorodnej kulturotwórczej pasji młodzieży studenckiej, ambitnej działalności studenckiego teatru o wybitnych wartościach moralnych, ideowych i artystycznych. Likwidatorski stosunek władz do niezależnego ruchu studenckiego jest integralną częścią groźnego procederu niszczenia żywej kultury narodu, od lat zagrożonej, trzęsionej i okaleczonej działaniami cenzury i władz polityczno-administracyjnych kraju.

KOMITET SAMOOBRONY SPOŁECZNEJ "KOR"

OSWIADCZENIE

Gdańsk, 30 maja 1978

W dniu 30 maja 78 roku Kolegium d/s Wykroczeń przy Prezydencie M/Gdańska skazało w trybie przyspieszonym Błażeja Wyszkwowskiego na dwa miesiące aresztu.

Ubiegłoroczny absolwent Politechniki Gdańskiej B. Wyszkwowski jest założycielem Studenckiego Komitetu Solidarności Wyższych Uczelni Trójmiasta, uczestniczył w protestacyjnej głodówce w czerwcu ub. roku, żądającej uwolnienia więzionych za udział w proteście w czerwcu 76 roku. B. Wyszkwowski jest aktywnym działaczem Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku.

W 1966 roku zdobył mistrzostwa świata w żeglarskim, był reprezentantem Polski na Olimpiadzie w Monachium.

Kolegium d/s Wykroczeń wymierzyło wyrok, na podstawie art. 52§2 i 53 Kodeksu Wykroczeń pod zarzutem, że "gorzącym zawołaniem doprowadził do zniegownienia publicznego".

Oto wydarzenia, których konsekwencją stało się bezprawne aresztowanie B. Wyszkwowskiego.

W niedzielę 28 maja 78 roku o godz. 14.00 w mieszkaniu Krzysztofa Wyszkwowskiego założyciela Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku miało odbyć się spotkanie z redakcją pisma "Robotnik". O godz. 13.00 do mieszkania weszli funkcjonariusze MO i SB w towarzystwie urzędnika Wydziału Spraw Wewnętrznych w celu niedopuszczenia do spotkania. Zatrzymano około 10 osób. Kiedy obecna tam Anna Wójcik wyszła z mieszkania, aby zaspokoić się i przeprowadzić do domu dzieci K. Wyszkwowskiego funkcjonariusze MO i SB rzucili się na nią, popychając i wlokąc za rękę usiłując wciągnąć do samochodu MO. Wpochwiała, zaczęła głośno protestować i krzychać, słysząc to Krzysztof i Błażej Wyszkwowsky wybiegli z mieszkania aby jej pomóc. Funkcjonariusze MO i SB pochwycili ich popychając, szarpiąc i wykręcając ręce.

wepchnęli wszystkich troje do samochodu.

W radiowozie B. Wyszkowski został kilkakrotnie uderzony pięścią w brzuch, a następnie ubliżano mu wyzwiskami w rodzaju "faszysta".

Tak więc to nie zachowanie Błażeja Wyszkowskiego zasługuje na miano wybryku chuligańskiego.

Jest rzeczą znaną w naszym kraju, że funkcjonariusze MO i SB dopuszczają się kłamania praworządności. W sprawie B. Wyszkowskiego mamy ponadto do czynienia z jawną współpracą organów administracji państwowej z MO i SB w oburzającej akcji represji politycznej, przeprowadzonej pod osłoną prawa.

Mimo ujawnienia przez KSS "KOR" "Dokumentów bezprawia" demaskujących przestępstwa dokonywane przez MO, SB i Prokuraturę, totalitarna władza nie waha się przed użyciem kłamstwa, przemocy, bezprawia w walce z ludźmi, którzy mają odwagę w tym kraju niezależnie myśleć i głosić otwarcie swoje poglądy.

Po ogłoszeniu przez Kolegium wyroku Błażej Wyszkowski publicznie Oświadczył, że będzie kontynuował głodówkę rozpoczętą w dniu zatrzymania.

Studencki Komitet Solidarności Wyższych Uczelni Trójmiasta: Andrzej Butkiewicz, Piotr Dyk, Grzegorz Pliszka, Anna Młynik, Magdalena Modzelewska, Andrzej Szłomiński.

W imieniu Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych: Andrzej Gwiazda, Edwin Myszak, Krzysztof Wyszkowski.

Z Oświadczeniem solidaryzują się: Redakcja pisma "Bratniak", Punkt Konsultacyjno-Informacyjny Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce.

=====

Oświadczenie

Gdańsk, 30.5.78

W związku z pobiciem przez MO i bezprawnym skazaniem członka Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Błażeja Wyszkowskiego postanawiamy kontynuować głodówkę protestacyjną rozpoczętą 28 maja o godz. 14 w momencie zatrzymania. Solidaryzujemy się z protestem Błażeja Wyszkowskiego, który prowadzi nadal głodówkę w więzieniu przy ul. Kurkowej 12 w Gdańsku, podjętą wraz z nami 28.V.78.

Józef Sreniowski

Krzysztof Wyszkowski

Dnia 30 maja o godz. 20 dołączył się do głodówki Bogdan Borusewicz. K. Wyszkowski i B. Borusewicz głodują w Gdańsku-Zabiance przy ul. Pomorskiej 14 b m 1.

=====

Publikowane poniżej teksty rzucają ciekawe światło na stosunek dygnitarzy partyjnych do problemów nurtujących społeczeństwo polskie, oraz na ich poglądy i wiedzę o opozycji politycznej.

Gromadzone przez Służbę Bezpieczeństwa od konfidentów i specjalnych grup operacyjnych informacje dotyczące rozmaitych przejawów opozycji i niezadowolenia ludności są następnie przetwarzane w Komitecie Centralnym PZPR w dyrektywy do zwalczania opozycji.

Pierwszy z publikowanych materiałów jest formą zapisu "na gorąco" sporządzonego przez uczestnika konferencji prasowej z tow. A. Werblanem. Tezy Werblana znalazły "twórcze i operatywne" rozwinięcie w dokumencie drugim, którego fragment dotarł do naszej wiadomości.

Redakcja

=====

Spotkanie z Sekretarzem KC PZPR Andrzejem Werblanem
KC PZPR 26.IV. 1978 r.

I. Niektóre problemy polityki naukowej PZPR. W połowie czerwca br. odbędzie się XII Plenum "O większy wkład nauki do rozwoju społeczno-gospodarczego kraju", określające zwiększenie wkładu nauk technicznych do rozwoju kraju".

II. Sytuacja polityczna w środowisku naukowym i walka ideologiczna z tendencjami wrogimi. Sytuacja polityczna kształtuje się obecnie pomyślnie. W tym roku były tylko 3 lub 4 przerwy w pracy. Przewyciężono zdenerwowanie wynikające z prób podwyżki cen w 1976r.

Ocena sił opozycyjnych. Po 70 r. nastąpiło cofnięcie się sił antysocjalistycznych. Przejawy walki - zjazd literatów w Łodzi/1972/gdzie próbowano obalić J. Iwaszkiewicza, wokół zmiany Konstytucji, wokół zjednoczenia organizacji młodzieżowych /73/. Główne wyróżniki tych sił w latach 70-tych - ale uwstecznienie się tych elementów i przechodzenie na pozycje antykomunistyczne: 2 Łączenie się sił o różnych orientacjach politycznych.

Zakres tych sił wzrósł na skalę znacznie większą niż jest ich siła. Przyczyna - próba wykorzystania podziału w opinii publicznej wokół cen i sytuacji na rynku. Zlikwidowanie ich przyczółków na gruncie robotniczym przez MSW. Dokonano tego w zeszłym roku. Po aktywności sił opozycyjnych przyczynił się czynnik międzynarodowy związany z linią administracji Cartera. Trudno dzisiaj ocenić - czy jest on strategiczny, czy też jest to polityka chwilowa.

Siły antysocjalistyczne. Stanowią one kilkudziesięciu ludzi, którzy zajmują się zawodowo pracą polityczną i nurt socjaldemokratyczny prawicowo-katolicki - nurt rewizjonistyczny: - ludzie zupełnie młodzi. Nielegalne wydawnictwa są skutecznie likwidowane przez władze. Towarzystwo Kursów Naukowych i Latające Uniwersytety. Grupa ludzi zaangażowanych w działalność antysocjalistyczną jesienią ubiegłego roku. Celem TKN jest kształcenie kadr dla opozycji. Przeważnie nawiązują do formy walki z lat caratu. W TKN jest 18 profesorów i docentów /w tym 3 członków PZPR- Janion, strzelecki, Kersten/. Członkowie PAN - Kielanowski, Kunicki. Zasięg działalności jest niewielki. Jest to niebezpieczna forma działalności politycznej. TKN jest próbą stworzenia polaryzacji antysocjalistycznej w środowisku naukowym. Prezydium PAN potępiło udział uczestników PAN w TKN. Pełną ocenę da Plenum PAN. Władze zastanawiają się nad reakcją wobec tej inicjatywy.

Dysydenci w środowisku literacko-artystycznym: Zjazd w Katowicach ZLP. Zaatakowanie ogólnej polityki.

Taktyka PZPR w walce z opozycją. Charakterystyczną cechą jest duże uwstecznienie kursu ideologicznego sił antysocjalistycznych. Obecne hasła opozycji to walka z "totalitaryzmem" i atak na sojusz polsko-radziecki. Coraz więcej tekstów rozpowszechnionych ma ten charakter.

Wnioski dla propagandy. W większym zakresie należy wzmożyć atak na opozycję: 1. Cel - izolacja opozycji w środowisku intelektualnym. 2. wykorzystanie wszystkich możliwości organizacyjnych dla eliminacji elementów opozycyjnych w środowisku intelektualnym i studenckim.

Konkretne uderzenia władz dotyczą spraw funkcjonowania organizacyjnego i wydawniczego opozycji...

"Stenowisko, które zajmuje przeciwnik jest niebezpieczne i atakuje podstawy ustroju i interesy narodu". Trzeba szerzej sięgać po środki prawne w walce z opozycją. Skuteczność walki będzie w ostateczności zależała od poparcia społeczeństwa i inteligencji. 60-lecia odzyskania niepodległości - rozwiązanie mitu o roli Zachodu i Wilsona. Bardziej podkreślać należy fakt odzyskania niepodległości niż oceny polityczne rządów burżuazyjnych w okresie XX-lecia międzywojennego.

=====

Ludzie

Kilkadziesięcio osobowy trzon nowej opozycji w Polsce stanowią grupy ludzi o bardzo różnej postawie ideowo-politycznej. Przechodzili oni do opozycji głównie w okresach kolejnych kryzysów politycznych w naszym kraju. Z nich najpoważniejszy potencjał intelektualny reprezentują ci naukowcy i literaci, którzy, jak np. związani z tak zw. Klubem Krzywego

Koza J.J.Lipski, L.Kożakowski, W.Brus, Z.Bauman, K.Pomian, w.Woroszyński i inni, odeszli od polityki partii w latach przełomu października 1956r.

Lata 60-te przyniosły próby tworzenia różnego rodzaju ośrodków opozycji politycznej. Szczególny ton nadawała tu grupa młodych wówczas ludzi, zwanych "komandosami", do której należeli J.Kuroń, A.Michnik, S.Blumsztajn, B. Blajfer, A.Duracz, J. Dajczgwałd, J. Gross. Odegrali oni sporą rolę w tzw. wydarzeniach marcowych 1968 r. Po ich politycznej kompromitacji, część, głównie żydowskiego pochodzenia, wyemigrowała, pozostali na pewien czas osłabili swą aktywność polityczną. Ich znaczenie zmalało, a zorganizowana działalność uległa rozpadowi m.w. do jesieni 1974.

Pod szyldem obrońców praw człowieka próbują wzmocnić działalność polityczną dwie dość różne grupy ludzi. Do pierwszej należą starsi panowie, z reguły po siedemdziesiątce, pozostałości dawnych restrykcyjnych ugrupowań politycznych z końca wojny i pierwszych lat Polski Ludowej np. A. Pajdak członek kierownictwa PPS-WRN w czasie wojny, zastępca delegata rządu londyńskiego na kraj, P.Typiak członek kierownictwa SL "Roch" w okresie okupacji i bliski współpracownik S.Mikołajczyka po wojnie gen.Boruta-Spiechowicz najstarszy rangą z żyjących oficerów armii przedwrześniowej. Specjalną pozycję wśród nich zajmuje grupa byłych członków Stronnictwa Pracy: S.Kaczorowski były sekr.gen.Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji przed wojną, członek władz SP w czasie i po wojnie, Wł.Siła-Nowicki b. prezes lubelskiego SP w latach 1945/46. B.członek WiN i inni. Owa specjalna pozycja polega na zorganizowaniu wewnętrznych grupy, starych kontaktów z episkopatem i powiązaniach z Międzynarodówką Chadecką, w czym nie mają konkurencji wśród pozostałych. Ich specjalna pozycja polega także na tym, że angażują się w działalność nowej opozycji tylko częścią sił, jednocześnie prowadząc grę zmierzającą do uzyskania jakiejś formy legalności w oparciu o pewnego katolickiego posła na Sejm, w czym patronuje im Międzynarodówka Chadecka. Starsi panowie niczego się nie nauczyli. Ich koncepcje, nie proponując już w latach czterdziestych, dziś brzmią groteskowo, w istocie kompromitują młodszych, którzy muszą to znosić ze względu na kontakty starszych panów ze starszymi panami w episkopacie i na emigracji, będącymi źródłem ewentualnego poparcia politycznego, materialnego i kontaktów z Zachodem.

Owi młodzi to tzw. "narodowcy" z A.Czumą kierownikiem nielegalnego związku "Ruch", za którego działalność otrzymał w 1971r. 7 lat więzienia /zwolniony na mocy amnestii w 1974r./K.Gzógowski przewodniczącym Związku Młodych Demokratów z lat 1956/57, L.Moczulskim, A. Wojciechowskim na czele.

Odrębnego zupełnie potraktowania wymagają twórcy i naukowcy, sygnatariusze kolejnych listów. Choć listy te bywają inicjowane przez osoby z poprzednich grup, zwłaszcza z kręgu J. Kurońa, choć niektórzy z nich włączają się bezpośrednio do akcji organizowanych przez KSS-KOR, nie można ich utożsamiać. Trudno byłoby tutaj rozstrząsać motywy nimi kierujące, zapewne inne w odniesieniu do każdej poszczególnej osoby, niemnie wzmówienie społeczeństwu, że około 200 czołowych twórców i wybitnych naukowców to przeciwnicy socjalizmu, byłoby dla nas propagandowo zabójcze.

Koncepcje

Jedynymi, którzy w całej nowej opozycji mają w miarę zwartą, w miarę całościową koncepcję ideowo-polityczną są J.Kuroń i A.Michnik. Koncepcja ta jest bardzo zbieżna, być może częściowo zapożyczona od Andras'a Hegedüs'a b. premiera Węgier z lat 1955/56 znawcy stosunków społecznych w socjaliźmie. Jej główne założenia są następujące: - Socjalizm nie wykorzystuje swoich potencjalnych możliwości ponieważ poza główną ale nie jedyną sprzecznością wynikającą z prywatnej własności środków produkcji wszystkie pozostałe sprzeczności dawnego społeczeństwa kapitalistycznego pozostały nierozwiązane: - w szczególności pozostała nierówność społeczna, tym razem ufundowana na bazie

- 27 -

społecznego podziału pracy i niewłaściwie rozumianego w strukturze władzy, biurokratyczne warstwy rządzące, sprzeczności między biurokracją centralną a terenową, głównie na tle rozdziału środków inwestycyjnych - sprzeczność między zcentralizowanym systemem zarządzania, a niezależnością przedsiębiorstw, które nie nastawione na zys źle wykorzystują możliwości produkcyjne - sprzeczność między planowanymi, a rzeczywistymi potrzebami społeczeństwa. Rozwiązanie tych rzekomo występujących w realnym socjaliźmie sprzeczności leżeć ma w uzupełnieniu gospodarki planowej elementami "socjalistycznej gospodarki rynkowej" oraz w "społecznej kontroli władzy" przez "niezależne ruchy społeczne" tzn. wspólnoty regionalne, wolne związki zawodowe, samorzady, organizacje pisarzy, studentów itp. i "niezależną" prasę. Najpełniej tę koncepcję wyraził J. Kuroń w listopadowym numerze paryskiej "Kultury" w artykule pt. "Myśli o programie działania" oraz A. Michnik w referacie pt. "Nowy ewolucjonizm" wygłoszonym w Paryżu, także w listopadzie 1976r. na sympozjum z udziałem L. Kożakowskiego, W. Brusa, K. Pomiana i innych.

W/g Michnika tzw. neopozytywizm z lat czterdziestych jest dziś martwy wobec "wrośnięcia partii w społeczeństwo polskie", a druga zasadnicza reformatorska koncepcja - rewizjonizm W. Bieńkowskiego - prowadzi do nikąd, jak to wykazało doświadczenie Czechosłowacji gdzie 1968 r. doszli do władzy rewizjoniści. Jedyną zatem drogą "reformy" jest organizowanie partii nas na partię poprzez "nasycając autentyczną treścią już istniejących struktur" związków zawodowych, samorządu itd. oraz organizowanie niezależnych ruchów społecznych.

Ich istnienie musi zostać poprzedzone odpowiednią "organizacją emocji społecznych", które rozbijają realistyczne schematy politycznego myślenia powszechne w społeczeństwie polskim o: 1/konieczności i pożytku sojuszu z ZSRR, 2/niebezpieczeństwie niemieckim. Stąd z jednej strony kampania odczytów i wystąpień dotyczących najnowszej historii Polski, w których Michnik i jego towarzysze przedstawiając, wypaczony poprzez odpowiedni dobór i zagęszczenie faktów, obraz stosunków polsko-radzieckich pragną wywołać antyradzieckie emocje, a z drugiej karkołomne spekulacje np. L. Moczulskiego i A. Wojciechowskiego wykazujących interes Polski w zjednoczeniu Niemiec /patrz np. "Opinia" nr 8 z 1.XII.1977/, czy równie karkołomne postulaty np. programu "narodowców" przyłączenia Polski do EWG, "zjednoczenia Europy" etc.

"Starsi panowie" prezentują w niczym niezmiennym swoje poglądy sprzed lat. S. Kaczorowski głosi na łanach "niezależnej prasy" konieczność zastosowania w Polsce doktryny społecznej Kościoła i to w wersji przedwojennej /patrz "OPINIA" jw./ dawno zarzuconej przez Kościół. Pisze tak, jakby w międzyczasie nie było Jana XXIII, Pawła VI, "Mater et Magistra" i "Populorum progressio".

Żąda reformy rolnej, tzn. rozparcelowania PGR-ów między "wolnych rolników", wprowadzenia Izby Korporacji zamiast Senatu etc. To samo dotyczy agraryzmu Typiała i socjaldemokratyzmu Pajdaka. Są to pożądanym godne wypracowania, których wartość polega jedynie na tym, że kompromitują autorów i tych młodych, którzy z nimi współpracują.

Wszyscy próbują wciągnąć do gry Kościół, zarówno "lewicowcy" w rodzaju Kurońa, jak i w rodzaju Kaczorowskiego, dobrze wiedząc, że tylko w oparciu o kościelną strukturę parafii i diecezji można w Polsce zorganizować względnie trwałą strukturę opozycji. Na szczęście /dla samego Kościoła przede wszystkim, ale i dla narodu/ na czele Kościoła stoją wytrawni politycy. Niezależnie od tego, co można byłoby powiedzieć o ich antykomuniźmie, reakcyjności etc., a powiedzieć można sporo, nie sposób im odmówić przytomności umysłu, która wskazuje na drogę w nieznaną, w którą pożeglowalibyśmy wszyscy w wypadku rzeczywistego i na serio konfliktu politycznego, nie ideowego, a politycznego między partią a Kościołem. Stąd dwoistość taktyki kościelnej: enemiczne pozory poparcia dla nowej opozycji, dla szantażu, dla wymuszenia ustępstw na władzy i poważne, zasadnicze gesty neutralności, nawet lojalności. W tym kontekście podkreślić należy stanowisko E. Cierka w prowadzeniu polityki jedności narodu, na zewnątrz przejawiającej się np. spotkaniami z kardynałem Stefanem Wyszyńskim i papieżem Pawłem VI.

Nie mający dostępu do źródeł informacji autorzy nielegalnych pisenek karmią swych czytelników wątpliwą jakością elukubrycjami "programowymi", opisami rzekomych represji, jakie ich spotykają, alegorycznymi przypowieściami o totalizmie władzy, braku wolności, kawałkami politycznymi i zwykłymi plotkami, szczególnie niesmacznymi w odniesieniu do przedstawicieli najwyższych władz.

Odrębnie i, jak sądzimy, poważnie, trzeba odnieść się do głosu twórców i naukowców. Można i trzeba wykazywać im, że droga spektakularnych, publicznych protestów nie jest najważniejsza choćby ze względu na zbieżność z działaniem opozycji. Można i trzeba demaskować podejrzane intencje niektórych z nich. Nie można im wnawiać antysocjalizmu i nie można ignorować spraw, które podnoszą.

Wnioski

W działalności propagandowej aktywu partyjnego wyższych uczelni, przy ewentualnym omawianiu spraw nowej opozycji, trzeba wyraźnie rozróżnić:

1/ J. Kurońa, A. Michnika i związane z nimi osoby, których jako mających ambicje stworzenia ruchu politycznego, a przy tym mających względnie logiczną koncepcję polityczną, należy jak najbezwzględniej zwalczać, wskazując głównie na ich antykomunizm, prowadzące do nikąd podważanie sojuszu polsko-radzieckiego i ślania nienawiści do ZSRR. Stanowisko wobec Niemiec; próby wznowienia legendy Piłsudskiego /A. Michnik/.

2/ Upiory przeszłości. Ich koncepcje kompromitują ich. Trudność polega jednak na tym, że nielegalne pisenka są mało dostępne. W każdym razie "urządzenie" Polski na zasadach korporacjonizmu wg encykliki "Quadragesimo anno" z 1932 r. dla Kaczorowski, agraryzmu jak u Typiaka, czy antykomunizmu Pajdaka, dęta legenda wielkiego Marszałka: Boruty-Spiechowicza, idea walki o "wolność" Białorusinów, Ukraińców i Litwinów ks. Zieji, są na tyle same przez się głupie, że nie może tu być żadnych trudności propagandowych. Ponieważ występują razem, można ich koncepcje podwiązywać do Kurońa i "narodowców".

3/ Kościół. Stanowisko Kościoła należy interpretować w kategoriach taktyki wymuszania ustępstw na władzy i zasadniczej neutralności wg wyżej przedstawionego schematu, ale bez specjalnego akcentowania "przytomności umysłu" przywódców Kościoła.

4/ Twórcy i naukowcy. Najgorsze co można byłoby zrobić, to wrócić młodzieży, że około 200 wybitnych ludzi tego środowiska jest przeciw socjalizmowi. Trzeba wskazać na różnorodność ich postaw i motywów działania: od rzeczywistego antykomunizmu do subiektywnej uczciwości, nie- szczególnie szczęśliwą formę wypowiedzi i niepotrzebną zbieżność z działaniami opozycji, zwłaszcza Kurońa i Michnika.

5/ SŁS. Młodym ludziom należy uświadomić motywy polityczne tych, którzy chcą zdobyć wpływ na nich i manowce, na które ich prowadzą, oraz wykazywać bezpłodność metody działania, którą wybrali. Warto zwrócić uwagę, że w sprawach uczelnianych podejmują oni, w opozycyjnym opakowaniu, tematy, które /poza "res"-ami/ są przedmiotem dyskusji i kontrowersji także w partyjnych środowiskach. W dyskusjach należy ich traktować jako "Braci zabłąkanych", nie krzyczeć, nie obrażać, bo zapieka się w nienawiści i pozostaną w niej do końca życia, jak "komandosi z 1968 r.

- Należy zachować ofensywny stosunek wobec własnego środowiska. Nieвозможна byłaby działalność opozycyjna młodzieży, gdyby jej nie sprzyjali choćby niektórzy wychowawcy.

=====
Z wielu źródeł otrzymaliśmy poniższy tekst listu z prośbą bądź sugestią jego opublikowania.

Jego forma, treść a także i to, że został on rozczłaniony przez autora w wielu egzemplarzach nadaje mu, pomimo znamion prywatności, charakter listu otwartego. Publikujemy go bez wiedzy i zgody zainteresowanych stron.

Gabriel Cauchowski
01-517 Warszawa
Mickiewicza 21 m. 12

Warszawa, 5 grudnia 1977

Szanowny Pan
Prof. dr hab. Czesław Strzeszewski
Lublin, Szopna 29-17

Szanowny Panie Profesorze,

Przejeździe komunikuję, że rezygnuję z członkostwa Rady Społecznej przy ODiSS.

Wiem, że wystarczyłoby gdybym zgodnie z Pana życzeniem, wyrażonym Panu Prezesowi K. Skrzyńskiemu, skierował to pismo na ręce Sekretarza Rady Społecznej. Sądzę jednak, że najsłuszniej będzie, jeśli jako społeczny uczestnik Rady przedstawię swoje stanowisko bezpośrednio Panu Profesorowi, a nie etatowemu pracownikowi ODiSS.

Myśl o wycofaniu się ze składu Rady Społecznej przy ODiSS nurtuje mnie od dość dawna, ostateczną decyzją dojrzała po rozważeniu przebiegu zebrania członków PKIK, odbytego 9.XI.1977 pod Pańskim przewodnictwem.

Od dłuższego czasu powstawały u mnie wątpliwości odnośnie stylu pracy ODiSS, rzutującego oczywiście na Radę Społeczną. Przede wszystkim mam na myśli fakt istnienia poza Radą ośrodka, tzw. "kierownictwa", gdzie zapadają właściwe decyzje przedkładane następnie Radzie do zatwierdzenia. Miałem możliwość nieraz obserwować, że jeśli były zgłaszane jakieś wnioski niezgodnione uprzednio z kierownictwem, to były one bardzo umiejętnie i stanowczo torpedowane. Wiadomym powszechnie jest, że pod kryptonimem Kierownictwa ODiSS kryje się kierownictwo jednoosobowe, przeto wszystko sprowadza się do rzymskiej formuły "quod principi placuit, legis habet vigorem". Stwarza to z Rady Społecznej fasadę, mającą jedynie świadczyć na zewnątrz o demokratyczności obowiązujących form. Taki styl pracy budzi we mnie poważny niepokój.

Innym problemem, który budzi moje zastrzeżenia i niepokoi w najwyższym stopniu to eskalacja swoistego kultu jednostki, wytworzonego przez aparat biurokratyczno-administracyjny ODiSS wokół osoby Janusza Zabłockiego. Mieliśmy tego przykład na ostatnim posiedzeniu Rady Społecznej, kiedy to na wniosek paru pracowników ODiSS podał Pan Profesor, nie podając nawet nazwisk sygnatariuszy wniosku, pod głosowanie rodzaj adresu uznania i zaufania dla Janusza Zabłockiego, która to uchwała miała być odpowiedzią na krążące po kraju i zagranicą krzywdzące Zabłockiego opinie.

Panie Profesorze, przecież Pan wie lepiej niż ja, jakie to siły są zaangażowane w tej kampanii, i wie Pan, że takie deklaracje nie mają żadnego praktycznego znaczenia. Więc po co są podejmowane takie uchwały? Czy nie lepiej byłoby zastanowić się dlaczego szereg osób z ODiSS budzi tyle kontrowersji, która obniża autorytet instytucji?

Podobnego widowiska byliśmy świadkami dnia 9.XI.1977 na zebraniu PKIK, kiedy Pan Lychler odczytał skierowany do Janusza Zabłockiego rodzaj adresu podpisanego przez pewną ilość członków PKIK, stwierdzającego, że tylko on może być prezesem. Słuchając tego adresu

przypomniałem mi się słynna deklaracja z parlamentu austriackiego - "Przy tobie stoim Najjaśniejszy Panie". I cui bono takie demonstracje? Janusza Zabłockiego znam jako człowieka skromnego i jestem przekonany, że takie demonstracje może mu być nie zoga.

Dnia 27 stycznia 1974 r. J. Eminencja Ks. Kardynał Stefan Wyszyński wygłosił w kościele św. Krzyża w Warszawie jedno ze słynnych kazań zatytułowane Homo Politicus. M.in. przytacza Ksiądz Prymas słowa Ewangelii: "Kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym, a kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym" /Mt 10, 43-44/. Jestem przekonany, że Janusz Zabłocki osobiście wolałby do słów tych się stosować niż być wmenewrowany w tak fałszywą sytuację. Poczynania członków kierownictwa ODiSS nieodparcie przypominają mi odległe czasy mej młodości, kiedy młody Bolesław Piasecki wkraczał na scenę życia politycznego, okrzykiwany przez swoich popleczników wodzem. Ależ na miły Bóg, od tych czasów

mineło prawie pół wieku, wszak zmieniły się czasy i uwarunkowania, jak więc można odgrzebywać z popiołów przeszłości przebrzmiałe i przeżyte wzory.

Od dzieciństwa wpajano we mnie zasady demokracji, każącej w każdym człowieku szanować godność jego osoby, bez względu na to kim jest i jakie zajmuje stanowisko. Takie formowanie mej osobowości sprawiło, że w młodości nie uległem tak wtedy powszechnej fascynacji "wodzem", a w późniejszym okresie, choć często osobiście bardzo trudnym, uchroniłem się przed zawędrowaniem na podwórko PAX-u.

Wyczulony na tego rodzaju zjawiska od dość dawna z niepokojem obserwowałem w ODiSS tendencję podporządkowania dyscyplinie tzw. "Kierownictwa" powstających struktur. Odnosi się to przede wszystkim do PKIK, którego autonomia stała się dosyć wczesnie przedmiotem nieukrywanego niezadowolenia przedstawicieli ODiSS we władzach PKIK, dążyli oni do coraz bardziej zdecydowanego ograniczenia jego niezależności. Tendencjom tym przeciwstawił się w sposób zdecydowany śp. Konstanty Łubieński, na tym tle dochodziło do coraz ostrzejszych starć z p. Tadeuszem Zembrzuskin, przybierających na sile w miarę jak Łubieński słabł. To właśnie na tym polegał konflikt w łonie prezydium PKIK, co pan Drozdek określił jako "różnice charakterologiczne", a Janusz Zabłocki, kiedy wskazywałem mu na istotne przyczyny rodzącego się konfliktu radził jedynie "docieranie się". Tymczasem konflikt nasilał się, Łubieński był już wtedy śmiertelnie chory i nie miał sił na walkę z bezwzględny i okrutny w działaniu Tadeuszem Zembrzuskin. Ile musiały te utarczki kosztować śp. Konstantego Łubieńskiego skoro po ostatnim posiedzeniu prezydium, w którym uczestniczył zasłabł w windzie, więcej nie widzieliśmy go nigdy. Wynikiem takich właśnie sytuacji było, że na pogrzebie śp. Konstantego Łubieńskiego nie było przemówień, ani od Koła "ZNAK", ani Rady Społecznej przy ODiSS ani wreszcie od PKIK.

Klasyycznym przykładem konsekwentnego dążenia do wytkniętych celów, było przyznawanie przez ODiSS niepodzielnej dyktatury nad PKIK. Zaczęło się 15.VII. 1977 zebraniem zarządu, w którym uczestniczyli za wyjątkiem posła Auleytnera tylko przedstawiciele ODiSS, a skończyło zebraniem w dniu 9.XI.1977, któremu przewodniczył osobiście Pan Profesor.

Nie mam zamiaru przeprowadzać analizy przebiegu tego pamiętnego wieczoru, w czasie którego przedstawiciele ODiSS panowie Drozdek i Strózczyk wyłożyli pogląd o rządzących i rządzonych, a więc grupie "panów i giermków". Wynikiem tego co stało się 9.XI. 1977 była inauguracja prac Klubu dnia 25.XI. 1977, na którą spośród przeszło 120 członków PKIK przybyło niewiele ponad 20 osób, a salę wypełniono pracownikami Libelli. Oto metody stwarzania pozorów. I tutaj nie mogę się powstrzymać by nie zacytować słów przytoczonych przez Pawła VI w "Octogesima Adveniens": "Prawda nie inaczej się narzuca jak tylko siłą samej prawdy, która wnika w uszy jednocześnie - łagodnie i silnie". Dla znających prawdę, zarówno okresu od 15.VII.77 do 9.XI. 77, oraz o wieczorze dnia 25.XI.77 wnioski w oparciu o prawdę narzucają się z siłą "samej prawdy".

Wszystko co dotychczas przedłożyłem nabiera bardzo ostrych kształtów, jeśli weźmie się pod uwagę spór jaki zaistniał między Januszem Zabłockim, jako dyrektorem ODiSS, a Komisją Rewizyjną PKIK. Odmowa przez dyrektora ODiSS przeprowadzenia lustracji ODiSS przez Komisję Rewizyjną PKIK, co jest udokumentowane pismem ODiSS z dnia 5.X.77 znak 1470/77 z podpisem jego dyrektora, jest faktem świadczącym o uchylaniu się od kontroli społecznej. W tej sytuacji nie można odmówić racji przewodniczącemu Komisji Rewizyjnej nec. Antoniemu Mazurkiewiczowi, że odpowiadając dnia 23.X.77 na w/ wspomniane pismo ODiSS stwierdził:

"Oceniając sytuację powstałą wskutek uchylania się pana od przedstawienia Komisji Rewizyjnej dokumentów umożliwiających zorientowanie się w działalności ODiSS należy jeszcze podkreślić:

1. jestem przekonany, że w katolickiej organizacji, która chce uzys-

kać poparcie Kościoła, obowiązują obok norm prawnych - przede wszystkim - normy moralne.

2. Dysponowanie milionowymi sumami środków społecznych przy jednoczesnej niechęci poddania analizie wydawanych kwot, oczywiście jest sprzeczne z tymi normami moralnymi".

Zacytowany fragment korespondencji między panami Antonim Mazurkiewiczem i Januszem Zabłockim nabiera specjalnego wydźwięku skoro się zważy, że jednym z pierwszych posunięć nowego prezydium PKIK, któremu prezyduje Janusz Zabłocki, a w skład wchodzi sami przedstawiciele ODiSS, jest wydalanie z Klubu i skreślanie z listy członków - panów Antoniego Mazurkiewicza i Andrzeja ... członków Komisji Rewizyjnej, będących założycielami PKIK. Nie będę oceniał tej decyzji w aspekcie norm społecznych, pozwolę sobie tylko nadmienić, że w ciągu 50-letniej mojej aktywności społecznej w różnych środowiskach i na różnych stanowiskach, spotykałem się po raz pierwszy z takim faktem, który musi budzić co najmniej zdumienie. Pozwolę sobie jeszcze nadmienić, że PKIK otrzymał przed rokiem uprawnienia działalności gospodarczej oraz władze państwowe przekazały mu gestię nad Libellą, w związku z tym p. Mazurkiewicz w swym liście z 23.X.77 do pana Janusza Zabłockiego stwierdza m. in.: "PKIK jest koncesjonariuszem Libelli". PKIK dźwigając odpowiedzialność za "Libellę" ponosi również odpowiedzialność za jej zakłady.

A czymże jest ODiSS jak nie zakładem "Libelli"?

Do ODiSS wiodły dwie drogi. Pierwszą to od wielu lat trwająca znajomość, która z czasem przekształciła się z mojej strony w szczególną i bezinteresowną przyjaźń z Januszem Zabłockim, oraz druga to założenia programowe głoszone przez ODiSS - studiowanie i szukanie dróg realizowania społecznej nauki Kościoła, oraz opierania się o najlepsze tradycje myśli narodowej. Zawsze powtarzam, że nie jestem teoretykiem w dziedzinie nauk filozoficznych czy społecznych, na tyle nam jednak w tych sprawach rozeznania, że wiem iż. ktoś źle przygotowany występuje z pozycji doktrynalnie niepoprawnej to kompromituje sam siebie, a nie doktrynę, natomiast jeśli ktoś kto jest powszechnie uważany za autorytet i znawcę jakiejś doktryny w praktyce nie potwierdza głoszonych ex cathedra zasad to niesłuchanie łatwo może się stończyć na pozycje kompromitowania samej doktryny. Tego rodzaju sytuacje niestety często się zdarzają jeśli autorytet dość wcześnie nie sprzeciwi się, że jest wykorzystywany przez zgraną klikę.

Obserwując to, co się od pewnego czasu dzieje w Radzie Społecznej i co jest prezentowane w praktyce przez niektórych członków kierownictwa ODiSS w PKIK napawa mnie troską a czasem przerażeniem, że zaczyna się proces rozwijania z założeniami programowymi.

Ponieważ przez wiele lat robiłem najdalej idące wysiłki aby ułożyć moją współpracę z Januszem Zabłockim i Kierownictwem ODiSS z poświęceniem często własnych ambicji i aspiracji, czego dałem m.in. dowód, że kiedy ludzie powszechnie szanowani gremialnie opuszczali Radę Społeczną nie odszedłem, wierząc, że zdołamy wspólnym wysiłkiem wypracować model pokrywający się z założeniami programowymi. Doszedłem jednak do wniosku, że dalsza współpraca jest niemożliwa i że chcę zachować własne oblicze i nie być manipulowanym muszę zaprotestować i nie brać nadal udziału w autoryzowaniu powstałej sytuacji.

Uważam, że jednym z podstawowych elementów dojrzałości społecznej jest niedopuszczenie do bycia używanym do realizowania cudzych celów, kiedy natomiast dochodzi się do przeświadczenia, że jest się biernym uczestnikiem nie mającym możliwości oddziaływania na tok wydarzeń dającym jedynie nazwisko na szyldzie byłoby infantylizmem społecznym i okłamywaniem samego siebie pozostawanie w takim układzie.

Wszystko to co przedstawiłem Panu Profesorowi jest wyrazem głębokiej troski o losy środowiska, dla którego żywiłem szczere uczucia przyjaźni, oraz o jego przywódcę, który obawiam się jest coraz bardziej uzależniony od aparatu biurokratyczno-administracyjnego przez siebie stworzonego.

Wierzę, że odchodząc od powiązań formalnych będę miał możliwość

kontaktów z wieloma osobami, które nadal cenię i darzę zaufaniem.
Proszę przyjąć wyrazy mego szacunku i należącego poważania.

Kraków, dnia 24 czerwca 1978

Pan
Minister Oświaty i Wychowania
Jerzy Kuberski

Wielce Szanowny Panie Ministrze,
W Krakowie podjęta została bardzo szkodliwa z punktu widzenia kultury narodowej decyzja administracyjna. Mianowicie Kuratorium Oświaty i Wychowania wydało rozporządzenie o utworzeniu z dnia 1 września Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr I. w skład którego ma wejść Liceum dla Pracujących i I Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego. Tym samym ma przestać istnieć najstarsza szkoła średnia w Polsce, która w 1986 roku miała święcić czterechsetlecie nieprzerwanej działalności.

Decyzja ta żywo przypomina reorganizację, pozbawiającą Szkołę imienia, z roku 1952, wycofaną w roku 1956, ale przychodzi w czasie, gdy w życiu publicznym naszego kraju na każdym kroku podkreśla się konstruktywną wartość wychowawczą ciągłości tradycji.

Działalność Liceum Nowodworskiego stanowi żywą ilustrację tej tezy. Już sam fakt, że losy szkoły, której mury opuściliśmy pięć, dziesięć, dwadzieścia czy czterdzieści lat temu, tak żywo ciągle nas, przedstawicieli różnych pokoleń i zawodów, obchodzą i łączą koleżeńską więzią, jest godny uwagi. Szkoła ta, jak chyba niewiele innych, była i jest dla swych uczniów nie tylko miejscem zdobywania wiedzy, ale prawdziwą szkołą życia, charakterów i odpowiedzialności obywatelskiej - czyli tym, czym powinna być każda szkoła średnia.

Takich efektów nie da się uzyskać z dnia na dzień. Pamiętajmy dobrze, jak istotnym czynnikiem wychowawczym oraz elementem motywacyjnym naszych wysiłków było ciśnienie wspaniałej tradycji Szkoły. Włączeni w wielką rodzinę Nowodworczyków wiedzieliśmy, że nie wolno nam przynieść ujemny imieniu Szkoły. To bardzo silne i pozytywne przeżycie. Jest tylko jedna taka szkoła w Polsce i choćby tylko dlatego warto głębiej i szżej rozważyć wszystkie racje, nim poda się ją administracyjnej reorganizacji. Spodziewamy tu i teraz niewielkim oszczędnościom w złotówkach trzeba przeciwstawić kulturowe, wychowawcze, obszarowe i w dłuższych okresach czasu wartości, które poddaje się zagrożeniu.

Taki ładunek dziejowej i żywej, ciągle sprawdzającej się wartości nie daje się z niczym zmiększać i wymaga szczególnej i osobnej uwagi.

Liceum Nowodworskiego jest szkołą wyjątkową i kształci wyjątkowo przez elitarność wymagań, jakie nakłada na nas tradycja. Ta tradycja szczególnie zobowiązywała i zobowiązuje, we wspólnym odczuciu uczniów i pedagogów, wszystkich, którzy znaleźliśmy się w jej obszarze działania: Dyrektorów, Profesorów i Młodzież, emerytowanych Nauczycieli i Absolwentów. Efekty są łatwo wymierzalne: w ciągu wielu już lat średnio ponad 90% absolwentów Szkoły dostaje się na studia wyższe.

Liceum Nowodworskiego godne jest samodzielnego bytu i jest odcieniem dla Szkoły warunkiem istnienia i zachowania tożsamości. Szkoła, której listę wybitnych absolwentów rozpoczynają Jan III Sobieski, jest własnością ogólnonarodową i podlegać powinna szczególnej ochronie. Nie niszczyć własnymi rękami tych nienalicznych zabytków kultury życia społecznego i świadectw naszej historycznej tożsamości, które pozostawiła nam w spadku nasza skomplikowana historia.

Spodziewamy się, że nasze racje spotkają się z Pana zrozumieniem, i skłonią Pana Ministra do uchylecia decyzji kuratorium krakowskiego. Odwołujemy się w tej sprawie do Pana Ministra, gdyż, mimo interwencji wielu osób związanych ze Szkołą oraz Komitetu Rodzicielskiego, kuratorium krakowskie nie jest skłonne do zmiany stanowiska.

Pozwalamy sobie ofiarować Panu książkę wydaną z okazji jubileuszu.

Absolwenci
Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego

Do wiadomości:

1. Kuratorium Oświaty i Wychowania w Krakowie
2. Komitet Krakowski PZPR
3. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego
4. Dyrekcja I Liceum im. B. Nowodworskiego
5. Redakcja "Życia Literackiego"
6. Redakcja "Tygodnika Powszechnego"
7. Redakcja "Dziennika Polskiego"
8. Redakcja "Gazety Południowej"
9. a/a - Archiwum PAN

=====

/

stary dwójkarz ...

T U J E D Y N K A ...

Tu Jedynka! Tu Jedynka! Słuchajcie Jedynki! Mieszkańcy Mediolanu i okolic wstrząśnięci są tragedią, jaka rozegrała się w rodzinie bezrobotnego Giordano Mascini. Trzydziestoletni Giordano, od lat poszukujący bezskutecznie jakiegokolwiek pracy w przystępie głodu i rozpaczyny zjadł swoją siedmioletnią córeczkę Pado. "To było cudowne dziecko - mówi dziś z bólem nauczyciel muzyki ze szkoły do której chodziła Pado. - Miała wszelkie zadatki, aby stać się światowej klasy skrzypaczką..." Mała Pado zdolności do muzyki odziedziczyła niewątpliwie po swoim ojcu Giordano, znia ciężkie warunki materialne rodziny nie zmusiły go do przerwania nauki, zachwycał wszystkich grą na pianinie. "Ten ponury dramat budzi grozę i zmusza do myślenia" - pisze na pierwszej stronie dziennik "Unita". A oto najnowszy przebój grupy "Bravo"!

Tu Jedynka! Słuchajcie Jedynki! "To straszne" twierdzą postępowi zachodnioniemieccy intelektualiści, ilekroć mowa o koncernie prasowym Axela Springera. My możemy powiedzieć jeszcze więcej: to już nie tylko straszne, lecz wprost zbrodnicze! Wzrost bezrobocia, nędzne warunki bytowania olbrzymiej większości społeczeństwa, mnóstwo nierozwiązanych, nabrzmiałych konfliktów - o tym wszystkim milczy prasa pana Springera. Komu i czemu służyć ma przedstawiony przez nią obraz życia społeczeństwa zachodnioniemieckiego, jako niczym nie znaczonej sielanki? Komu i czemu służyć ma to systematyczne, trwające już od wielu lat ogłupianie własnego narodu? Gra i śpiewa zespół "Orient"!

Tu Jedynka! Słuchajcie Jedynki! Czy Johan Cruyt zagra w reprezentacji Holandii w zbliżających się Mistrzostwach Świata w Argentynie? To pytanie zdaje się dziś bulwersować wszystkich nieomal Holendrów. Jest w tym, oczywiście, nie mała zupełnie jednoznaczna rola holenderskich środków masowego przekazu, które z sprawy Cruyta stworzyły zaskonę dymaną dla wielu palących i wymagających natychmiastowego rozwiązania politycznych, gospodarczych i społecznych problemów w życiu Holandii. Swoją drogą warto jednak zadumać się chwilą nad sprawą tego znakomitego przecież piłkarza. Jest to bowiem przyczynek obrazujący nam w sposób niezmiernie wymowny zjawisko istniejące w sporcie w świecie kapitalistycznym, gdzie pieniądz liczy się bardziej niż reprezentacyjną koszulka z godłem swojego kraju. Słuchamy grupy "California Express!"

Tu Jedynka! Słuchajcie Jedynki! Młodzież francuska jest coraz

bardziej rozgoryczona systemem studiów. My Jedyni, że to co u młodzieży francuskiej budzi jedynie rozgoryczenie nas wprawia w przerażenie. Nie mając precedensu w historii uniwersytetów pozbawianie władz uczelnianych wszelkiej autonomii, relegowanie z uczelni wykładowców i studentów mających odwagę myśleć i mówić zgodnie ze swoim sumieniem i obiektywnymi przesłankami - wszystko to składa się na nicomal apokaliptyczną wizję francuskiego jutra. Na dodatek, jak twierdzi publicystyka "L'Humanite", uczelnie francuskie roją się od udających studentów szpicliów i konfidantów policji. Z satysfakcją możemy stwierdzić, że cała ta sfera donosicieli może poszczycić się nader nizinnymi efektami, rozbrajająco niewspółmiernymi w stosunku do nakładu środków, jakie na ten cel są przeznaczane. "Gdzie jest słońce mojego kraju?" - pyta w pełni smutku, ale również i pełnej nadziei piosence Jacqueline Dumond.

Tu Jedynka! Tu Jedynka! Słuchajcie Jedynki! ...

stary dwójkarz

Czytajcie "Notatnik lektora"!

Z dużym opóźnieniem dotarł do nas jedenasty numer "Notatnika lektora". Wydaje się, że mimo to warto poświęcić chwilę uwagi broszurze pt.: "Komu służy a komu przeszkadza cenzura w Polsce".

Materiał lektorski, jak zwykle interesujący i zaangażowany, broni jedynie słusznej linii naszej polityki kulturalnej, demaskując, coraz częściej atakując podstawy naszego ustroju "wroga klasowego".

Jak zwykle poprzedza go też wstęp "Od redakcji". Już w nim możemy przeczytać, że "CCKPi" spełnia też określone, ważne funkcje polityczne, społeczne i gospodarcze. I nieco dalej: "czy nie jest słuszne, że nie zezwala się drukować wielu bezwartościowych, szkodliwych i bezwartościowych utworów. - Dzięki temu można wydrukować prawdziwe dzieła polskiej i światowej literatury, podręczniki dla młodzieży, czasopisma rozchwytywane przez czytelników".

Czytając broszurę aktywnie i z zaangażowaniem, bo na to ze wszech miar zasługuje, wczuwając się też w intencję autorów sami znajdziemy materiał ilustrujący powyższe tezy.

Te pierwsze, prawdziwe dzieła literatury polskiej to oczywiście powieści naszych klasyków: Połubię, Mochałka, Sokorskiego..., te balurne, demoralizujące i szkodliwe - wiemy już o tym od dawna i śródnie uznania dla tych nieznanym kulturom czytelnikowi autorów nie zechciami nam jasnego obrazu sytuacji - to np. Gombrowicz, Miłosz, Kłoss, Janisław Wierzyński, Herbert, Barańczak, Madej; do tego samego typu niepotrzebnej nam twórczości trzeba dołączyć i niektóre prace prace doktorskie a nawet habilitacyjne jak np. wydaną w 66 egzemplarzach /o 66 za dużo/ przez składnię zasłużony Uniwersytet Jagielloński pracę habilitacyjną B. Żygowskiego o filozofii politycznej Machiavellego. Przykłady można by mnożyć w nieskończoność i każdy czytając broszurę znajdzie podobnych bez liku.

Czytamy dalej: "Czyż nie jest słuszne, że nie pozwala się na wydrukowanie filmów, na które trzeba by wydać miliony złotych, a których obejrzenie mogłoby wywołać oburzenie i niepokój widzów".

Całkowicie się z tym także sądem zgadzając nie szukajmy tym razem przykładów wśród gwiazd największych - jak wcześniej dla literatury - polskiej kinematografii. Sięgnijmy niżej. Oto młody reżyser filmowy, nieznanym naszej szerszemu ogółowi. Film miał być praworyślny. O poście /ubiegłej kadencji/ reaktorze naczelnym, literacie i działaczu w jednej osobie i jego kontaktach z ludźmi. Film nakręcony kosztem ponad 2 mln złotych. Już przed kolektacją Sejm przyjął uchwałę o konieczności, której rewili w trakcie poselskich spotkań chłopci - swojemu posłkowi. Zrobiono wtedy kilkanaście kadrów dokrętki z tytułami prasy donoszącej o tym dobrodziejstwie naszej ludowej władzy.

Kolaudacja ... i szok! Film przeznaczono do archiwum bez prawa rozpowszechniania. Dlaczego? Po wielu niesięgach, przy wódce, młodemu reżyserowi udało się wbić do głowy, że jego film, wbrew dobrym chęciom, jest głęboko nieromantyczny. Uważając skuteczność ludzkiej inicjatywy, stanowi przecież groźbę dla ludowego państwa, bo nie może tak być, że jeśli chłopci czegokolwiek żądają, to władza musi im to natychmiast załatwić.

Wróćmy do broszury. Czytamy w niej dalej, że istnienie takiego systemu cenzury chroni tajemnicę państwową i broni kraj przed "mąciocielami". "Mąciocielami", ot właśnie ... to temat do osobnego potraktowania. O tym co tacy, potrafią zrobić z byłą kłopotu, który na pewno zwyciężymy dzięki manewrom gospodarczym, lepiej nie mówić, żeby broń Boże nie wywołać wilka z lasu.

Ponownie fragment - "Można przyjąć, że ok. 40% tzw. publikacji nieperiodycznych ukazuje się obecnie w naszym kraju bez poddawania ich kontroli GUKPPIW". To cieszy, bo znaczy, że jesteśmy na jedynie słusznej drodze. A może, chcąc przyspieszyć łonieczną i tak zniany dobrze byłoby wprowadzić surowsze kary dla opornych. Bo skoro się tych dobrych, piszących jak trzeba nagradza odznaczeniami, talonami na samochody, wczasami na Krymie, wieczorami autorskimi, stypendiami zagranicznymi ... to w końcu trzeba by pomyśleć o tych szczególnie niepoprawnych, których nie zdawało wyrok władzy ludowej i którzy szukają pokłasku w Paryżu, Londynie i gdzie indziej.

Perspektywy są na szczęście coraz lepsze. "Najlepszym dowodem siły naszego ustroju, stalego rozwoju obywatelskiego stosunku do węższych problemów społecznych jest fakt, że z roku na rok zmniejsza się liczba publikacji utworów scenicznych i publicznych imprez artystyczno-rozrywkowych, których treści burzą z strzeżeniem natury ideologicznej czy politycznej".

No cóż, trzeba w końcu przyznać, że lektura ciekawego i pożytecznego "Notatnika" bardziej nas przekonuje niżli materiał jakiegoś tam renegata Strzyżewskiego opublikowany we wrogich Polsce ośrodkach zagranicznych w kraju przez ich płatnych służusów.

"Notatnik" kończy się zdaniem "W dalszym doskonaleniu tego istniejącego systemu profilaktycznej kontroli - a nie w podważeniu jego istoty - wyraża się też w naszym ustroju rzeczywista obywatelska troska o systematyczne rozszerzenie rozumnie pojmowanej wolności słowa i wszelkiej twórczości".

Lepsze jest często wrogiem dobrego.

Doskonalszy, doskonalszy, tylko ostrożnie, żeby ludzie jeszcze mogli to jakoś znieść, żeby się, broń Boże, to wszystko w końcu nie zawaliło.

Jan Grabiński

=====

"O NIEKTÓRYCH PROBLEMACH ZAOPATRZENIA W MASŁO, SERY I INNE PRZETWORY MLECZNE" CZYLI "MASŁO, SERY I INNE PRZETWORY MLECZNE" BRYNDZE, KTÓREJ NIE MA W POLSCE

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej "Gazeta Południowa" w numerze 419 z dn. 25 maja br. opublikował m.in. artykuł "O niektórych problemach zaopatrzenia Krakowa w masło, sery i inne przetwory mleczne". Tytuł niczym z referatów dostojników partyjnych, treść i styl tekstu jednak nieco bardziej urozmaicone i warte kilku refleksji.

Artykuł jaknajbardziej na czasie. Od kilku tygodni na terenie Krakowa artykułami z branży mleczarskiej praktycznie nie dostrzeżonymi są: wszelkie gatunki masła pełnotłustego /chciałoby się rzecz "masłanego", gdyż produkty oferowane jako "masło" mają z nim - poza nazwą - zgoda niewiele wspólnego/, twarogi /szczególnie tłuste/, serek homogenizowany tłusty /warto dodać, że serek pełnotłusty nieszakalcom Krakowa w ogóle nie jest znany/, śmietana o 18- proc. zawartości tłuszczu /już prawie zdążyłm zapomnieć co to jest kremówka/. bryndza owcza, mleko pełno- tłuste, natomiast asortyment serów twardej i topionych jest bardzo ograniczony. Jeżeli dodać do tego, że zaopatrzenie Krakowa w artykuły rybne, serniki, gotowe półprodukty, wyroby cukiernicze, a także warzywa i owoce jest bardzo zubożone - jawi się nam wizja wprost apokaliptyczna. Oczywiście zjawiskiem już banalnym jest permanentny brak mięsa, wędlin i przetworów mięsnych. Do godnych obejrzenia osobliwości Krakowa, należą - prócz zabytków Starego Miasta - kolejki przed sklepami mięsnyimi, ustawiające się już o godz. 22 w nocy, poprzedzającej "rzucenie towarów". Podkreślam krakowski charakter tego zjawiska, bo - o ile mi wiadomo - zaopatrzenie Warszawy w mięso jest na tyle lepsze, że kolejki ustawiają się tam dopiero nad ranem.

Luź Krakowa doczekał się jednak wyjaśnień przynajmniej części ogólnego zjawiska braku artykułów spożywczych. Oto organ Partii tego ludu zaszerwował swym czytelnikom omawiany artykuł.

Ciekawym zjawiskiem w tym tekście jest jego tajemniczość, przejawiająca się w nader czystym używaniu form nieosobowych. Oto jakiś dociekliwy dziennikarz /ale nie dowiadujemy się kto ; może ów /zg/ podpisany pod artykułem / postawia pytanie o przyczyny fatalnego zaopatrzenia "przez człowieka" /.../ dane liczbowe": dziennikarz zapewnia, że "podjęto decyzję", że "sytuacja została opanowana" /przez kogo?/, dostawy "są pod kontrolą" /kto się spodziewa?/: zaraz dalej, że "należy się spodziewać poprawy": dziennikarza "zapewnia" /tytuł raz: że pracownicy Spółdzielni Mleczarskiej nie szcędzą starań /: "przezjęto rozwiązanie", a także "rozważa się ewentualność". Pomimo jednak licznych akcentów mistycznych, dziennikarz już od początku artykułu jest blisko ludu cierpiącego na brak jedzenia. "Różniczne utyskiwania kupujących" powodują, że "słowa wyjaśnienia Zarządu Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej /.../ zabrzmiały przeto /podkr. moje - sb. / dla dziennikarza dość zaskakująco, że słów tych wynika, że "zanówienia składane przez WSS w zasadzie są realizowane, że w okresie od 1 do 20 maja sprzedaż mleka spożywczego, serków homogenizowanych, twarogów, masła, serów twardej i topionych była wyższa niż w analogicznym okresie roku ub."

Zamówienia są realizowane, sprzedaż jest wyższa, lecz konia z rządem temu, kto jadł ostatnio prawdziwe masło i tłusty twaróg.

Idźmy jednak dalej. Nasz dociekliwy dziennikarz z rozbrajającą szczerością utwierdza, że "Nie trzeba nikogo przekonywać, że niedostateczne zaopatrzenie rynku w mięso i wędliny spowodowało wzrost zapotrzebowania na przetwory mleczne i ich spożycie." Faktycznie nie trzeba...

Dalej następuje systematyczne wyliczenie produktów, których nie ma /od masła, poprzez sery, twarogi, na śmietanie kończąc/, tu dzieć komentarze. Masło trafia do sklepów /codziennie!/, lecz nie satysfakcjonuje to klientów, gdyż chcą oni /żarłoki!/ masła pełno-

tlustego, a tego jest raptem 5% całego przydziału. Twarogów brak, bo to "awaria kotła", a to znów "zawalenie dostaw", ale będzie lepiej! /by Polska rosła w siłę a ludzie żyli dostatniej!/. Sytuacja z serami "została opanowana", trzeba tylko poczekać aż dojrzeją. Wg. dziennikarza "wkrótce spodziewane są dostawy smakowitej bryndzy owczej". Jednak nasz mleczarsko-serowarski cicerone, wiążący nas wprost w świetlaną przyszłość serowego obżarstwa, zapala w swym wizjonerskim zapale, że ta "smakowita bryndza" kosztowała jeszcze niedawno 32 zł za 1 kg, a obecnie kosztuje 60 zł i wciąż jest niedostępną. W sprawie śmietany optymizm dziennikarza jest trochę ostrożniejszy: "poprawy należy się spodziewać w połowie przyszłego miesiąca". Ciekawskim wyjaśnia też tajniki tego procesu: gdy tylko krowy zniechęcą się wikt/"przejdzie na letni tryb karmienia"/, dadzą zaraz więcej mleka i wszystko będzie OK!

Kto natomiast chciałby winić za skandaliczny stan zaopatrzenia Spółdzielnie Mleczarską, niech się opamięta i zreflektuje, przeczytawszy zapewnienia dziennikarza, że kierownictwo i pracownicy "nie szepczą starań", mają jednak nieprzewidziane /i zapewne obiektywne, nieczyli Prawa Dziejowe/ trudności: zbyt małe dostawy, przednówek, opóźnienia, niedobór pracowników etc., wybiegają jednak myślą w przyszłość /myśl dotyczy kanikuły/, która już dziś "napawa ich troską". Mnie też.

Wywody kończy nasz dziennikarz bezwzględny zapewnieniem: "taka jest prawda" /widziana od strony producenta i dostawcy/.

Nie zamierzam bynajmniej wyjaśnić przyczyn przymusowej diety mieszkańców Krakowa; wszak są od tego dociekliwi dziennikarze "Gazety Południowej", jak choćby ów /zg/, który kłutuje nas swą wnikliwością i gradem informacji: ma to wszystko jednak tę śródziemnomorską, że rewolucje dziennikarza traktują również o skutkach, a nie o przyczynach, to ostatnie stanowią bowiem w oficjalnej prasie temat tabu.

Chcę jednak na zakończenie zwrócić uwagę, że mamy tu do czynienia z wycinkiem szerszego zjawiska, będącego koniecznym elementem funkcjonowania środków masowego przekazu w PRL. Można to nazwać wentylem /choć w tym wypadku jest to wentyl o wąkiej przepustowości/, mającym upuścić nieco niezdrowej atmosfery społecznej, powstałej w wyniku wadliwej gospodarczej polityki władz. Nie przystujecie obywatele, że nie ma co jeść, weźcie tylko do ręki "Gazetę Południową", która wam wszystko wyjaśni, pokaże przyczyny, zapewni o przejściowym charakterze trudności tudzież szybkiej poprawie i zaraz zniknie w was głód nasza, bo rekonstruujecie go sobie świadomością szczerości i troski władz przedstawiających pióra dziennikarskie: czarno na białym, tak i tak. Mnie jednak gazetowa bryndza nie zastąpi tej z mleczarni.

Sonia Bialska

=====

FAKTY

WYDARZENIA

OPIRIÉ

Modlitwa wiernych ze mszy św., odprawionej w dwudziestolecie "Więzi"

Dnia 28 kwietnia 1978 r. w kościele św. Marcina w Warszawie przy ul. Piwnej została odprawiona msza św. w dwudziestolecie "Więzi" w intencji zmarłych współpracowników pisma i środowiska Ewy Mazowieckiej, Anny Morawskiej, Zbigniewa Pędzińskiego, Jerzego Zawieyskiego oraz w intencji wszystkich przyjaciół "Więzi".

Modlitwa wiernych - oratio fidelium - z tej mszy:

Módlmy się

Aby ci, którzy cierpią głód, są poniżani i prześladowani, pozbawieni wolności i praw - uzyskali możność godziwego życia

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Abyśmy wszyscy starali się spełniać nakaz Chrystusa: miłujcie się wzajemnie

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Módlmy się za Ewę Mazowiecką, za Annę Morawską, Zbigniewa Pędzińskiego i za Jerzego Zawieyskiego oraz za wszystkich zmarłych przyjaciół i współpracowników "Więzi", aby Bóg dał im zbawienie i o to abyś byli wierni ich pamięci

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Za wszystkich naszych przyjaciół, za tych, którzy służyli nam swoim trudem, pomocą i radą, za tych, którzy okazywali nam solidarność w trudnych momentach.

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Za wszystkich pracowników redakcji i administracji "Więzi", za ich rodziny, za naszych autorów i współpracowników, za drukarzy i intro-
ligatorów i za wszystkich czytelników pisma

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Módlmy się

O wierność prawdzie, o wolność słowa, swobodę rozwoju kultury w naszym kraju

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Za publicystów i pisarzy, za uczonych i artystów, o poameżenie ich odwagi i uczciwości, aby byli zdolni przywracać w naszym kraju godność słowa

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Za Księża Prymasa, naszego biskupa, o zdrowie i siły dla Niego i za cały Episkopat polski

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Za wszystkie zaprzyjaciłone z nami środowiska, kluby, sekcje i uczelnie, za Dziecko Laickie

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Za tych, z którymi kiedyś szliśmy jedną drogą

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Za wszystkich naszych przyjaciół księży, za siostry Franciszkanek i Służebnice Krzyża

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Módlmy się

Za polską młodzież, o opiekę nad nią, o jej wrażliwość i roztropność, o jej prawo do poznawania prawdy i współodpowiedzialności za losy narodu

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Za ludzi odsuniętych na margines, za osamotnionych, chorych, za tych którym trudno znaleźć sobie miejsce w społeczeństwie

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

O zjednoczenie chrześcijan, o zbliżenie wszystkich wierzących w Boga i o lepsze zrozumienie wzajemne wszystkich ludzi ideowych

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Za wszystkich, którzy - naradzając się na życie trudno, pełne ryzyka - walczą w naszym kraju o poszanowanie praw i godności ludzkiej

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Módlmy się

O opiekę nad dalszymi losami "Więzi" i o to, by Bóg przysparzał nam wiary, nadziei i miłości

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Aby Bóg strzegł nas przed samozadowoleniem, pychą, postawą i skłóceniami

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

O opiekę nad rolnictwem

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

O opiekę nad Kościołem

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

Za nas wszystkich tu zgromadzonych, o zdrowie i siły duchowe, o naszą wierność wartościom, którym staramy się służyć

Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie

=====
=====

Tygodnie Kultury Żydów zapoczątkowane zostały w 1973 r. Animatorem tej akcji była grupa intelektualistów z KKK-u w Warszawie m. in. Krzysztof Sliwiński, Paweł Śliwak, Wojciech Ostrowski, Krzysztof Dybciak a ostatnio - Jan Chomicz, Stanisław Łuzyna i Piotr Kapella. Każdego roku w ostatnim tygodniu czerwca porządkowane część zniechęconego Cmentarza Żydowskiego przy ul. Okulowej w Warszawie. Praca ta, mająca charakter, jeźli symboliczny, doprowadziła jednak do wyeksponowania i oczyszczenia pięknych i starych pomników kultury. W corocznych "obozach na Kirucie" uczestniczyło kilka dziesiąt osób.

Do pracy na cmentarzu chętni jechali na mszę świąteczną odbywały się spotkania, połączone częstokroć z żywą dyskusją. Wzięli w nich udział m. in. W. Bartoszewski, J. Strykowski, A. Karcińska, J. Ficowski, T. Mazowiecki, I. Maciejewska, L. Hass, R. Zinon, A. Zohorski, H. Blelman, J. Jollicki, S. Kieniewicz, R. Sakowska, A. Weinsberg, Jerzy Holzer.

W tym roku z referatami wystąpią:

Anna Wyka - Próba odczytania dzieła Janusza Korczaka poprzez współczesne koncepcje psychologiczną, psychoterapeutyczne i wychowawcze.

prof. dr Aleksander Gieysztor - Żyzi w Europie Wschodniej we wczesnym średniowieczu.

Zdzisław Szpakowski - Uwagi o tzw. kwestii żydowskiej w Polsce.

Alicja Caka - Mistycyzm chasydów.

Jan Doktor - Problem dialogu w myśli Martina Bubera.

=====

O REWOLUCYJNYCH MARYSISTACH

Wśród grup opozycyjnych w stosunku do władz PRL i oficjalnej marksistowskiej w wersji moskiewskiej ideologii, nie można zapominać o nielicznych, ale ważnych odłamach rewolucyjnych marksistów, wywodzących się z antystalinowskiej opozycji w partiach komunistycznych.

Istnienie i działalność antystalinowskich komunistów w Polsce jest prawie zupełnie nie znana i zapominana. Nasilenie krytyki współczesnego komunizmu w krajach zachodnich, a w szczególności jawne bankructwo oficjalnej doktryny komunistycznej w tzw. krajach socjalistycznych, powoduje wzrost liczebny ruchów, które partie komunistyczne nazywają oficjalnie "lewickimi".

Polscy antystalinowscy komuniści działają w kilku krajach wśród emigracji polskiej. Najważniejszą działalność przejawiają we Francji i w Belgii. Ponieważ do kraju docierają ich wydawnictwa do tego konieczna jest informacja o nich.

Tymi wydawnictwami są:

1. "Walka Klas" pismo Rewolucyjnej Ligi Robotniczej Polski, wydawane w Paryżu. Rewolucyjna Międzynarodówka Młodzieży wydaje biuletyn sekcji polskiej. Można je zaliczyć do tzw. "trockistowskich" /IV Międzynarodówka/
2. Biuletyn "Na lewo" - wydaje grupa polskich marksistów rewolucyjnych we Francji. Ta sama grupa wydaje serię broszur politycznych pt. "Na lewo - eseje polityczne"
3. "Szerszeń". Biuletyn informacyjny - dwumiesięcznik, wydaje - grupa polskich robotników - marksistów we Francji. Wiktor Edmund Bażuka - były przewodniczący Komitetu Strajkowego

Stoczni Szczecińskiej w latach 1970-71. Staże motto pisma brzmi: "Walka o władzę nas klasy robotniczej może być dokonana tylko przez klasę robotniczą."

Walka przeciwko stalinizmowi i jego spadkobiercom prowadzona przez rewolucyjnych marksistów zasługuje na szacunek i sympatię wszystkich odłamów opozycji demokratycznej w Polsce. Jest bowiem prowadzona często w najtrudniejszych warunkach nie tylko z powodu szczególnie brutalnego przeciwdziałania nastalinowców ale także z braku zrozumienia w środowiskach opozycyjnych.

Pamiętajmy, że wszyscy, którzy walczą o prawa człowieka, o obalenie dyktatury terroru i zakłamania są naszymi braćmi.

Postępująca likwidacja szkolnictwa ukraińskiego w Polsce.

Troską społeczeństwa polskiego jest dążenie do zachowania dla Polski w tradycjach kultury i języka ojczystego naszych braci mieszkających poza granicami Ojczyzny. Dlatego z uwagą śledzimy możliwości polskiego szkolnictwa i działalność organizacji polonijnych w wielu krajach świata.

Szczególnie niepokoi los szkolnictwa polskiego w republikach radzieckich, a także brak jakichkolwiek możliwości działania organizacji polonijnych w ZSRR. Kilkumilionowa rzesza obywateli Związku Radzieckiego pochodzenia polskiego jest skazana na systematyczne wynaradawianie przy cichej aprobacie władz PRL.

Mniejszości narodowe w Polsce mają tzw. "Towarzystwa - Kulturalno-Oświatowe". Nie są one wcale przy całkowitej obojętności na los Polaków w ZSRR czy w Czechosłowacji starając się coraz bardziej ograniczać możliwości swobodnej pracy organizacji mniejszości narodowych w Polsce. Szczególnie drastycznie widzieć to na przykładzie ukraińskich placówek kulturalnych i oświatowych.

Po roku 1956 ludność ukraińska wysiedlona ze swoich miejsc zamieszkania do zachodnich i północnych regionów Polski miała możliwość uzyskania skromnych szans rozwoju szkół ukraińskich, ukraińskich placówek kulturalnych, czy chociażby nauki języka ukraińskiego w szkołach polskich. Szanse te były jednak stopniowo ograniczane i likwidowane. Szczególnie niepokojąca sytuacja wytworzyła się w ostatnich latach. Organizowanie tzw. "szkół zbiorczych" dało okazję do likwidacji ukraińskich szkół wiejskich. Szkoły gminne z reguły nie podejmują nauki języka ukraińskiego a rodzice zastraszeni przez władzę i niestety często także przez sąsiadów boją się upominać o lekcje języka ukraińskiego w szkołach gminnych.

Taka sytuacja doprowadziła nie tylko do likwidacji ukraińskich liceów pedagogicznych, które do niedawna kształciły nauczycieli języka ale i do likwidacji etatów instruktorów pracy kulturalno-oświatowej w Klubach Towarzystwa Kulturalnego Ukraińców w Polsce. Kluby te zamierają. Starsi wiekiem, zajęci pracą zarobkową lub prowadzeniem własnego gospodarstwa nie mają często możliwości właściwego prowadzenia pracy kulturalno-oświatowej.

Taka polityka władz, mająca wyraźnie na celu wynaradawienie młodzieży ukraińskiej budzi zrozumiałe oburzenie i rozgoryczenie Ukraińców w Polsce. Ponieważ nie jest nam obojętny los Polaków na Ukrainie - pamiętajmy, że nie jest również Ukraińcom obojętny los ich braci w Polsce.

Stosunki między naszymi narodami powinny się układać nie na zasadzie zadawnionych nienawiści i wzajemnej wrogości. Nasza troska o

szkołę polską we Lwowie czy w innych, chcieć bez szansa na zaspokojenie nie tylko wtedy będzie szczera i sama wna jeżeli równocześnie starać się będący o umożliwienie Ukraincom w Polsce pielęgnowania ich tradycji, kultury i języka.

Bezmyślny nacjonalizm to najgorzy wróg naszych narodów. Dzięki podsycaniu wzajemnej wrogości Polaków i Ukraińców oba narody dostały się w jarzmo niewoli. Szowinizm narodowy uprawiany przez kogośkolwiek prowadzi zawsze w naszych warunkach geopolitycznych do pogłębienia zależności od imperializmów obecnych w różnej formie w tej części Europy.

Czytelnik

=====
i

Nagroda Pokojowa in. Maksymiliana Kolbego Reinholda Schneidera

Fundacja Reinholda Schneidera w porozumieniu i za pośrednictwem KUL-u po raz drugi przyznała Nagrodę Pokojową in. Maksymiliana Kolbego i Reinholda Schneidera.

Temat konkursu brzmiał "O Maksymilian Kolbe, Reinhold Schneider i Dietrich Bonhoeffer - jako krzewiciele pokoju w służbie chrześcijańskiego sumienia".

Pierwszy konkurs miał miejsce przed dwoma laty. Podobnie jak wtedy władze ograniczyły zasięg tej zasługującej na zainteresowanie opinii publicznej inicjatywy. Tym razem wiadomości o konkursie zostały ogłoszone tylko w seminariach duchownych i na KUL-u, co miało wpływ na wyniki konkursu.

11 czerwca odbyła się na KUL-u uroczystość wręczenia nagród. Wręczył je prezes Fundacji Heinrich Lufewig. Przyznano tylko 4 równorzędne III nagrody. Otrzymali je: Zdzisław Lewandowski /WSD w Siedlcach/, ks. Antoni Dunajski /KUL/, Jacek Borzęcki /KUL/, Bogdan Fernek ZWSP w Nysie/.

Ograniczenie zasięgu konkursu wynika z niechęci władz do ukazania postaci niemieckich antyfaszystów, takich jak np. R. Schneider i D. Bonhoeffer. Sprzyja utarty wieloletnią propagandą schematom, które przynajmniej w małej części winny być zlikwidowane.

=====
i

NAGRODA in. ks. rektora IDZIEGO RADZISZEWSKIEGO

Przyznano ją w tym roku po raz piąty. Otrzymał ją ks. prof. dr Wincenty Granat, teolog, były rektor KUL-u.

Jest on autorem takich prac jak m.in. /-cio tonowa Dignatyka katolicka /Lublin 1959-66/, Osoba ludzka. Próba definicji /Sand mierz 1961/, Teodycea. Istnienie Boga i jego natura /Poznań 1960, Lublin 1968/, Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie /I-II Lublin 1972 - 74/, U podstaw humanizmu chrześcijańskiego /Poznań 1976/, poza tym napisał około 100 rozpraw i artykułów.

W całokształcie twórczości ks. prof. dra W. Granata można wyróżnić trzy nurty: humanizm personalistyczny, antropologiczno-chrystopologiczne uwspółcześnienie teologii oraz nurt pastoralno-kerygmataczny. W okresie kierowania uczelnią /1965-71/ powiększyła się liczba pracowników i studentów, wzrosła intensywność pracy naukowo - badawczej i dydaktycznej KUL-u. Jakże w tym okresie umiał laureat łączyć mądrość z dobrocią.

Ks. Stanisław Małkowski, Herilia na KIV niedziela zwykłą ...	1
Raweł Viator, Poszukiwania, Nierówność myślenia.....	3
Szkoda, że przegrali.../w 34 rocznicę Powstania Warszawskiego/	7
KOŚCIÓŁ W POLSCE, ŚWIADECTWA-WIEKTOPRY-NADZIEJE	
Jan Sadok, Strategia ewangelizacji w Polsce.....	10
Ks. Józef Tischner, Horyzonty apostołstwa świeckich	23
Józef Ruszar, Pół roku Norbertank	34
Dwugłos o Norbertankach: Ks. Józef Tischner, Karol Tarnowski	40
O duszpasterstwie akademickim /z komunikatu ze 163 Konfe- rencji Plenarnej Episkopatu Polski/.....	41

KOŚCIÓŁ I OWSZCZECINY. SIŁA - SŁABOŚĆ?

Bohdan R. Bociurkiw, Religijna opozycja w ZSRR: Katolicy	41
Litewscy	
Kościół katolicki i państwo rodzime w okupowanej przez ZSRR w Europie Wschodniej 1939-1940	46
Eurokomunizm i eurokatolicyzm. Rozmowa Urbana z C. Bartłomiejem Sorge, SJ.....	51
Jerzy Narbutt, Słabość bohaterów. W DZIESIĘCIĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI J. ZAWLEYSKIEGO.....	67
Byli wśród nas.....	71
Witold Pilecki /z cyklu SYLWETKI/.....	72

DOKUMENTACJA

Dokument końcowy Międzynarodowego spotkania Biskupów Ameryki Łacińskiej na temat: "Non-violence ewangeliczna - Siła wyzwolenia" /75/; Dokumenty dotyczące przyznania Pokojowej Nagrody Nobla Stefanowi Karłynałowi Wyszyńskiemu /86/; Jacek Woźniakowski, przemówienie wygłoszone na Zjeździe ZLP w Katowicach w kwietniu 1978r. /89/; Oświadczenia: gdańskiego SKS-u z dn. 30.5.78 /91/; Relacja ze spotkania z sekretarzem KS PZMR. A. Werblanem /92/; Materiał szkoleniowy dla aktywu partyjnego wyższych uczelni /fragmenty/94/; List Gabriela Osuchowskiego do prof. dra hab. Czesława Strzeszewskiego /99/; List absolwentów Liceum im. B. Nowodworskiego w Krakowie do Ministra Oświaty i Wychowania /102/.

/stary dwójkarz/, TU JEDYŃKA!.....	103
Jan Grabiecki, Czytajcie "Notatki lektora".....	104
Sonia Bielska, O niektórych problemach zaopatrzenia Krakowa w mleko, sery i inne przetwory mleczne czyli jak w głowach obywateli robić bryndzę, której nie ma na rynku.....	106

FAKTY-WYDARZENIA-OPINIE

Molitwa wiernych ze Mszy Św. w 20-tą rocznicę "WIEZI".....	108
Tygodnie kultury żyłowskiej.....	110
O rewolucyjnych marksistach.....	110
Postępująca likwidacja szkolnictwa ukraińskiego w Polsce.....	111
i Nagroda im. ks. rektora Idziego Radziszewskiego.....	112
Pokojowa Nagroda im. Maksymiliana Kolbego i Reinholda Schneidlera.....	112
Jubileusz 40-lecia pracy naukowej prof. dr Ireny Sławińskiej	113

